

Nr 1-2 (150-151) 2022

# INSTYTUT ZAMOJSKI KWARTALNIK KULTURALNY

Cena 20 zł w tym 8% VAT



INFRASTRUKTURA DLA KULTURY

TEATR W ZAMOŚCIU

KULTURA W CZASIE NIESPOKOJNYM

ANIOŁY NAD ZAMOŚCIEM

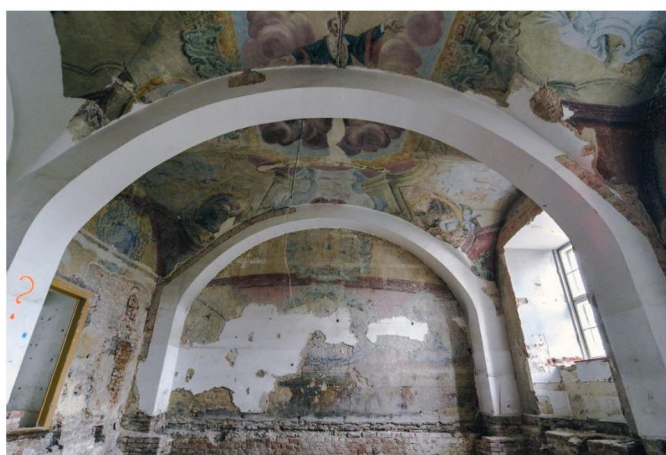
DEBIUTY LITERACKIE

PRZEWODNIK METAFORYCZNY

ODSZEDŁ WITOLD PASZT

TAJEMNICE KATEDRY ZAMOJSKIEJ

REZYDENCJA HETMANA



Zdjęcia autorstwa Mirosława Chmiela były prezentowane w Muzeum Zamojskim w Zamościu, na wystawie „Akademia Zamojska 2021 /rewitalizacja/” na przełomie 2021 i 2022 r. Są dokumentacją fotograficzną, przedstawiającą stan budynku w czasie rewitalizacji, której celem jest dokonanie zmian, przywracających budynkowi formę z drugiej połowy XVIII w.

Fotografie powstały w ramach stypendium artystycznego Prezydenta Miasta Zamość.

Mirosław Chmiel (ur. 27 maja 1955 r. w Zamościu) – polski artysta fotograf. Członek rzeczywisty i Artysta Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej (AFRP). Członek Zarządu Fotoklubu RP. Członek założyciel i prezes Zarządu Zamojskiej Grupy Fotograficznej – Grupy Twórczej. Wiceprezes Stowarzyszenia Kultura dla Zamościa.



*Szanowni Państwo,*

oddajemy w Wasze ręce kolejny numer ZKK, tym razem podwójny (łączony). W tym roku ukaże się jeszcze jeden: jesienią.

Pandemia, która wywołała mnóstwo perturbacji także w kulturze, nieco odpuściła (miejmy nadzieję, że nie tylko na chwilę). Ale przyszło kolejne nieszczęście: wojna na Ukrainie, rozpętała przez Rosję.

W naszym regionie pojawiły się rzesze uchodźców z Ukrainy. W ZKK piszemy m.in. o tym, jak zajęły się nimi instytucje kultury. Swego rodzaju suplementem do tematu wojny na Ukrainie może być także tekst o dawnym obozie jenieckim, który Niemcy stworzyli w Zamościu dla jeńców sowieckich. W kontekście zbrodni, których Rosjanie dopuścili się m.in. w Buczy, lekturze towarzyszy szczególna refleksja.

Pozostawiamy ją Państwu, naszym Czytelnikom.

Numer otwieramy rozmową o inwestycjach w zamojską kulturę, z których, nie ukrywamy, ogromnie się cieszymy. Kultura zasługuje na piękne, nowoczesne miejsca. Jednym z nich na naszych oczach staje się ZDK.

Piszemy także m.in. o teatrze (zbliża się festiwal „Dwa Teatry”, a po nim kolejna edycja Zamojskiego Lata Teatralnego) i innych imprezach, które wkrótce wydarzą się w mieście, o ludziach stąd: m.in. o twórcach, mieszkających na terenie Spółdzielni Mieszkaniowej im. J. Zamoyskiego, ale też o Witoldzie Paszczie, którego śmierć jest dla Zamościa wielką stratą.

W ZKK, jak zwykle, znajdziecie Państwo też sporo tekstów na temat przeszłości miasta i regionu, a także ludzi, z nimi związanych.

Publikujemy także wiersze i fragmenty prozy młodych, zdolnych ludzi. Wreszcie zapraszamy do lektury kilku rozmów z bardzo ciekawymi osobami.

W tym roku Zamość świętuje dwie ważne rocznice: 30. wpisania na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO i 480. urodzin założyciela miasta, Jana Zamoyskiego. W związku z tym przeczytacie Państwo m.in. o dziełach założyciela Zamościa: pałacu, katedrze, ale też o winiarniach, które zakładał.

Jubileusz 670-lecia obchodzi w tym roku Szczepieszyń: w tym ZKK znajdziecie Państwo więc także akcent szczepieszyński.

Życzymy udanej lektury.

Redakcja



*Zamojski Kwartalnik Kulturalny Ambasador Kultury Zamościa 2019*

## SPIS TREŚCI

### PULS MIASTA

Wyzwania przed nami. Piotr Orzechowski rozmawia ze Stanisławem Flisem  
Piotr Orzechowski *Teatr widziany i słyszany*  
Dominika Lipska *Lato z pasją*  
Małgorzata Stępniewska *Kino w czasie niespokojnym*  
Agata Wawrzaszek *Dla każdego wystarczy miejsca.*  
*O bibliotecznej pomocy dla uchodźców*  
Barbara Grabowska *Klub Rodzin Czytających „Książkoczytusy”*

### SZTUKA

*Katedra pełna tajemnic.* Łukasz Kot rozmawia z Piotrem Kondraciukiem  
Izabela Winiewicz-Cybulska *Anioły nad Zamościem. O twórczości*  
*Arkadiusza Burdy*  
Izabela Winiewicz-Cybulska *Wojciech Górski. Życie z Tourette'em*  
Dorota Grzymała *Zdzisław Osakowski i jego talenty. Indeks twórców*  
*związanych z regionem hrubieszowskim (cz. I)*

### LITERACKI HYDE PARK

*Prezentacje: Anna Siano*  
*Debiutanci*  
*Miesiąc Opowiadań po raz dwunasty*  
Joanna Brożek *Zaklinacz*

### SYLWETKI

Teresa Madej *Witold Paszt (1953-2022)*  
Dorota Grzymała *Hrubieszowianin. O Wiktorze Zinie*  
*w 15. rocznicę śmierci*  
Regina Smoter-Grzeszkiewicz *Szczebrzeszyńskie Żydówki*

### JUBILEUSZE

Izabela Winiewicz-Cybulska *Biblioteka w moim zamojskim życiu*

### ZAMOŚĆ ORDYNACKI

Jacek Feduska *Dzieje rezydencji Zamojskich w Zamościu.*  
*W 480. rocznicę urodzin Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana*  
Agnieszka Szykuła-Żygawska *Tradycje winiarskie w Ordynacji Zamojskiej*

### DALEKIE I BLISKIE

Marek Błaszkę *Polska w oczach Anglika. Pobyt na dworze Stanisława Kostki*  
*Zamoyskiego George'a Burnetta w latach 1804-1805*  
Justyna Wojtlik *Historia jednej fotografii.*  
*Gniazdo Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”*  
*im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie*  
Małgorzata Stępniewska *Tradycja i pionierzy hodowli koni arabskich*  
*na Kresach*  
Łukasz Kot *Długi majowy weekend. Początek sezonu turystycznego*

### Z PRZESZŁOŚCI

Zbigniew Stankiewicz *A jednak zabytek*  
Zbigniew Stankiewicz *Obóz jeńców wojennych w Zamościu*  
Zbigniew Stankiewicz *Festung Zamość 1944*

### PORTRETY PAŃ ZAMOYSKICH

Agnieszka Lidia Płatek *Urszula z Zamojskich Mnischchowa*  
*(ok. 1750-po 1808 r.)*

### KSIĄŻKI

*Nic jest pełne wszystkiego.* Agnieszka Piela rozmawia  
z Robertem Gmitemkiem  
Danuta R. Kawałko *Podominikański księgozbiór krasnobrodzki*  
Elżbieta Gnyp *Sąsiedzi z pasją. Galeria wyjątkowych mieszkańców*  
*Spółdzielni Mieszkaniowej im. J. Zamoyskiego*  
*Futbol to lustro społeczeństwa.* Mateusz Sawczuk rozmawia  
z Bartłomiejem Wojnarowskim  
Piotr Piela *O bibliotece... w nieskończoność*  
Piotr Piela *Zapiskane z pamięci*  
Dominika Lipska *Poczet Pań Zamojskich*  
Agnieszka Szykuła-Żygawska *Narol przez wieki*  
Agnieszka Szykuła-Żygawska *„Przestrzeń pogranicza”*

### NOTATNIK KULTURALNY

### WYDAWCA

Zamojski Dom Kultury w Zamościu

### SPOŁECZNE KOLEGIUM REDAKCYJNE

Elżbieta Gnyp, Danuta Kawałko, Piotr Kondraciuk,  
Agnieszka Linek, Piotr Linek, Eliza Leszczyńska-  
Pieniak, Łukasz Kot, Dominika Lipska, Małgorzata  
Mazur

### WYDANIE POD REDAKCJĄ

Małgorzaty Mazur

### SKŁAD I ŁAMANIE

Liliana Iwańczyk

### ZNAK GRAFICZNY

Stanisław Pasieczny, Dariusz Łukasik

### PROJEKT OKŁADKI

Dariusz Łukasik

### OPRACOWANIE FOTOGRAFII

Rafał Górski

### NA OKŁADCE

Grafika z plakatu tegorocznego Zamojskiego Lata  
Teatralnego, autorstwa Łukasza Zwołana

### ADRES REDAKCJI

22-400 Zamość, ul. Partyzantów 13  
tel./fax 84 639 20 21  
www.zdk.zamosc.pl  
sekretariat@zdk.zamosc.pl

### DRUK

Drukarnia Attyła  
ul. Partyzantów 61  
22-400 Zamość

### NAKŁAD: 250 egz.

Numer zamknięto 20 maja.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów,  
zmiany tytułów i opracowania redakcyjnego tekstów.

Nowy numer dostępny w siedzibie Redakcji –  
Zamojskim Domu Kultury.

Numer archiwalne ZKK dostępne są w Redakcji.

Niniejszy numer Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego  
został wydany przy wsparciu finansowym Urzędu  
Miasta Zamość i Starostwa Powiatowego w Zamościu.

Znajdź nas na Facebooku 



# Wyzwania przed nami

**Ze Stanisławem Flisem, dyrektorem Wydziału Inwestycji Miejskich i Zamówień Publicznych Urzędu Miasta Zamość rozmawia Piotr Orzechowski, dyrektor Wydziału Kultury i Sportu UM Zamość.**

Piotr Orzechowski: – *Działalność kulturalna stanowi bardzo ważny element wizerunku Miasta Zamość. Ma to przełożenie na ilość wydarzeń kulturalnych i ich ekspozycję w ogólnopolskich stacjach telewizyjnych. Ile wobec tego jest do zrobienia w kwestii dostosowania infrastruktury kulturalnej do potrzeb przedstawicieli zamojskiej kultury?*

Stanisław Flis: – Największym wyzwaniem dla miasta jest obecnie budowa Filharmonii Zamojskiej, która według założeń, ma być siedzibą Orkiestry Symfonicznej im. Karola Namysłowskiego, a także miejscem, w którym będą odbywać się inne wydarzenia kulturalne, istotne dla całego regionu zamojskiego.

Poczesne miejsce na kulturalnej mapie miasta zajmuje także Zamojski Dom Kultury. W tym przypadku sytuacja jest nieco bardziej klarowna, gdyż przebudowa właściwie jest w toku i za chwilę będziemy mogli cieszyć się w pełni zmodernizowanym obiektem kulturalnym.

– *Skoro jesteście przy modernizacji budynku ZDK, to co zostało zrealizowane do tej pory?*

– W pierwszym etapie prac remontowych skupiliśmy się w głównej mierze na sali widowiskowej, której stan wizualny i techniczny pozostawiał bardzo wiele do życzenia. Rozwiązania z lat 60. ubiegłego stulecia nie spełniały wymogów teraźniejszości i każdy, kto choć raz był na wydarzeniu w ZDK, widział palącą potrzebę zmian.

Sala została więc całkowicie „ogłocona” z dotychczasowego sprzętu i zaaranżowana na nowo. Powstał m.in. balkon, dzięki



*Zmodernizowana sala widowiskowa ZDK. Fot. ZDK*



*Stanisław Flis. Fot. R. Górski*

czemu w komfortowych warunkach koncert lub spektakl obejrzy maksymalnie 413 widzów. Wydłużono scenę i wyposażono ją w nowoczesne nagłośnienie i oświetlenie. Zadbano również o akustykę.

Po przychylnych opiniach zarówno publiczności, jak i wykonawców można wywnioskować, że cel udało się zrealizować w sposób co najmniej zadowalający.

Oprócz wyremontowania głównego pomieszczenia Zamojskiego Domu Kultury, zdołaliśmy także wybudować północną i zachodnią klatkę schodową. Pojawiła się również nowość w postaci windy. W ten sposób przystosowaliśmy obiekt do potrzeb widzów z niepełnosprawnościami.

– *Może pan opisać długoletnie perypetie związane z modernizacją?*

– Budowę Zamojskiego Domu Kultury ukończono w 1964 r. i właściwie do początku obecnego stulecia nie przeprowadzano tam poważniejszych prac modernizacyjnych.

Koncepcja rozbudowy gmachu przy ul. Partyzantów 13 powstała w 2006 r. Według tego opracowania, istniejąca sala widowiskowa miała być zaadaptowana na potrzeby teatru słowno-muzycznego. Rozbudowa przestrzenna miała polegać na dobudowie klatek schodowych, dobudowie zaplecza technicznego i teatralnego, w tym sznurowni teatralnej. Wszystkie te zabiegi sprawiłyby, że dotychczasowa bryła budynku uległaby powiększeniu.

Na bazie tej koncepcji rok później opracowano dokumentację techniczną. Jednakże zmieniający się status Orkiestry Włociańskiej im. Karola Namysłowskiego (w 2007 r. instytucja uzyskała status orkiestry symfonicznej – red.), a także stan techniczny budynku wymusiły konieczność korekty dokumentacji. W efekcie, w 2009 r. powstał projekt budowlano-wykonawczy „Europejska Przystań Kultur – rozbudowa Zamojskiego Domu Kultury dla potrzeb Orkiestry Symfonicznej im. K. Namysłowskiego i Zamojskiego Domu Kultury przy

ul. Partyzantów 13 w Zamościu”. Wówczas koszty prac szacowano na około 20 mln zł. Warunkiem rozpoczęcia realizacji było zdobycie środków, pochodzących ze źródeł zewnętrznych na dofinansowanie zadania. Składane do różnych instytucji i programów wnioski aplikacyjne nie przyniosły jednak pozytywnego skutku.

– W którym momencie starań o tę inwestycję uwierzył pan, że Miasto Zamość wreszcie ruszy z pracami?

– W 2017 r. Wówczas to prezydent Andrzej Wnuk podjął decyzję o sfinansowaniu inwestycji ze środków własnych miasta. Zrezygnowaliśmy z koncepcji rozbudowy bryły budynku i pozostaliśmy w obecnym obrysie murów. Nowy projekt zawierał zaktualizowaną dokumentację techniczną, która uzyskała akceptację Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, a także Gminy Żydowskiej. Rok później uzyskaliśmy pozwolenie na budowę i mogliśmy ogłosić przetarg na pierwszy etap modernizacji ZDK.

Wykonawcę zdołaliśmy wyłonić za trzecim podejściem. W efekcie, w marcu 2020 r. podpisaliśmy umowę z warszawską firmą TBM Software sp. z o.o.

W lecie 2021 r. widzowie Zamojskiego Lata Teatralnego jako pierwsi mogli obejrzeć spektakl w nowej, klimatyzowanej sali.

– Jak ostatecznie przedstawia się struktura finansowania pierwszego etapu remontu ZDK?

– Koszty zamknęły się w kwocie 12,6 mln zł. Pozytywną wiadomością jest uzyskanie przez Miasto Zamość dofinansowania na ten cel z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych w wysokości blisko 9,5 mln zł.

– Często gościł pan na budowie sali widowiskowej ZDK. Jest pan zadowolony z końcowego efektu pod kątem estetycznym, akustycznym?

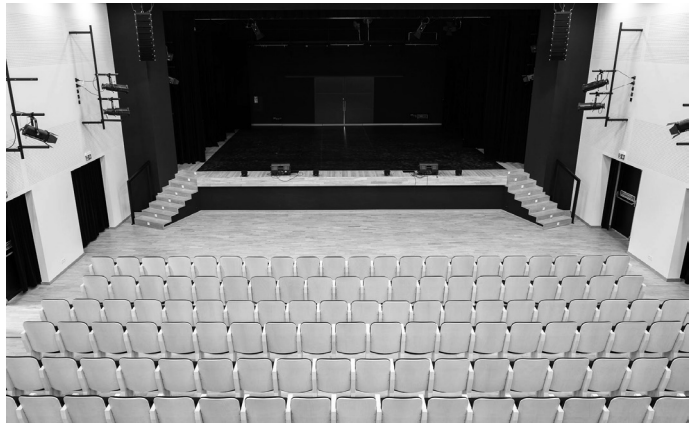
– Obiekt został wyposażony w nowy sprzęt akustyczny i oświetleniowy, dokonano aranżacji sali widowiskowej według najnowszych trendów w tej dziedzinie. Miasto Zamość może się pochwalić obiektem na skalę europejską.

– Czy można w najbliższym czasie spodziewać się powrotu ekip budowlanych do Zamojskiego Domu Kultury w celu dokończenia modernizacji?

– Aktualnie w trakcie realizacji są termomodernizacja ściany południowej i północnej, a także przebudowa głównych schodów wejściowych do budynku. W 2022 r. planujemy docieplenie ściany wschodniej i zachodniej oraz przebudowę tarasu od strony ul. Kiepury.



Zamojski Dom Kultury w trakcie modernizacji. Fot. ZDK



Nowa sala widowiskowa ZDK. Fot. ZDK

– Wspominał pan na początku rozmowy o planach budowy Filharmonii Zamojskiej. Kiedy należy spodziewać się ogłoszenia międzynarodowego konkursu architektonicznego na koncepcję nowego domu Orkiestry Symfonicznej im. Karola Namysłowskiego?

– Zmagania o nową lokalizację siedziby orkiestry wprowadzie nie trwają tak długo, jak perypetie związane z modernizacją ZDK, jednak i w tym przypadku można mówić o trudnościach. Miasto podjęło ten temat już w 2016 r. Zamojski zespół staromiejski znajduje się na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO, co sprawia, że plany budowy nowych obiektów w jego obrębie lub w najbliższej okolicy muszą uzyskać aprobatę Narodowego Instytutu Dziedzictwa. Po wielu dyskusjach, władze miasta zdecydowały się na działkę u zbiegu ulic Sadowej i Dzieci Zamojszczyzny. Wpływ na taki stan rzeczy miały chociażby kwestie właścicielskie, ponieważ tereny te w całości należą do miasta. Ostatecznie zmiany w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego zostały zaakceptowane. Jednakże inwestor, czyli miasto został zobligowany do ogłoszenia międzynarodowego konkursu architektonicznego na koncepcję filharmonii. Taki konkurs planujemy ogłosić w tym roku.

– Nie będzie to tania inwestycja, mówi się o kosztach znacznie przekraczających nawet 100 mln zł. Skąd Miasto Zamość zamierza pozyskać środki finansowe na budowę siedziby zamojskich filharmoników?

– Już samo sąsiedztwo zabytkowego zespołu staromiejskiego wymusza zastosowanie rozwiązań, które znacząco wpłyną na koszt inwestycji. Obecnie zakładamy ogólny wydatek na poziomie ponad 140 mln zł.

Budowa filharmonii została wpisana do Strategii Rozwoju Województwa Lubelskiego do 2030 r. W związku z tym pojawiły się nadzieje na finansowanie inwestycji ze środków centralnych i wojewódzkich. Będziemy także aplikować o środki z programów unijnych i innych, wpisujących się w zakres realizacji obiektów i ośrodków kultury ponadregionalnej.

# Teatr widziany i słyszany

**Festiwal Teatru Polskiego Radia i Teatru Telewizji Polskiej „Dwa Teatry” rozpoczyna trzecią dekadę swojej aktywności od ponownej wizyty w Zamościu. Wielkie święto sztuki zaplanowano tym razem w dniach 10-13 czerwca, w urokliwej scenerii zamojskiego zespołu staromiejskiego.**

Przez pierwszych dziewiętnaście edycji „Dwa Teatry” gościli na Pomorzu, a konkretnie w Sopocie. Organizatorzy imprezy postanowili jednak, aby jubileuszowa, dwudziesta odsłona tego unikatowego w skali kraju wydarzenia zyskała nową oprawę. Stąd też decyzja o przeniesieniu festiwalu do Zamościa.

W połowie września 2021 r. widzowie i słuchacze mogli uczestniczyć w seansach w całkowicie nowych i zaskakujących lokalizacjach.

Spektakle telewizyjne gościła sala Consulatulus zamojskiego Ratusza, zwyczajowo będąca miejscem obrad Rady Miasta.

Z kolei w Sali Ślubów odbywały się słuchowiska radiowe dla dzieci. Starsi słuchacze musieli pofatygować się do Jazz Clubu „Kosz”.

Imprezy towarzyszące, czyli pokaz archiwalnych spektakli, słuchowiska radiowe na żywo, koncerty muzyczne i spotkania z gwiazdami odbywały się na plenerowej scenie na Rynku Wodnym, na patio oficyny Ratusza, w synagodze oraz auli Państwowej Szkoły Muzycznej.

Mimo dość krótkiego czasu na przygotowanie wydarzenia o takim rozmachu i określonych wymogach logistycznych, nowa aranżacja „Dwóch Teatrów” przypadła gościom festiwalowym do gustu.

Kolejną, dwudziestą pierwszą już edycję święta polskiego teatru organizatorzy zaplanowali jednak nie na wrzesień, a na połowę czerwca, mając zapewne w pamięci bardzo kapryśną aurę.

Zaproponowane przez Miasto Zamość lokalizacje wydarzeń głównych i towarzyszących sprawdziły się znakomicie

i w zdecydowanej większości postanowiono utrzymać poprzedni schemat.

Skoro pod kątem logistycznym nie było powodów do obaw, to o warstwę artystyczną festiwalu tym bardziej mogliśmy być spokojni. O odpowiedni poziom prezentowanych spektakli i słuchowisk zadbali dyrektorzy TVP Kultura i Teatru Polskiego Radia, Kalina Cyz i Janusz Kukuła.

– Teatr spaja wszystkie elementy, jakie możemy dostrzec na scenie: słowo, muzykę, obraz, a nawet taniec. Jesteśmy konglomeratem wszystkiego, co jest najpiękniejsze w sztuce i kulturze, dlatego Teatr Telewizji ma od wielu lat swoją stałą, wierną widownię. Na zamojskim festiwalu można obejrzeć sztuki oparte zarówno na polskich tekstach, jak i dzieła klasyczne Shakespeare’a czy Sofoklesa – mówi szefowa TVP Kultura, Kalina Cyz.

– Widzowie festiwalu będą żyli słowami, obrazami, które powstają po to, by życie było piękniejsze, by ludzie byli mądrzejsi, lepsi, delikatniejsi. Żeby każdy człowiek wiedział, że nie jest sam. Po to robimy ten festiwal – dodał na antenie radiowej „Jedynki” dyrektor, Janusz Kukuła.

W tegorocznych zmaganiach o główną nagrodę będą rywalizowali twórcy dwunastu spektakli telewizyjnych i dziewiętnastu słuchowisk radiowych. Uroczystą oprawę ceremonii wręczenia nagród zapewniają zarówno spektakularna oprawa Rynku Wielkiego, jak i imponująca scenotechnika. To połączenie idealnie sprawdziło się w 2021 r. i nikt nie ma wątpliwości, że tym razem może być inaczej.

– Zamojski Rynek wspaniale uzupełnił bogatą ofertę festiwalową i efektowną oprawę audiowizualną. Współpraca Miasta Zamość z Telewizją Polską S.A. i Polskim Radiem S.A. pięknie się rozwija i myślę, że dzięki tej kooperacji mamy w naszym mieście kolejne bardzo wartościowe wydarzenie kulturalne – mówi Andrzej Wnuk, prezydent Zamościa.

Podpisane w sierpniu ub.r. porozumienie pomiędzy Miastem Zamość a Telewizją Polską S.A. i Polskim Radiem S.A. zakłada współpracę przy produkcji Festiwalu „Dwa Teatry” do 2023 r.



Festiwal Teatru Polskiego Radia i Teatru Telewizji Polskiej „Dwa Teatry”. Fot. UM Zamość



Dominika Lipska

# Lato z pasją

**Trwa kolejny sezon turystyczny, do którego Stowarzyszenie Turystyka z Pasją jak zwykle skrętnie się przygotowało. Niektóre elementy powróciły już po raz siódmy, jak Turystyczna Majówka w Zamościu, która rokrocznie cieszy się coraz większym zainteresowaniem, inne po raz piąty lub szósty.**

Już na początku długiego weekendu majowego otworzyliśmy podwoje Bastionu II Zamojskiej Twierdzy, gdzie w Kazamacie Zachodniej prezentujemy wystawę „Modny Zamość”. To kostiumy z okresu od końca XVI do XX w.

Na tej wystawie pokazujemy przekrój mody od założenia Zamościa po czasy nam współczesne.

Ponieważ w tym roku przypada 480. rocznica urodzin Jana Zamoyskiego, na wystawie można zobaczyć ubiór, wzorowany na jego portrecie, a także togę, wzorowaną na togach profesorów Akademii Zamojskiej, której Zamoyski był założycielem.

Rokrocznie staramy się zmieniać trochę elementy wystawy, aby urozmaicić zwiedzanie.

Razem z wystawą, udostępniamy do zwiedzania Kojec w Parku Miejskim z makietą Zamościa. Od wtorku do niedzieli, do końca października, o godzinie 17.00, spacerując po zamojskim parku, można wstąpić do Kojca przy Starej Bramie Lubelskiej i posłuchać opowieści naszych przewodników o minionym Zamościu.

Od 23 czerwca czeka kolejna atrakcja, którą organizujemy przy finansowym wsparciu Miasta Zamość. Po Czwartkach z Leśmianem, Czwartkach z Niepodległą, Oblężonych Czwartkach, Czwartkach z Morandem, Czwartkach z Rudomiczem, przyszła kolej na Czwartki z Janem Zamoyskim.



„Legenda stołu szwedzkiego”. Fot. K. Chmiel



Jedna z czwartkowych, tematycznych wycieczek po Zamościu z „Turystyką z Pasją”. Fot. K. Chmiel

Już po raz szósty organizujemy bezpłatne spacery w 10 wakacyjnych czwartków, podczas których w tym roku główny nacisk położymy na postać założyciela miasta, Jana Zamoyskiego, a także rocznicę 30-lecia wpisu Zamościa na listę UNESCO.

Pod koniec czerwca zaczynamy Nocne Zwiedzanie Zamościa. W tym roku w czwartki, piątki i soboty wakacji o godz. 21.00 ruszamy z Rynku Solnego na spacer po nocnym Zamościu, który na pewno uchyli dla nas rąbka swych tajemnic.

Od 1 lipca rozpoczynamy cykl Legendy Dawnego Zamościa, które realizujemy przy finansowym wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego. W piątki i soboty wakacji o godz. 18.30 we Wschodniej Kazamacie Bastionu II będzie można obejrzeć inscenizację, nawiązującą do siedemnastowiecznych oblężeń Zamościa. W piątki przedstawimy „Legendę stołu szwedzkiego”, a w soboty „Przekazanie okupu Chmielnickiemu”.

Wypatrujcie nas także na uliczkach starego miasta, kiedy będziemy oprowadzać spragnionych informacji o Idealnym Mieście turystów, bo w sezonie zimowym nasze szafy powiększyły się o nowe stroje, które prezentują się naprawdę dobrze.

Zostaliśmy także zaproszeni do uczestnictwa w kilku imprezach, więc okazji do spotkań nie zabraknie.

Małgorzata Stępniewska

## Kino w czasie niespokojnym

**Podczas 26. Międzynarodowych Dni Filmu Religijnego „Sacrofilm”, które zorganizowano w CKF „Stylowy” w Zamościu, odbyło się 7 filmowych spotkań, które zgromadziły 300-osobową widownię.**

Projekcjom filmowym towarzyszyły prelekcje filmoznawców i teologów, długie dyskusje i rozmowy o problemach i zagadnieniach, które łączą ludzi niezależnie od kraju, w którym się żyje.

Ważnym punktem „Sacrofilmu” było spotkanie filmowe z Krzysztofem Zanussi „Cuda-niewidy, czyli o nadprzyrodzoności na ekranie”. Reżyser, odnosząc się do swojej najnowszej produkcji filmowej, analizował zagadnienia tajemnicy, metafizyki i transcendencji w życiu ludzkim.

Wśród gości tegorocznego przeglądu znaleźli się: ks. prof. Marek Lis, o. Marek Kotyński, Rafał Bryll, ks. Antoni Skałba (Festiwal „Kino i pojednanie” w La Salette). W spotkaniach on-line wzięli udział: Vladysław Robski, twórca ukraińskiego dokumentu „Nie żyję dla wojny” oraz Arnaldo Casali z festiwalu „Popoli e Religioni” w Terni.

Prezentowane filmy, których akcja rozgrywała się w różnych kręgach kulturowych, nawiązywały do tematu przebaczenia, poświęcenia, miłości, sprawiedliwości, a także innych uniwersalnych i ponadczasowych wartości.

26. Międzynarodowe Dni Filmu Religijnego „Sacrofilm” odbyły się w dniach 6-10 marca. Patronat honorowy nad wydarzeniem sprawowali: ks. bp. Marian Rojek, Andrzej Wnuk, prezydent Miasta Zamość i prof. Krzysztof Zanussi.

Organizatorami 26. Międzynarodowych Dni Filmu Religijnego „Sacrofilm” były: CKF „Stylowy” w Zamościu oraz parafia pw. św. Antoniego w Dyniskach.

Wydarzenie współfinansowano ze środków: CKF „Stylowy”, gmin Zamość i Ulhówek, Starostwa Powiatowego w Zamościu.



26. Międzynarodowe Dni Filmu Religijnego „Sacrofilm”. Fot. CKF „Stylowy”

Agata Wawrzaszek

## Dla każdego wystarczy miejsca o bibliotecznej pomocy dla uchodźców

**Konflikt zbrojny, który rozpoczęła Rosja na terytorium Ukrainy w lutym 2022 r., spowodował ogromny napływ ukraińskich uchodźców. Już w pierwszym tygodniach wojny do naszego kraju przybyło ponad pół miliona osób, głównie kobiet i dzieci.**

Ostatni czas upływa pod znakiem wielkiego zaangażowania różnych instytucji, jak i zwykłych Polaków w niesienie pomocy ludności ukraińskiej. Pomoc ta ma różnorodną formę, od zapewnienia podstawowych środków do życia, tymczasowego miejsca pobytu, po organizację różnych zajęć m.in. dla mam z dziećmi, które poza integracją i aktywizacją tej grupy, pozwalają na chwilę zapomnieć o wojnie.

W Zamościu także pojawiło się wiele cennych inicjatyw dla sąsiadów z zagranicy. Jedną z nich był pomysł Zamojskiego Domu Kultury na zawiązanie „koalicji kulturalnej” dla Ukrainy. Inicjatywa ta polegała na organizacji różnego rodzaju zajęć: plastycznych, muzycznych, ruchowych, sportowych oraz czytelniczych przez lokalne instytucje kulturalne. Poza Zamojskim Domem Kultury wzięli w niej udział: Klub Karate Tradycyjnego „Renesans”, Ośrodek Sportu i Rekreacji, Orkiestra Symfoniczna im. K. Namysłowskiego, Młodzieżowy Dom Kultury oraz Książnica Zamojska im. S. K. Zamojskiego w Zamościu. Każda instytucja wybrała jeden dzień w tygodniu, przeznaczając go specjalnie na animację osób z Ukrainy.

Biblioteka swoje zajęcia czytelnicze dla uchodźców realizowała we wtorki. Zostały oparte na znanej ukraińskiej bajce ludowej „Rękawiczka”. Poza głośnym czytaniem utworu, dzieci co tydzień przygotowywały prace, przedstawiające kolejnego bohatera tej opowieści. I tak powstały kolorowe, papierowe zwierzątka: myszka, żabka, zając, lis, wilk oraz tytułowa rękawiczka, w której miały się te zwierzęta zmieścić.

Łącznie zrealizowanych zostało sześć zajęć, w których wzięło udział 65 osób. Wszystkie odbyły się pod wspólnym hasłem „Dla każdego wystarczy miejsca”.

Cotygodniowe zajęcia wzbogacone były dodatkowo grami, puzzlami, klockami lego, zabawami i zajęciami ruchowymi. Naszym celem było przede wszystkim udostępnienie ukraińskim matkom i dzieciom bezpiecznego i przyjaznego miejsca, umożliwienie spędzenia czasu razem, zintegrowanie ze sobą.

Ze względu na to, że już po kilku tygodniach pobytu w Polsce, większość ukraińskich dzieci zaczęła uczęszczać do polskich szkół i przedszkoli, zainteresowanie naszymi zajęciami spadło.

„Koalicja kulturalna” stopniowo wygasła ofertę, przygotowaną specjalnie dla uchodźców, ale jednocześnie wszystkie instytucje zaprosiły ukraińskie dzieci i młodzież do udziału w przedsięwzięciach, znajdujących się w ich stałej ofercie.

Wraz z napływem uchodźców do Polski, w bibliotekach pojawiła się także potrzeba gromadzenia książek w języku ukraińskim. Początkowo wielką trudność stanowiło zdobycie jakiegokolwiek literatury w tym języku. Dopiero z czasem na polskim rynku wydawniczym pojawiły się pojedyncze tytuły.

Dużą pomocą w tworzeniu księgozbioru okazało się przekazanie książek, głównie literatury dziecięcej, przez Komitet Wykonawczy Rady Miasta Łuck. Książki przekazane zostały na ręce przedstawicieli władz samorządu Województwa Lubelskiego i Miasta Zamość, część z nich trafiła do Książnicy Zamojskiej. Ze wsparciem przyszli także nasi czytelnicy, na których zawsze można liczyć. Znalazły się osoby, które przekazały do biblioteki własne lub specjalnie w tym celu zakupione w księgarni książki. Tymi sposobami udało nam się zgromadzić całkiem pokaźną liczbę zbiorów, których część jest już dostępna dla ukraińskich czytelników.

Książnica Zamojska jest przyjaznym, bezpiecznym i otwartym dla wszystkich miejscem. Ukraińcy, mieszkający w naszym regionie mogą tu przyjść i spędzić wolny czas, wypożyczyć książkę, skorzystać z komputera i Internetu.

Biblioteka stara się także angażować osoby z Ukrainy w działania kulturalno-edukacyjne. Przykładem tego są zajęcia taneczno-ruchowe dla dzieci, prowadzone przez Anastazję Kazmirczuk, absolwentkę reżyserii i choreografii. Spotkały się z dużym zainteresowaniem dzieci i młodzieży. Odbywają się w soboty w godzinach 11.00-12.00.

Mamy nadzieję, że wojna w Ukrainie wkrótce się zakończy, a Ukraińcy bezpiecznie wrócą do swoich domów. Jednak jeśli obecna sytuacja będzie się przeciągała, to Książnica Zamojska zapewnia o swojej otwartości na kolejne inicjatywy, wspierające uchodźców.

Tymczasem zachęcamy wszystkich ukraińskich przyjaciół do odwiedzania biblioteki, korzystania z naszej oferty kulturalnej i sięgania po literaturę, bo jak pisze Cornelia Funke w swej książce „Atramentowe serca” – „książki kochają każdego, kto je otwiera, dając mu poczucie bezpieczeństwa i przyjaźń, niczego w zamian nie żądając...”.





Barbara Grabowska

# Klub Rodzin Czytających „Książkoczytusy”

**To nowa propozycja Książnicy Zamojskiej dla rodzin, ceniących książki, czytanie i budowanie nowych relacji.**

Okres pandemii koronawirusa i związanej z tym izolacji, a ostatnimi czasy wojna w Ukrainie, przynoszą wiele negatywnych uczuć, takich jak niepokój, lęk czy strach. Bardzo pomocne w radzeniu sobie z tym mogą być uczestnictwo w życiu społecznym, kontakty z drugim człowiekiem i czytanie.

Biblioteka jest miejscem, w którym wszystkie te potrzeby mogą zostać zaspokojone.

Kluby Rodzin Czytających funkcjonują już w niektórych bibliotekach w Polsce. Swoją działalnością wpisują się w założenia programu Rodzinne Czytanie, którego autorem jest Fundacja ABCXXI Cała Polska Czyta Dzieciom. Jak można przeczytać na stronie organizacji – „ideą leżącą u podstaw tego przedsięwzięcia jest stworzenie przestrzeni spotkań, kontaktów, wzajemnych inspiracji, informacji, dyskusji o książkach i wspólnego czytania dla rodzin”.

Zainspirowani programem Fundacji i zmotywowani widokiem rodziców oraz dzieci, czytających lub bawiących się popołudniami i w soboty w Bibliotece dla Dzieci i Młodzieży Książnicy Zamojskiej, postanowiliśmy otworzyć własny Klub.

Okazją do rozpoczęcia jego działalności stały się kwietniowe obchody święta książki.

Plakaty, ulotki, codzienne rozmowy z czytelnikami, post na profilu społecznościowym, informacja na stronie internetowej i kilka wywiadów w radiu zapewniły skuteczną promocję tego wydarzenia.



Ku naszej wielkiej radości znalazły się rodziny, zainteresowane uczestnictwem w klubie.

A jak było na pierwszym spotkaniu? Bardzo miło, wesoło i gwarno... bo kto powiedział, że w bibliotece trzeba się zachowywać cicho?

Co robiliśmy? Czytaliśmy książkę o tym, co daje nam czytanie („Najwyższa na świecie wieża z książek” R. Bonilla), wymieniliśmy się pomysłami do zrealizowania na kolejnych spotkaniach, uczyliśmy się, jak zrobić książkową zakładkę z origami i... po prostu rozmawialiśmy, a dzieci w tym czasie integrowały się poprzez wspólną zabawę.

Najlepszym dowodem na to, że spotkanie się udało jest to, że mali czytelnicy nie chcieli wracać do domów. A jedna z obecnych na spotkaniu dziewczynek powiedziała: „mamo, ale tu jest fajnie, zapisz mnie na te zajęcia”, a potem wychodząc, upewniła się u bibliotekarki, że na pewno została zapisana.

Spotkania „Książkoczytusów” będą odbywały się w ostatnie soboty miesiąca o godz. 10.00 w Bibliotece dla Dzieci i Młodzieży. Wierzymy, że nasz pomysł się rozwinie i wkrótce dołączą do nas kolejne czytające rodziny. Chętnie przyjmujemy też osoby, które nie czytają, ale potrzebują wyjść z domu i z kimś porozmawiać, może przy okazji uda nam się zarazić je miłością do książek?

Jakie mamy plany na kolejne spotkania? Życie nieustannie dostarcza okazji, wydarzeń, o których można czytać, rozmawiać, wokół których można organizować warsztaty plastyczne, gry i zabawy. Dzień Matki, Dzień Rodziny, Dzień Dziecka, wakacje, podróże – to kilka tematów, które możemy podjąć w najbliższej przyszłości.

Może uda nam się zaprosić specjalistę z dziedziny psychologii, który opowie nam o wyzwaniach współczesnego rodzicielstwa, wybierzemy się też do Parku Miejskiego na piknik czytelniczy albo zorganizujemy wycieczkę po zamojskiej Starówce. Zapewniamy, że zrealizujemy wiele ciekawych przedsięwzięć, bo przecież jedyne co nas ogranicza, to nasza własna wyobraźnia. Poza tym liczymy na nowych członków i nowe pomysły działań.

Zachęcamy do uczestnictwa w naszym Klubie. Wyjdźcie z domu i spotkajcie się z nami w Bibliotece. Poczytajmy razem wartościową literaturę. Podzielmy się swoją wiedzą, pasjami, zainteresowaniami, ale też lękami i problemami. Bądźmy razem, bo, jak mówił Janusz Korczak, „razem łatwiej, radośniej, mądrzej i bezpieczniej”.

# Katedra pełna tajemnic

**Katedra Zamojska fascynuje wielu badaczy, nie tylko historyków sztuki. Jej piękno doceniają turyści, odwiedzający miasto i podziwiający renesansowe oraz brakowe elementy wystroju kościoła.**

**Jednak zmieniające się mody powodowały ubożenie świątyni. Kult jednych świętych był zastępowany kultem innych. Jedno, co się nie zmieniło, to wpadające przez *oculusy* słońce, które próbuje rzucić światło na nieodkryte jeszcze tajemnice świątyni. Dr Łukasz Kot pyta o nie dr. Piotra Kondraciuka, historyka sztuki, dyrektora Muzeum Nadwiślańskiego w Kaźmierzu Dolnym.**

Łukasz Kot: – *Co fascynuje pana, historyka sztuki w zamojskiej katedrze?*

Piotr Kondraciuk: – Przede wszystkim świetne założenie architektoniczne, jedno z ciekawszych w architekturze polskiej. Mimo pewnych zniszczeń, które zostały dokonane w przeszłości, katedra zachowuje swoje pierwotne piękno. Szczególnie cenne jest wnętrze, ale od niedawna możemy oglądać także pierwotną bryłę, przywróconą dzięki rewitalizacji. Regularne podziały i układ centralny wzbudzają zainteresowanie badaczy i wywołują zachwyt u znawców architektury.

– *Katedra jest zderzeniem architektury i sztuki okresu renesansu i baroku. Gdzie odnajdziemy tego przykłady?*

– Kolegiata zamojska powstawała w schyłkowym okresie renesansu. W architekturze włoskiej był to okres rodzącego się już baroku, określanego „barokiem potrydenckim”. Reformy soboru trydenckiego dotyczyły bowiem także architektury i sztuki. Pojawiły się nowe kanony realizacji budowli

sakralnych. Także w zamojskiej katedrze, mimo założeń renesansowych, pewne elementy architektury barokowej już się pojawiły, m.in. sposób oświetlenia czy teatralność wnętrza.

Katedra ma układ centralny, korpus nawowy i kaplice zamykają się w kwadracie. Kaplice są bardzo regularnie uporządkowane, co jest charakterystyczne dla architektury renesansu.

W baroku ta centralizacja jest wyimaginowana. Budowle są wydłużane lub spłaszczane. Z koła zrobiony zostaje owal, żeby nadać architekturze walory bardziej rzeźbiarskie i pozbyć się regularności.

Barok jest sztuką kontrastu, a także teatralizacji wnętrza, wspomaganej światłem, które pada z zewnątrz do budowli. To oświetlenie wnętrza jest dostosowane do liturgii i zharmonizowane z nią. W odpowiednich porach dnia, podczas nabożeństw światło operuje we wnętrzu, powodując harmonijne współbrzmienie natury z formami sztuk plastycznych, sztuki muzyki i słowa w jednej, boskiej liturgii.

Przykłady tego założenia mamy w katedrze. Trudno powiedzieć, na ile zostało zaplanowane przez samego Bernarda Moranda, bo jak wiemy, nie zdołał ukończyć całej bryły budowli; nie zdążył jej nawet przesklepić do końca. Raczej jest to więc efekt działania kolejnych budowniczych.

Należy mieć świadomość, że Jan Zamoyski myślał już kategoriami założenia barokowego. Miasto ma te elementy, mimo swojej bryły renesansowej. Są widoczne chociażby w usytuowaniu pałacu Zamoyskich na głównej osi miasta.

– *Nie zapominajmy o tradycji lokalnej czy regionalnej; o renesansie lubelskim. Co go charakteryzuje i gdzie go szukać w katedrze?*

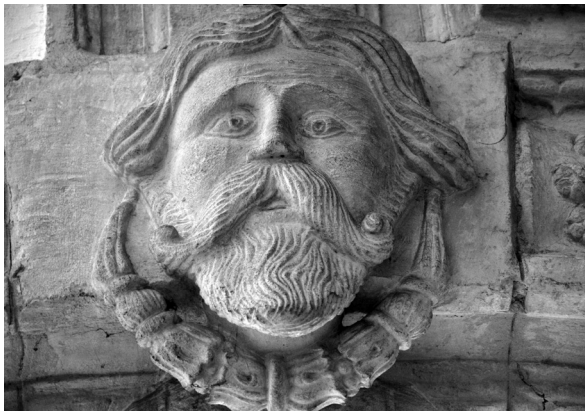
– Trwają dyskusje czy jest to architektura renesansu, czy manierystyczna architektura prowincjonalna. Są tam bowiem już raczej elementy manieryzmu i wczesnego baroku. Właściwie dyskusja jest nierozstrzygnięta, ale tym, co wyróżnia tę w pewnym sensie lokalną architekturę, jest m.in. forma zdobienia sklepień. Odnajdujemy ją w nawach bocznych i w nawie głównej, w postaci listew sztukateryjnych i odciskanych w stiuku elementów rozet czy maszkaronów.

To jest rozwiązanie typowe dla architektury tzw. renesansu lubelskiego, który łączy ze sobą elementy tradycyjnej architektury gotyckiej z dekoracjami w postaci wspomnianych listew sztukateryjnych, imitujących trochę żebra gotyckich sklepień i architektury włoskiego renesansu, gdzie pojawiają się elementy antycznych dekoracji w postaci kimationów jońskich, odciskanych w stiuku czy też motywów roślinnych.

Katedra Zamojska, gdy powstawała, inspirowana była nie tylko architekturą włoską, ale w późniejszej fazie także lokalną, lubelską.

Możliwe też, że to ona ukształtowała w pewnym stopniu rozwój lokalnych form architektonicznych. Była przecież wtedy najokazalszą świątynią na tym terenie.

Budowana równolegle z kościołem jezuitów w Lublinie, obecnie archikatedrą lubelską, przewyższała ją formą. Kolegiata zamojska jest większa i ma układ typowo renesansowy.



Głowa, element zdobniczy chóru w Katedrze Zamojskiej. Fot. Ł. Kot

Archikatedra lubelska jest założeniem typowym dla barku rzymskiego, ale wykorzystującym także elementy architektury renesansu lubelskiego, zwłaszcza w dekoracji fasady i elewacji bocznych.

Te dwie świątynie oddziaływały niewątpliwie na kształtowanie się architektury na obszarze Lubelszczyzny. Później nie powstał żaden obiekt w tak wielkiej skali (wyjątkiem jest kościół franciszkanów w Zamościu). Pewne elementy, w postaci wydłużonego prezbiterium, które mamy w kolegiacie zamojskiej, z wyraźnie zaznaczonymi przylegającymi kaplicami, zostały wykorzystane później w innych kościołach lubelskich. Także rozczłonkowanie elewacji bocznych z arkadowymi podziałami i wydłużonymi oknami odnajdujemy w dekoracjach innych kościołów na Lubelszczyźnie. Wystarczy wspomnieć kościół w Uchaniach czy też przebudowywany później kościół w Turobinie.

– *Ciekawe są głowy męskie, które możemy odnaleźć nie tylko w katedrze. Czemu miały służyć?*

– Pojawiają się różne hipotezy: np. że są to portrety osób, mieszkających w tym czasie w Zamościu. Niektórzy twierdzą, że jest to portret budowniczego Jana Wolfa, który takie odciskane z formy główki stosował w swoich budowlach. Inni doszukują się w nich portretów Jana Zamoyskiego albo Bernarda Moranda.

Przypuszczam, że jest to typowy motyw ornamentalny, który, tak jak *putta* – uskrzydłone aniołki – był odciskany w stiuku i wielokrotnie umieszczany w różnych obiektach. Te brodate głowy z bujnymi włosami występują jako motyw czysto ornamentalny, o czym świadczy ich powtarzalność. Spotykamy je na figurze św. Piątka, w holu ratusza, w podcieniach zamojskich i w katedrze na sklepieniu. To nawiązanie do typowych motywów ornamentalnych – maskaronów – w postaci karykaturalnie ujętych ludzkich twarzy. Wprawdzie zamojskie twarze nie są karykaturalne, ale ich genezy należy szukać właśnie w maskaronach, które były częstym motywem zdobniczym w epoce renesansu. Były także popularne w zdobnictwie architektonicznym średniowiecza. Miały odstraszać złe moce.

– *Zamość jest nazywany Miastem Idealnym. Czy są jakieś nieidealne elementy w budowie, planach, wyposażeniu katedry?*

– Katedra wzniesiona została wg tego samego modułu, co miasto, ale w mniejszej skali. Jej wnętrze, zgodnie z ideami renesansu, jest idealnie uporządkowane i proporcjonalne do tego stopnia, że temu idealnemu układowi podporządkowano względy utylitarne. Aby nie burzyć idealnego i rytmicznego układu kaplic, zrezygnowano z pomieszczenia zakrystii. W planach Moranda zakrystii nie było dlatego, że burzyłaby tę idealną ze względów architektonicznych, ale też ideowych, koncepcję rozłożenia kaplic, które przylegały do prezbiterium, do naw, tworząc zamknięty, całościowy układ.

Widzimy, że ten idealizm był przesadzony i niedostosowany do potrzeb. Katedra była zbyt idealna i trzeba było w pewnym momencie zamurować jedną kaplicę, przeznaczając ją na zakrystię.

– *Co katedra utraciła, co zostało zniszczone m.in. przez zaborców i nie dotrwało do naszych czasów?*

– Trudno powiedzieć. W narracji, zapoczątkowanej w l. 20. XIX w., przywykliśmy wszystko zrzucać na zaborców, ale to nie do końca prawda. Zaborcy nie zawsze ingerowali w wyposażenie katedry.

Musimy mieć świadomość, że zmiany były także skutkiem działania samych mieszkańców Zamościa, pracujących tam duchownych, zmieniającej się mody, która powoduje, że coś nam się przestaje podobać.

Zmieniała się np. moda na kult świętych. W okresie przygotowań do procesów kanonizacyjnych, czy też wkrótce po nich, mamy do czynienia z nasileniem kultu. Tak było w przypadku św. Jana Nepomucena, któremu poświęcona była jedna z kaplic. Dziś już jej nie ma.

W ten sposób aktualne mody powodują niszczenie czy wycofywanie z kultu pewnych zabytkowych obiektów.

Samo pojęcie „zabytku” pochodzi z XIX w. Zaczęliśmy chronić zabytki dopiero od wieku XX; i też nie zawsze z dobrym skutkiem.

Wiele cennych rzeczy katedra utraciła przez zawieruchy dziejowe. Była łupiona przez Szwedów i innych najeźdźców. Skradziono cenne wyposażenie wnętrza. Wiele srebrnych przedmiotów uległo przetopieniu tylko dlatego, że ich forma była już archaiczna. Wota, ozdoby czy nieużytkowane naczynia liturgiczne lub inne przedmioty także przetapiano, wykonując z nich nowe przedmioty, a także sukienki na kultowe obrazy.

Do dziś podziwiane srebrne tabernakulum z połowy XVIII w. wykonano właśnie z tzw. złomu srebra, które znajdowały się w ówczesnej kolegiacie.



Elewacja zachodnia Katedry Zamojskiej. Fot. Ł. Kot





Gloria, Katedra Zamojska. Fot. Ł. Kot

Tak naprawdę do końca nie wiemy, co utraciliśmy. Na pewno straciliśmy ołtarze z wieku XVII, które prawdopodobnie były bardzo bogate, o czym się możemy przekonać, patrząc na pierwszy ołtarz z kolegiaty zamojskiej, który znajduje się w Tarnogrodzie.

Obecnie nie mamy żadnego renesansowego wyposażenia z kościoła z I połowy XVII w. Większość ołtarzy pochodzi z wieku XVIII, z okresu dojrzałego baroku. Są też ołtarze klasycyzujące czy neostylowe, wykonane w późnych latach XIX w. Ołtarz główny jest z przełomu XVIII i XIX w., z barokowo-klasycystycznymi elementami. Organy też są późne. Wszystko zostało przebudowane i zmienione.

Należy żałować epitafiów. Duża część została w XIX w. skuta. Mamy tylko nieliczne, które znajdowały się na filarach kościoła w kaplicach bocznych. To piękne, rzeźbione, barokowe epitafia.

Szkoda, że nie zachowało się wyposażenie malarskie kościoła. Przecież obrazów w XVIII w. było bardzo dużo. Wszystkie podłucza arkad w nawie głównej czy w nawach bocznych były nimi wypełnione. Nie jesteśmy w stanie określić, jakie to były przedstawienia. Możemy się jedynie domyślać, że mogli to być apostołowie (kolegium apostoelskie) lub sceny ewangeliczne.

Nie zachowały się też wszystkie *argentaria* z pierwszego wyposażenia kościoła, fundowane

przez Jana Zamoyskiego oraz kolejnych ordynatów. Albo były przetapiane, rekwirowane przez najeźdźców, zaborców, albo padały łupem złodziei.

Informacje o wyposażeniu kościoła w różnych okresach są zbyt lakoniczne, aby można było rozmawiać o szczegółach. Na pewno było więcej ołtarzy. Znajdowały się nie tylko w kaplicach, ale także wokół filarów. Fundowały je bractwa religijne, osoby prywatne i przedstawiciele cechów. Każda z tych organizacji miała własny ołtarz i swojego kapelana. Każdy taki ołtarz miał odrębne wyposażenie.

To, co przetrwało do dziś, jest zaledwie echem tego, co niegdyś istniało.

– O poranku wschodzące słońce wpada do świątyni przez glorię, zaś zachodzące na nieszpory – przez *oculus*, umieszczony nad chórem i organami w zachodniej ścianie świątyni. W ten sposób wykorzystywane jest światło dzienne. Tworzy to piękny efekt.

– To charakterystyczne dla większości kościołów barokowych. Barok lubi teatralność i wykorzystuje różne elementy, aby ją budować. Także elementy światła, padającego do wnętrza.

Tutaj wykorzystano glorię w zwieńczeniu ołtarza głównego. To naturalne podświetlenie elementu wieńczącego ołtarz musiało być też w pierwszym ołtarzu. Drugi *oculus*, znajdujący się nad chórem muzycznym, był tak wkomponowany w fasadę zachodnią, aby promienie słoneczne wpadały przez niego i oświetlały ołtarz oraz Najświętszy Sakrament w momencie, kiedy w kościele odprawiane było nabożeństwo niesporów. To współgrało ze sprawowaną liturgią godzin. Przez *oculus* umieszczony na wysokości *glorii* – zwieńczenia ołtarza głównego – wpada światło i podświetla ją od tyłu, nadając jej blasku. Kiedy promienie wschodzącego słońca oświetlały glorię ołtarza, rozpoczynała się jutrznia.

– Patrząc na ołtarz główny w katedrze musimy pamiętać, że pierwotny, kolegiacki, do którego malowidła wykonał Domenico Tintoretto, znajduje się dziś w Tarnogrodzie.

– Ten ołtarz nie jest pełny, bo nie zachowały się dwa obrazy włoskiego mistrza: centralny i wieńczący. Tintoretto namalował 4 obrazy, które przywieziono do Zamościa krótko przed śmiercią Jana Zamoyskiego, w 1604 r., a umieszczono je w ołtarzu dopiero w latach 30. XVII w. Jan Zamoyski nie doczekał więc umieszczenia obrazów w ołtarzu, a bardzo mu na nich zależało.

Zachowała się bogata korespondencja między zamawiającym a malarzem. W jej świetle Jan Zamoyski przedstawia się jako świadomy odbiorca dzieła sztuki, ukształtowany już w duchu doktryny trydenckiej.

Tintoretto jest przedstawicielem włoskiego manieryzmu. Nie jest artystą renesansowym ani barokowym. To manierysta, który lubuje się w rozbudowanych, wirtuozerskich kompozycjach. Kiedy dostał temat „św. Tomasz przed Chrystusem”, to chciał go ukazać w pełnej scenarii, we wnętrzu, ale w otoczeniu wszystkich apostołów.

Natomiast Jan Zamoyski chciał widzieć w obrazie tylko dwie postaci: św. Tomasza i Chrystusa. I tylko one miały być widoczne. To nic innego, jak realizacja zaleceń reformatora liturgii i sztuki kościelnej, kardynała Karola Borromeusza, który w swoim „Instruções” opracował wskazówki, jak mają wyglądać obrazy w ołtarzu. Zalecał, by przedstawienia były ograniczone tylko do najważniejszych osób dramatu i widoczne z daleka. Zamoyski był tego świadomy; widział zamawianą scenę inaczej niż Tintoretto. Tkwił w epoce renesansu i był zafascynowany teoriami architektury włoskiej. Jeżeli zaś chodzi

o malarstwo, myślał kategoriami barokowego splendoru, gdzie ważna jest postać dobrze oświetlona, wydobyta z mroku za pomocą światła.

Dobrze to świadczy o samym fundatorze, gorzej o artyście, który w tym monecie był już epigonem, tkwiącym mocno w sztuce mijającej epoki.

Zamojski ołtarz daje nam możliwość przestudiowania kontaktów Jana Zamoyskiego z weneckim malarzem i spojrzenia na sztukę obu.

Dziś znamy ten ołtarz tylko z tego, co zachowało się w Tarnogrodzie. Na pewno nie jest to cała jego wielkość, gdyż brakuje mu boków, które zostały przycięte z powodu węższego prezbiterium w Tarnogrodzie.

Ciągle otwarte pozostaje pytanie, co stało się z obrazami z ołtarza głównego: wizerunkiem św. Tomasza, klęczącego przed Chrystusem Zmartwychwstałym i obrazem Boga Ojca ze zwieńczenia.

– Wiele ciekawych informacji dostarczyłaby eksploracja północnych krypt katedry.

– To wielkie wyzwanie, chociaż nie sądzę, by w obecnym czasie dało się je zrealizować. Nie wiemy czy krypty zostały w przeszłości spenetrowane, czy nie. Mamy świadomość, że znajdowały się pod całą świątynią. Z kaplic było zejście do nich.

W XIX w., kiedy kładziono nową posadzkę, większość krypt zamurowano. Nie wiadomo, w jakim stanie je pozostawiono i z jaką zawartością. Gdyby okazało się, że pochówki są nienaruszone, to mielibyśmy ogromny materiał badawczy.

Badanie samych tylko tkanin, jeżeli dobrze się zachowały, dałoby nam niesamowitą wiedzę: w co się ubierali mieszczanie zamojscy, profesorowie akademicki czy też kanonicy kapituły kolegiackiej.

Pytań jest mnóstwo. Na niektóre z nich na pewno dostalibyśmy odpowiedzi. Wiemy, kto tam został pochowany, bo przecież są zapisy w księgach parafialnych. Należałoby się spodziewać bogatych pochówków i chyba nieźle zachowanych, bo krypty mają swój specyficzny mikroklimat. Sporo rzeczy mogło przetrwać.

– Zagadką pozostają schody, prowadzące na chór. Mówi się, że były wachlarzowe, podobne do ratuszowych.

– Na pewno były tam schody. Ale czy wachlarzowe? Trudno powiedzieć. Bez wątpienia były inne niż obecne, bo arkady podtrzymujące chór muzyczny są w pewnym miejscu ucięte i widać, że czegoś tam brakuje.

Właściwie nie mamy żadnych podstaw do tego, żeby określić, jak te schody mogły wyglądać.

W morandowskiej koncepcji wnętrza nie doszukiwałbym się schodów wachlarzowych, bo to już domena architektury barokowej, a katedra zamojska w tej czystej formie architektonicznej jest zdecydowanie renesansowa. Przy tym założeniu należałoby spodziewać się schodów prostych, ale dekoracyjnych i regularnych.

Dobłą wskazówką mogą być mniejsze kościoły, np. w Uchaniach czy Turobinie, które wykorzystują założenie chóru muzycznego na trzech arkadach. To też typowe dla renesansu lubelskiego. Tam schody są jednostronne.

– Skoro już jesteśmy przy chórze i schodach do niego prowadzących: z przekazów wiemy, że znajdowało się tam malowidło ściennie, przedstawiające uczestników synodu.

– Mamy takie zapisy, choć nie wiemy, czy to było tutaj, czy gdzieś indziej. Nie mówią o tym jednak źródła kościelne, tylko późniejsze relacje. Wynika z nich, że byli tam namalowani uczestnicy synodu, który miał miejsce w Zamościu w 1721 r.

Tobył jeden z ważniejszych synodów w Kościele katolickim obrządku wschodniego, bo od niego rozpoczęła się reforma Kościoła unickiego.

Wprowadzono wiele zmian w dotychczasowej liturgii, dzięki czemu niesamowicie rozwinęły się sztuka i architektura tego obrządku, który ponad 100 lat wcześniej (w 1596 r.) przyjął unię z Rzymem.

Wszystkie nabożeństwa i obrady tego synodu odbywały się w kościele bazylianów pw. św. Mikołaja, którym opiekują się obecnie ojcowie redemptoryści, gdzie znajdował się piękny, XVII-wieczny ikonostas. Natomiast w samej kolegiacie odbywały się inne nabożeństwa, np. jeden z dostojników kościelnych otrzymał tam sakrę biskupią.

Skoro jednak obrady nie odbywały się w kolegiacie, dlaczego tam miałyby zostać umieszczone malowidło z uczestnikami synodu zamojskiego? Co więcej, reprezentacja ze strony zamojskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego była nie najwyższej rangi. W synodzie nie uczestniczył dziekan infulat, a jedynie prałat scholastyk i jeden z kanoników, którzy reprezentowali jednocześnie Akademię Zamojską. Trudno mi znaleźć uzasadnienie dla umieszczenia tego malowidła w kolegiacie. Zapisy nie są bezpośrednie, a i badania tego nie potwierdziły.

Możliwe też, że w XIX w. tynk w tym miejscu został całkowicie skuty, a razem z nim malowidło. Mogło być też i tak, że malowidło dotyczyło czegoś innego, a tradycja nadała mu inny sens.

Warto wspomnieć, że kaplica Matki Bożej Odwachowskiej była cała polichromowana i przypuszczalnie w tym samym stylu, co kościół na wodzie w Zwierzyńcu.

To była jedna z fundacji wotywnych Tomasza Antoniego Zamoyskiego i jego żony, Teresy Anieli z Michowskich. Ołtarz został namalowany na ścianie, całe wnętrze kaplicy pokryte było polichromią. W ołtarzu na pewno był obraz św. Jana Nepomucena – i też nie ma żadnych śladów po tym.

– Jak zamojska świątynia wypada w porównaniu z innymi katedrami?

– Trudno porównywać Katedrę Zamojską z katedrami gotyckimi. To inne epoki i inna estetyka wnętrza.



Epitafrum rodziny Uszyńskich, znajdujące się w Katedrze Zamojskiej. Fot. Ł. Kot





Okulus, Katedra zamojska. Fot. Ł. Kot

Są kościoły budowane jako katedry; są też takie, które były podniesione do tej rangi dopiero później: gdy powstawała nowa diecezja i największy, najokazalszy kościół stawał się kościołem katedralnym.

Te, które były budowane jako katedry od początku, miały inny rozmach. Były większe i zdobione z dużym przepychem.

Chociaż zamojski kościół był budowany jako kolegiata, to jednak z ogromnym rozmachem. W koncepcji Jana Zamoyskiego miała to być w przyszłości katedra. Ordynat chciał bowiem przenieść katedrę biskupa chełmskiego do Zamościa. Było to o tyle realne, że kościół katedralny mieścił się nie w Chełmie, tylko w pobliskim Krasnymstawie, natomiast rezydencja biskupa znajdowała się w Skierbieszowie. Przypuszczalnie doszłoby do tego, gdyby nie przedwczesna śmierć Jana Zamoyskiego.

Wiemy, że obecna lubelska katedra to dawny kościół jezuitów. Nie był wznoszony z przeznaczeniem na ten cel. Wtedy największym kościołem Lublina była fara, kolegiata św. Michała, po której zostały tylko fundamenty. Była o wiele mniejsza niż zamojska kolegiata.

Także ówczesne kościoły Chełma i Krasnegostawu nie były od niej większe.

Musimy mieć świadomość, że kościół katedralny od razu projektowany był z wielkim rozmachem, do tej funkcji.

– Na zachodniej fasadzie świątyni kiedyś można było odnaleźć dwie litery: R i A. Co oznaczają?

– Tych liter obecnie jest więcej. To Mariogram, czyli napis, skomponowany z liter tworzących imię MARYA. To częsty znak w okresie baroku, umieszczany na wszystkich ołtarzach maryjnych, a także na kościołach, które są związane w jakiś sposób z wezwaniami maryjnymi. Litery R i A przez dłuższy czas znajdowały się na rysunku inwentaryzacyjnym.

Jak wiemy, fasada kolegiaty zamojskiej została przebudowana w latach 20. XIX w. Obniżono wówczas dach nad nawą główną i pozbawiono go renesansowych szczytów, tworząc proste, schodkowe, klasycystyczne. Świątyni nadano

klasycystyczną bryłę, jak większości kościołów w tym czasie. To samo możemy zaobserwować w kościele pobernardyńskim w Lublinie, a także w kościele św. Mikołaja na Czwartku.

Jednocześnie nastąpiła przebudowa konstrukcji dachowej. Dachy uległy obniżeniu z czysto technicznych przyczyn. Kiedy obniżamy szczyt, jednocześnie musimy zmienić konstrukcję dachową.

Pojawiła się nowa moda. Renesansowo-barkowy przepych był już nie do przyjęcia przez ludzi myślących zupełnie innymi kategoriami estetycznymi. Dlatego przemalowywano ołtarze na biały kolor, który rozjaśniał wnętrze. Wyrzucono niektóre z nich.

Nie należy tego łączyć z jakąś większą ingerencją zaborców czy próbą świadomego niszczenia. Po prostu zmieniła się moda.

Zachował się jeden rysunek pomiarowy, na którym przetrwały wspomniane dwie litery R i A. Pojawiały się wtedy różne interpretacje. Profesor Jerzy Kowalczyk, mając do dyspozycji tylko ten rysunek określił, że mogą to być odniesienia do Maryi, ale odczytał je jako „Regina Apostolorum” (Królowa Apostołów) lub „Regina Angelorum” (Królowa Aniołów). To wezwania Maryi z Litanii loretańskiej. Jest nawet obraz z połowy XVII w. w kościele w Tarnogrodzie, namalowany przez malarza nadwornego Tomasza Zamoyskiego, Jana Kasińskiego, zatytułowany „Regina Apostolorum”.

Ale ani w architekturze, ani w rzemiośle artystycznym nie spotykaliśmy takiej redukcji liter. Natomiast kompozycja szczytów i tych liter idealnie wpasowuje się w kompozycję obecnego Mariogramu z literą M.

– Gdyby była taka możliwość, o co związanego z zamojską katedrą zapytałby pan Jana Zamoyskiego albo Bernarda Moranda?

– Dokładnie wiemy, co Jan Zamoyski i Bernardo Morando chcieli osiągnąć, budując kolegiatę. Znamy testamenty ordynata. Mnie interesuje okres XVII stulecia, kiedy zaczęto pozbywać się wcześniejszego wyposażenia i zamieszczano nowe. Co stało się z wcześniejszymi elementami? Kto malował obrazy? Kto tworzył ołtarze? Jak to się stało, że Morando został zaangażowany przez Jana Zamoyskiego, od kiedy się znali? Jaka była droga życiowa Bernarda Moranda? Czy stworzył inne dzieła architektoniczne na terenie Włoch i Polski? Kto go sprowadził do Polski? Czy znali się z Janem Zamoyskim z Włoch? Jakie miał plany? Tego chciałbym się dowiedzieć, i myślę, że nie tylko ja.

Bo tak naprawdę o jednym z najwybitniejszych włoskich architektów, działających w Polsce, wiemy niewiele. Wiemy, że pracował przy budowie Zamku Królewskiego w Warszawie i był wtedy chyba jedynym architektem w kraju, który mógłby zrealizować koncepcję miasta idealnego.

Morando zmarł w sile wieku, niedokończywszy miasta i kolegiaty, swoich największych dzieł. Czego jeszcze chciał dokonać?

Odpowiedzi na te i inne pytania muszą niestety pozostać w sferze domysłów.



Izabela Winiewicz-Cybulska

# Anioły nad Zamościem o twórczości Arkadiusza Burdy

**Mam w swojej kolekcji serię linorytów o powtarzających się motywach. Dominuje zamojski ratusz, przed którym pojawiają się postacie, delikatnie unoszące się na skrzydłach lub siedzące gdzieś z boku, z instrumentem w dłoniach.**

Mam też koty. Mój ulubiony – czarny, o dużych oczach – wypełnia pierwszy plan półkolistej arkady, przez którą widać fragment ratusza.

Te czarno-białe grafiki wyróżniają się bogactwem linii, tworzących na przykład fantazyjne niebo z chmurkami, gwiazdami, księżycem czy słońcem.

Od kilku lat powiększam systematycznie tę kolekcję, stając się miłośniczką twórczości Arkadiusza Burdy, który każdego lata ma na zamojskim Rynku Wielkim stałą „miejscówkę” i co roku stara się stworzyć serię grafik z nowymi motywami.

Ma w swoim repertuarze czaszki, człekokształtne ślimaki, a także postacie bezdomnych, żebraków i pijaków bo, jak mówi, swoją twórczością opisuje naszą rzeczywistość ze świadomością, że sztuka nie jest jedynie „dla estetycznego piękna”.

Gdy nadejdzie lato Arek – jak zwykle – zajmie swoje miejsce na zamojskim Rynku Wielkim, niczym na paryskim Place du Tertre (kiedyś spędzał tam kilka tygodni, by poczuć legendę Paryża), tworząc integralną część staromiejskiego letniego pejzażu, którego legendą zapewne się stanie.

Wybrał plac w rodzinnym mieście – jeden z najpiękniejszych w Europie – i już nie podróżuje, tu pozostanie na stałe.

Poza sezonem tworzy w swoim mieszkaniu-pracowni, a to, co robi, umieszcza w formie krótkich filmików na YouTube. Łatwo rozpoznać jego styl – w neutralnej czerni i bieli (koloru, jak mówi, „pozbawił się na chwilę”). W takich barwach są jego filmiki i fotografie, które umieszcza na Facebooku i w wirtualnej galerii autorskiej. Wszędzie panuje trochę nostalgiczny klimat, wynikający z preferowanej tonacji, doboru fotografowanych motywów, odnajdywanych w melancholijnej rzeczywistości.

Podobną atmosferę, wzbogaconą dodatkowo o osobiste wątki, odnajdujemy w jego wierszach, bo Arek też pisze. Właśnie przymierza się do wydania swoich wierszy. Twórca nie lubi publicznych występów, ale dał się namówić na dużą wystawę swoich prac: trzy lata temu w efemerycznej galerii „Kreatywni”, która znajdowała się na Rynku Wielkim pod numerem ósmym. Ostatnio – w 2021 r. – mały fragment jego twórczości pokazała galeria kawiarni „Mazagran”.



Arkadiusz Burda

„Byłem na tym placu zamojskim Nikiforem” – pisze Arkadiusz Burda w jednym ze swoich wierszy, bo jest twórcą, mieszczącym się w nurcie sztuki naiwnej – prymitywnej (jak Nikifor albo Monsiel), niezależnej od ogólnie przyjętych współczesnych trendów.

Urodził się w 1970 r. i choć sztuką interesuje się od dziecka, nie zdecydował się na artystyczną edukację.

Czy jest więc naprawdę artystą? Są tacy, którzy nie zgadzają się, by go tak nazywać, bo jest... nieprofesjonalny, nieuczony.

Maluje obrazy w technice olejnej, temperowej i akrylowej, ale jest znany przede wszystkim z czarno-białych linorytów. Jego prace: proste w odbiorze, subiektywne, powstają z potrzeby serca. Celowo deformując przestrzeń i perspektywę, unikają obszernej narracji. Skłaniają widza do osobistych przeżyć.

Neutralne barwy pobudzają wyobraźnię. Arek nie kopiuje, nie powiela cudzych wzorów, choć w zdeformowanych twarzach dostrzec można kubistyczne spojrzenie na bryłę, a „fruujące postacie” nasuwają skojarzenia z Markiem Chagallem, artystą żydowskiego pochodzenia, który tworzył poetyckie obrazy, przepojone surrealistyczną atmosferą sennych marzeń. „Fruwanie” w języku jidisz to podobno



to samo, co „dać ponieść się fantazji”. Obaj twórcy – Chagall i Burda – odbierają świat podobnie, postrzegając go przez pryzmat własnej wyobraźni.

Pisząc o twórczości Arkadiusza Burdy lubię przytoczyć to, co mówi o swoich aniołach. To postacie ze skrzydłami – ludzie, którym wyrastają skrzydła w momencie, gdy czują zbliżanie się czasu Mesjasza. Według żydowskiej tradycji, jest to czas pokoju i harmonii, na który wszyscy czekamy – tak pisał w jednym ze swoich „Opowiadań chasydzkich i ludowych” Icchok Lejbusz Percec, żydowski pisarz, urodzony w Zamościu.

Oglądając grafiki Burdy, sięgnęłam więc do Pereca i znalazłam też uzasadnienie obecności... kota. „Lag baomer” to nazwa żydowskiego święta – dnia między Paschą a świętem Szawuot. To czas, w którym można weselić się, bo to święto upamiętnia czas ustania zarazy, a ta musi się kiedyś skończyć – jak Píše Percec – tak jak „antysemityzm, fanatyzm, spirytyzm”, bo to też „epidemie, które kiedyś znajdą swój koniec”. W dniu Lag baomer – mówi Percec – zaczyna się okres kąpieli w rzece, ale woda wymaga co roku ofiary ludzkiej. Wodę można jednak oszukać i zamiast człowieka złożyć w ofierze kota.

Może koty, utrwalone na obrazach Arkadiusza, przemkające pospiesznie gdzieś obok synagogi na ulicy Pereca albo na podcieniach wokół Rynku – są kolejnym wcieleniem tych, które nie zdążyły na to żydowskie święto?

Co przygotuje Arkadiusz Burda na najnowszy sezon? Każdego roku są w jego twórczości nowe motywy. Wiem, że sięgnie do mitologii; zresztą nie po raz pierwszy.



Arkadiusz Burda, „Anioł”

W mitologii meksykańskiej Stary Bóg Księżyca to starzec z grzbietem w kształcie skorupy ślimaka, bo w kręgach spirali można zamknąć znaczenie czasu. Teraz pojawi się staroitalski Janus – o dwóch obliczach, z kluczem i książką.

Wiem też, że Arek nie pozostał obojętnym wobec dramatu wojny. O tym, że „czuje od kilku dni zapach śmierci” i „słyszysz huk przelatujących myśliwców” napisał w jednym z ostatnich swoich wierszy, a nad bombardowanym miastem – w grafice, którą zatytułował „Flight for war” – unosi się anioł z dziećmi.

Kilka planów nakłada się tu na siebie. Na czarnym niebie widać rakiety, a bombowiec z literą „Z” na skrzydłach ma dziób, przypominający paszczę rekina.

Dziwny jest ten świat, i to nie tylko w grafice Arka Burdy. Turysta, odwiedzający Zamość może zabrać ze sobą namiastkę tego świata, „wychodzącego” spod matrycy na oczach widzów. Oryginalna grafika jest niewątpliwie najlepszą wakacyjną pamiątką – wspomnieniem artysty, który na najpiękniejszym europejskim placu tworzy w cieniu arkad – niczym Nikifor albo Utrillo.

Dziwny jest ten świat, pełen aniołów, ślimaków i grajków, rodzący się z zadumy nad dziwami naszej rzeczywistości, której spokój zmąciły rakiety i samoloty.

Jeśli wyrosną nam skrzydła, to oderwiemy się od niej, by zatopić się w obłokach – w naszej fantazji, pobudzonej wizjami zamojskiego Nikifora.



Arkadiusz Burda, „Anioł 2”





Arkadiusz Burda, „Anioł 3”



Arkadiusz Burda, „Galeria”



Arkadiusz Burda, „Anioł nocą”, 2002



Arkadiusz Burda, „Flight for a war”



Izabela Winiewicz-Cybulska

# Wojciech Górski

## życie z Tourette'em

**W czerwcu 2022 r. warszawska Galeria „Stalowa” stała się miejscem ekspozycji nietypowych obrazów, zatytułowanych „Twarze Tourette’a”. Autor, zamościanin Wojciech Górski, absolwent zamojskiego PLSP, znany głównie z ilustracji książek dla dzieci, od urodzenia zmaga się z tym neurologicznym zaburzeniem.**

Wystawę zaplanował specjalnie na czerwiec, gdyż siódmy dzień tego miesiąca jest w kalendarzu Światowym Dniem Świadomości Zespołu Tourette’a.

O tej chorobie trzeba mówić, bo choć nerwowe tiki przybierają najczęściej łagodną formę, to jednak ludzie, zmagający się z taką dolegliwością, postrzegani są w sposób specyficzny. A przecież mogą (i powinni) normalnie funkcjonować i realizować swe pasje.

Wojciech skutecznie to udowadnia, tworząc i angażując się w prace Polskiego Stowarzyszenia Syndromu Tourette’a. Ostatnio ilustrował książkę dla dzieci „O Wojtku, który tikał”, której bohaterem jest właściwie on sam. To pierwsza w Polsce (i być może w Europie) pozycja, która mówiąc obrazowym językiem, przybliża najmłodszym istotę tego schorzenia.

Tourette jest z Wojciechem Górskim właściwie od zawsze, dlatego aby normalnie żyć i pracować, musiał się z nim po prostu zaprzyjaźnić.

Swoim pasjom – jak mówi – oddaje się bezgranicznie i nie może zrezygnować z tworzenia. Lubi wyzwania, nowe doświadczenia. Pracuje z uporem, aby udowodnić, że pasją, choć nie pokona choroby, może czasem z nią wygrywać. Wtedy radość tworzenia przekształca się w radość życia.

Wojciech urodził się w Zamościu. Liceum Plastyczne ukończył w 1991 r. Zaburzenie neurologiczne uniemożliwiło mu kontynuację artystycznego kształcenia na wyższej uczelni.

Doświadczenia własnego życia z zespołem Tourette’a przekuwa ostatnio w miedź. Na realizację tej nowej pasji, jaką jest poznawanie techniki trybowania, może pozwolić sobie dopiero teraz, gdy ma już ugruntowaną zawodową pozycję ilustratora. Nie poddaje się chorobie, doskonaliąc z uporem i determinacją na własną rękę każdy nowy artystyczny czy rzemieślniczy warsztat.

Pierwsze ilustracje wykonywał w technice akwareli, ale tradycyjne malarstwo zastąpiła dziś technika. Choć komputer i tablet nie zawsze potrafią oddać lekkość i ulotność rysunkowej kreski, to jednak są metodami pracy, wymuszonymi przez tempo dzisiejszego życia. W świecie, w którym do komunikacji wykorzystujemy skróty i emotikony, obrazy dla młodego odbiorcy sztuki wyglądają nieco inaczej niż dawniej. Nie ma oryginalnych ilustracji, bo wydawnictwa zamawiają je w formie cyfrowej, co w pewnym sensie ułatwia pracę (i komunikację).

Nadal jednak najważniejsza jest czytelność estetycznego przekazu, gdyż jego adresatem jest młody czytelnik, którego gust właśnie się kształtuje.

Górski cały czas tworzy z dziecięcą wrażliwością, ze świadomością, iż sam musi poddać się urokowi tekstu tak, aby jego ilustracja – estetyczna i wyrazista – trafiła w wyobraźnię dziecka, a więc do takiego świata, w którym wszystko może się zdarzyć.

Sam z łatwością wchodzi w ten bajkowy świat, bo dziecięcą świeżość spojrzenia zachowuje do dziś. Żywiołowość, duża ekspresja, nasycona płaska plama, to cechy jego ilustracji, które – jak mówi – dostosowuje do wrażliwości współczesnego dziecka, jego rodziców i wymagań zlecniodawców.

Górski udowodnił, że mimo braku dyplomu wyższej uczelni, można sprostać wymaganiom rynku wydawniczego w dziedzinie ilustracji. Osiągnął to niewątpliwie dzięki wrodzonemu talentowi rysownika.

Ma bogaty artystyczny dorobek: całe mnóstwo obrazów w książkach dla dzieci (sam nie jest w stanie podać liczby), ilustracje do podręczników, czasopism.



Plakat do wystawy Wojciecha Górskiego w Galerii „Stalowa”

Bardzo często wprowadza zamojskie motywy, jak na przykład estakada, którą samochodzik Franek jedzie właśnie w kierunku Zamościa czy kamienice ormiańskie, przed którymi parkują kolorowi przyjaciele Franka. Warto zaznaczyć, że wymyślone i namalowane przez Wojciecha czerwone autko stało się bohaterem popularnej serii dla dzieci na kilka lat przed „Autami” Disney’a.

Choć twórca nie lubi wystaw ani publicznych wystąpień, to jednak zgodził się przedstawić Franka na zamojskiej „Ulicy Literackiej” w 2020 r. Towarzyszyła mu córka Karolina, która wymyśla przygody samochodzika, jest współautorką serii.

Warto zaznaczyć, że mama Karoliny (żona Wojciecha) jest też absolwentką zamojskiego Plastyka. Ewa Kłyś-Górska ukończyła architekturę wnętrz na warszawskiej ASP i w zamojskiej galerii BWA miała przed laty swój indywidualny pokaz „Sezonowe scenografie artystyczne” – projekty przygotowane specjalnie dla naszego miasta.

Górcy mieszkają w Warszawie. Na szczęście można dziś pracować na odległość, dlatego Wojciech często bywa w rodzinnym mieście (u rodziców ma swą nową, „miedziorytniczą” pracownię). W ubiegłym roku, w czerwcu wziął udział w imprezie miejskiej „Bądźmy jak dzieci”, w ramach której odbyły się między innymi warsztaty plastyczne i pokaz ilustracji. Niewielką część jego ilustratorskiego dorobku można było obejrzeć również latem w kawiarni „Mazagran”.

Górski wciąż poszukuje nowych metod wypowiedzi. Jego ostatnie doświadczenia to praca z miedzią – materiałem, który w formie pierwiastka jest niezbędny do funkcjonowania naszego organizmu. Metal o czerwonawej barwie (w świetle przechodzącej w zielen) jest ciepły, błyszczący, twardszy od złota. Noszenie ozdób z miedzi, mającej właściwości antybakteryjne i antywirusowe, łagodzi ból.

Maska ochrania twarz – trybowana w tym materiale może urosnąć w naszej dzisiejszej rzeczywistości do rangi metafory. Maski Wojciecha mają jednak określony przez niego przekaz. Umieszczone na kwadratowym, malarskim podobrazie stają się dominantą kompozycji. Maski mówią, a ich wyraz i ekspresja to nie tylko rezultat artystycznych poszukiwań, lecz przede wszystkim odbicie prawdziwej twarzy, zniekształconej chorobą. To twarz człowieka, który zwyczajnie żyje z Tourette’em.

Emocje, jakie się z tym niełatwym życiem wiążą, oddaje malarska forma – zestawienie barw i kształtów. Wszystkie „twarze Tourette’a” umieszczone są na kwadratowej powierzchni o wymiarach 90 x 90 cm. Każda z nich ma swój tytuł i oznaczona jest datą powstania.

Pierwszą wykonano w lipcu 2021 r. Na stworzenie całego cyklu, liczącego blisko 20 kompozycji, autor potrzebował niespełna roku. Pracował więc intensywnie, z zamiarem prezentacji prac właśnie w Światowym Dniu Świadomości Zespołu Tourette’a.

Te kompozycje – jak odbiór każdego dzieła sztuki – skłonią widza do własnych poszukiwań i interpretacji, w których z pewnością pomoże dobór motywów takich jak oczy, labirynt czy serce. Nieprzypadkowa jest też malarska struktura obrazu (gładka lub impastowa), którego barwa może być odbierana również w kategoriach symbolu.

Kilka wieków temu Theodore Gericault stworzył cykl „Monomanów”, aby powiedzieć społeczeństwu, że obsesyjne opanowanie umysłu przez jedną myśl jest chorobą, a nie szaleństwem.

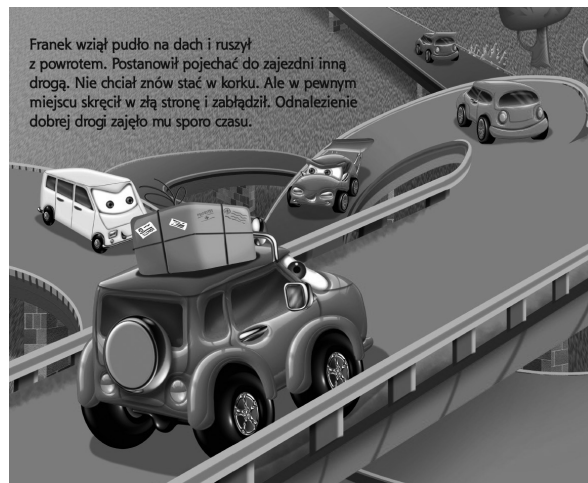
Wojciech Górski, mówiąc językiem sztuki, uświadamia nam dziś, że nietypowe zachowania w mowie czy w gestach są chorobą, której nie można odbierać jako dziwactwa czy szaleństwa i co najgorsze, nie można wyleczyć. Trzeba mieć odwagę (i talent), aby symboliczną maskaradą, której wodziem jest Tourette, uczynić tematem sztuki, będącej odbiciem własnych, bardzo osobistych przeżyć i doświadczeń, których pokazanie światu może uczynić go lepszym.



*Z wystawy w kawiarni „Mazagran”, lato 2021 r.*



*Przygody samochodzika Franka w Zamościu wg Wojciecha Górskiego*



*Ilustracje Wojciecha Górskiego do przygód samochodzika Franka*





Z wystawy w kawiarni „Mazagran”, lato 2021 r.



Wojciech Górski, „Twarze Tourette'a”



Wojciech Górski, „Twarze Tourette'a”. Fot. H. Szkutnik

Dorota Grzymała

# Zdzisław Osakowski i jego talenty

## indeks twórców związanych z regionem hrubieszowskim (cz. I)

**Muzealne zbiory niekiedy bywają tajemnicze nawet dla samych muzealników, przez co stają się ciekawymi wyzwaniem, wytyczającymi kierunki badawczych poszukiwań. W zasobach Muzeum im. ks. Stanisława Staszica od jakiegoś czasu znajduje się teka, zawierająca okazały zestaw plakatów BHP z lat 60. i 70. XX w., kilka malarskich wizualizacji projektów architektonicznych oraz fotografii, przedstawiających meble, wystroje wnętrz oraz portrety tajemniczego mężczyzny, a także złoty medal z dyplomem za udział w międzynarodowym konkursie na plakat, zorganizowanym w Jugosławii w 1966 r.**

Nie udało nam się dokładnie ustalić kiedy, kto i w jakich okolicznościach zdeponował wspomnianą wyżej tekę w muzeum. Większość plakatów nosiła podpis „Z. Osakowski”, ponadto znajdowały się na nich nadruki, informujące nie tylko o wydawcy, dacie wydania i nakładzie, lecz również o autorze projektu, które wskazywały Zdzisława Osakowskiego, niekiedy wspólnie z Władysławem Przyszańskim.

Potrzeba chwili oraz impuls w postaci wyjęcia z magazynu wspomnianej we wstępie teczek sprawiły, że udało się skomponować niewielką, zajmującą jedną salę wystawę czasową pt. „Polski design lat 60. i 70. XX w. na plakatach i w projektach mebli Zdzisława Osakowskiego”. Jej głównym celem było zaprezentowanie sylwetki oraz przeglądu dorobku kolejnego ciekawego artysty, który pochodził – jak się później okazało – z regionu hrubieszowskiego.

Piszząc te słowa, po przeglądzie zgromadzonych materiałów uznała, że warto zgłębić temat. Pierwszym miejscem poszukiwań informacji o artyście był, jak to zazwyczaj się dzieje, Internet.

Zdzisław Osakowski urodził się w 1932 r. w miejscowości Łotoszyny nieopodal Hrubieszowa, zmarł w 1991 r. Ukończył warszawską Akademię Sztuk Pięknych, uzyskując najpierw dyplom architekta wnętrz (1955 r.), a następnie malarza (1961 r.).

Był artystą o wszechstronnych zainteresowaniach. Zajmował się mozaiką, malarstwem ściennym, architekturą wnętrz oraz projektowaniem mebli. Pasjonowała go też grafika użytkowa, w której miał największe osiągnięcia.

Szczególnym uznaniem cieszyły się projektowane przez niego plakaty, propagujące zasady Bezpieczeństwa i Higieny Pracy, drukowane i rozpowszechniane przez Centralną Radę Związków Zawodowych, czyli CRZZ, która stanowiła naczelny organ Zrzeszenia Związków Zawodowych, działający od 1949 do 1980 r. W latach 60. i 70. XX w., drukowane w dużych nakładach, były przeznaczone do rozwieszania w przedsiębiorstwach i zakładach pracy, by poprzez połączenie motywów wizualnych, opatrzonych odpowiednimi hasłami, przypominać o konieczności przestrzegania przepisów BHP.

Od jakiegoś czasu można zaobserwować wzmożone zainteresowanie dawnymi plakatami BHP, które stały się modnymi elementami wystroju współczesnych wnętrz. Znalazły się też w obrębie zainteresowań



*Fotografia z tajemniczej teki, przedstawiająca najprawdopodobniej Zdzisława Osakowskiego. Zbiory Muzeum im. ks. S. Staszica w Hrubieszowie*

środowisk kolekcjonerskich i zaczęły osiągać wysokie ceny na rodzimym rynku aukcyjnym. Wśród projektantów plakatów, nie tylko z zakresu BHP, możemy wymienić wielu znanych rodzimych artystów, takich jak: Eryk Lipiński, Jan Młodożeniec, Franciszek Starowieyski, Wojciech Fangor, Andrzej Pągowski, Stasys Eidrigevicius. Dzięki aktywności wyżej wymienionych twórców, mówimy dziś o zjawisku, zwanym Polską Szkołą Plakatu.

Za najwybitniejszych przedstawicieli Polskiej Szkoły Plakatu uznaje się Józefa Mroszczaka oraz Henryka Tomaszewskiego, którzy w warszawskiej ASP prowadzili katedrę plakatu. Szeroko rozpowszechniane, podniesione do rangi artystycznej plakaty sprawiły, że wszyscy ludzie stali się bardziej lub mniej świadomymi odbiorcami sztuki poprzez kontakt z nią na ulicy, w miejscu pracy, w szkole czy na osiedlu.

We wspomnianej na wstępie tece znalazły się również projekty, wizualizacje i fotografie makiet, wykonanych na potrzeby Ośrodka Wypoczynkowo-Profilaktycznego Centralnej Rady Związków Zawodowych (CRZZ – naczelny organ Zrzeszenia Związków Zawodowych, działający w latach 1949-1980) w Kołobrzegu. Ów luksusowy kompleks miał



służyć zarówno krajowym, jak i zagranicznym wczasowiczom.

Sporządzanie projektu ośrodka CRZZ w Kołobrzegu ukończono w pracowni „Projekt”, kierowanej przez Bohdana Pniewskiego. Autorami dokumentacji byli Halina Gurjanowa i Edmund Goldamt. Budowę kompleksu rozpoczęto w 1963 r. – nie zrealizowano jednak wszystkich obiektów. Nie wiadomo czy i jaki udział w sfinalizowanym przedsięwzięciu miały projekty Zdzisława Osakowskiego. Widniejąca na nich pieczęć kołobrzесьkiego ośrodka może świadczyć, że były brane pod uwagę, być może zostały zgłoszone do konkursu, bądź też Osakowski był podwykonawcą, któremu pracowania prowadząca zleciła zaprojektowanie pojedynczych detali architektonicznych, jak na przykład mozaiki ściennie.

Fotografie mebli, które znajdowały się w tece, poświęconej Zdzisławowi Osakowskiemu, nie noszą żadnych podpisów ani pieczęci, co utrudnia jednoznaczne przypisanie ich temu artyście. Ponieważ jednak przy funkcjonującej w Internecie skromnej nocie biograficznej znajduje się informacja o tym, że zajmował się projektowaniem mebli, możemy przypuszczać, że fotografie przedstawiają zrealizowane projekty Osakowskiego. Być może są to prototypy, które nigdy nie były produkowane na szeroką skalę. Ich formy doskonale oddają wszystkie główne cechy, charakterystyczne dla tak dziś modnego polskiego designu lat. 60. i 70. XX w.

Internet jest dobrym punktem wyjścia do wszczęcia szerzej zakrojonych poszukiwań na temat konkretnego artysty i jego twórczości. Niezwykle ważny jest przegląd archiwalnych

wyników cenowych, uzyskanych w ostatnich latach na rodzimym rynku aukcyjnym. W przypadku Zdzisława Osakowskiego okazało się, że projektowane przez niego plakaty BHP cieszyły się zainteresowaniem i uzyskiwały wysokie ceny. To pozwala nam jednoznacznie stwierdzić, że mamy do czynienia ze wszechstronnym i interesującym artystą, którego nazwisko powiększa indeks postaci, ważnych dla naszego regionu. Dodatkowo udało się „namierzyć” dwa obrazy olejne autorstwa Zdzisława Osakowskiego, oferowane niegdyś na rynku sztuki.

Po opublikowaniu na muzealnym portalu społecznościowym informacji o artyście i jego wystawie, pojawiły się komentarze, z których dowiedziałam się, że w rodzinnej miejscowości Zdzisława Osakowskiego, Łotoszynach, mieszkają jeszcze członkowie jego rodziny i ludzie, którzy mogą pomóc w pogłębieniu stanu badań i wiedzy o tym interesującym twórcy. Oczywiście skorzystam z tych możliwości i postaram się ustalić jak najwięcej faktów, którymi chętnie się z Państwem podzielę na przyjaznych łamach „Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego”.

Na zakończenie odniosę się jeszcze do tytułu tekstu, który właśnie Państwo czytacie. W jednym ze swoich licznych notatników, z którymi się nie rozstaję, prowadzę swoisty inwentarz, w którym zapisuję nazwiska twórców, którzy są dla mnie odkryciami, lub o których słyszałam, a nie miałam okazji zetknąć się z twórczością czy przyjrzeć bliżej życiorysom. Póki co jest to krótki, liczący zaledwie kilka nazwisk indeks, ale wiem, że z upływem lat będzie się systematycznie powiększał. Pomyślałam, że współpraca z „Zamojskim Kwartalnikiem Kulturalnym” jest znakomitym pretekstem do zmotywowania się ku pogłębionej pracy nad opracowywaniem sylwetek twórców, którzy byli związani pochodzeniem bądź działalnością z regionem hrubieszowskim, a są mało znani.

Co jakiś czas będę dzieliła się z Państwem moimi „odkryciami”, z nadzieją, że może wśród Czytelników znajdą się osoby, które mając wiedzę większą od mojej, pomogą w rozbudowywaniu i dopisywaniu tych ważnych historii.



Fotografia krzesła projektu Zdzisława Osakowskiego. Zbiory Muzeum im. ks. S. Staszica w Hrubieszowie



Fotografia krzesła projektu Zdzisława Osakowskiego. Zbiory Muzeum im. ks. S. Staszica w Hrubieszowie



Wystawa pt. „Polski design lat 60. i 70. XX w. na plakatach i w projektach mebli Zdzisława Osakowskiego”, prezentowana w hrubieszowskim muzeum od 15.09. do 1.12.2021 r.



Wystawa pt. „Polski design lat 60. i 70. XX w. na plakatach i w projektach mebli Zdzisława Osakowskiego”, prezentowana w hrubieszowskim muzeum od 15.09. do 1.12.2021 r.



# Prezentacje: Anna Siano

W tym odcinku Prezentacji” publikujemy wiersze Anny Siano.

**Autorka jest absolwentką Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego. Interesuje się psychologią i popkulturą, a w wolnych chwilach pisze wiersze, ponieważ, jak wyjaśnia, nie potrafi medytować. Kolekcjonuje zielone przedmioty.**



## **gorycz**

nie przelewa mi się w goryczy mojej czarze  
czasem tylko moczę w niej nogi  
gdy na świat się obrażę  
puszczam kaczki myślą płaską  
i zatapiam marzeń fiasko  
pędzle płuczę  
nie mówcie mamie  
że znów coś zmalowałam

## **samoakceptacja**

ja  
biorę sobie się za siebie

i sobie  
ślubuję  
nie zaniedbywać co swoje  
wszelkie nieswoje oswajać  
być sobą ze sobą  
w zgodzie  
w zdrowiu  
w chorobie

i że się nie opuszczę  
w staraniach

## **zachwyt**

bywa że mi chwila-moment wpadnie w oko  
świeże soki wtłoczy w przywidłe kolory  
i głowę otworzy szeroko szeroko  
nastroi mi nerwy i zrzuci pozory

chłodny wiatr poruszy truchła starych westchnień  
uleci jak gaz z coli wszelka myśl niezdrowa  
a płuca pomieszczą i śmiech i powietrze  
coś wciśnie mi restart  
i zniknie w pół słowa

## **życzenia noworoczne**

życzę Ci niech Ci życie  
płynie leniwie  
wśród meandrow zmierzchów i świtów

nie skacze z dnia na dzień  
gdy podłoga to lawa

niech Ci spokojnie przechodzi rok w rok  
bo każdy nowy dzień to nowa Ty  
to nie start rakiety  
a wskazówki zegara  
to tylko takie wskazówki  
nie palec tyrana uniesiony do rozkazu

niech Ci kalendarz nie dyktuje  
końców i początków  
przepraw przełomów przeznaczeń

życzę Ci najprościej  
miłego spaceru  
z Twoim teraz  
jak z psiakiem na smyczy

## **w drogę**

przed państwem  
drabina sukcesu  
absolutny gwóźdź  
każdego programu

w zestawie powitalnym  
wiecznie skłócone młot i kowadło  
motyka na słońce  
nóż na gardło  
siekiera na kijek  
łopata do głowy

szkoła nie dała mi żadnych  
przydatnych narzędzi

# Debiutanci

Poniżej prezentujemy utwory autorstwa laureatów tegorocznej (36.) edycji Konkursu Literackiego "Debiut".

Prace oceniało jury w składzie: Agnieszka Wyłupek, Krzysztof Bańka i Barbara Michalczyk.

Nagrody otrzymali: Juliusz Cieśliński z SP nr 9 w Zamościu, Lena Barańczuk z SP nr 3 w Hrubieszowie, Jakub Koman z SP w Teratynie, Natan Rzemieniak i Joanna Brożek.

Wyróżnienia dostali: Dominika Gałan z SP nr 6 w Zamościu, Lena Rakowiecka z SP nr 9 w Zamościu, Tyberiusz Jędruszcak z SP nr 3 w Hrubieszowie, Maja Kondracka z SP w Teratynie, Wiktoria Boniecka z LO w Hrubieszowie, Dorota Lepionka z LO w Łaszczowie, Martyna Teterycz i Aleksandra Pachla z ZSP nr 1 w Zamościu.

Joanna Brożek

## Czerwony Kapturek

Zazwyczaj więdźmy na swoich towarzyszy wybierają koty. Miewają też kruki czy sowy. Co bardziej oryginalne porywają się na szczura albo węża. Największe fascynatki mitów potrafiły latami tropić podobno wciąż błakające się po naszym świecie smoki i kotołaki.

Tym najbardziej niewinnym udawało się zdobyć przychylność jednorożca.

Najwrażliwsze ratowały leśne zwierzęta z siideł kłusowników i czasami udawało im się je oswoić.

Ale chociaż znam wiele miejsc, gdzie w każdym kącie zapach ziół walczy o lepsze z wonią magii, to tylko raz na progu przywitał mnie prawdziwy wilk.

\*\*\*

Las pachniał latem. Promienie słońca, współgrając z cieniami roślin, układały piękne wzory na trawie, liściach i pniach drzew. Ścieżka była ledwo widoczna wśród bujnego poszycia, ale dziewczynka wcale nie zwracała na to uwagi. Szła na pamięć. Obok niej, kryjąc się w cieniu zarośli, przesuwiał się ciemny kształt. Dwa płowe warkocze i jaskrawoczerwona pelerynka powiewały za podskakującą, drobną osobką. Nieznaczna ścieżka, biegnąca między drzewami urwała się nagle, wpuszczając dziecko na polanę, pośrodku której stał niski, drewniany dom. Nie żadna chatka na kurzej stopie, ale ładny domek z małą werandą, kryty klepką. W otwartych okiennicach widać było wiszące pęki ziół. Jedną ścianą niepodzielnie zawładnął piękny bluszcz, pnący się aż do dachu i zasłaniający małe okienko.

W otwartych drzwiach chaty stała szczupła, młoda kobieta z popielato-brązowymi pasmami, wymykającymi się z węzła, związanego na karku. Długą sukienkę w spłowiałym odcieniu zieleni zakrywał biały fartuch, trochę przybrudzony na brzegach.

– Mamo! Widziałam pszczoły. Miały barę! – zawołała z drugiego końca polany rozemocjonowana dziewczynka. Pędem przecięła pustą przestrzeń i wpadła w otwarte ramiona matki.

Wielki, szary wilk nie ustępował jej kroku w biegu i też znalazł się u nóg kobiety, która po radosnym powitaniu, zaczęła otrząpywać zapyłoną, jasną sukienkę córki i wyjmować pokruszone gałązki z jej włosów.

Aksamitna sierść falowała wraz z ruchem boków zwierzęcia. Matka pogłaskała potargane w zabawie kosmyki i uśmiechając się pięknie, posadziła dziecko na schodkach werandy.

– Zaczekaj Hattie, zaraz przyniosę ci obiad.

Na odchodne pogładziła wielki łeb, który od kilku chwil nieustannie pchał się jej pod ręce.

Zniknęła w zacienionym wnętrzu izby. Gdy wróciła, zmęczona zabawą w lesie dziewczynka spała, oparta o bok ułożonego za nią wilka.

Kobieta pokręciła głową z uśmiechem wspominając, jak kilka lat temu, w podobny ciepły dzień jej córeczka też leżała na jego miękkim futrze. Wtedy cała mieściła się na zwiniętym ciele, a ona sama siedziała obok i podziwiała niespotykany widok. – Dumny tata, widać na kilometr.

Teraz też złociste oczy patrzyły uważnie na pogrążoną we śnie twarz, a głośny, wilczy oddech zrównywał rytm z wolnym, miarowym oddechem śpiącego dziecka. Matka postawiła miskę z zupą na schodkach i przycupnęła tak, żeby móc przyglądać się bezkarnie pięknej scenie. Pogrążyła się we wspomnieniach.

Niedaleko była wieś, w której się wychowywała. Od dziecka kochała spędzać czas w lesie i poznawać rośliny. Uczyła się od miejscowych akuserek i przejezdnych wrózek wszystkiego, co mogła o ziołach, kwiatach, liściach i nasionach.

Matka patrzyła na to krzywo, ale ojciec stawał po stronie ukochanej, najmłodszej córki.

– Gwen, powinnaś poznawać to, co dla ciebie ciekawe, a mama niech narzeka, skoro musi – mawiał, kiedy skarcona przez matkę, uciekała do jego kuźni.

Zawsze podziwiała ojcowskie ręce: silne, duże i szorstkie, naznaczone wieloma latami, spędzonymi nad kowadłem, a wcześniej przy miechu. Ale jednocześnie zręczne i czułe, gdy gładził ją po głowie i układał do snu, obejmował mamę, albo bawił się z kociętami, pętającymi się po wsi i często zaglądającymi do ciepłej kuźni, szczególnie zimą.



Posłuszna słowom taty, chętnie spędzała całe dnie w lesie. Kiedyś, zmęczona zabawą i poszukiwaniem ulubionych kwiatów mamy, które miały ją udobruchać przy późnym powrocie, Gwen szukała miejsca, gdzie może się napić. Tak trafiła na nieduży, ale schludny domek. Nie był bardzo daleko od wioski, ale nie wiedziała dotąd o jego istnieniu.

Na polanie przed domem bawił się chłopiec, na oko trochę starszy od niej. Zauważył ją i obserwował z zaciekawieniem.

Diego mieszkał tylko z ojcem, myśliwym, który wyszedł na polowanie kilka dni wcześniej. Dał jej wody, a nawet odprowadził do drogi, aby na pewno trafiła do domu.

Gwen z upodobaniem odwiedzała nowego kolegę, który od ojca uczył się łowieckiego fachu i chętnie pokazywał jej różne sztuczki. Popisywał się szczególnie sprawnością w rozkładaniu wnyków. Dziewczynka z kolei z dumą spieszyła mu z pomocą, gdy podczas ćwiczeń i zabaw w lesie nabawił się jakiejś kontuzji.

Kiedy mieli około dziesięciu lat, wioskę zaczęła nękać wataha wyjątkowo śmiałych i okrutnych wilków. Oddalona i samotna chatka myśliwego była ich częstym celem. Dlatego Diego przeniósł się do wsi. W końcu kilku mężczyzn postanowiło rozgonić lub wybić watahę, by nikogo nie zagryzły. Ojcowie Gwen i Diego dołączyli do nich.

Udało się im odgonić wilki, ale tamtej nocy obaj zginęli. Gwen i Diego wspólnie przeżywali żalobę.

Matka dziewczyny zaoferowała chłopcu opiekę, ale on został u nich tylko dwa lata. Potem wrócił do swojego domu i zajął się fachem, wyuczonym przez ojca.

Gwen, jako córka, a potem siostra kowala (jej najstarszy brat przejął kuźnię), była uważana za dobrą partię. Jedynym „ale”, jakie wysuwały co do niej matki, szukające odpowiednich partnerek dla synów, było to, że mimo piętnastu lat, wciąż włóczyła się po lesie. I to często z „tym chłopakiem”.

Diego przejął po ojcu wizytówkę odludka i nie był zbyt lubiany, a długie dnie, spędzane przez młodych wspólnie w lesie, wywoływały plotki. Gwen nie przejmowała się tym, dopóki matka nie zakazała jej wycieczek do lasu.

Dziewczyna miała przygotowywać się do małżeństwa, chociaż uparcie powtarzała, że nie chce iść za mąż. A na pewno nie za żadnego z mieszkających we wsi młodzieńców.

Po jednej z wyjątkowo ognistych kłótni, uciekła z domu. Oczywiście, schronienie znalazła u przyjaciela z dzieciństwa. Ich uczucia nie były wielką tajemnicą. Oboje wiedzieli, że od dawna są dla siebie kimś więcej.

Gwen nie chciała odcinać się od rodziny. Wróciła. Z Diego u boku. I zdecydowanie oświadczyła, że jeżeli wyjdzie za mąż, to za niego. Skandal na całą wieś był już gotowy, chociaż młodzi nie zdawali sobie z tego w pełni sprawy.

Nerwy wdowy po kowalu nie wytrzymały. Rzuciła kłótnię. Gwen nawet nie wiedziała, że jej matka jest czarownicą i że ona sama może mieć podobne zdolności.

Matka przeklęła Diego, którego irracjonalnie oskarżała o śmierć męża. Chłopak został wilkiem i tylko w pełni księżyca wracał do ludzkiej postaci.

Gwen wściekła się i na zawsze uciekła z domu. Razem z przeklętym ukochanym. W rodzinne okolice wrócili dopiero, kiedy była w ciąży. Matka umarła znacznie wcześniej.

Gwen, gdy tułali się z miejsca na miejsce, odkrywała swoje zdolności magiczne i rozwijała wiedzę zielarską. Teraz stary dom Diego był cały obwieszony ususzonymi przez nią roślinami. A ich mała córeczka nie miała pojęcia, że jej najlepszy przyjaciel i towarzysz zabaw jest jej ojcem.

Gwen patrzyła w przestrzeń. Na jeszcze jasnym, popołudniowym niebie dostrzegła błąd kształt księżyca. Był pełny. Spojrzała na Diego, zwiniętego wokół Hattie. „Może czas najwyższy wszystko jej opowiedzieć?” – przeszło jej przez myśl.

\*\*\*

Joanna Brożek to uczennica I Liceum Ogólnokształcącego w Zamościu (klasa matematyczno-fizyczna).

„Lgnę do wszystkiego, co zabiera mnie z prozaicznej codzienności – od dobrej muzyki począwszy, poprzez filmy, na książkach kończąc. Różne historie powstawały w mojej głowie od małego. Niektóre z nich udało mi się przenieść na papier” – napisała o sobie.

Lena Barańczuk

**Olo**

Nazywam się Tosia, chodzę do klasy czwartej i mam dwie przyjaciółki, Julkę i Zosię. Nasza klasa jest zgraną paczką, ale jak w każdej, jest typ kujona – to Jaś, klasowy kłown – Karolek, cwaniaczek Krzyś, obraźliwa Marta, chwalipięta Ala i typ księżniczki, czyli ja. Tak właśnie, ja. Uwielbiam się stroić, ładnie wyglądać i jestem bardzo delikatna, jak księżniczka. Niedawno do naszej klasy dołączył Olek, czyli typ łobuza. Olek wrócił z Ukrainy, skąd pochodzi jego mama.

Olo, bo tak na niego mówimy, już kiedyś chodził do naszej szkoły, ale ze względu na chorobę babci, musieli wyjechać na Ukrainę, a teraz po jej śmierci wrócili do Polski, ponieważ jego ojciec jest Polakiem.

Olek nie należy do bogatej rodziny, a teraz musza w dodatku zacząć wszystko od początku.

Chociaż Olo niedawno przybył do naszej klasy, to zdążył zgrać się z resztą chłopaków i razem nieźle dają popalić wszystkim dziewczynom. Olo, jako największy łobuz, oczywiście dokucza najbardziej i nasza wychowawczyni oraz inni nauczyciele codziennie muszą go upominać.

– Olek, zostaw moje warkocze! – zawołała obrażalska Marta.

– Olo, jeszcze raz mnie popchniesz, a zobaczysz! – krzyknęła Kasia, której Olo trochę się boi, ponieważ jest największa w klasie.

– Olku, uspokój się! – krzyknęła nasza pani wychowawczyni. Codziennie Olo i Olo. Olek zostaw! Olek przestań! Olku, uspokój się! Niedługo Olo będzie miał urodziny, więc opowiada chłopakom, co chciałby dostać w prezencie i jakie są jego marzenia. Chce zrobić duże przyjęcie urodzinowe, z wielkim tortem w kształcie boiska do piłki nożnej.

Olo marzy, by zostać słynnym piłkarzem, ponieważ świetnie gra w piłkę. Niestety, nasz kolega ma tylko marzenia. W obecnej sytuacji rodzice powiedzieli, że nie ma mowy o żadnym przyjęciu.

Chociaż strasznie nam dokucza, trochę jest nam przykro, że nie spełni swoich marzeń. Na temat Olka i pozostałych chłopaków z klasy można by było napisać książkę, i to niejedną. Kilka dni temu schowali woźnemu klucze. Biedny pan Adam myślał, że je zgubił i cała szkoła brała udział w akcji poszukiwania. Wtedy chłopaki podrzucili klucze do jego pokoju i zostawili karteczkę z uśmiechem. Wszyscy wiedzieli, kto to zrobił.

Wczoraj natomiast pomalowali plakat, który promował naszą szkołę. Na plakacie byli nasi nauczyciele i pani dyrektor, której dorysowali okulary, zamalowali zęby i dorobili wielkie uszy. Reszta nauczycieli też miała dorysowane wielkie okulary lub wielkie nochale. Dzisiaj natomiast zalali piwnicę szkolną, zatrzasnęli kolegę w szkolnej toalecie oraz stłukli wielki wazon na kwiaty, który był szkolną pamiątką po poprzedniej pani dyrektor.

Codziennie są jakieś nowe sytuacje, których bohaterami są Olo i chłopaki.

Dzisiaj są urodziny Olka i jeszcze nigdy nie widzieliśmy go tak grzecznego i smutnego. Po dwóch godzinach lekcyjnych był już w swoim żywiole i razem z chłopakami nadrobili ten spokojny czas. Na stołówce rozbili wazę z zupą, oblewając panią od biologii, na przerwie połamali stolik, wyrwali klamkę z drzwi wejściowych do szkoły oraz bawili się szkolnym dzwonkiem pod nieobecność pana Adama, naszego woźnego. Wylądowali w pokoju dyrektorki.

Na lekcji wf-u, grając w piłkę nożną, Olo bardzo mocno kopnął piłkę, wybił szybę w pokoju nauczycielskim i znów wylądował na dywaniku u naszej dyrektorki, która wezwała rodziców do szkoły.

Na godzinie wychowawczej śpiewaliśmy głośno „100 lat!” naszemu solenizantowi, a pani wychowawczyni życzyła mu spełnienia marzeń oraz poprawy zachowania.

Kiedy wracaliśmy ze szkoły, nasz Olo nie był już taki wesoły. Szedł bardzo zamyślony i nie był chętny do rozmowy. W pewnym momencie skręcił w małą uliczkę i szybko podbiegł do małego szczeniaczka, który siedział skulony i cicho skomlał. – Olo, jeżeli zrobisz mu krzywdę, to popamiętasz nas! – krzeczyliśmy do niego, bo po nim wszystkiego można się spodziewać. Byliśmy zdziwione, gdy Olo wziął to małe stworzenie na ręce i przytulił.

– Jesteś moim najpiękniejszym prezentem – powiedział cicho Olo.

Niestety, szczęście solenizanta w dniu jego urodzin nie trwało długo, ponieważ przechodziła akurat jakaś pani i rozpoznała pieska sąsiadów, którzy od godziny szukali małej zguby. Zadzwoiła do i po chwili pojawił się bardzo wysoki pan, który tłumaczył, że wychodząc do sklepu obok ich domu, pewnie nie domknął drzwi i Fafik pobiegł za nim i się zgubił. Kiedy dowiedział się, że nasz kolega ma urodziny, poprosił, by poczekał chwilę. Poszedł do sklepu i wrócił z wielką bombonierką.

Olo nawet chciał nas poczęstować, ale powiedzieliśmy, by zabrał do domu i poczęstował mamę. Następnie pomógł starszej pani nieść zakupy, a potem małej dziewczynce przejść przez pasy.

Olo był bardzo miły, zupełnie jak nie on.

– Olo, nie bądź smutny. Na pewno w domu czeka na ciebie jakaś mała niespodzianka – powiedziałam.

– Raczej nie... – powiedział smutny Oluś i poszedł do domu.

Cały wieczór myślałam o naszym łobuzie. Mama zaproponowała, żebym zrobiła wielką laurkę z życzeniami dla niego z podpisami całej naszej klasy.

Na drugi dzień Olek przyszedł do szkoły bardzo radosny. Wręczyliśmy mu naszą laurkę, a on opowiedział nam o swoim przyjęciu urodzinowym, które było skromne, choć z mnóstwem gości. Jego mama upiekła tort taki, o jakim marzył, chociaż nie był duży. Od wujka dostał telefon, a reszta gości obdarowała go słodyczami. Okazało się, że jego tatuś dostał nową pracę, a mama podarowała mu najpiękniejszy prezent. Olek będzie miał siostrzyczkę. Jego ojciec dzisiaj wstawi szybę w pokoju nauczycielskim, a Olo spłaci ją, pomagając rodzicom oraz ze swojego kieszonkowego. Nawet nie jest mu przykro, że jego pierwsze kieszonkowe pójdzie na stłuczoną szybę. Trudno, takie życie.

Rodzice obiecali mu też pieska, oczywiście, jeżeli poprawi swoje zachowanie. Nasz Olo nie przestaje nas zaskakiwać i powiedział, że swojego pieska przygarnie ze schroniska. Okazało się, że dzień jego urodzin był jednak wspaniałym dniem. Opowiedziałam mamie historię kolegi. Moja mama jak zwykle znakomicie to skomentowała:

– Tosiu, pamiętaj! Zawsze trzeba być dobrym człowiekiem, gdyż za wszystkie nasze złe uczynki, złe zachowanie wobec innych osób spotyka nas kara, tzn. przykre zdarzenia, a każdy dobry uczynek liczy się podwójnie i za to spotyka nas szczęście. Olek, mimo że jest waszym klasowym... ba, nawet szkolnym łobuzem, nie znaczy, że jest złym chłopcem. Kiedyś z tego wyrośnie, jak każde dziecko. Dokuczanie dziewczynkom w tym wieku to taka ich natura, a jego postępowanie pokazało, że potrafi być miłym i uczynnym chłopcem. Niech to będzie przykład dla wszystkich łobuzów, że warto być miłym i spełniać dobre uczynki, bo za to zawsze spotka nas coś miłego.



\*\*\*

Hejka! Jestem Lena Barańczuk i mam 11 lat. Chodzę do Szkoły Podstawowej nr 3 im. mjr. Henryka Dobrzańskiego, „Hubala” w Hrubieszowie. Uwielbiam czytać książki, ale sama też tworzę teksty literackie, redaguję klasową gazetkę. Byłam laureatką wielu konkursów, takich jak np. „Lipa 2021”. Mam nadzieję, że spodoba Wam się moje opowiadanie. Zapraszam do czytania!

Jakub Koman

## Obcokrajowcy

Siedziałem z Karolem na ławce. Słońce paliło niemiłosiernie. Był koniec lipca, więc nic w tym dziwnego.

– Nie lubisz dreszczyku emocji? – spytał Karol lekko zdziwiony. – Zobaczysz, nie będziesz żałować.

Nastała chwila milczenia. Na wysokości pomnika AK, po lewej stronie ulicy Partyzantów, około 200 m od Starej Bramy Lwowskiej, gdzie akurat byliśmy, znajdował się przystanek. Autobus właśnie ruszał.

– Wsiądziemy do autobusu i pojedziemy na przystanek końcowy. Potem przejdziemy na drugą stronę i wrócimy. Nie bój się. Zrobimy tak, aby się nie zgubić. Czyż to nie wspaniały pomysł? – zaproponowałem.

– Tylko pamiętaj, że kiedy wsiądziemy, to będziemy rozmawiać ze sobą wyłącznie po angielsku, rozumiesz?

– Tak, rozumiem – odpowiedział Karol. – Tylko, że ja nie umiem dobrze po angielsku – wymamrotał lekko przestraszony.

– No to co z tego. Będziemy zmyślać różne wyrazy. Ludzie pomyślą, że Anglicy przyjechali i zwiedzają miasto.

– Dobrze, spróbujmy.

Podeksycytowani ruszyliśmy w stronę przystanku, aby złapać autobus. Po drodze Karol jeszcze pytał, czy to aby na pewno bezpieczne, lecz ciekawość i dobra zabawa wzięły górę.

W końcu znaleźliśmy się u celu. Autobus zjechał na przystanek, więc szybko weszliśmy do środka. Bardzo przejęci zajęliśmy miejsca w tylnej części pojazdu. Jechaliśmy zamojskimi ulicami, rozmawiając ze sobą po „angielsku”. Pokazywaliśmy sobie parki, stare kamienice, mijane kościoły i ulice. Tłumaczyliśmy z przejęciem, i to w obcym języku, różne zawiłe kwestie.

Tak jak przypuszczaliśmy, ludzie gapili się na nas. Dziwili się. Zaskoczenie jadących nie dotyczyło zapewne naszej znajomości języka, ale raczej tego, że tak mali chłopcy sami podróżują.

Nagle Karol z przerażeniem szepnął do mnie:

– Ej, Kuba, przecież jedziemy na gapę! Nie mamy biletów!

– Nic się nie bój, zapomniawszy? Jesteśmy Anglikami, więc żaden kanar się z nami nie dogada – odparłem uspokajająco.

Dojechaliśmy na przystanek końcowy i wysiedliśmy. Okazało się, że jesteśmy na Zamkowej.

Co prawda mieliśmy świadomość, że jest to całkiem inna strona naszego miasta, lecz nie przejęliśmy się tym zbyt. Wiedzieliśmy, że aby wrócić tam, skąd wyjechaliśmy, zgodnie z planem powinniśmy przejść na drugą stronę ulicy. Rozejrzeliśmy się wokół i zobaczyliśmy wielki budynek. Doszliśmy do wniosku, że jest to pałac Zamoyskich. Postanowiliśmy pójść w prawo, a gdy znaleźliśmy się za zakrętem, spostrzegliśmy Prochownię, Arsenał i Bramę Szczebrzeską.

Pomyśleliśmy, że skoro tu trafiliśmy, to jest okazja zobaczyć Arsenał. Obaj uwielbialiśmy oglądać miecze, karabiny i stroje wojskowe. Szczęście nam sprzyjało i trafiliśmy na bezpłatny dzień wstępu. Mogliśmy podziwiać naprawdę interesujące zabytki zamojskiej historii. Bardzo nam się tam podobało, ale musieliśmy w końcu wrócić na przystanek nieopodal Bramy Lwowskiej.

Autobus właśnie zawrócił. Znow wsiadliśmy. Humory nam dopisywały, gdyż plan działał idealnie. Karol szturchnął mnie łokciem i przypomniał o tym, że przecież jesteśmy Anglikami. Imponowałem mu swoją niezależnością i pomysłami. Kontynuowaliśmy naszą podróż, coraz głośniejszymi rozmowami w obcym języku i pokazując sobie po drodze pomnik Jana Zamoyskiego i Ratusz. Coraz więcej ludzi nam się przysłuchiwało, a my, niezmiennie rozradowani, spoglądaliśmy na siebie porozumiewawczo.

Nagle spośród jadących wyłoniła się moja mama. Pewnie usłyszała mój głos. Gdy ją zobaczyłem, zamarłem. Zapomniałem nawet języka polskiego. Próbowałem coś powiedzieć, ale tylko bełkotałem. Mama przywołała nas. Staliśmy z Karolem w milczeniu. Na najbliższym przystanku kazała nam wysiąść. Gdy znaleźliśmy się na chodniku, powiedziała:

– A teraz Anglicy pójďte piechotą do domu i tam porozmawiamy. Po polsku.

\*\*\*

Nazywam się Jakub Koman, mieszkam w miejscowości Teratyn i tutaj chodzę do klasy VII Szkoły Podstawowej im. Marii Konopnickiej. Interesuję się wieloma rzeczami. Lubię czytać książki przygodowe, ale najbardziej uwielbiam jazdę na rowerze, gry komputerowe i piłkę nożną. W przyszłości chciałbym zostać architektem. Moim marzeniem jest rozwijać swoje pasje i zainteresowania, aby osiągnąć w życiu to, do czego dążę. Czy mi się to uda, czas pokaże.

Juliusz Cieśliński

### **Wakacje**

Przekwitły akacje, bo mamy wakacje!  
Lato zaczęło się gorące, słońce praży,  
każdy z nas o plaży marzy  
W te wakacje, dzień lipcowy wybierzemy się na Kasprowy.  
Zabierzemy plecaki z pożywieniem  
i ruszymy w drogę przez kamienie.  
Wyprawa będzie wspaniała,  
oby pogoda nam dopisała.

Tu troszeczkę,  
tam troszeczkę,  
na polankę, nad jezioro, nad rzeczkę  
i udaną mamy wycieczkę!

Szkoda, że ten czas szybko ucieka,  
bo we wrześniu szkoła czeka.  
Lecz mam dla was informację,  
że za rok też będą wakacje!

### **Dla Mamy**

Dziękuję Ci mamusi kochana,  
za piękne słowo, „dzień dobry” z rana,  
za Twoją radość co serce unosi,  
za Twój uśmiech co każdy ból znosi.  
Gdy brak nadziei i nie ma ratunku,  
kieruję wzrok mój w Twoim kierunku.

Mamo, powiedz mi:  
jak można pomieścić w sobie tyle troski, ciepła i miłości?  
jak można podarować innym tyle uśmiechu, dobroci i radości?

Mamo, ty wypełniłaś  
serce – miłością,  
duszę – radością,  
głowę – mądrością,  
ciało – gibkością.

Mamo,  
Ty mnie zawsze wspierałaś,  
i w chwilach trudnych pomagałaś.

Słowo „Mama” – takie krótkie, a tyle treści posiada.

Mamusi, u,  
Chciałbym Tobie dać wszystkie promienie słońca,  
szal jedwabny, bez końca.

Kocham cię mamo ogromnie,  
lubię jak przytulasz się do mnie.  
Lubię kwiaty Ci dawać,  
i buziaki od ciebie dostawać.

Ten bukiet to dla Ciebie.  
Ta różyczka to uśmiech,  
ten tulipan to ciepłe słowo,  
ta stokrotka to szczęście,  
ten bratek to przyjaźń.  
A do tego jeszcze listki,  
to moje serdeczne uściski.

\*\*\*

Nazywam się Juliusz Cieśliński. Mam 12 lat. Jestem uczniem  
Szkoły Podstawowej nr 9 w Zamościu.  
Moim największym hobby jest sport. Jestem zawodnikiem  
klubu pływackiego „Orka Zamość” oraz klubu piłki nożnej  
„Hetman Zamość”. Mam wspaniałych nauczycieli, trenerów  
i przyjaciół, których serdecznie pozdrawiam i dziękuję.  
Życie jest piękną przygodą i nieprzewidywalne. Miłość  
do ludzi zaczyna się w nas, oświeca drogę do zadowolenia.  
W wolnej chwili czytam książki przygodowe. Lubię oglądać  
filmy sportowe, oparte na faktach.  
Moje motto: „Nigdy nie przegrywam! Zwycięzam, albo  
uczę się”.

Natan Rzemieniak

### **żywy znak drogowy**

inspirowane „Spotkaniem” Brunona Schulza

przy zachodzie słońca  
na rondzie  
pierwszy zjazd  
a z nim szybko  
przeszycie

uwaga!  
możliwy wypadek  
znak drogowy  
ze strachu  
ugiął się  
oddając cześć

ups...  
obserwator zdemaskowany

kontrast – aż rażący  
między ludzkimi szczeblami

przyjazne dla oka kolory  
maskują głębię  
w której  
czarny powoduje  
mimowolne spojrzenie  
na...



**vanitas**

zwierciadło puste

lampa  
jeszcze niedawno  
w zenicie świetności –  
został tylko kontur

pióro ubierające  
kartkę postawiło.

poddana agonii  
o 180 stopni  
                    kura  
          na boku  
                    ryba

egzystuję krzyżem  
ze szpilkami w dłoni

przebite śródreża  
oszustwo!

prawda leży  
pośrodku  
w przegubach rąk  
między promieniową  
a liczbą mnogą nadgarstka  
bez braku  
urazów mechanicznych

się zagoją  
nikły ślad  
jak po lampie  
nie piórze

**miejsce**

a jednak...  
to właśnie tu  
ok. 100 m n.p.m.  
śledziły nas  
obiekty podobne  
budową do  
rozżarzonego papierosa  
składające się z trzech  
głównych części  
trzon – filtr  
korona – żarzący tytoń  
rozgałęzienia – ułatwiający się  
dym z podmuchem wiatru

pamiętasz?  
obserwowaliśmy  
małe kropeczki  
oddalone nie więcej  
niż pięć parseków

słuchaliśmy M83  
sącząc Jacka z colą  
i paląc po 400 IQOSa  
zwykle się skończyły

2:04  
Bartek Sz. rzuca:  
„po co pisać że  
papierosy są szkodliwe  
na butelce flaszki”

wiem...

\*\*\*

Urodziłem się w roku, w którym poza mną urodziło się  
ok. 374 tys. innych osób, odkryto planetę XO – 1b, odzyskano  
złotą solniczkę, wartą 50 mln euro, bo jak się sypie sól na ranę,  
to na bogato.

Jestem zlepkiem przeciwieństw, jak kamyk i człowiek.  
Ważne jest to, co się robi w danym miejscu, o danej godzinie,  
co wtedy czujemy oraz świadomość, po co się to robi, w innym  
przypadku (poza wyjątkami) wszystko zaczyna tracić sens,  
reszta zależy od przyszłości, która jest znakiem zapytania.

# Miesiąc Opowiadań po raz dwunasty

Biblioteka I Liceum im. Jana Zamoyskiego podsumowała XII edycję międzyszkolnego konkursu Miesiąc Opowiadań. W tym roku wzięło w nim udział 13 młodych autorów. Do mety dotarło siedmioro uczestników.

Trzeba było wykazać się nie tylko talentem literackim, ale też determinacją i wytrwałością, aby w cztery tygodnie stworzyć cztery frapujące opowiadania na temat określony słowem kluczowym. W tym roku były to słowa: Plotka, Miłość, Zakład, Fotografia.

Jury (za wsparcie w ocenianiu opowiadań dziękujemy, jak co roku Małgorzacie Twardziszewskiej i Piotrowi Linkowi), postanowiło przyznać dwie główne nagrody za cykl opowiadań: Miłoszowi Wołochowi, uczniowi klasy 4F ZSP nr 3 oraz Joannie Brożek, uczennicy kl. 3A I Liceum w Zamościu.

Ich prace wyróżniają się świetnym wykorzystaniem słowa kluczowego, ciekawą fabułą, bogactwem języka i interesująco dopracowaną formą.

Nagroda główna za najlepsze opowiadanie trafiła do rąk Joanny Brożek za opowiadanie pt. „Zaklinacz”.

Warto dodać, że oboje nagrodzeni uczniowie brali udział w poprzedniej edycji konkursu. Wtedy także ich opowiadania zostały zauważone i wyróżnione.

Ponadto jury wyróżniło Angelikę Bryk, uczennicę kl. 2D z I LO za cykl opowiadań oraz Małgorzatę Psiuk, uczennicę kl. 2G z I LO za opowiadanie „Plotka”.

Magdalena Podolak

Joanna Brożek

## Zaklinacz

Zgliszcza dymiły jeszcze nad ranem. Uciekło tylko dwóch profesorów, którzy z pożaru wynieśli paskudne oparzenia. Żadne z drzew wokół Uniwersytetu na szczęście się nie zajęło. Wokół pogorzeliska widniał ciemny owal wypalanej trawy. Budynek spłonął niemal do gołej ziemi. W górę sterczało tylko kilka osmolonych pali konstrukcyjnych i fragmenty pokrytego sadzą podmurowania. Ludzie, którzy jeszcze w środku nocy przybiegli na miejsce, poderwani alarmem, wszczętym przez ocalonych, pozostawili wszystko tak, jak zastali, zbyt załamani widokiem, by choćby pomyśleć o grzebaniu w tym, co zostało z ich dumy i chluby.

Słońce chyliło się ku zachodowi i na nowo wzbudzało pożogę w ruinach krwawymi promieniami i złowrogimi cieniami. Spomiędzy drzew wyłoniły się dwa ciemne kształty. Szybko, jakby nie chcąc naruszać złowrogiego piękna pejzażu, wtopiły się w cienie, rzucone przez resztki Uniwersytetu.

W ruinach zapadał gęstniejący z każdą chwilą półmrok. Falba stała oparta o podmurowanie niemal tak wysokie, jak ona sama i patrzyła na zwęglone resztki, walające się przed nią. Surien, towarzyszący jej młody mężczyzna przykucnął obok i nie odezwał się nawet słowem, ale równie wnikliwie, jak ona obserwował rumowisko.

Dziewczyna odepchnęła się od cegieł, które zostawiły na jej plecach ciemne smugi i przeszła przez środek wypalonej przestrzeni w kierunku miejsca, nad którym były pokój i pracownia jej ojca. Zwęglone żerdzie rozsypywały się pod jej stopami, a nadpalone przedmioty pękały z trzaskiem. Rozpoznała miejsce po dębowej szafie, której osmalony róg wyglądał spod fragmentów drewnianego dachu, który tu przysypywał wszystko w ilości większej niż gdzie indziej. Większej, czyli kilku nadpalonych klepek na krzyż i sporej ilości

popiołu. Szafa była w dziwnie dobrym stanie, więc Falba zaczęła sprawnie odrzucać resztki zwęglonego poszycia. Surien dołączył do niej po chwili.

Nie chciała go tu najpierw, ale zbyt się o nią martwił, żeby puścić ją samą. Starsi rabusie, z którymi podróżowali nie mieli obiekcji. Pod nosem zwymyślał ich od najgorszych. Ślepi durnie nie widzieli, że małolata tylko udaje, iż ubiegła noc jej nie dotknęła. Miał ochotę wykrzyczeć im w twarz, że nie grzebałaby teraz w tym, co zostało z rzeczy jej ojca, gdyby to wszystko było jej tak obojętne. Z coraz większą złością rzucał za siebie kawałki nadtrawionego ogniem drewna. Nagle wziął coś do ręki i niemal cisnął w ślad za klepką, która właśnie roztrzaskała się o słup konstrukcyjny, ale zdał sobie sprawę z dwóch rzeczy: że ma w ręku metal i że ten metal jest chłodny. Przysypane popiołem deseczki nie parzyły mu dłoni, ale były wyczuwalnie ciepłe. Metalowa płytka pod warstwą wystygłego pyłu była niemal zimna.

Podniósł się i odwrócił, żeby pokazać znalezisko Falbie, ale zastygł z otwartymi ustami. Dziewczyna stała w kręgu, odkrytym z wierzchniej warstwy resztek dachu. Przedmioty z pokoi Moor'a były nietknięte ogniem. Uszkodzone przy upadku, przewracane i przykryte tym, co zostało ze spalonej konstrukcji stropu, ale nienaruszone przez płomień. Po stojącym krzywo na połamanych nogach blacie zsuwała się dziwna skrzynka z wyciętym okrągłym otworem, obitym metalem. Surien spojrzał na cienką blaszkę, którą trzymał w ręku i przetarł ją rękawem. Na metalowej powierzchni widniał niewyraźny w cieniu jego dłoni kształt kobiecej sylwetki.

Falba odwróciła się do niego z szeroko otwartymi oczami. Żadne nie mogło wykształcić słowa.



\*\*\*

Morn nigdzie nie nudził się tak, jak na Uniwersytecie. Ten sam wykład powtarzał kilka razy w ciągu dnia, studenci byli znudzeni, zmęczeni i pozbawieni fantazji. Studentki, chociaż ładne, były do tego stopnia wyprane z życia, że dało się je rozruszać dopiero blisko egzaminów. Z nudów, szczególnie zimą kręcił się po bibliotece i szukał czegoś dość ciekawego, aby wyrwać się z apatycznej codzienności.

W końcu w najgłębiej położonym dziale biblioteki znalazł apokryfy i księgi tajemne. Tajemniczość opasłych, oprawionych stwardniałą już skórą tomów wystarczyła za zachętę.

Przeglądając księgi, tłumaczące horoskop, mowę kart tarota, działanie kłutw i niektórych eliksirów, natknął się na coś, co uznał za wartę uwagi.

Naszkicowany węglem magiczny artefakt miał zamykać cząstkę duszy w niewielkim obrazie, bardzo dokładnie odzwierciedlającym wygląd zaklinanego. Posiadacz takiego obrazu zawsze mógł odnaleźć przedstawioną na nim osobę, a wizerunek miał wiązać ich w jakiś sposób, nie do końca określony i raczej niepowtarzalny.

Pod chaotycznym opisem narysowanego pod kilkoma kątami przedmiotu, dopisano węglem: „Podobno komuś udało się to zrobić. Chyba nie wierzę. Przedmiot zaginął”.

– No i to trzeba sprawdzić – mruknął sam do siebie Morn. Przejrzał jeszcze inne pozycje w poszukiwaniu wzmianki o dziwnym urządzeniu, aż w końcu zabrał ze sobą do pracowni trzy tomszcza i wziął się za porządne ich studiowanie.

Projekt był niezwykle trudny, ale co ciekawe, nie wymagał właściwie zdolności magicznych. Pochłaniał więc bez reszty czas i umysł profesora.

Całe noce spędzał, dopracowując magiczną skrzynkę, mającą zamknąć cząstkę duszy w obrazku. Głównym czynnikiem było światło, ale na szczęście nie musiało być naturalne.

Morn niemal nie spał, poprawiając fragment za fragmentem, mieszając dziwne substancje, które miały okazać się światłoczułe i próbując stworzyć odpowiednie szklane wypełnienie dla otworu w skrzynce.

Dla uzupełnienia wiedzy walał się często od wróżki do wróżki i próbował wy badać czy uważające się za biegłe w magii, wiedzą coś o zaklinającym dusze artefakcie.

Niewiele się dowiedział. Tylko jeden jasnowidz, Kalos, dał mu nie jasno do zrozumienia, że istnieje taki przedmiot, lub że kiedyś istniał.

To, że zaczął obracać się w podejrzanych kręgach, nie umknęło uwadze uczniów. Po Uniwersytecie zaczęły chodzić plotki o skrywanych zainteresowaniach profesora Moor'a. Co dziwne, pogłoski te dotarły do uszu innych wykładowców z winy samego Morna. Kiedy udało mu się ukończyć pierwszy prototyp zaklinacza, niemal wyskoczył ze skóry, z niemiłosiernie głośnym wrzaskiem. Zrobił to w środku nocy, na poddaszu współdzielonego z innymi profesorami budynku. Naturalnie obudził ich wszystkich. I stał się obiektem wnikliwych obserwacji współpracowników.

Do testów Morn potrzebował modelek, niby malarz. Najpierw chciał zapraszać studentki, ale wiedział, że dziekanat krzywo patrzy na jego poczynania wobec dziewcząt. W rezultacie zaczął zabierać na swoje poddasze dziwki, które próbował uwiecznić na cienkich blaszkach. Wychodziło to różnie.

Do najlepszej próby, jaką wykonał pozowała mu, o ironio, znana mu kurtyzana, kiedyś śmiertelnie przez niego obrażona. Najpierw próbowała ironicznych uwag, ale kiedy wytłumaczył, czego oczekuje, po prostu przestała się odzywać.

Po wszystkim, ubierając się, z ciekawością rzuciła okiem na rozrzucone wszędzie notatki.

– Jak nazwiesz to coś? – zapytała, zakopując na chwilę topór wojenny.

– Jeszcze nie wiem. Zaklinacz jest zbyt proste. Może nawiążę do światła, a może do duszy? Lumos...

– Foto – poprawiła go mechanicznie. – Ta łacina to absolutny przeżytek. Rysunki światłem... foto-grafos?

– A skąd prostytutka zna grekę? – zdziwił się.

– Powiedzmy, że są tacy, którzy oczekują czegoś więcej niż kilkudziesięciu minut stania przed nimi nago – uśmiechnęła się zjadliwie.

– To ty nie chciałaś ze mną rozmawiać – nie wiedzieć czemu próbował się bronić.

– Dziwisz mi się? Dobrze sobie. Niewiniątko – prychnęła jak kotka i na nowo obrażona poszła do wyjścia.

Wieczorem Morn z dumą oglądał efekt swojej pracy. Kształt był już całkiem dobrze widoczny, nawet twarz dawała się nazwać twarzą i miała lekko zaznaczone rysy. „Foto grafos...” – pomyślał i pokręcił głową. „Może lepiej... fotografia?”.

\*\*\*

– Nic tu nie spłonęło – wykrztusiła w końcu Falba. – A przecież stąd się zaczęło...

– Patrz – Surien wyciągnął w jej stronę cienką blaszkę, na której w lepszym świetle nieźle widać było kobiece ciało, a nawet niektóre szczegóły twarzy.

Znową determinacją zaczęli przekopywać się przez wymieszane nadpalone, spopielone i całkiem nietknięte przedmioty. Odnaleźli jakieś księgi i notatki, ale zapadający mrok uniemożliwił czytanie.

– Zabieramy to – zdecydowała Falba. Spakowała papierzyska i książki do dużej torby, którą znalazła między uratowanymi od ognia rzeczami, a sam artefakt poniósł chłopak. Do bandy dołączyli, kiedy było już ciemno.

Nad ranem Falba wykradła się poza obozowisko i zaczęła uważnie czytać. Dopiero koło południa znalazł ją Surien.

– Wstali i pytają, gdzie cię znowu wciąło. Dowiedziałaś się czegoś ciekawego? – zagadnął, ale pożałował tego, widząc przerażenie w oczach dziewczyny.

– To prawdziwe narzędzie zbrodni. W tym obrazku na blaszce który znalazłeś, jest zaklęta część duszy tej kobiety... – wyjąkała. – To coś więzi dusze. I nie spłonęło w pożarze. Musimy zniszczyć to okropieństwo.

– Nie przesadzasz? Nie wydaje się być...

– Nie spłonęło! – przerwała mu. – Czy ty nic nie rozumiesz? Ogień wybuchł tuż obok, a drewniana skrzynka jest nienaruszona. Spróbujemy to spalić. I to zaraz. W ostateczności zrzucimy ze szczytu wodospadu. Coś musi się z tym dziać.

Surien nadal nie był przekonany czy Falba nie przesadza, ale od dawna podejrzewał, że jest czarownicą – od dnia pożaru był już tego niemal pewny. A skoro wiedźma boi się tej skrzynki, to lepiej nie lekceważyć sprawy.

– Dobra – zgodził się bez dalszych pytań. – No to rozpalamy ognisko.

# Witold Paszt (1953-2022)

**18 lutego 2022 r. zmarł Witold Paszt, jeden z najpopularniejszych polskich piosenkarzy, założyciel i lider legendarnej Grupy VOX. Urodził się 1 września 1953 r. w Zamościu. W 2007 r. otrzymał honorowy tytuł Ambasadora Kultury Zamościa.**

„Przez cały okres swojej kariery artystycznej podkreśla swój związek z Zamościem, promując jego unikalne piękno i bogate dziedzictwo kulturowe, uczestnik wielu prestiżowych wydarzeń kulturalnych w naszym mieście” – tymi słowami kapituła uzasadniła przyznanie Witoldowi Pasztowi tytułu „Ambasador Kultury Zamościa 2007 roku”.

W 2018 r. Witold Paszt, wraz z Jerzym Słotą i Dariuszem Tokarzewskim został uhonorowany w zamojskiej Alei Sław.

Podczas uroczystości powiedział, że dotąd zagrali około 350 koncertów i nie było wśród nich ani jednego, podczas którego zespół nie wspomniałby o pięknym, rodzinnym Zamościu. Zapowiedział, że to nie koniec kariery i nie ma mowy o emeryturze.

Niestety, wiadomość o śmierci artysty wieczorem 18 lutego br. potwierdziły jego córki. „Wczoraj późnym wieczorem, dzień po rocznicy śmierci swojej Ukochanej Żony, odszedł nasz Tata, Witold Paszt. Wspaniały, najlepszy człowiek, najukochańszy dziadek, Artysta w pełnym znaczeniu tego słowa. Kiedy już wydawało się, że jest przemocny i niezniszczalny, bo pokonał swój trzeci COVID, nagle los się odwrócił i przyszły niespodziewane komplikacje, które znacznie przyspieszyły jego wytęsknione spotkanie z naszą Mamą. Bardzo się do Niej spieszył” – napisały Natalia i Aleksandra.

Witold Paszt zmarł w domu, w otoczeniu najbliższych. „Wierzmy, że zawsze będzie z nami poprzez swoją muzykę i dobro, którym obdzielał każdego potrzebującego. Jesteśmy zrozpaczeni. Nasze serca są złamane” – czytamy dalej.

Pisząca te słowa miała wyjątkową przyjemność współpracować z nieodżałowanym artystą. Najpierw w 1999 r., kiedy z jego inicjatywy w Zamościu zorganizowano słynny Piknik Dwójki. Zrealizowane z wielkim rozmachem wydarzenie zgromadziło kilkunastotysięczną publiczność i rozsławiło Zamość na całą Polskę.

W 2006 r., kiedy pojawiła się możliwość zorganizowania w Zamościu pobytu 17 piękności, kandydatek z obu Ameryk do tytułu Miss World 2006, Witold Paszt przełożył koncert zespołu VOX i przyjął zaproszenie do udziału w tym przedsięwzięciu. Ponad 5 tysięcy osób na Rynku Wielkim podziwiała urodę pięknych pań i profesjonalizm Witolda Paszta, który dokonał prezentacji kandydatek do tytułu Miss World.

Pisząca te słowa przez ponad dziesięć lat miała zaszczyt kwestować z Witoldem Pasztem na rzecz ratowania zabytków zamojskiego cmentarza parafialnego. Artysta tylko raz nie pojawił się na kweście: w 2021 r., gdy na przeszkodzie stanęły mu choroba i rekonwalescencja.

W kwietniu 2009 r. Witold Paszt udzielił autorce tego tekstu wyjątkowego wywiadu, który przypominamy.

## Zamojski song

Teresa Madej: – Czy pierwsze było słowo, czy może jako mały chłopiec najpierw śpiewał pan piosenki?

Witold Paszt: – Śpiewałem od dzieciństwa. Gdy miałem 6 lat, mama zaprowadziła mnie do ogniska muzycznego, gdzie stwierdzono, że mam bardzo dobre wycucie rytmu. Przez sześć lat uczęszczałem do Szkoły Muzycznej i grałem na skrzypcach. Kiedy porzuciłem skrzypce okazało się, że wypracowany chwyt pasuje do gitary. Dziś żałuję, że nie kontynuowałem gry na skrzypcach, tak jak np. Zbyszek Wodecki.

– Kolejny etap to...?

– Ukończyłem Technikum Rolnicze w Janowicach.

– A edukacja muzyczna?

– Jestem samoukiem. Podjąłem studia na UMCS – wychowanie muzyczne. Po dwóch latach zrezygnowałem.



Witold Paszt przed swoim hotelem w Zamościu. Fot. M. Chmielewicz



– *Ponieważ grał pan już w zespole VOX?*

– Nie. Wcześniej, w 1977 r. założyłem zespół Victoria Singers. Dwa lata później został przekształcony w męski kwartet wokalny: zespół VOX, w którego skład, poza mną, weszli Andrzej Kozioł, Jerzy Słota i Ryszard Rynkowski.

– *Bardzo szybko zyskaliście panowie popularność.*

– Wykonaniem utworu „Masz w oczach nieba dwa” wyśpiewaliśmy trzecią nagrodę na Festiwalu w Opolu w 1979 r. i to „ustawiło” nas na resztę życia.

– *Proszę opowiedzieć o koncercie, który wspomina pan z największym sentymentem.*

– Było ich wiele. M.in. koncert grany dla chorego Andrzeja Zielińskiego w Stanach Zjednoczonych. Mieliśmy trochę kłopot, bo śpiewaliśmy repertuar popowy, po polsku i swingowy – po angielsku. Jechaliśmy do Stanów z mieszanym repertuarem i mieszanymi uczuciami: jak w Ameryce śpiewać swinga, skoro tam na każdym rogu stoją prawdziwi „wymiatacze”... Są bez grosza, ale śpiewają swinga sto razy lepiej... Ale okazało się, że na jeden z koncertów przyszła do nas amerykańska obsługa techniczna: zaskoczona i zachwycona tym, jak gramy. Troszeczkę nas ubodło, że myśleli, iż jesteśmy z kraju, gdzie „ludzie z drzew spadają”. Dziwili się, skąd u nas takie umiejętności. Wróżyli nam ogromną karierę w Stanach.

Okazało się, że w Stanach kariery nie zrobiliśmy, ale udało się nam zagrać z Orkiestrą Glenna Millera w Pałacu Poznańskich w Łodzi. To był dla nas ogromny szczyt, kiedy usłyszeliśmy: „Panowie, moglibyście z nami jeździć po całym świecie. Z językiem jest tak sobie, ale brzmieniowo, artykulacyjnie – jesteście bez zarzutu”.

– *Jaki był wówczas skład zespołu?*

– W Stanach był jeszcze Ryszard Rynkowski, w Łodzi – już Dariusz Tokarzewski. Z Ryszardem pracowaliśmy osiem lat. To cała historia.

(Tu następuje interesująca i barwna opowieść: o powstaniu Victoria Singers i o działalności zespołu VOX, co oznacza „głos”. Witold Paszt opowiada o popularności w Polsce, o „ujarzmieniu Niemców” występami VOX i kilkumiesięcznych, udanych tournée w Niemczech, przed i po upadku muru berlińskiego. Nie skąpi informacji o działaniach impresaria, który nie zawsze trafnie podpisywał kontrakty. Rozwija wątki koncertów w USA i Australii).

– Były, oczywiście, wyjazdy do Rosji, do byłego bloku sowieckiego: siedem razy po 1,5 miesiąca. Plakaliśmy jak bobry po każdym powrocie, robiliśmy sobie żarty z tego kraju. Wiele rzeczy nas tam zaskakiwało, wiele było dla nas niezrozumiałych, w tym zachowania ludzi.

– *Jak te rozłąki z krajem i najbliższymi przyjmowały panów żony i dzieci?*



VOX w zamojskiej Alei Sław. Fot. M. Chmiel





VOX w zamojskiej Alei Sław. Fot. M. Chmiel

– Wtedy miałem już pierwszą córkę. Rodziny nie były zachwycone wyjazdami, ale z drugiej strony – to były czasy, gdy człowiek mógł przywieźć namiastkę świata. W naszym kraju było wówczas biednie, wydawało się, że to się nigdy nie skończy. Za każdym razem wracaliśmy obładowani prezentami dla najbliższych. To w jakiś sposób rekompensowało, że taty nie było.

– Czy już wtedy pojawił się pomysł na biznes?

– Biznes to sprawa zupełnego przypadku. Byłem w Lublinie, szedłem Krakowskim Przedmieściem. Zaczepił mnie człowiek, który z sympatii do zespołu chciał zapytać, co słysząc nowego. Powiedział, że następnego dnia wybiera się do Zamościa z zamiarem sprzedaży



Witold Paszt i Teresa Madej podczas dorocznej kwesty na cmentarzu parafialnym, 2019 r. Fot. M. Chmiel

nieruchomości; jako pełnomocnik właściciela. Zainteresowałem się, o jaką nieruchomość i chodzi i w jakim rejonie miasta. Odpowiedział; zapytałem o cenę. Powiedział, że ponieważ jego klient chce szybko przeprowadzić transakcję, cena będzie atrakcyjna. Podał mi ją, a ja oznajmiłem, że gdy przyjedzie do Zamościa, idziemy do notariusza.

– *Szczęściarz z pana! Na ulicy kupić dwie kamienice...*

– Na ulicy, ni stąd, ni zowąd! Nie miałem takiego zamiaru. Moim zamiarem był Green Pub. Tamto miejsce było w fatalnym stanie. Błąd, że nie kupiłem go za parę groszy. Natomiast jego stan źle świadczył o konserwatorach. Cała zamojska starówka była restaurowana pośpiesznie, na niedosze „dożynki Gierka”. Popelniono masę błędów; woda tam lała się do środka. Po dwóch czy trzech latach dół przestał zupełnie funkcjonować. Nie potrafię sobie z tym poradzić, a ja sposobem gospodarskim – dałem radę. Chciałem mieć klub muzyczny, żadnego poważnego interesu. I jakoś samo wyszło.

– *Szybko się pan w tym odnalazł?*

– Ależ skąd. Miałem tyle pojęcia, że sam się tułam po hotelach całe życie. W związku z tym wiedziałem, co gościowi hotelowemu jest potrzebne. Mam znajomego, który otworzył restaurację przed Zduńską Wolą; był zawodowym kierowcą. Postanowił wyjść z kierownicy i otworzyć restaurację dla kierowców, bo wiedział, czego oni potrzebują. Kolejki są tam do dzisiaj. A to... jakoś się kręci.

– Wiem, że pomyślał pan już o tym, żeby kręciło się lepiej. Mam na myśli zakup kolejnej, sąsiadującej kamienicy.

– No tak, ale to wszystko jest jeszcze w sferze projektowania. Ubolewam nad tym, że kamienica jest tak zaniedbana. Nasi konserwatorzy nie dali poprzedniemu właścicielowi nakazów remontowych, w związku z tym obiekt jest w stanie opłakanym. Będziemy się starali remontować, ze środków unijnych – ponieważ jest to zabytek. Sam byłem zaskoczony, że rok ukończenia budowy, to 1650.

– *Na jakim etapie są prace przy nowej inwestycji?*

– W planach jest rozbudowa kamienicy o trzecią kondygnację i wymiana dachu. Będzie miejsce na kilka pokoi na poddaszu. Na I piętrze chciałbym urządzić salę koncertowo-widowiskową, na około dwieście osób. Jest potrzebna w naszym mieście. Jeśli Orkiestra Symfoniczna nie będzie miała lepszego lokum, z przyjemnością nawiążę z nią współpracę. Bardzo dobry projektant/architekt z Krakowa, Krzysztof Baster, który złożył projekt modernizacji Rynku Solnego, zrobi mi szybko projekt. Złożę projekt dofinansowania ze środków unijnych i praktycznie mogę rozpoczynać pracę. Chciałbym też urządzić część rekreacyjną w postaci niedużego SPA. Liczyłem, że szybciej się tym uporam, ale procedury trwają w tym kraju długo.

– Jak to się stało, że przez trzydzieści lat omijał pan salony warszawskie? Na plotkarskich portalach też nic o panu słychać?

– Nie zabiegaliśmy o udział w spotkaniach, bankietach. Kiedyś Zbyszek Wodecki stwierdził: „panowie, jesteście, a jakby was nie było”. Może dlatego, że kończąc trasę koncertową, po prostu zjeżdżało się do domu, by się wyciszyć i побыć z rodziną. Mieliśmy takie momenty w karierze, że przyjeżdżaliśmy, przepakowaliśmy rzeczy i ponownie ruszaliśmy w trasę na dwa, trzy tygodnie. Kiedy mieliśmy kontrakty siedmiomiesięczne, to do nas dojeżdżały rodziny. Jesteśmy ludźmi rodzinnymi i święta, spędzane poza domem, uważaliśmy za nieudane.

– Jak panowie planujecie uczcić trzydziestolecie powstania Zespołu VOX?

– Chyba zrobimy obchody trzydziestu jeden lat. Chcielibyśmy to uczcić materiałem muzycznym. Jesteśmy do tego gotowi. Zaprosimy paru fajnych muzyków, którzy nas wesprą w tym przedsięwzięciu. Będzie trudno wylansować ten materiał, bo w ogóle jest trudno wylansować się w tym kraju.

– Czy w związku z tym jakiś koncert planowany jest w Zamościu?

– Myślę o współpracy z Tadeuszem Wicherkiem. Może zrobimy parę utworów z Orkiestrą, może porozmawiam z prezydentem o funduszach. Śmiało mogę powiedzieć, że nie było koncertu, żebyśmy nie wtrącili, że jesteśmy z Zamościa.

– Miasto Zamość doceniło pana i uhonorowało tytułem i statuetką „Ambasadora Kultury Zamościa 2007 roku”.

– Byłem tym bardzo zaskoczony, ponieważ nie robię niczego pod publikę. Lubię się pochwalić, że jestem z Zamościa. W związku z tym chciałem podziękować panu prezydentowi i jednocześnie chciałem tę nagrodę zadedykować moim kolegom, bo im się to także należy. Jeśli mnie, to im także, bo są z Zamościa, i z dumą o tym mówią. Myślę, że jeśli miasto zostałoby sponsorem koncertu jubileuszowego na Rynku Wielkim, albo wydania płyty byłoby to miłe uczczenie trzydziestolecia zespołu VOX. Mamy paru przyjaciół z Krakowa, mają dobre kontakty z mediami i chcą się tym zająć. Jesteśmy w fazie planowania. Bardzo chciałbym to zrobić w Zamościu, choć jest to dla mnie stresujące, wystąpić przed swoją publicznością. A jednocześnie nasz Rynek jest jedyny w swoim rodzaju, nie ma takiego miejsca w Polsce, które nie wymaga scenografii. Stawia się scenę, oświetla się kamieniczki i gramy. Atmosfera jest tu piękna. Może taki koncert zrobilibyśmy w Zamościu, choć szczerze mówiąc, marzy mi się bardzo klimatyczna impreza bez rozmachu, w formie programu telewizyjnego, który można by pokazywać szerszej.



Witold Paszt. Fot. M. Chmiel

– Co pan sądzi o tablicy Zespołu VOX w zamojskiej Alei Sław? Oczywiście, to plany.

– Świetny pomysł. Bardzo się cieszę. Jeszcze nad tym popracujemy.

– W trakcie plebiscytu na „Siedem cudów Polski”, do którego nominowany był Zamość, jako jedyny przychylił się pan do prośby i zaryzykował przekaz na żywo do kamery, aby zaapelować o oddanie głosu na nasze miasto. Wierzył pan w sukces Zamościa?

– Mieliśmy telewizję za sobą. Potężne medium, nie mogliśmy nie ugrać. Gdybym nie wierzył w to miasto, to bym tu nie mieszkał. Wielu ludzi mnie pytało, dlaczego wybrałem Zamość. A ja się tu po prostu dobrze czuję, choć w małym mieście ma się zarówno wielu przyjaciół, jak i wrogów; jak wszędzie. Tułając się po świecie, przyjałem za cel, że nigdy nie opuszczę swojego miejsca urodzenia. Są ludzie, którzy wyjechali z Zamościa, ale cały czas ich tutaj ciągnie. Ja postanowiłem nie wyjeżdżać (...).

– Pańska ulubiona forma spędzania wolnego czasu?

– Najpiękniejsze dwa momenty mojego dnia to poranna kawa z małżonką: to jest celebrowane około wpół do jedenastej – i wieczorem, gdy otwieram butelkę wina i oglądamy fajny film. To są dwa momenty święte. W środku dnia nie mam czasu, muszę zajrzeć do Maciusia, bo jestem już dziadkiem. Muszę mu poświęcać dużo czasu. Jest bardzo muzyczny, a po dziadku ma wycucie rytmu.

– Proszę jeszcze powiedzieć, jak pan dba o kondycję? Kilka lat temu mogliśmy podziwiać pana popisy w drugiej edycji „Tańca z gwiazdami”. Jest pan także w składzie reprezentacji Artystów Polskich w piłce nożnej.

– Wytrawne czerwone wino. Od czasu do czasu tenis, rower w myślach. Myślałem o polu golfowym.



Dorota Grzymała

# Hrubieszowianin o Wiktorze Zinie w 15. rocznicę śmierci

Jest rok 1963. Działająca regularnie od dekady Telewizja Polska emituje pierwszy odcinek programu pt. „Piórkiem i węglem”. Na ekranach odbiorników telewizyjne obserwują debiutującego w nowej dla siebie roli, niespełna czterdziestoletniego Wiktora Zina. Nie miał wówczas świadomości, że właśnie prowadzi program, który będzie jednym z największych hitów, bijących rekordy popularności i utrzyma się w tzw. ramówce, z niegasnącym powodzeniem u widzów, przez blisko 30 lat. Kiedy cała Polska nieruchomiała w ciszy i skupieniu przed monitorami swoich telewizorów, mieszkańcy małego, położonego tuż przy południowo-wschodniej granicy Hrubieszowa, z dumą podkreślali: „to nasz człowiek!”

Niniejszy artykuł prezentuję Państwu w związku z przypadającą w tym roku 15. rocznicą śmierci prof. Wiktora Zina. Mam nadzieję, że czytelnicy „Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego” wybaczą mi i przyjmą ze zrozumieniem fakt, że zdecydowałam się nie przytaczać po raz kolejny szczegółów życiorysu Profesora, że nie wymieniam punkt po punkcie Jego doniosłych dokonań, nie wyliczam odznaczeń, uhonorowań i tytułów, jakimi był regularnie i hojnie obdarzany. Wszystkie te informacje znajdziecie Państwo chociażby w Internecie, jak też na okładkach książek Profesora oraz w rozmaitych, doskonałych opracowaniach i artykułach, jakich ukazało się wiele.

Moja decyzja nie jest podyktowana lekceważącym podejściem do osiągnięć Profesora. Przeciwnie – w pełni je doceniam i podziwiam, nieustannie pozostając pod ich wrażeniem. Ważniejsze jest jednak dla mnie, żeby przy zachowaniu pełnego, należnego szacunku do biografii, dostrzec przede wszystkim człowieka i jego życie. Moją intencją jest przedstawienie hrubieszowskich wątków, związanych z tą wybitną postacią, ukazanie faktów oraz ciekawostek.

Śmiem twierdzić, że takie podejście do zagadnienia byłoby miłe Profesorowi, który zawsze z dumą podkreślał swoje pochodzenie.

## Pierwsze przejawy zainteresowań artystycznych

Wiktor Zin przyszedł na świat 14 września 1925 r. w Hrubieszowie, gdzie po ukończeniu szkoły podstawowej oraz gimnazjum kontynuował naukę w liceum im. Stanisława Staszica. „Już jako mały chłopiec otoczony był sztuką, z którą mógł obcować w prowadzonym przez dziadka i ojca zakładzie malarsko-poślizniczym. Umiejętność postrzegania piękna rozbudziła w nim zamiłowanie do malarstwa i rysunku, a także umożliwiła rozwój talentu. Pierwszymi nauczycielami młodego Wiktora byli dziadek Szymon i ojciec Piotr. Pierwszym miejscem kształtującym jego wrażliwość i dającym możliwość obcowania z architekturą i pejzażem był zatem Hrubieszów i jego okolice. Nierozstający się ze swoim szkicownikiem Zin rysował dużo i często. Hrubieszów pełen starych, drewnianych budynków



Fotografia portretowa prof. Wiktora Zina.  
Udostępniona dzięki uprzejmości rodziny

z pięknie zdobionymi gankami, pełen inspirujących zaułków i uliczek, gdzie co krok można było natknąć się na przydrożny krzyż lub uroczą kapliczkę z zawsze świeżymi kwiatami, stare i malowniczo chylące się ku ziemi drzewa, kolorowe łąki i urodzajne pola; a wreszcie ludzie, mieszkańcy wielokulturowego miasteczka, którzy nadawali mu niepowtarzalny i fascynujący koloryt i charakter. Wszystko to stanowiło o nieodpartym uroku, któremu ciężko było się oprzeć. Był więc Zin od swej wczesnej młodości, świadomie lub nie, dokumentalistą, który w swoich pracach zatrzymał czas, ukazując dawną architekturę i krajobraz – również kulturowy Hrubieszowa. Kiedy opuszczał swoje ukochane rodzinne miasteczko, by rozpocząć karierę naukową, znał już każdy zaułek, przyjrzał się każdemu detalowi architektonicznemu, naszkicował każdy polny kwiat. Był ukształtowanym i wnikliwym obserwatorem, z teką pełną szkiców najwyższych lotów. Całe to doświadczenie okazało się niezwykle przydatne i zaowocowało bardzo szybko, bo już na początku studiów wyjątkowy talent Zina został zauważony i doceniony. Dzięki temu właśnie talentowi oraz pracowitości mógł tak wiele osiągnąć”<sup>1</sup>.

Dziadka, Szymona, mistrza w swoim fachu i wspaniałego nauczyciela, wspomina Zin tymi anegdotycznymi słowami: „był naprawdę znakomitym artystą, choć nie zawsze z tego powodu spotykały go przyjemności. Bo na przykład w cerkwi



namalował zbyt katolickiego Chrystusa, a powinien być jak z ikonostasu. To znów w kościele – pan mistrz się nie obrazi – Matka Boska Częstochowska jakaś taka za ruska. No, gdy przyszło malować wnętrza synagog, to już zaczynał się poważny problem”<sup>2</sup>.

Nic dziwnego, że od najmłodszych lat obcujący w rodzinnym domu z rzemieślniczym artystyzmem, a w rodzinnym miasteczku otoczony różnorodną architekturą, którą od stuleci kształtowała wielokulturowa historia, Wiktor Zin przejawiał nie tylko zainteresowanie, ale również talent, który mógł rozwijać i kształtować, by w przyszłości wyznaczyć bardzo jasno i konkretnie kierunki swoich zainteresowań życiowych, naukowych, zawodowych i twórczych. Z domu rodzinnego wyniósł też nienaganne manieri i nietuzinkową kulturę osobistą, które w połączeniu z pełną otwartością na kontakty międzyludzkie, zjednywały mu grono przyjaciół i wielbicieli.

### Zinówka

Dom rodzinny prof. Wiktora Zina to parterowy, drewniany budynek z niewielkim gankiem od strony ulicy Kilińskiego. Za domem zachowała się drewniana zabudowa, która pełniła niegdyś funkcję pracowni malarsko-pozłotniczej, prowadzonej przez Szymona Zina, dziadka Wiktora i jego ojca Piotra. Całość usytuowana jest nad rzeką Huczwą. To miejsce położone tak blisko centrum miasta, a jednocześnie od podwórka wychodzące na jego peryferie, jest dla wielu mieszkańców oraz turystów jednym z ważniejszych punktów na turystycznej

i kulturalnej mapie Hrubieszowa. Od niedawna, dzięki staraniom wielu osób, zaangażowanych w odnowienie budynku, widnieje na nim charakterystyczna tabliczka głosząca, że jest to obiekt zabytkowy. Postępujące prace remontowe dają nadzieję na przywrócenie budynkowi pierwotnego wyglądu.

### Przyjaciele

Nie sposób nie mieć przyjaciół w mieście, z którego się pochodzi i do którego powracało się regularnie przez całe swoje życie. Każdy przyjazd prof. Wiktora Zina do Hrubieszowa obfitował w bardziej i mniej oficjalne spotkania towarzyskie. Kiedy tylko w mieście rozniosła się wieść o jego przybyciu, wiadomo było, że będzie można na niego natrafić w Towarzystwie Regionalnym Hrubieszowskim, którego był członkiem, w Muzeum im. ks. Stanisława Staszica, gdzie zawsze był serdecznie podejmowany, że nietrudno będzie go spotkać, spacerującego po Hrubieszowie, zatrzymywanego raz po raz przez znajomych, ale również tych, którzy znali go tylko z telewizji i chcieli zamienić kilka słów.

Osób, które osobiście znały profesora wciąż jest w Hrubieszowie i okolicach bardzo dużo. Wiele z nich szczeni się posiadaniem prac Wiktora Zina, który często lubił je opatrywać osobistą dedykacją.

### Hrubieszów pamięta

Spacerując po Hrubieszowie i przechodząc przez centrum, nie sposób nie zauważyć pomnika, usytuowanego nieopodal Hrubieszowskiego Domu Kultury, przy ulicy 3 Maja. To pomnik prof. Wiktora Zina, przedstawiający go stojącego przy sztaludze, jakby w trakcie szkicowania i snucia przy tym jednej z jego fascynujących opowieści. Praca, widniejąca na sztaludze to znany rysunek, który autor podpisał u dołu słowami: „Hrubieszów – polskie miasto trzech kultur”.



*Hrubieszów - polskie miasto trzech kultur* *Wiktor Zin*

Rysunek prof. Wiktora Zina pt. „Hrubieszów – polskie miasto trzech kultur”



*Pomnik prof. Wiktora Zina, usytuowany przy ul. 3 Maja w Hrubieszowie*

Kiedy oprowadzam w muzeum wycieczki, to wchodząc na salę, poświęconą historii miasta, zawsze rozpoczynam moją opowieść od wspomnianego wyżej rysunku, prezentowanego w ramach stałej ekspozycji historycznej. Rysunek ów stał się – i tu do wyboru: mentalną własnością, sentymentalnym spadkiem, duchowym dziedzictwem mieszkańców. Widzimy na nim, w górnej linii, patrząc od lewej strony: malownicze kopuły cerkwi prawosławnej pw. Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny, nieopodal wieżyczkę kościoła parafialnego pw. św. Mikołaja, a tuż obok jawi się dach nieistniejącej już synagogi. Prof. Wiktor Zin ujął to w opis znacznie lepiej, niż ja, dlatego przywołam jego słowa: „z jednej strony ulicy sygnaturka barokowa jak elegancka dama w cudownych krynolinach z peruką na głowie, z drugiej – odbicie cerkwi Wasyla Błogosławionego z Placu Czerwonego w Moskwie, czyli carskie cerkiewne kopuły, malowane w papuzie kolory zielono-fioletowe, krzyże złożone wzmacniane jakimiś drutami, a obok wielki dach synagogi”<sup>3</sup>.

Zawsze, kiedy patrzę na tę pracę, przypominają mi się jeszcze inne słowa prof. Wiktora Zina: „dzisiaj dużo mówimy o ekumenizmie. Ja ten ekumenizm widziałem i poznałem w moim rodzinnym Hrubieszowie. Pamiętam, jak przez mgłę. (...) Stoję przed domem dziadka, na ganku i widzę księdza kanonika w charakterystycznym birecie proboszczowskim, obok niego idzie batiuszka, czyli ten najważniejszy w cerkwi, a tuż za nimi stąpa rabin. Nie kłóć się, czyj Bóg jest lepszy, tylko w zgodzie spieszą do rejenta, żeby sobie uciąć partyjkę preferansa. A potem tę ich zgodną symbiozę można było zobaczyć na hrubieszowskim rynku, gdzie wszystko wyglądało jak na obrazach Józefa Brandta”<sup>4</sup>. W tych słowach, które przecież są niczym innym jak relacją, reportażem, zawarty jest ciekawy, bo autentyczny opis życia w wielokulturowym mieście.

Każdego roku setki turystów ze świata i Polski odwiedzają Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie. Zdecydowana większość z nich doskonale zna postać profesora, zapamiętaną głównie z programów telewizyjnych. Nic więc dziwnego, że kiedy przewodnik muzealny opowiada o nim, wśród zwiedzających panuje specyficzna atmosfera. „Na samo wspomnienie o Zinie niemal każdy odruchowo wyciąga przed siebie dłoń i wykonuje zamasztyte ruchy, nakreślając w powietrzu wyimaginowane rysunki. Co odważniejsi z lepszym lub gorszym efektem naśladują śpiewny głos Profesora – i wcale nie w prześmiewczy sposób, lecz zawsze z uznaniem i podziwem”<sup>5</sup>.

Ta charakterystyczna dla niego polszczyzna była i wciąż pozostaje swoistym znakiem rozpoznawczym, z bardzo silnym odniesieniem do naszego regionu.

Wiktor Zin zawsze chętnie współpracował z Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie. W efekcie zorganizowano szereg wystaw czasowych, niejednokrotnie połączonych z promocjami jego książek. Mieszkańcy Hrubieszowa i okolic mogli podziwiać następujące wystawy: „Cmentarze polskie” (1989), „Rysunek konferencyjny” (1990), „Ścieżki twórczości” (2001), „Kresy i bezkresy” (2004) oraz w 2008 r. wystawę, zorganizowaną w ramach uczczenia pierwszej rocznicy śmierci Wiktora Zina.

Dzięki uprzejmości Aleksandry Zin, żony profesora, w maju 2013 r., podczas Nocy Muzeów i z okazji szóstej rocznicy jego śmierci, została zorganizowana wystawa czasowa pt. „Ulotne przejawy piękna”.

Na budynku, będącym siedzibą Urzędu Miasta Hrubieszowa i Starostwa Powiatowego w Hrubieszowie (przy ul. mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”), widnieje tablica pamiątkowa, poświęcona prof. Wiktorowi Zinowi. To przy niej, tak samo jak i przy opisanym wyżej pomniku, składane są kwiaty z okazji rocznic urodzin i śmierci profesora.

Wyjątkowym dowodem uznania dla życia, działalności zawodowej i twórczości, było przyjęcie przez Powiatową Bibliotekę Publiczną w Hrubieszowie imienia prof. Wiktora Zina. Instytucja ta szczeni się wybitnym patronem od 2009 r., a jego imię przyjęła przy okazji obchodów dziesięciolecia istnienia. Dzięki uprzejmości Sylwii Heś – dyrektorki biblioteki, mogę przytoczyć Państwu fragment listu, jaki Aleksandra Zin przesłała tej instytucji w związku z zaproszeniem na uroczystości jubileuszowe (pisownia oryginalna): „propozycja nadania imienia mojego zmarłego męża Wiktora instytucji kultury, jaką jest biblioteka, bardzo mnie wzruszyła.

Pragnę wyrazić w imieniu własnym i całej rodziny podziękowanie za miły gest ze strony zarówno mieszkańców, jak i kierownictwa biblioteki, jest to dla nas wielkie wyróżnienie.

Bardzo serdecznie dziękuję za tę wspólną inicjatywę, zwłaszcza, że jest związana z rodzinnym miastem mojego Męża, które miało szczególnie miejsce w jego sercu”<sup>6</sup>.

### Refleksja osobista

Nie udało mi się osobiście poznać prof. Wiktora Zina. Pracę w Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie rozpocząłam niespełna rok po jego śmierci, ale wciąż był to czas, kiedy pamięć o nim była w tej instytucji niezwykle żywa. Ujmując wprost – wszystkim trudno było uwierzyć,



że profesor już nie przyjedzie z wizytą do swojego ukochanego, rodzinnego Hrubieszowa, gdzie stałym punktem wizyt było muzeum. Jako początkująca muzealniczka, wiele razy słuchałam wspomnień współpracowników. Szczególne wrażenie robiła na mnie opowieść o tym, jak to profesor, wchodząc do muzeum, osobiście witał się z każdym przez podanie ręki. Raz zastał jedną z pracownic podczas sprzątanía holu i tradycyjnie zatrzymał się, żeby się przywitać. Zmieszana sytuacją, wzbraniała się przed podaniem ręki mówiąc, że właśnie zmywa podłogę i nie wypada podawać ręki, na co profesor odrzekł: „takie pracujące ręce tym bardziej należy uszanować” i nie tylko uściśnął dłoń, ale jeszcze ją pocałował.

Mam też jeszcze jedno ważne dla mnie wspomnienie, którym chciałabym się z Państwem podzielić. Otóż miałam przyjemność poznać osobiście wdowę po Wiktorze Zinie, panią Aleksandrę, którą mąż nazywał czule Olesią i której zdarzało się w rozmowie telefonicznej przedstawić: „tu Olesia Zinowa”, co bardzo mnie ujmowało. Raz jeden udało mi się spotkać z nią w Krakowie i wypić wspólnie kawę w restauracji, z widokiem na bazylikę i klasztor franciszkanów przy Placu Wszystkich Świętych. Podczas naszej serdecznej rozmowy pani Aleksandra opowiadała mi między innymi o tym, jak obserwowała męża podczas przygotowań do kolejnych odcinków programu „Piórkiem i węglem”.

W telewizji najważniejszy jest czas. Tak zwany czas antenowy jest głównym wyznacznikiem dla całego scenariusza każdego programu. Podobnie było z „Piórkiem i węglem”, w którym Wiktor Zin miał niekiedy od trzech do pięciu minut na wykonanie jednego szkicu oraz omówienie go. Czasem ten szkic to był wybrany detal architektoniczny, czasem jednak cała budowla, w której każdy szczegół miał znaczenie.

Pierwsze próby profesor przeprowadzał w swoim mieszkaniu. Włączał stoper, szkicował i mierzył czas. Po skończeniu okazywało się często, że zamiast kilku minut, zajmowało to nawet ponad 20. Zdenerwowany, wydierał kolejny karton z ustawionego na sztaludze szkicownika, resetował stoper i rozpoczynał pracę od początku. Czasem dojście do wymaganego czasu pochłaniało kilka, lub nawet kilkanaście kartonów. Te odrzucone przez profesora, małżonka dyskretnie zabierała i odkładała tak, by autor ich nie zniszczył lub nie wyrzucił.

### Spichlerz pamięci

Jest rok 2022, 17 maja upływa 15. rocznica śmierci prof. Wiktora Zina. Sięgnijcie przy tej okazji, drodzy Państwo, do swojej pamięci, a okaże się, że i Wy macie wspomnienia, związane z prof. Wiktorem Zinem, nawet jeśli nie znaliście go osobiście. Warto

je przywołać właśnie teraz, w czasie, kiedy obchodzimy piętnastą rocznicę śmierci tej wybitnej postaci. Ludzka pamięć, w którą ktoś z tych czy innych przyczyn zapada, staje się wspianym spichlerzem, zarówno jednostkowym, jak też ogólnoludzkim, w którym to, co się przechowuje, znajduje się tam ze względu na ogromną wartość.

### Bibliografia:

- D. Grzymała, *Wpisani w krajobraz Ziemi Hrubieszowskiej*, Hrubieszów 2014.  
 D. Grzymała, *Wiktor Zin*, [w:] R. Dąbrowski, Ł. Kot, M. Wichmanowski (red.), *Zamojszczyzna w służbie Polsce. Ludzie – myśli – czyny*, Lublin – Zamość 2009, s. 103–112.  
 D. Grzymała, *Krajobraz twórczości Wiktora Zina*, [w:] „Biuletyn TRH”, Nr 1-2, 2008, s. 43–45.  
 D. Grzymała, *Aspekty przestrzeni według prof. Wiktora Zina*, [w:] „Człowiek i środowisko”, Nr 4/2018, część I, s. 115–127.  
 J. Skrobot, *Architekt piękna*, Kraków 2003.

### Przypisy:

1. D. Grzymała, *Wpisani w krajobraz Ziemi Hrubieszowskiej*, Hrubieszów 2014, s. 14–15.
2. J. Skrobot, *Architekt piękna*, Kraków 2003, s. 16.
3. Tamże, s. 15–16.
4. Tamże, s. 15.
5. D. Grzymała, *Wpisani...*, s. 18.
6. Fragment listu Aleksandry Zin, skierowanego do ówczesnej dyrektorki Powiatowej Biblioteki Publicznej w Hrubieszowie – Bogumiły Dragan-Szkodzińskiej, z dnia 21.04.2009 r. Archiwum Powiatowej Biblioteki Publicznej im. prof. Wiktora Zina w Hrubieszowie.



Rodzinny dom prof. Wiktora Zina, tak zwana „Zinówka”. Hrubieszów, ul. Kilińskiego



Regina Smoter-Grzeszkiewicz

# Szczebrzeszyńskie Żydówki

**Najwcześniejsza wzmianka o jednej ze szczebrzeszyńskich Żydówek pochodzi z pocz. XIX w<sup>1</sup>. Kolejne skromne opracowanie ukazało się w okresie międzywojennym<sup>2</sup>. Na dzień dzisiejszy (rok 2022) brak jest fachowej literatury w tym przedmiocie – myślę zatem, że poniższy tekst rzuci nieco światła na życie i działalność szczebrzeszyńskich Żydówek.**

Pierwsze informacje o zamieszkających w Szczebrzeszynie Żydówkach w XVII w. pochodzą z roku 1934. Ciekawy tekst na ich temat zamieścił Ludwik Świeżawski na łamach dodatku do „Kuriera Codziennego”<sup>3</sup>. Ukazuje w nim sylwetki żydowskich dziewcząt, córek bogatych kupców, a także biedniejszych rodziców, które podczas przyjazdu królowej Marysieńki do Szczebrzeszyna tańczyły i śpiewały przed nią na szczebrzeszyńskich błoniach. Nie wiemy, ile jest w tym prawdy, ile iterackiej fikcji, ale warto zapoznać się z nim choćby po to, by poznać imiona żyjących wówczas w Szczebrzeszynie żydowskich dziewcząt.

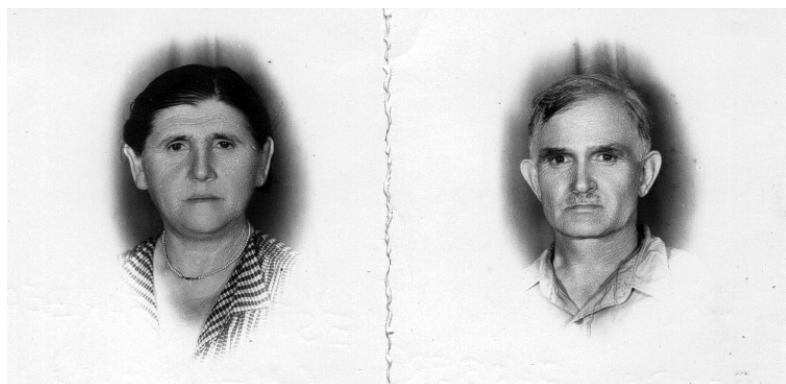
Jedną z dziewcząt była Niwa. Nazywano ją tak dlatego, że jej rodzina przybyła w te strony z Bliskiego Wschodu; wiemy, że w pobliskim Zamościu osiedlali się Żydzi sefardyjscy (pochodzący z Hiszpanii, Portugalii), a Szczebrzeszyn przecież położony jest niedaleko od Zamościa. Ojciec Niwy był rzeźnikiem. Kiedy i w jakich okolicznościach przywędrował do Szczebrzeszyna, nie wiadomo.

Kolejne to: Regina, Azeka, Jemina (jej imię znaczy „światło dnia”), Kasja, Rebeka, Rachela, Jehelja, Jerusa.

Inne kobiety żydowskiego pochodzenia zamieszkujące (lub pracujące) w Szczebrzeszynie od XIX w. do 1942 r. to:

Bajla Zira Janklowa – w 1852 r. prowadziła sklep z materiałami papierniczymi; zaopatrywał się u niej w bibułę Ksawery Rolle<sup>4</sup>, aresztowany za propagowanie antyrewolucyjnych haseł<sup>5</sup>.

Róża Bronstein – wspólnie z rodziną Schnycerów, Moshe Mesingerem, Mordechajem Behagenem, Baruchem Bibelem, Hirszem Geldem, Dawidem Hirszem Messingerem, Joselem Szpringerem, Efraimem Boimem organizowała po zakończeniu I wojny światowej pierwszą żydowską bibliotekę w Szczebrzeszynie imienia Mendela Mojchera Sforima.



*Ester i Mendel Farberowie (data nieznana), zbiory rodziny Farber*

Bronszteinowa (imię nieznane) – dentystka, z dwoma córkami została wywieziona do hitlerowskiego obozu zagłady w Bełżcu w październiku 1942 r<sup>6</sup>.

Ester Farber (z d. Majman) – córka Josefa Eliezera Majmana i Ity Rachel (z domu Lam), urodziła się w 1895 r. w Szczebrzeszynie. Miała trzy siostry: Chaję Libę (wyszła za mąż za Lederajcha), Frajdę (wyszła za Berensztajna) oraz Riwkę (wyszła za Wirta). Ester wyszła za mąż za Menachema Mendela Farbera, pracowała w domu, zajmując się szyciem. Rodzina Farberów mieszkała przy ul. Zwierzynieckiej 13.

Ester Farber miała sześcioro dzieci: Froima (Efraima), Miriam (wyszła za Szpira), Josefa Eliezera, Chanę (wyszła za Wengera), Menasze i Benjamina. Podczas II wojny rodzina (bez Efraima, który po kampanii wrześniowej powrócił do Szczebrzeszyna, aresztowany w Tarnogrodzie, dostał się do obozu w Bełżcu, skąd uciekł) uciekła do ZSRR.

Ratując się przed wywózką na Syberię, dotarli do kołchozu w Taszkencie. Aby zapewnić utrzymanie rodzinie, Ester sprzedawała jabłka na rynku w Taszkencie.

Po wojnie, w czerwcu 1946 r. wrócili do Polski. Zatrzymali się w Legnicy, gdzie ich zalegalizowano, ale nie na długo – uciekli do Niemiec, do strefy amerykańskiej, do obozu dla przesiedleńców w Minchenberg Bue Kassel. W roku 1949 dotarli do Izraela.

W tym czasie życie w Izraelu nie było łatwe, więc postanowili wyjechać do Urugwaju, gdzie mieli rodzinę. W roku 1964 powrócili do Izraela.

Ester zmarła w Hajfie 13 lutego 1969 r.

Była bardzo elegancką kobietą, lubiła piękne suknie i biżuterię. Znała jidysz, sama nauczyła się języka polskiego, rosyjskiego i hiszpańskiego<sup>7</sup>.

Hinda Ester Feldman – żona Icka Hersza Szejnera, matka Temy Blimy Szejner, babki I. B. Singera.

Nie wiadomo, czy jej rodowe nazwisko brzmiało Majster, czy Feldman. Na nazwisko Feldman wskazuje akt ślubu Hindy Ester z 18 lutego 1827 r., w którym zapisano, że związek małżeński został zawarty pomiędzy Ickiem Herszem Szejnerem a Hindą Ester, córką Berka i Bimy Feldmanów.

Córka Hindy Ester i Icka Hersza, wspomniana Blima Tema Szejner podała, jako rodowe, nazwisko matki Majster<sup>8</sup>.

Chaja Firer z Szafelów – żona Josefa Firera. 13 listopada 1929 r. małżonkowie odkupili od siostry Josefa, Rojzy plac o powierzchni 0,50 x 0,64 m kw. w równych częściach za 50 zł.

Plac Firerowie odsprzedali siedmiu osobom: Helenie Bondyrze, Annie Szmidze, Janowi Godziszowi, Grzegorzowi Godziszowi, Józefowi Godziszowi, Agnieszce Głowackiej i Michłowi Krupie – z kolei od nich nieruchomość nabyła w roku 1944 Kazimiera Rzepecka<sup>9</sup>.

Devora Fleischer – do wybuchu drugiej wojny światowej mieszkała w Szczepieszynie. Jej rodzice byli zamożnymi ludźmi; rodzina Fleischerów była znana i ceniona w mieście. Devora pracowała w kinie „Muza”, założonym przez Marię i Wacława Krzeszowskich w 1931 r. Początkowo było to kino nieme – „przed każdą projekcją przychodziła Debora Fleischer, patrzyła na film, czytała napisy i komponowała sobie melodię, którą grała później podczas pokazu filmu”<sup>10</sup>.

Po zakończeniu wojny na własną rękę rozpoczęła poszukiwania swego dziecka, brata i siostry, przemierzając teren Lubelszczyzny i kraju. Podróżowała przez wiele miesięcy. Po dłuższych wędrówkach po miastach i wsiach, zatrzymała się w Łodzi, gdzie znajdowało się większe skupisko Żydów. Nawiązała kontakt z Lejbem Goldbergiem ps. „Turek”, który we współpracy z Centralną Historyczną Komisją w Łodzi, kierowaną przez człowieka o nazwisku Szeptl, poszukiwał żydowskich dzieci na terenie wyzwolonej Polski: w klasztorach, u polskich rodzin. Te, które udało się



Ester i Mendel Farberowicz (lata 60. ub. w.), zbiory Fridy Avirbach

odnaleźć (oddawano je dobrowolnie lub za pieniądze), umieszczane były początkowo w Domach Dziecka w Łodzi na ul. Piotrkowskiej 88 i Narutowicza 18, w Kamieńcu, na Dolnym Śląsku, następnie odsyłane do Niemiec, a stamtąd do Palestyny<sup>11</sup>.

Małka Holc – w okresie międzywojennym pracowała w Szkole Podstawowej Żeńskiej (nr 2); jej imię często zapisywano „Mirka” zamiast „Małka”. Przedmiotem, którego nauczała, była matematyka. W roku szkolnym 1929/1930 opiekowała się klasą I, do której uczęszczało 58 dziewczynek. Małka miała dwie siostry: Chanę i Dwojre.

Zginęła, wraz z grupą szczepieszyńskich Żydów, w Bełżcu<sup>12</sup>.

Małka Kojn – uczennica Publicznej Szkoły Powszechnej nr 2 w Szczepieszynie, w jednej klasie z nią uczyła się Maria Lepionko, która tak wspominała tamten okres: „gdy przed rozpoczęciem lekcji młodzież wychodziła z ławek do modlitwy, Żydówki nie wychodziły, tylko stały spokojnie, gdy myśmy się modlili. Żydowskie dziewczęta same się trzymały, jak to się mówi kupy, do nas się nie wtrącały, my do nich też nie. Która nie mogła sobie poradzić z językiem polskim, to zwracała się do mnie; jak dyktando, czy co – to ja. Miałam koleżankę Małkę Kojn, ona mi matematykę podsuwała, a jej polski”<sup>13</sup>.

Minda Najza Lewin – żona Mejera Szpera; z małżeństwa tego urodziło się sześćoro dzieci, znane są imiona dwóch synów: Hirsch Dawid i Pinchas<sup>14</sup>.

Sura Majman – córka Josefa Lejzora Gotlib-Majmana (1776-1858) i Raszany z domu Szrajber (1782-1842); miała brata Israela.

Estera z domu Majman, żona Mendla Farbera<sup>15</sup>, była jej prababcią. Pierwszym mężem Sury był Yankel Weinberger. Gdy zmarł, Sura w wieku 25 lat poślubiła 15 kwietnia 1834 r. Jakowa Reifmana, który miał wówczas 24 lata<sup>16</sup>.

W opowiadaniu Icchoka Baschevisa Singera, piszącego pod pseudonimem Icchak Warszawski<sup>17</sup> czytamy, że „Sura pojechała do starego rabina w Bełżcu, Szaloma pytać o radę, czy ma się rozwieść z mężem, tym niedowiakiem, ale rabin spytał, czy ten mąż wieczorem szykuje sobie wodę, którą z rana po przebudzeniu się polewa sobie ręce, czy dotrzymuje tego zwyczaju. Ona odpowiedziała, że tak, że mąż szykuje sobie wieczorem wodę. Wtedy rabin odpowiedział, jeżeli on szykuje tę wodę do polewania rąk, to mieszkaj z nim, będziesz miała z nim dobrego syna. I chasydzi wskazują, że przepowiednia rabina sprawdziła się. Jedyne dziecko Jakowa Reifmana Natan był pobożnym



Jakow Reifman, przedruk (za pozwoleniem Ziomkostwa Żydów Szczepieszyńskich w Izraelu i Diasporze, list z 5 VIII 1999 r.) z „Book of Memory to the Jewish Community of Shebreshin” (Kiriath Yam 1984, s. 418)



młodym człowiekiem, a później stał się more [nauczycielem] w Lublinie, tak jak wszyscy inni pobożni Żydzi. I [choć] postrzegał swojego ojca jako częstkowego niedowiarka, mimo to dawał ojcu przynależną cześć. Bo po pierwsze: tata, to tata. Po drugie: tata był wielkim uczonym, jednym z tych wyróżniających się uczonych w Polsce”<sup>18</sup>.

Misiejmowa (nieznana z imienia) – zastrzelona w 1942 r. przez żandarma Jana Sieringa<sup>19</sup>.

Oberwais (nieznana z imienia) – neofitka, pochodząca z licznej żydowskiej rodziny, która na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej przeszła na katolicyzm i osiedliła się na wsi, w Gorajcu (gmina Radecznica). Od 1940 r. pracowała na posterunku szczeczeszyńskiej żandarmerii. Została zastrzelona 16 listopada 1942 r.: posłano ją po coś do miasta, poszedł za nią żandarm i strzelił z tyłu w głowę<sup>20</sup>.

Reca Pelzler – żona Pinchasa Szpera, urodzonego 23 kwietnia 1919 r., z którym miała sześcioro dzieci: Fajgę, Szymona, Mejera, Aleksandra, Mojżesza i Jakuba Hersza<sup>21</sup>.

Gnendla Porcelan (ur. ok. 1807, zm. 1890 r.) – córka starozakonnych Szmula i Elki (z Frayberów), małżonków Porcelan. W roku 1839 w Szczeczeszynie dokonała konwersji, przechodząc na chrześcijaństwo. Obrała sobie imię Helena, nazwisko Czerwieńska. Rodzicami chrzestnymi byli hr. Jędrzej Zamoyski z małżonką, hr. Różą z Potockich Zamoyską<sup>22</sup>. W roku 1840 Gnendla wzięła ślub z Pawłem Biurko<sup>23</sup>.

Strajcherowa (nieznana z imienia) – dentystka, zastrzelona w październiku 1942 r.<sup>24</sup>

Tema Blima Szejner – córka Icka Hersza i Hindy Ester Szejnerów, urodzona 1 lutego 1833 r. w Szczeczeszynie<sup>25</sup>. 26 lipca 1850 r. została poślubiona, w wieku 17 lat, Szmulowi Zingerowi (z Końskich); w Tomaszowie.

Tema Blima była babką I. B. Singera<sup>26</sup>. Na jej temat wypowiedział się sam pisarz: „matka mojej babki Temerl była złotnikiem, to ona utrzymywała swego męża, a moja babka Temerl robiła to samo. Podczas ślubu swojej córki Baszewy z synem Szmuela Zyngiera miała na sobie atlasową suknię, która wyglądałaby wytwornie przed stu laty, a na głowie czepek przyozdobiony różowymi kokardkami i tasiemkami, jakich już nikt nie nosi. Nawet wystawiała się archaicznie. Babka Temerl obdarowała Baszewę złotym łańcuchem, tak ciężkim, że niezdatnym do noszenia”<sup>27</sup>.

Perla Szper z Baumfeldów – żona Moszko Szpera. 1 września 1838 r. małżonkowie odkupili od Haskiela Szpera dom w Szczeczeszynie wraz z gorzelnią i murowanym spichrzem<sup>28</sup>.

Miriam Szpiro (z d. Farber) – córka Ester (z d. Majman) i Menachema Mendela Farberów, urodziła się 20 lutego 1920 r. w Szczeczeszynie. Imię otrzymała po swojej babce, matce Menachema Mendla. Miała brata, który zajmował się działalnością kulturalną.

Miriam uczyła się w szkole w Szczeczeszynie. Po ukończeniu 14 roku życia, zaczęła pracować jako krawcowa, pozostając w domu i pomagając matce w wychowywaniu młodszych braci i w prowadzeniu gospodarstwa domowego.

Podczas II wojny światowej była z rodzicami na terenie Rosji. Jej matka, Ester zajmowała się sprzedażą jabłek (z kołchozu) w Taszkencie. Miriam jej pomagała. „Tam poznała mojego przyszłego ojca, Arona Szpiro, który poprosił ją o rękę. Wzięli ślub, odbyła się skromna uroczystość.

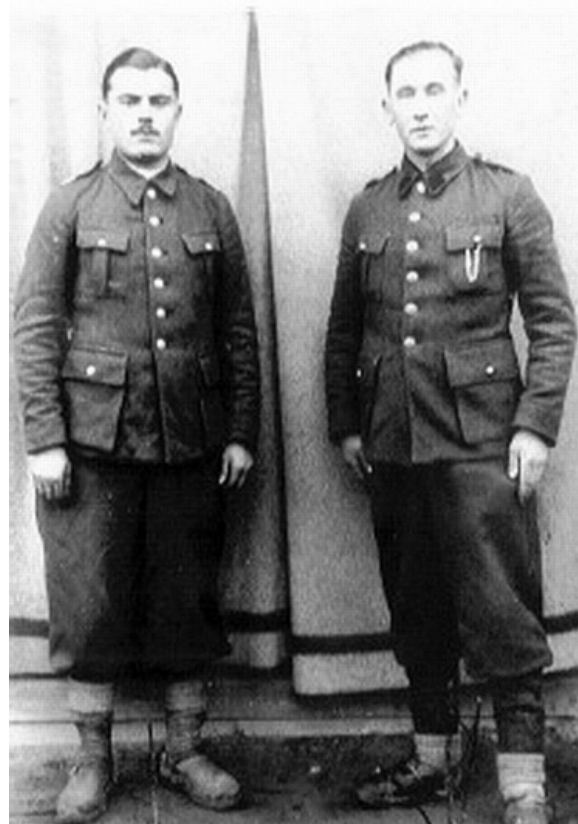
Po zakończeniu wojny Miriam i Aron wrócili do Polski, zatrzymali się w Legnicy u rodziców Miriam. Po kilku miesiącach otrzymali mieszkanie przy ul. Nowy Świat w Legnicy.

Miriam urodziła troje dzieci. W 1956 r. małżonkowie Szpiro z rodziną wyjechali do Izraela. Życie tutaj nie było łatwe, Miriam pracowała bardzo



Etel Fajga Boim, przedruk z „Book of Memory to the Jewish Community of Shebreshin” (Kiryat Yam 1984, s. 127)

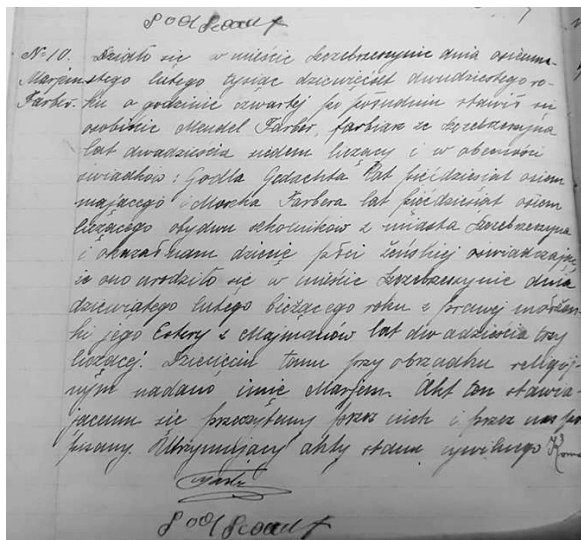
ciężko, zajmując się szyciem worków na sprzedaż. Szyła także na potrzeby rodziny, utrzymywała dom i piękny ogród, zasadzony w pobliżu domu. Była bardzo mądrą kobietą, wspierała matkę i babcię. Znała język polski, rosyjski, jidysz i hebrajski, lubiła czytać. Zmarła 4 stycznia 1999 r.<sup>29</sup>.



Jankiel Grojser (z prawej), zbiory Leszka Kaszycy



Plan posesji, odkupionej przez Kazimierza Rzepecką od wcześniejszych właścicieli, zbiory Marii z Rzepeckich Lisowskiej



Akt urodzenia Miriam Farber, zbiory Fridy Avirbach



Pieczętka żydowskiej biblioteki w Szczepieszynie, przedruk z pracy Philipa Bibla „Szepeszyn” (Warszawa 2011, s. 139)

W latach 20. ubiegłego wieku w Szczepieszynie istniało Kółko Dramatyczne, zorganizowane przez młodzież żydowską. Do Kółka należały także dziewczęta żydowskie: Etel Litvak, Chaja Berger, Bajtchel Blej, Sara i Chaja Boim (była dekoratorką), Ester Stern, Nehama Lerner, Riwka Weinstock, Pesia Hochgelertner, Lea Grojser<sup>30</sup>, Tila Schwartzberg, Róza Bronstein<sup>31</sup>. Wystawiano sztuki m.in. „Moshe Heit”, „Der Dybuk”, autorstwa Szymona An-skiego<sup>32</sup>.

#### Przypisy:

1. S. Pomarański, *Proces polityczny w Szczepieszynie w 1852 r. i jego skutki*, Zamość 1919, s. 5.
2. L. Świeżawski, *Żydówki w Szczepieszynie*, [w:] „Kurier literacko-naukowy” z 15 marca 1943 r., nr 10 (dodatek do „Kuriera Codziennego”), s. XIV.
3. Tamże, s. XIV.
4. Ksawery Rolle, syn geometry ordynackiego, absolwent szczepieszynskiego gimnazjum.
5. Wydarzenie to zostało opisane przez Stefana Pomarańskiego w pracy *Proces polityczny w Szczepieszynie w 1852 roku i jego skutki*, Zamość 1919, s. 5.
6. Z. Klukowski, *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny 1939-1944*, Lublin 1958, s. 292.
7. Relacja Fridy Avirbach z Carmielu (Izrael), wnuczki Ester (Majman) Farber, grudzień 2018 r.
8. Archiwum Państwowe w Lublinie, Urząd Stanu Cywilnego Szczepieszyn, Wyznanie mojżeszowe. Księga duplikatów aktów urodzenia, małżeństw i zgonów z 1827 r., Akt ślubu Nr 3.
9. Sąd Grodzki w Zamościu, Oddział Hipoteczny, Odpis aktu notariusza Jaskiewicza Wiesława Nr 774/1929 sporządzony 19 września 1976 roku.
10. Relacja Wiesława Krzeszowskiego ze Szczepieszyna, lata 90. ubiegłego wieku.
11. D. Fleischer, „Ciocia Marysia”, 24 dzieci ocalonych przed chrześcijańskim ochrzczeniem, [w:] *Book of Memory to the Jewish Community of Shebreshin*, Kiriati Yam 1984, s. 300-304, przeł. A. Altman.
12. Relacja Marii Lepionko (Niezgodowej) ze Szczepieszyna, 1998 r.
13. Relacja Marii Lepionko (Niezgodowej) ze Szczepieszyna, lata 90. ubiegłego wieku.
14. K. Kowalczyk, *Saga rodu Szperów*, [w:] „Zamojski Kwartalnik Kulturalny” 1998 nr 2-3, s. 126-131.
15. Z zawodu był farbiarzem, co odnotowano w akcie urodzenia jego córki, Miriam (nr10/1920), gdy zgłaszał ten fakt w USC w Szczepieszynie (kopia urodzenia Miriam Farber w zbiorach autorki). W *Book of Memory to the Jewish Community of Shebreshin*,

Kiriati Yam 1984 zostały opublikowane teksty jego autorstwa: *Korony wysadzone złotem i diamentami* (s. 113-114), oraz *Na cmentarzu* (s. 155).

16. Relacja Fridy Avirbach z Carmielu (Izrael), wnuczki Ester Farber, grudzień 2018 r.
17. I. Warszawski, *Wielki Żyd i znany geniusz*, [w:] *Book of Memory to the Jewish Community of Shebreshin*, Kiriati Yam 1984, s. 417-422, przeł. Adam Altman.
18. Jakow Reifman, który w Szczepieszynie mieszkał w początkach XIX w., był postępowym pisarzem i krytykiem literatury żydowskiej, związanym z Haskalą. Oprócz pisania, zajmował się pracą z młodzieżą żydowską, dla której wygłaszał odczyty w pobliskim Zamościu. Ich zbiór zatytułowany *Moade Ereb*, wydano w 1863 r. w Wilnie. Inne prace Jakowa Reifmana to: *Tabnit ha – Bait* (Żółkiew, 1844), *Peszer Dabar* (Warszawa, 1845), *Toldot Rabenu Zerachija Halevi* (Praga Czeska, 1853), *Kol Mebaser* (Praga Czeska, 1859), *Chut ha M’szulasz* (Praga Czeska, 1859), *Arbaah Charasim* (Praga Czeska, 1860). Ponadto ogłaszał drukiem swoje artykuły w czasopiśmie niemieckich i hebrajskich: „Cyjon”, „Orient”, „Monatsschrift”, „Jeszurun”, „Hamagid”, „Hakarmel”, „K’bucal”, „Chachamim”, „Ha – Mebaser”, „Kochbe lichak”, „Bikurim”, „Ha Kochabim”. Pierwsze próby swojej poezji zawarł w tomiku *Tuszijah U – M’zymah*; wg. *Encyklopedia Powszechna* (Orgelbranda), hasło *Reifman Jakow*, Warszawa 1866, t. XXII, s. 42-43.
19. R. Ostrowski, „Wielki Leś” powieszony, „Tygodnik Zamojski” 1997, nr 43, s. 6.
20. Z. Klukowski, *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny 1939-1944*, Lublin 1958, s. 297.
21. K. Kowalczyk, *Saga rodu...*, dz. cyt., s. 126-131.
22. Wnuczka Szczepieszyna Potockiego, twórcy konfederacji targowickiej. Według relacji Antoniego Bartosza (z 1919 r.), autora szkicu o dziejach Radeczniczy, „Róża z Potockich Zamojska ofiarowała dla radecznickiego kościoła palmę z Rzymu, która księża w czasie Kwietniowej Niedzieli trzymają z rzymskim krzyżem” (A. Bartosz, *Radecznicza*, Zamość 1919, s. 3).
23. Relacja Adama Wiatrowskiego ze Szczepieszyna, styczeń 2019 r.
24. Z. Klukowski, *Dziennik...*, dz. cyt., s. 292.
25. APL, USC Szczepieszyn, Wyznanie mojżeszowe. Księga duplikatów aktów urodzenia, małżeństw i zgonów z roku 1833, akt urodzenia nr 3.
26. R. Kuwałek, *Lubelska gałąź rodu Isaca Bashevisa Singera*, [w:] „Księgarz Lubelski. Informator wydawniczo-księgarski”, maj 1994, nr 6, s. 3 (Dodatek do „Na przykład”).
27. I. B. Singer, *Urząd mojego ojca*, Warszawa 1992, s. 43, 46.
28. K. Kowalczyk, *Saga rodu...*, dz. cyt., s. 126-131.
29. Relacja Fridy Avirbach (córki) z Carmielu (Izrael), grudzień 2018 r.
30. Siostra ostatniego (zmarł w latach 70. ubiegłego wieku) szczepieszynskiego Żyda, Jankiela Grojsera. Lea zginęła z rodziną podczas okupacji; wg. *Book of Memory to the Jewish Community of Shebreshin*, red. D. Shuval, Kiriati Yam 1984, s. 478.
31. Y. Zisbrenner, *Walka o postęp kulturalny*, [w:] *The Szczepieszyn Memorial Book*, Mahwah, New Jersey, USA 2005, English Translation Prepared and Published By J. S. Berger, s. 11, przeł. M. Papier & K. Pintal.
32. Szymon An-ski, właściwie Salomon S. Rapaport. Poza twórczością, interesował się etnografią, w roku 1929 Żydowski Instytut Naukowy w Wilnie wszedł w posiadanie jego kolekcji etnograficznej, zgromadzonej w 1912 r. na Kresach i w Rosji Centralnej, podczas tzw. Ekspedycji Historyczno-Etnograficznej; wg. A. Żbikowski, *Żydzi*, Wrocław 1997, s. 176.



Izabela Winiewicz-Cybulska

# Biblioteka w moim zamojskim życiu

**W związku z setną rocznicą powstania zamojskiej Książnicy, szefowa Klubu Literackiego Tarabook, działającego przy tejże bibliotece, skrzyknęła członków, zobowiązując ich do włączenia się w ten szacowny jubileusz. Najlepiej włączyć się słowem pisanym, bo ono pozostanie na długi czas, choć nie wiadomo, czy przetrwa następne stulecie. Przygotowałam więc i ja stosowny tekst, przeznaczony do jubileuszowego wydawnictwa, jako że z biblioteką (zwłaszcza z dawną Filią nr 1) mam wiele osobistych wspomnień. To tu – w Oddziale dla Dzieci i Młodzieży – znaleźli symboliczne schronienie bohaterowie moich zamojskich książeczek dla dzieci. Wracam więc do tych wspomnień raz jeszcze...**

Biblioteka musi być „na miarę człowieka” – stwierdził Umberto Eco w swoim eseju „O bibliotece”, który był spisaniem wykładem, wygłoszonym w 1981 r. z okazji jubileuszu Biblioteki Miejskiej w Mediolanie.

Jaka była ta „miarę człowieka” w czasach dzieciństwa i młodości wielu z nas? Nie chodzi tu o polityczne dywagacje, lecz raczej o historyczne wspomnienia, bo przecież Filia nr 1 zamojskiej Biblioteki Publicznej to już historia. Historia, którą na szczęście jeszcze pamiętam, bo psychika człowieka ma tę zdolność, że najlepiej wpisują się w naszą pamięć obrazy z dzieciństwa.

Zastanawiam się czy autor „Imienia róży” byłby w stanie wyobrazić sobie „taką” bibliotekę. Niewątpliwie miała ona ten ważny element, o którym mówi Eco: była wtedy moją „wielką przygodą”.

Przygoda zaczęła się latem bardzo dawno temu, gdy wakacje spędzałam w Zamościu, u mojej babci, mieszkającej wtedy w bliskim sąsiedztwie bibliotecznej Fili nr 1 na ulicy Lwowskiej pod numerem 10 (dziś stoi tu nowy budynek, w którym mieści się między innym pizzeria „Roma”).

Dom był stosunkowo niewielki – parterowy, z dwoma mieszkaniami na poddaszu (jedna lukarna widoczna była od głównej ulicy). Do biblioteki wchodziło się od po dwóch drewnianych stopniach, potem były skrzypiące, dwuskrzydłowe drzwi, a dalej niewielki korytarz, w którym, zaraz przy wejściu (po prawej stronie) przez mgłę pamięci widzę drewnianą skrzynię z muzealnymi kapciami (zawsze zastanawiałam się nad celowością ich obecności; może zakładano je w jesieni albo w zimie? Tego nie wiem do dziś).

Bardzo miła pani bibliotekarka siedziała za biurkiem w dużym pomieszczeniu z piecem kaflowym i z drewnianymi regałami, na których stały książki, obowiązkowo oprawione w szary papier. Wnętrze w sumie dość ponure, bo tylko te półki i książki.

Wyobraźnia dziecka tworzyła wtedy różne obrazy, które mogły skrywać się w środku książek, za smutną szarością okładek.

Wypożyczanie miało coś z rytuału – pani bibliotekarka sama podchodziła do półki, a ja z zapartym tchem czekałam na rezultat wyboru, którego dla mnie dokona i marzyłam, aby choć na moment

znaleźć się pomiędzy tajemniczymi regałami. Do dziś pamiętam zapach tamtego kurzu i dreszcz emocji, który towarzyszył chwili, w której można było zasiąść spokojnie z książką.

Najgorszym wakacyjnym czasem był ten, gdy mój pobyt u babci pokrywał się akurat z urlopem pani bibliotekarki – drzwi zamknięte były na głucho żelazną sztabą z kłódką, a kartka informowała o urlopowej przerwie. Można było jedynie posiedzieć na drewnianych schodkach i – używając dziecięcych sposobów – zajrzeć przez okno (to od strony ulicy Młyńskiej, bo choć były okiennice, nigdy ich w tym oknie nie używano).

Wystarczyło przejść przez żelazną furtkę, prowadzącą na posesję i patrząc przez szybę wyobrażać sobie, co dzieje się teraz w kompletnej ciszy, co robią książki, okryte szarym papierem?

Nie można było wypożyczyć książek, ale za to była wtedy szansa kupna – wakacyjne wyprawy na Stare Miasto, na lody do Ładyńskiego, często kończyły się w księgarni na ulicy Żeromskiego. Przy okazji takiej



Plakat do wystawy „Sówki Morandówki i inne bohaterki książki Izabeli Winiewicz-Cybulskiej”.  
Fot. z archiwum I. Winiewicz-Cybulskiej



Uroczysty finał konkursu plastycznego, zorganizowanego z okazji 60. urodzin Misia Uszatka, kwiecień 2017 r.  
Fot. z archiwum I. Winiewicz-Cybulskiej



Spotkanie z Sówkami Morandówkami, kwiecień 2018 r.  
Fot. z archiwum I. Winiewicz-Cybulskiej



Spotkaniu z Sówkami Morandówkami towarzyszyła wystawa zamojskich książeczek dla dzieci, kwiecień 2018 r.  
Fot. z archiwum I. Winiewicz-Cybulskiej



Sowy, sfotografowane przez panię bibliotekarkę w momencie, gdy na chwilę przysiadły na gałęzi za oknem nieświadome, że staną się inspiracją do napisania książki

rodzinnej wycieczki – gdzieś w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku – moja mama zaprowadziła nas (mnie i moją siostrę) do synagogi, aby pokazać nam zabytkowe wnętrze. Wtedy była to główna siedziba Biblioteki Miejskiej. Zapamiętałam altanową bimę na środku – jako podwyższenie, które pełniło rolę bibliotecznego kontuaru, przy którym stała pani bibliotekarka. Dawna sala modlitw była główną salą biblioteczną, a ja nie bardzo potrafiłam wówczas wyobrazić sobie Żydów, modlących się w synagodze.

Dziś odbieram to pomieszczenie zupełnie inaczej i dość niewyraźnie widzę tamtą bibliotekę, zwłaszcza że oko dziecka postrzega wszystko w większym wymiarze.

Pamiętam też czas, gdzieś na początku lat osiemdziesiątych, gdy Filia nr 1 przeniosła się na ulicę Konopnickiej – do pomieszczeń w piwnicy bloku mieszkalnego (teraz jest tu chyba jakaś świetlica).

Nie było zapachu kurzu z dawnej biblioteki na Lwowskiej (raczej zapach piwnicy), a książki, które wtedy wypożyczałam, często pozbawione już były szarych „ubrań”.

Zbliżała się nowa epoka, choć nasza biblioteka „urządzona na obraz i podobieństwo innych bibliotek” i tak na długo jeszcze będzie zupełnie inna niż ta, o której pisał Umberto Eco.

Moje kolejne wspomnienia dotyczą już zawodowej „rzeczywistości”, gdy Biblioteka Miejska wciąż jeszcze mieściła się w synagodze. Tamten zapach wilgoci wypiera z mojej pamięci zapach kurzu. Dzięki uprzejmości ówczesnej dyrektorki, Haliny Gruszki mogłam przeprowadzić tu dość nietypowe lekcje biblioteczne. Jestem wdzięczna za to, że pozwolono mi „poszaleć” na półkach z albumami, z literaturą mojego przedmiotu i wyłożyć na specjalnie przygotowany stół te wszystkie wydawnictwa, które pomagają w nauczaniu historii sztuki po to, aby „na żywo” zapoznać z nimi moich uczniów.

Albumy były wtedy prawdziwym rarytasem, sztuka miała w Internecie dopiero swój debiut, nie było jeszcze tak rozwiniętej – używając słów Umberto Eco – „neurozy fotokopii” – kserokultury, powszechnej dziś nie tylko w bibliotekach.

Z uwagi na bliskie sąsiedztwo szkoły (wtedy jeszcze w budynku franciszkańskim), mogliśmy przemieścić się dość szybko na tę lekcję, która stanowiła praktycznie „dwa w jednym”: była ważnym, bezpośrednim kontaktem z szeroko pojętą kulturą, a spotkanie z zabytkiem było jednocześnie spotkaniem ze sztuką i książką.

Kolejny rozdział w moim życiu wiązał się także z biblioteką, ale ta nasza, zamojska, mieściła się już na ulicy Kamiennej.

Dokładnie pamiętam czas, gdy jako dyrektorka Liceum Plastycznego poszukiwałam nowej siedziby dla szkoły, która musiała opuścić dawny kościół przy placu Wolności. Jedną z propozycji był budynek na terenie dawnych koszar na Kamiennej, w którym były kiedyś sale wykładowe Technicznej Szkoły Wojsk Lotniczych – oglądaliśmy go komisyjnie i też komisyjnie zdecydowano, że szkoła plastyczna byłaby zbyt oddalona od centrum staromiejskiego, w którym funkcjonowała przez półwiecze. W nowej siedzibie biblioteki (wtedy nazywała się jeszcze Powiatową i Miejską Biblioteką Publiczną) pojawiłam się wraz z moimi bohaterami książki dla dzieci o Zamościu, którą wymyśliłam jako sposób na promocję miasta, połączoną z promocją zdolnej młodzieży, wykonującej ilustracje w ramach moich lekcji historii sztuki (w tym przede wszystkim wizerunki głównych bohaterów – Duśka i Bajdka). Pani dyrektorka Gruszkowa zgodziła się na zorganizowanie wystawy „Zamość dla dzieci – jak powstawała książka”, która została uroczystie otwarta w Galerii Ekslibris, w mikołajki 2005 r. Premiera książki odbyła się kilka miesięcy wcześniej – w Dniu Dziecka. Kolejna wystawa pod



nazwą „Zamojskich przygód Duśka i Bajdka ciąg dalszy... Ilustrowany Przewodnik dla młodych turystów” miała miejsce w holu biblioteki (wtedy już nazywała się Książnicą Zamojską) jesienią 2008 r., w związku z wydaniem kolejnej części przygód moich bohaterów.

Potem zaczęły się spotkania autorskie i przede wszystkim te najważniejsze: z najmłodszymi czytelnikami w Oddziale dla Dzieci i Młodzieży. Był to początek pięknej współpracy z paniami bibliotekarkami, które dla moich książkowych bohaterów stworzyły tu prawdziwy dom. A ja zauważyłam – używając znów słów Umberto Eco z cytowanego eseju – że to jest właśnie ten „typ biblioteki na moją miarę”, bo tu mogę „pograć się w świętych rozkoszach” i być w świecie młodego czytelnika, gdzie pośród kolorowych książek zawsze coś się dzieje: są wystawy, spotkania, konkursy, a ten wyjątkowy klimat z książkami, zabawkami i małymi „objektami sztuki”, tworzonemu przez młodych czytelników powoduje, że (znowu mówiąc językiem Eco) jest to w istocie mała „machina spędzania wolnego czasu”. Wszystko to, co się tu dzieje, jest jedyną w swoim rodzaju kulturalną alternatywą dla świata wirtualnego, który potrafi (niestety) bez reszty pochłoniąć młodego człowieka.

Nie wiem, ile odbyłam tu spotkań z dziećmi i ile wystaw współorganizowałam – podejrzewam, że zestawienie statystyczne zajęłoby sporo miejsca. Pamiętam, że wcześniej przyjął zaproszenie do udziału w jesieni Literackiej (2006) i w Zamojskich Biesiadach Literackich (2009), a dziesięć lat później – w Ogólnopolskim Tygodniu Bibliotek (2018) i w Zamojskim Festiwalu Książki (2019).

Z największą przyjemnością wspominam udział w pracach komisji konkursowych, powołanych do oceny prac plastycznych w dobrze pomyślanych rodzinnych konkursach, takich jak „Jestem sobie mały miś” w 2017 r. czy „Bohaterowie polskich bajek, baśni i legend” w 2018 r. Będąc pod wrażeniem inicjatyw, podejmowanych z myślą o najmłodszych czytelnikach, dzieliłam się swoimi spostrzeżeniami między innymi na elektronicznych łamach „Nowego Kuriera Zamojskiego” czy na portalu ZamoscOnline (między innymi „Maleńki świat Babci Ireny”, „Bohaterowie Mysiego Domku w Książnicy Zamojskiej” w marcu 2016 r. i „Działać z energią... Dziesiąta edycja akcji promującej twórczość i czytelnictwo” w 2018 r.).

O naszej współpracy bardzo ładnie napisała Joanna Kołtun w numerze drugim „Poradnika Bibliotekarza” w 2010 r., potwierdzając między innymi, że udało nam się wspólnie wypracować oryginalną formułę spotkań, na których jest promowana przede wszystkim wiedza o naszym mieście, przy okazji promocji czytelnictwa – bo to przecież najważniejsza rola biblioteki.

Z rąk dyrektora Danuty Kawałko, w 2017 r., otrzymałam Złotą Obwolutę – szczególne wyróżnienie, przyznawane za promowanie czytelnictwa i współpracę z Książnicą Zamojską.

Od tamtego czasu sporo się wydarzyło. „Bajdek i Dusiek” trafili nawet do „Biblioteczki Pana Leśmiana” w Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej w Iłży, a ja wymyśliłam kolejnych bohaterów. Państwo Solciowie to dwa parasole (żółty i czerwony), unoszące się gdzieś nad Zamościem (byli także na spotkaniu z dziećmi w Książnicy).

Są też myszki – Szara Florianka i Skoczna Skokówka – jedna z nich wystąpiła w opowiadaniu dla dzieci w jubileuszowym wydaniu Biblioteki Niepodległości – gazecie okolicznościowej, przygotowanej przez Książnicę Zamojską dla upamiętnienia setnej rocznicy odzyskania niepodległości. W tym samym opowiadaniu jest też Sowa Morandzia, która pojawiła się tu nieprzypadkowo, bo to właśnie sowy zajmą się propagowaniem wiedzy o naszym mieście.



„Czytam i rysuję z energią” – podsumowanie X edycji konkursu plastycznego, grudzień 2018 r.  
Fot. z archiwum I. Winiewicz-Cybulskiej



Jedno ze spotkań z małymi czytelnikami.  
Fot. z archiwum I. Winiewicz-Cybulskiej



Wystawa „Ottarz Mariacki Wita Stwosza”, której towarzyszyły spotkania z dziećmi. „Spotkanie z Witem Stwoszem” zostało szczegółowo opisane w „Bibliotekarzu Zamojskim” z 2016 r. Fot. z archiwum I. Winiewicz-Cybulskiej



Wystawa „W świecie papirusów”, kwiecień 2017 r.  
Na ekspozycji znalazły się także rysunkowe  
z pracowni historii sztuki z Liceum Plastycznego.  
Fot. z archiwum I. Winiewicz-Cybulskiej

Pewnego dnia za oknem wypożyczalni dla najmłodszych czytelników (teraz nazywa się Biblioteką dla Dzieci i Młodzieży) pojawiły się sowy, prawdziwe – usiadły na gałęzi i jako zjawisko wyjątkowe – zostały natychmiast uwiecznione na fotografii. Niedługo potem Joanna Kołtun dała sowom nowe, włóczkowe życie, a ja wykorzystałam je do propagowania wiedzy o Zamościu, bo kto może robić to lepiej niż ptaki, będące symbolem mądrości?

W ramach Stypendium Twórczego Prezydenta Miasta Zamościa przygotowałam „Zamojski Leksykon Słówek”, który udało się wydać w 2019 r. Na pierwszej ilustracji są wnętrze biblioteki i kolorowe Sówki. Jest także to historyczne zdjęcie okna z prawdziwymi sowami, które nieświadome swej roli, przysiadły w lipcu 2008 r. na gałęzi tuż obok biblioteki. Tak zaczyna się ten mały Leksykon, w którym każda para Sówek ma swoją naukową dziedzinę – coś w rodzaju szufladek, jak w alfabetycznym bibliotecznym katalogu, podzielonym na poszczególne działy.

Na końcu – pod literą „Z” – obowiązkowo portret Stanisława Kostki Zamoyskiego, patrona Książnicy.

Trzy pary kolorowych włóczkowych ptaków zamieszkały w wiklinowym koszyku za regałem, czekając na spotkania z dziećmi, by opowiadać im nadal o takich ludziach, jak Zamoyscy, o ich mieście, które jest jednym z najpiękniejszych na świecie.

Biblioteka to nie tylko, jak pisał Eco „chronienie i udostępnianie książek” z zapewnianiem ich „intensywnego obiegu”. Biblioteka na miarę człowieka to biblioteka „radosna”, choć w tej naszej nie ma „możliwości wypicia kawy ze śmietanką” (ale za to na wernisażach wystaw dla dzieci było zawsze mnóstwo słodkości). To „machina spędzania wolnego czasu” – taki nasz Wszechświat, na naszą miarę „estetyczny, wygodny i przytulny”.

„Czy zdołamy przeobrazić taką utopię w rzeczywistość”? – pytał Umberto Eco.

Wygląda na to, że nam się udało.



# Dzieje rezydencji Zamoyskich w Zamościu

## w 480. rocznicę urodzin Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana

**Dawna rezydencja rodu Zamoyskich w Zamościu, tak jak i całe miasto, będące wyrazem potęgi i ambicji założyciela, Jana Zamoyskiego (1542-1605), stała się jego symbolem. Dzieliła z miastem jego losy, była miejscem ważnych wydarzeń historycznych, ulegała przekształceniom. W roku 2022, w którym mija 480 lat od urodzin późniejszego hetmana i kanclerza wielkiego Jana Zamoyskiego, warto przypomnieć początki rezydencji zamojskiej oraz przedstawić pokrótce jej dzieje i zmiany, jakim podlegała.**

### Pierwsza zamojska siedziba rodu

Pierwotną rezydencję, wzniesioną za sprawą Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego, zbudowano w latach 1579-1586 według projektu włoskiego architekta Bernarda Moranda (zm. 1600/1601 r.). Jak czytamy w pierwszym dokumencie dotyczącym Zamościa – akcie lokacyjnym z kwietnia 1580 r., wydanym przez Jana Zamoyskiego w folwarku Jarosławiec: „w miejsce zameczku Skokówka, na wyspie między rzekami Wieprzec i Kalinowica, położonego w ziemi chełmskiej i powiecie krasnostawskim, dla pożytku większego inszy nowy zamek z kamienia i cegły, na stałej sąsiedniej ziemi, naprzeciwko tego zamku starego, około grobli stawowej zacząłem budować i tam dla chwały bożej świątynię zbudować i wyposażyc postanowiłem. Mając na względzie bezpieczeństwo i pożytek nie tylko mój i przyjaciół moich, ale całego sąsiedztwa oraz poddanych z sąsiednich wsi moich, postanowiłem zbudować miasto połączone z tym zamkiem i świątynią, które to miasto wałem i fosą wzmocnię kosztem moim”.

Jan Zamoyski, kanclerz wielki koronny, zaabsorbowany sprawami państwowymi i publicznymi, nie miał wystarczających możliwości, aby bezpośrednio czuwać nad swym miastem we wczesnych stadiach jego projektowania. W związku z tym starał się dobrać odpowiednich współpracowników. Pierwszym i najważniejszym, zarówno na etapie planowania, jak i wczesnego okresu budowy, był wspomniany Bernardo Morando, od ok. 1569 r. pracujący w Warszawie, a przed 1578 r. przebywający na stałe we Lwowie.

Kanclerz zwerbował Włocha do współpracy podczas pobytu we Lwowie. Zawarł z nim 1 lipca 1578 r. umowę, początkowo opiewającą na budowę lub przebudowę zamku rodowego Zamoyskich na Skokówce. Jednak podczas krótkiego pobytu w dobrach rodowych przed 10 września 1578 r., Zamoyski podjął zapewne decyzję co do budowy nowej siedziby, jak również planowanej w jej bliskości niewielkiej

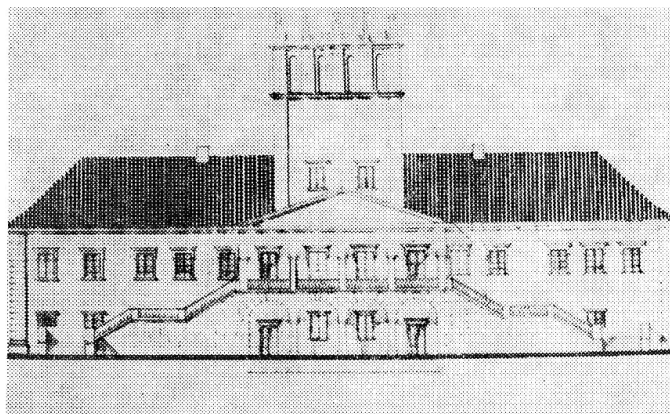
osady handlowej (decyzja o budowie nie tylko zamku zapadła zapewne już w marcu 1578 r.).

Następne postanowienia i decyzje Zamoyskiego przekazywane były realizatorom korespondencyjnie, z wyprawy wojennej przeciwko państwu moskiewskiemu na przełomie 1578 i 1579 r. Kierowane były przede wszystkim na ręce Macieja Topornickiego, podskarbiego zameckiego, działającego z upoważnienia Jana Zamoyskiego w jego dobrach rodowych. Maciej Topornicki był również pośrednikiem w kontaktach Zamoyskiego z Bernardem Morandem.

Ostateczny kształt i lokalizacja „Nowego Zamościa” wraz z zamkiem rodowym, ustalona została w październiku 1579 r. W tym to czasie Bernardo Morando przesłał Zamoyskiemu plany nowej rezydencji oraz „Nowego Zamościa”.

Rezydencja, wznoszona w szybkim tempie, jako pierwsza murowana budowla na obszarze przyszłego Zamościa, została oddzielona od zaprojektowanego i powstającego miasta. Bastejowe fortyfikacje z bramą wjazdową od frontu, umieszczoną na osi założenia, stanowiły jedynie elementy symboliczne. Obwarowania te stanowiły najwcześniejsze murowane elementy fortyfikacji w Zamościu.

Przed 1581 r. powstał zamek, składający się z wieży, jednotraktowego skrzydła północnego oraz baszty w jego północno-zachodnim narożniku. Taki kształt rezydencji potwierdza fragment planu „ZAMOSCIVM Nova Poloniae civitas á magnifico eius regni Cancellario á fundamentis exstructa” autorstwa Georga Baruna, będącego pierwszym widokiem Zamościa, zamieszczonym w znanym dziele „Civitates orbis terrarum”, którego tom szósty, ze sztychowanym widokiem Zamościa z lat 1603-1605, ukazał się w Kolonii w roku 1618 pt. „Theatrii praecipium totus mundi urbium”.



Rekonstrukcja fasady pałacu wg A. Klimka

Nie wiadomo, kiedy przed fasadą wzniesiono czteroarkadową loggię oraz reprezentacyjne schody, prowadzące na „piano nobile”, gdzie w wieży znajdowała się Sala Hetmańska. Wskazówką jest opis powitania marszałka wielkiego koronnego Andrzeja Opalińskiego przy bramie zamkowej w Zamościu w 1588 r. Jest w nim mowa o tym, że „pani Gryzelda, [żona Jana Zamoyskiego] zszedłszy ze schodów czekała go i przywitała”.

Ówczesna rezydencja Zamoyskich, wzniesiona na planie prostokąta, była piętrowa, z wieżą – belwederem w centrum. W latach 1580-1585 równocześnie z zamkiem-pałacem, ulokowano przy rezydencji w części zachodniej za pałacem dwie piętrowe oficyny, odpowiednio: pierwszą o charakterze kuchennym i drugą, określaną jako „pałac ordynatowej”.

W narożniku północno-zachodnim natomiast ulokowano kwadratowy ogród kwaterowy. Całość otoczona była murem z bastcjami w dwóch narożnikach po stronie wschodniej.

Z materiałów archiwalnych z lat 1587-1589 wynika, że budowa rezydencji była już na tyle zaawansowana, że w wykończonej części można było mieszkać.

W zamojskiej rezydencji Jan Zamoyski przy końcu lat 80. XVI w. stworzył centrum zarządzania powiększającymi się dobrami, przekształconymi w 1589 r. w Ordynację Zamojską.

Prace budowlane nie były jednak zamknięte. Zamoyski w testamencie z 1600 r. wymieniał pałac jako ten, który należy kończyć wg projektów Bernarda Moranda. Podobne uwagi dotyczyły też kolegiaty i obiektu Akademii Zamojskiej.

W części rezydencji kanclerz podejmował jednak posłów i innych znamienitych gości, na których już wykończone i zamieszkałe pomieszczenia robiły duże wrażenie.

W 1596 r. przebywający w zamku-pałacu Zamoyskich w Zamościu wysłannik legata papieskiego w Rzeczypospolitej, Bonifacy Vanozzi, wspominając o przyjęciu go przez Kanclerza, pisał o sali reprezentacyjnej, zapewne tzw. Sali Hetmańskiej, „ozdobionej pięknymi obiciami z Flandryi, jedwabiem i złotem tkanymi”. Obok wystroju wnętrz, jego zachwyty wzbudzały także „kredensy”. Jeden z nich „z bogato zastawionymi czarami, miednicami, pucharami, półmiskami złotymi, srebrnymi i kryształami, drogimi kamieniami osadzonymi, tudzież innymi naczyniami z porcelany”, wzbudził szczególny zachwyt gościa.

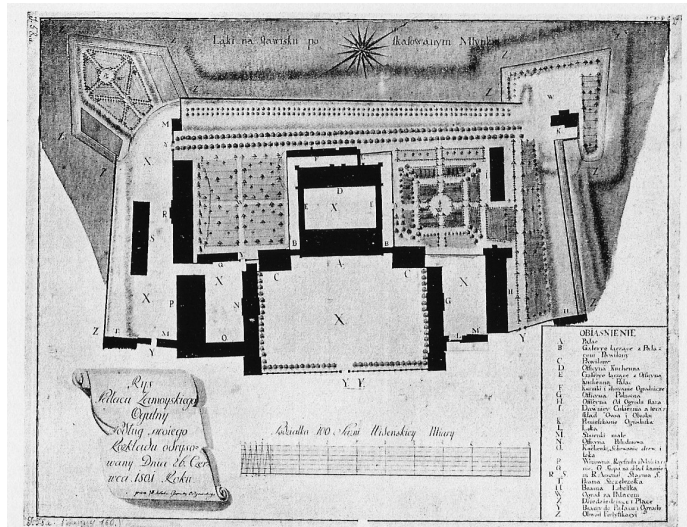
Wysłannik legata papieskiego podziwiał również bogato dekorowaną tkaninami i kobiercami salę, „w której to Arcyksięciu Maksymilianowi, nie jedną w czasie jego niewoli [w latach 1588-89] dał [Jan Zamoyski] ucztę”.

### Zamek-pałac w XVII w.

Pałac przez następne dziesięciolecia, już po śmierci Jana Zamoyskiego w 1605 r. był, jak się zdaje, wyposażany w liczne dzieła sztuki, tkaniny, meble i zapewne dekoracje malarskie.

W 1605 r. wykonano nowe ramy okienne rezydencji oraz okiennice, mocowane na hakach, zalewanych ołowiem w murze.

W 1608 r. w zamkowych pomieszczeniach i przed skarbcom „murarze cegłę pokładali i kryli dachówką pałacowe dachy”. W komnatach „gdzie mieszkała Jej Mość Panna Wojewodzianka”, a także „pod wieżą i w stołowej



*Plan pałacu w Zamościu z 1801 r.*

izbie" poprawiono i „futrowano" piece, zużywając do tego osiem skrzyń gliny. Piece te wykonane były z pięknych kafli, pochodzących z wytwórni w Potyliczu, w ziemi lwowskiej.

Stolarze przygotowali wtedy osiem nowych, białych szaf bibliotecznych dla stale powiększającego się księgozbioru i dziewięć ławek do przedpokoju i izby stołowej. W tej izbie „cieśle złożyli ganek” czyli galerię, przeznaczoną zapewne dla kapeli.

Do sali stołowej z sąsiednich komnat prowadziło czworo drzwi. Od strony północnej były cztery pomieszczenia, natomiast od południowej – sześć. Tuż przy sali od strony południowo-wschodniej usytuowano drugie schody – wewnętrzne, będące pomocniczym „zimowym” ciągiem komunikacji. Część gospodarcza została przeniesiona do jednej z tylnych oficyn („kamienic”).

W pałacu pracowała liczna służba, która m.in. „zimą odrąbywała lód z rynien około kaplicy pałacowej i pod altaną”, która to być może stanowiła rodzaj werandy tarasu, dobudowanego do gmachu głównego.

Każdej wiosny kilkunastu służących trudziło się przy „chędożeniu rezydencji i dziedzińca, plugastwo nagromadzone zimą wywożąc”. Kupowano również kadzidło do odświeżania powietrza w komnatach zamkowych.

Za sprawą Tomasza Zamoyskiego, syna Jana, przed zamkiem-pałacem, ukształtowany został plac ceremonialny. Obszar ten rozplanował w nowy sposób inżynier włoski Andrea dell' Aqua (1584-1656), który na przełomie 1632-1633 r., na zlecenie ordynata opracował dwa lub trzy warianty projektu. W 1633 r. przedstawił Tomaszowi Zamoyskiemu „plantę ostateczną, należącą nie tylko do okoliczności Collegium i kościoła, ale także innych gmachów takich jak Dziekania, Canonia, Collegium i Bursy (...) Baszta i zamek do tego”.

Włoski inżynier proponował powiększenie placu przed rezydencją. Prace powiększające plac wykonano, ale wizja regularnego obszaru przed rezydencją nie została zrealizowana.

Co do samej bryły rezydencji, w latach 1641-1642 prace prowadzili Jan Jaroszewicz, burgrabia i architekt zamojski oraz jego współpracownik, Jan Wolff.



W okresie, kiedy ordynatem i panem na Zamościu był wnuk kanclerza, Jan II Zamoyski „Sobiepan” (zm. 1665 r.), zamek-pałac uległ częściowemu zniszczeniu w wyniku pożaru, który wybuchł w mieście, z niewiadomego powodu, 18 kwietnia 1658 r. Jak pisał w swoim „Efemerosie” profesor Akademii Zamojskiej, Bazyli Rudomicz, „pożar zniszczył wszystkie domy połowy rynku zwanego wodnym razem 34 budynki (...), kościół od strony dzwonnicy, stajnię zamkową i cekhauz. Ten ostatni z powodu wybuchu prochu i pocisków nie tylko został całkowicie zniszczony, ale spowodował wielkie zamieszanie w całym mieście i na zamku (...)”.

Właśnie wybuch cekhauzu spowodował częściowe zniszczenia zamku-pałacu; prawdopodobnie także licznych dzieł sztuki, znajdujących się w jego wnętrzu.

Siedziba Zamoyskich po tej katastrofie została szybko odbudowana, do 1660 r. odzyskując dawny blask. W tym też roku w murach pałacu, z inicjatywy Jana II Zamoyskiego, odbyła się prapremiera „Cyda” Corneille’a w tłumaczeniu Andrzeja Morsztyna, będąca ważnym wydarzeniem teatralnym w ówczesnym Zamościu.

Widok ówczesnego Zamościa, jak również i rezydencji Zamoyskich od strony południowej, ukazuje tzw. obraz bukowiński, czyli „Adoracja Najświętszej Marii Panny przez św. Jana Kantego i św. Antoniego z Padwy na tle panoramy Zamościa”, datowany na lata 1660-1662, a przypisywany Jackowi Chylickiemu (zm. ok. 1700 r.), obecnie znajdujący się w kościele filialnym pod wezwaniem Ofiarowania Najświętszej Marii Panny w Bukowinie koło Tarnobrode. Widoczny na obrazie zamek-pałac to budynek na planie prostokąta,

z wysoką, dominującą wieżą – belwederem w środku korpusu, zwieńczoną attyką. Po bokach są dwa piętrowe, dwutraktowe skrzydła, a przy fasadzie – reprezentacyjne schody z czteroarkadową loggią.

Niewykluczone, że później zlikwidowano attykę na wieży pałacowej, zastępując ją trójkątnym szczytem i dwuspadowym dachem. Mógł to uczynić inżynier i architekt na służbie Zamoyskich, Jan Michał Link (zm. ok. 1698 r.), w latach 1685-1690 „przebudowujący pałac w Zamościu”.

U schyłku życia czwartego z właścicieli Zamościa, ordynata Marcina Zamoyskiego (zm. 1689 r.) i tuż po jego śmierci, jak czytamy w źródłach, „prowadzono w zamku szereg prac”, obecnie trudnych do jednoznacznego określenia. Mogły to być prace remontowe i przebudowa wieży pałacowej.

U schyłku XVII w. jednym ze znanych, podróżujących przez Zamość gości był wysłannik cara Rosji Piotra I, Borys Szeremietiew. Poseł rosyjski z wielkim szacunkiem odnoszący się do ordynatowej Anny z Gnińskich Zamoyskiej (zm. 1704 r.), wdowy po podskarbie koronnym Marcinie Zamoyskim, opisał szczegółowo pierwszą z audencji na zamku zamojskim oraz wielką gościnność, z jaką przyjęty został w Zamościu. „30 dnia września [1697 r.] pojechaliśmy wszyscy do zamku do Jej Mości Pani Podskarbin z wizytą. Dosiadając wierzchowców jechaliśmy orszakiem pod samą bramę [zamku] gdzie zsiadliśmy z koni. Tu przywitała nas szlachta nadworna, a w sieniach zamku witała nas szlachta z majątków Podskarbin i najważniejsi jej ludzie” – opisywał.

Ceremoniał powitania obejmował spotkania z najważniejszymi osobami z otoczenia ordynatowej.



Front pałacu ordynatów zamoyskich w Zamościu, 1900-1912

Jak zanotował Szeremietiew, „w pierwszej komnacie spotkał nas syn Jej Mości Podskarbiny Pan Zamoyski [Tomasz Józef Zamoyski (1678-1725) – najstarszy syn Anny Zamoyskiej], a z nim szlachta. Przez drugą komnatę przeszliśmy do trzeciej, gdzie spotkał nas Jezuita kapelan Jej Mości Pani Podskarbiny. Kiedy przeszliśmy do czwartej komnaty tutaj Jej Mość Pani Podskarbina leżała w łóżu. Powiedzieli nam wcześniej, że niezdrowa i przyjmuje wszystkich niechętnie, dla nas uczyniła jednak inaczej (...)”.

Obok Szeremietiewa, w skład poselstwa wchodził także urzędnicy poselstwa: Wasyl Baturin i Jakim Kosow, przedstawiciele znanych rodów bojarskich oraz tłumacz Adam Stilla. Podczas pierwszego spotkania Szeremietiew stwierdził, że poselstwo carskie złożone jest z ludzi „równych urodzeniem [czyli szlachty] i podąża do krajów chrześcijańskich dla zapoznania się z nimi”. Anna Zamoyska wzniosła toast za przybyłych, będących w drodze dla tak chwalebnego celu.

Audiencja trwała jednak niedługo. Jak zapisał Szeremietiew: „krótko postawszy przed nią wyszliśmy z komnaty, a syn jej prowadził [nas] ze wszystkich izb do sieni; chciał nam towarzyszyć w drodze [na kwatery], jednak na prośby nasze zawrócił (...). Gdy jechaliśmy na dwór i z dworu Podskarbiny, u wrót i w izbach, po obu stronach, stali żołnierze uzbrojeni i odziani z węgierska”.

### **Wielka przebudowa zamku-pałacu w XVIII w.**

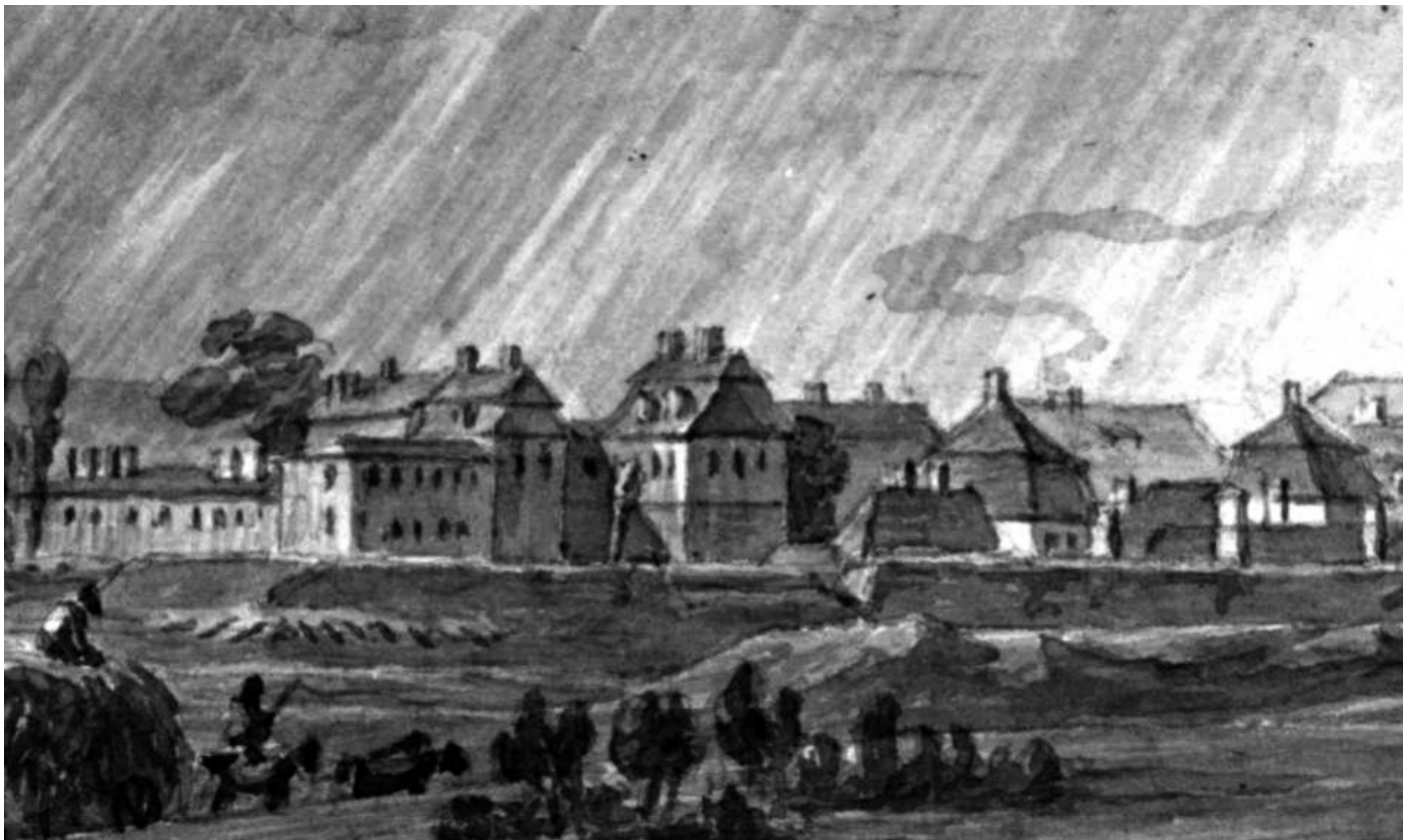
Zamek-pałac Zamoyskich w zasadniczym kształcie, nadanym mu u schyłku XVI i w XVII w., przetrwał praktycznie do połowy XVIII stulecia.

W 1747 r. rozpoczęto zasadniczą przebudowę rezydencji. Siódmy ordynat, Tomasz Antoni Zamoyski (zm. 1751 r.), wojewoda lubelski, zaangażował do tej szerokiej akcji budowlanej trzech inżynierów i architektów: Jerzego de Kawe, Jana Andrzeja Bema i zdolnego budowniczego z Włoch, Giovanniego Colombaniego. Ich dziełem, powstałym w latach 1744-1747, był wybudowany w lasach koło Bodaczowa i Michałowa pałac klemensowski: wiejska rezydencja Zamoyskich, wzorowana na pałacu saskim w Warszawie, przeznaczona dla chorowitego syna ordynata, Klemensa Jerzego Zamoyskiego (zm. 1767 r.).

Prace przy przekształceniu zamku-pałacu w Zamościu, zarówno w układzie przestrzennym, jak i w wyglądzie poszczególnych budynków, realizowano do 1752 r. Zmiany obejmowały zarówno przebudowę głównej bryły pałacu, jak i jego otoczenia. Jak pisał Władysław Tatarkiewicz, „stare mury, stanowiące teraz środkowy korpus gmachu, otrzymały styl nowej epoki, styl barokowy w jego ostatniej rokokowej postaci i saskiej odmianie”.

Korpus pałacu otrzymał wyniosłe dachy mansardowe i został połączony piętrowymi galeriami z oficynami tylnymi. Od frontu pałac poszerzyły boczne, piętrowe pawilony. Dołączono do nich prostopadłe, parterowe oficyny, zamknięte od strony miasta piętrowymi, kwadratowymi budynkami, postawionymi w miejscu dawnych bastii ceremonialnej fortyfikacji, którą rozebrano. W jej miejsce powstało żelazne ogrodzenie z kamienną bramą wjazdową, ozdobioną rzeźbami.

Na zewnątrz i we wnętrzach pałacowych powstał bogaty rzeźbiarsko-malarski wystrój. Na trójkątnym zwieńczeniu



*Fragment obrazu Franciszka Brudera z widokiem pałacu*



wieży ustawiono rzeźbę biegnącej, uskrzydłonej „Sławy”. Na filarach ogrodzenia utworzono galerię złożoną z 24 „Geniuszy”, na przyczółkach bramy umieszczono personifikacje cnót.

Wielką sień na pierwszym piętrze oraz tzw. Salę Hetmańską w wieży ozdobiła barwna polichromia, autorstwa warszawskiego malarza Łukasza Smuglewicza.

Prace malarskie w innych salach wykonywał zamojski artysta, Jan Majer. Zmieniła się również zabudowa na obrzeżach pałacu. Jak zanotował profesor Akademii Zamojskiej, Stanisław Duńczewski, „wspaniały i piękny gmach wystawiony z pierwszych fundamentów, oprócz jednego śródku staroświeckiego, który na inną formę został zregulowany, zaspokajał w zupełności zamiłowania artystyczne starannie wykształconego ordynata”.

W latach 1769-1772 w bliskości dawnej bastei południowej wzniesiono wozownię z rajsztulą i masztalernią.

W tej formie architektonicznej pałac Zamoyskich w Zamościu przetrwał przez blisko 40 lat. Wiosną 1793 r. rozpoczęto przebudowę według projektu lubelskiego budowniczego, Fryderyka Merksena (autora zrealizowanego w latach 1793-1799 projektu nieistniejącego dzisiaj kościoła św. Katarzyny na przedmieściu lubelskim w Zamościu).

Kontrakt, zawarty między F. Merksenem a ordynatem Aleksandrem Augustem Zamoyskim (zm. 1800 r.), obejmował m.in. rozebranie loggi i schodów przy fasadzie pałacu oraz wieży – i stworzenie klasycystycznej rezydencji.

Dawne skrzydło północne podwyższono o jedną kondygnację, pozostawiając drugie piętro, również w szerokości usuniętej wieży. Skrzydło południowe zachowano w dawnym kształcie.

Zimą 1794 r. zatrzymano prace, prowadzone przy części frontowej pałacu w wersji, zaproponowanej przez Merksena, a on sam został „odprawiony”.

Po nagłej śmierci Aleksandra Augusta Zamoyskiego, jego następca, XII ordynat Stanisław Kostka Zamoyski (1775-1856) nie widział możliwości, aby zamieszkać na stałe w pałacu, objętym tak gruntownymi i niedokończonymi pracami budowlanymi. Postanowił dokonać restauracji, modernizacji i przebudowy rezydencji.

### **Niezrealizowany projekt przebudowy pałacu**

Rozpoczęto ją w początkach XIX stulecia. Według ordynata, wybitnego mecenasa sztuki i kultury, pałac miał być przekształcony w jedną z najpiękniejszych budowli rezydencjonalnych.

W 1802 r. ordynat ogłosił konkurs na projekt odrestaurowania lub budowę nowego pałacu w Zamościu. Do konkursu zaprosił zarówno architektów polskich, jak i europejskich. Spośród tych, którzy wzięli udział w konkursie, trzech należało do grupy artystów, współpracujących z Zamoyskimi. Byli to: Jakub Hempel (autor kościoła w Magnuszewie w latach 1786-87, pracujący także w Puławach), Chrystian Piotr Aigner (główny architekt rezydencji Czartoryskich w Puławach) oraz architekt włoski, znany jako Henryk Ittar (właśc. Enrico G. Salvatore Ittar; 1773-1850), nauczyciel rysunku w gimnazjum zamojskim, pracujący

na zlecenie ordynata zamojskiego od 1803 r. Oryginały jego projektów przebudowy pałacu w Zamościu, jak też projekty wyżej wymienionych architektów, przygotowane na konkurs, zwany także „turniejem klasyków”, nie zachowały się. Uległy zniszczeniu podczas pożaru Biblioteki Ordynacji Zamojskiej w Warszawie w 1939 r.

Stanisław Kostka Zamoyski zamówił także projekty u trzech znakomitych artystów francuskich: Charlesa Perciera (1764-1838), Pierre’a Françoise’a Leonarda Fontaine (1762-1853) oraz Alexandre’a Dufoura (1760-1835). Byli to najbardziej znani w tamtym czasie architekci francuscy, twórcy i wykonawcy zamierzeń artystycznych m.in. cesarza Napoleona I, reprezentujący tzw. „styl cesarstwa” w architekturze.

Zamówienie ordynata zamojskiego wszyscy trzej wykonali bardzo sumiennie, starannie i wszechstronnie, na wieku planszach. Co prawda nie znając Zamościa i jego położenia, usytuowali miasto w pobliżu i na tle śnieżnych gór, ale najistotniejsze były perspektywiczne widoki pałacu, rzuty wszystkich pięter, elewacje frontowe i dziedzińcowe, przekroje przez całe amfilady pokoi, projekty wnętrz różnych sal, galerii, pomieszczenia biblioteki, a także planowanego w pałacu muzeum i sali teatralnej. Projekty obejmowały także szczegóły dekoracyjne ścian oraz rysunki wielobarwnych posadzek.

W latach 1802-1804 pałac został doprowadzony do stanu, w którym ponownie nadawał się do zamieszkania. Niestety dalsze, szeroko zakrojone prace, zarówno planistyczne, jak i budowlane, zostały przerwane przez wypadki wojenne w 1809 r. Wojna polsko-austriacka przekreśliła nie tylko realizację przygotowanych projektów, ale również przesądziła o dalszej degradacji pałacu.

### **Funkcje militarne pałacu**

Od 1810 r. pałac Zamoyskich, jak też inne budynki ordynackie i użyteczności publicznej w Zamościu, przeznaczony został na potrzeby garnizonu wojskowego twierdzy zamojskiej. Obecny w Zamościu w 1816 r. Julian Ursyn Niemcewicz zapisał wówczas, że „sama architektura [pałacu] w guście saskim świadczy iż gmach ten niedawno był wzniesionym. Zaczęto go przerabiać, gdy zawieruchy krajowe przerwały dzieło i zostały w stanie spustoszenia z którego ciężko by kiedy już powstał”.

W tymże roku pałac był prawie pusty. Zaledwie kilka pomieszczeń w pawilonie północnym zajmował komendant placu twierdzy zamojskiej. Wojskowi wprowadzili się również do oficyny tylnej i oficyn bocznych. Najbardziej zniszczone były posadzki, piece, sufity i schody rezydencji. Brakowało wielu okien i drzwi.

Wydarzenia wojenne, a szczególnie dziewięciomiesięczne oblężenie w 1813 r., najlepiej zniosły piwnice pałacowe, przekształcone na składy wojskowe. Takie przeznaczenie miały pomieszczenia w pawilonie południowym i sąsiedniej stajni ordynackiej, gdzie przez pewien czas mieściła się piekarnia garnizonowa.

Kilka lat później, po przeprowadzonym powierzchownym remoncie, środek gmachu pałacowego wykorzystano na magazyny Dyrekcji Inżynierii i Artylerii twierdzy zamojskiej. W lewym bocznym pawilonie urządzono

skład broni i komorę ubiorczą 2 pułku strzelców pieszych. W prawym, zwanym „cesarskim”, urządzono apartamenty, będące w dyspozycji cara i jego świty podczas okresowych wizyt władcy w twierdzy zamojskiej.

W trzech oficynach mieszkali oficerowie i komendant twierdzy, a także rzemieślnicy wojskowi. Ulokowano w nich także „infirmię chorych na świerzb” oraz „poczthalterię” – czyli urząd pocztowy.

W pałacu i oficynach mogło mieszkać swobodnie ok. 1000 ludzi, ale ze względu na dewastację, kwaterowało tutaj tylko ok. 50 oficerów i żołnierzy.

Mimo tego obiekty pałacowe były w dalszym ciągu niezbędne dla funkcjonowania garnizonu wojskowego. Świadczą o tym szczególnie plany twierdzy zamojskiej z lat 1818-1830. Na każdym z nich, odzwierciedlającym charakter militarny Zamościa, jak też postępy prac modernizacyjnych w twierdzy zamojskiej, niezmiennie oznaczano obiekty pałacowe jako „zajęte na potrzeby wojska”.

W 1822 r., a więc rok po tym, jak Zamość przejęty został na Skarb Królestwa Polskiego i stał się własnością rządową, rozpoczęto generalną przebudowę byłego pałacu Zamoyskich. Prace prowadzone były do 1830 r., a następnie po 1831 r.

Na przestrzeni tych lat, pod pretekstem kapitalnego remontu, rezydencja Zamoyskich została przekształcona w ponurą kamienicę, przykrytą czterospadowym dachem w miejsce mansardowego.

Zmieniło się także przeznaczenie pałacu. Według Mieczysława L. Potockiego, autora pierwszej monografii Zamościa z 1862 r., w latach 50. XIX w. dawny pałac przedstawiał obraz budowli „pozbawionej gustownej architektury i bez żadnych ozdób. Sam główny jego korpus na jedno piętro wyniesiony, dziś zajęty na lazaret garnizonowy, nie nosi na sobie najmniejszej cechy starożytności i żadnym napisem, ani żadną oznaką nie przypomina dawnych i krajowi zasłużonych jego mieszkańców”.

Potocki w odniesieniu do pałacu zanotował także, że: „w lewym skrzydle gmachu, nieco gustowniej ozdobionym dziś znajduje się pomieszkание komendanta twierdzy, w prawym zaś skrzydle zupełnie pierwszemu odpowiadającym w nowszych już czasach urządzono cerkiew (...), a przy niej mieszkanie dla takiegoż duchownego”.

Cerkiew utraciła ostatecznie swój pierwotny kształt, jak też całe zabytkowe wyposażenie i dekoracje.

Nikłe ślady przeszłości pozostały w postaci nielicznych, klasycystycznych kominków, projektowanych w 1806 r. przez Henryka Ittara. Z pierwotnego układu i dekoracji wnętrz, nie pozostało nic.

Jak zanotował w latach 70. XIX w. znany zamojski fotograf Kazimierz Strzelecki, „z dawnego zamku, w którym mieszkał wielki hetman, nie ma już ani śladu”.

W latach 70. XIX w. główna bryła dawnego pałacu otrzymała drugie piętro. Mieścił się tu wtedy szpital oficerski, a w obu skrzydłach – kwatery oficerskie. Przed dawnym pałacem istniał plac musztry, przekształcony z czasem w ogród spacerowy, a następnie (w 1884 r., z inicjatywy ówczesnego komendanta garnizonu zamojskiego, gen. Adrianowa) w elitarny ogród w „stylu szwajcarskim”, zwany potocznie „Ogrodem Adrianowskim”.

Po 1918 r. przekształcony został w ogólnodostępny park.

Wojsko zajmowało dawne obiekty pałacowe do 1918 r.

W odrodzonej Polsce żandarmeria wojskowa zajmowała pomieszczenia jeszcze do 1922 r.

W 1920 r. główna część dawnego pałacu stała się siedzibą sądów. Natomiast w dawnych obiektach przypałacowych znalazły się m.in. kancelaria notarialna, biura Sejmiku Powiatowego, Sąd Pokoju i drukarnia.

Z epoki świetności pałacu do dzisiaj pozostały największa z sal głównej bryły dawnego pałacu: sala kolumnowa oraz nieliczne, drobne fragmenty ozdobnej dekoracji malarskiej.

## Bibliografia:

- K. Ajewski, *Stanisława Kostki Zamoyskiego życie i działalność 1775-1856*, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Stefan Zamoyski Educational Trust, Warszawa 2010.
- A. Cygnarowski, *Zamość – zespół rezydencji Zamoyskich w procesie rewitalizacji „Miasta Idealnego”*, „Wiadomości Konserwatorskie Województwa Lubelskiego”, 2020, s. 7-34.
- De la France vers la Pologne: les projets de residence de Charles Percier et Pierre Francois Leonard Fontaine pour Zamosc (1803) et Krzeszowice (1809), [w:] *Architektur und Ornamentgraphik deu Fruhen Neuzeit: Migrationprozesse in Europa (...)*, de S. Frommel et E. Lenschner, Rome 2014, pp. 415-428.
- S. Grzybowski, *Jan Zamoyski*, Warszawa 1994.
- R. Heidenstein, *Vitae Joannis Zamoyscii. Libri tres*, wyd. Tytus Działyński, Poznań 1861.
- S. Herbst, J. Zachwatowicz, *Twierdza Zamość*, Warszawa 1936.
- A. Kędziora, *Dawna architektura i budownictwo Zamościa*, Zamość 1980.
- A. Kędziora, *Encyklopedia ludzi Zamościa*, Zamość 2007.
- A. Kędziora, *Encyklopedia miasta Zamościa*, Zamość 2012.
- A. Klimek, *Rezydencja Jana Zamoyskiego w Zamościu*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, 1980, t. 25, nr 2, s. 107-115.
- J. Kowalczyk, *Architektura Zamościa w okresie rokoka*, [w:] *Zamość miasto idealne. 400 lat Zamościa. Studia z dziejów rozwoju przestrzennego i architektury*, red. J. Kowalczyk, Lublin 1980, s. 121-141.
- J. Kowalczyk, *Kultura i ideologia Jana Zamoyskiego*, Warszawa 2005.
- J. Kowalczyk, *W kręgu dworu Jana Zamoyskiego*, Lublin 1978.
- Zamość miasto idealne. 400 lat Zamościa. Studia z dziejów rozwoju przestrzennego i architektury*, red. J. Kowalczyk, Lublin 1980.
- Zamość z przeszłości twierdzy i miasta*, red. A. Koprukowniak, A. A. Witusik, Lublin 1980.
- M. Kozaczka, *Poczet Ordynatów Zamoyskich*, Lublin 2004.
- A. Miłobędzki, *Ze studiów nad urbanistyką Zamościa*, „Biuletyn Historii Sztuki”, 1953, nr 3-4, s. 68-87.
- J. U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich*, Petersburg 1859.
- J. U. Niemcewicz, *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce*, Warszawa 1822, t. 2.
- B. Rudomicz, *Efemeros czyli Diariusz prywatny pisany w Zamościu w latach 1656-1672*, cz. I-II, przekł. W. Froch, oprac. M. L. Klementowski, Lublin 2002.
- B. Sawa-Sroczyńska, *Pałac w Zamościu*, „Zamojski Kwartalnik Kulturalny”, 1987, nr 4(14), s. 26-31; 1988, nr 1 (15), s. 55-61.
- B. Sawa-Sroczyńska, *W sprawie pałacu*, „Tygodnik Zamojski”, 1988, nr 15 (437), s. 7-9.
- B. Sroczyńska, *Zamość w XIX stuleciu*, Warszawa-Zamość 1986.
- W. Tatariewicz, *Turniej klasyków w Zamościu*, „Arkady”, R. 2, 1937, nr 6, s. 287-298.
- W. Zin, A. Kadłuczka, A. M. Pawlicki, *Z badań nad najstarszymi dziejami Pałacu Zamoyskiego*, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury”, 1982, t. 16, s. 215-225.



dr Agnieszka Szykuła-Żygawska

# Tradycje winiarskie w Ordynacji Zamojskiej<sup>1</sup>

**„Ogrodnictwo w Gubernij Lubelskiej zostaje na jednakim stopniu doskonałości z innymi gubernjami Królestwa Polskiego. Toż samo zamięłowanie powszechne do zaprowadzania pięknych sadów i rozkrzewiania drzew wydających smaczne owoce; do zakładania cieplarni, inspektów i szparagrarń tudzież winnic; do czego klimat tutejszy (...) jest przydatniejszy”.**

W ten sposób o zamięłowaniach ludzi, zamieszkających na ziemiach między Wisłą a Bugiem, rozpisывał się leśnik i krajoznawca, Aleksander Połujański w połowie XIX stulecia.

Sporą część tych terenów, poczynając od końca XVII w., stanowiły prywatne dobra Zamoyskich.

Historii obecnej południowej części województwa lubelskiego nie sposób omawiać pomijając te ponad 400 lat, kiedy stanowiły one unikatowe „państwo w państwie”. Założyciel Ordynacji Zamojskiej, hetman wielki koronny Jan Zamoyski, znany ze swych talentów organizacyjnych, zwrócił uwagę na potencjał gospodarczy miejsca.

Najważniejsza w dziedzinie gospodarki dla hetmana była uprawa zbóż. Kwitły warzywnictwo i sadownictwo. Ordynat, bacząc na warunki klimatyczne, organizował z pomocą zagranicznych ogrodników ogrody i sady.

Próbował też zaprowadzić w swych dobrach uprawę winorośli. Znałe są miejsca, w których Jan Zamoyski skutecznie uprawę winnej latorośli. W dokumentach zachowały się informacje o winnicach w Krzeszowie, Górecku Kościelnym, Batorzu, Starym Zamościu, Biłgoraju oraz sercu majątku – Zamościu.

Najstarszy zapis o uprawie winorośli w Starym Zamościu pochodzi z 1593 r., kolejny z 1594 r. W tych latach kanclerz sprowadzał tutaj tzw. „winne macice”, czyli sadzonki winogron. Pochodziły ze Lwowa i Sandomierza. W organizacji sadzonek z drugiego z miast pośredniczyła ówczesna kasztelanowa sandomierska. Trzeci rodzaj winorośli zamówił Zamoyski u nieznanego z imienia Szembeka. Uprawy pilnował obecny na miejscu, zatrudniony przez ordynata winiarz.

Z roku 1594 pochodzi też wzmianka o winnicy w Krzeszowie nad Sanem – jedynym portowym mieście w „państwie” Zamoyskich. Wówczas można było pozyskać w ciągu roku z tej plantacji od dwóch do czterech cebrów „napoju bogów”.

Winnica w Krzeszowie funkcjonowała także po śmierci Jana Zamoyskiego w 1605 r. Wiadomo o tym z zachowanej korespondencji wdowy po pierwszym ordynacie z ich synem, 11-letnim wówczas Tomaszem. „Mój najmilszy synu!”



Okolice Starego Zamościa i Wierzbę w 4 ćw. XVIII w., przedstawione na „Mapie józefińskiej Galicji (1779-1783)”. Karte des Königreiches Galizien und Lodomerien, kol. XIX, ark. 202 (fragment); źródło: Österreichisches Staatsarchiv Wien, Kriegsarchiv, B IXa 390

– pisała w liście z 1607 r. Barbara z Tarnowskich Zamoyska do syna Tomasza, pozostającego Zamościu. Po śmierci męża przebywała często w portowym Krzeszowie nad Sanem, w zamku wzniesionym na wzgórzu zwanym Rotundą. Wówczas też po sąsiedztwie stała rzymskokatolicka świątynia fundacji Zamoyskich, a obok niej plebania...

Barbara pisała do syna: „brzoskwiń nie mam już [...] Teraz wina w gronach posyłam z winnice księdza plebanowy. Nie wiem jeśli tam oddawano gruszek, śliwy, orzechy włoskie, com ci słała”. Ów krótki zapis może dawać nam wyobrażenie smaku wina ordynackiego, do którego dodawano owoców gruszy, śliwy, a nawet włoskich orzechów.

Hetmanowa, bacząc na wątłe zdrowie syna, zalecała mu, mimo młodego wieku, zażywanie gorącego wina. Wierzyła bowiem w lecznicze właściwości tego trunku. W kolejnym liście pisała do syna: „powiedziano mi, że nie masz wina [...], posyłam puzderko i parę flaszek między niem piętunkowego. Kiedy byś jaką surowość żołądka czuł, używaj go!”.

O winnicy w Górecku Kościelnym wiemy, że była w tym urokliwym miejscu w 1589 r., czyli na trzy lata przed zakupieniem miejscowości przez Jana Zamoyskiego i włączeniem jej do Ordynacji. Pierwszy ordynat kontynuował uprawę winorośli w Górecku na początku XVII w.

W Biłgoraju winnice prowadzili Żydzi, szczególnie uprzywilejowani w tym mieście. W wydany w 1680 r. przywileju dla gminy żydowskiej, czytamy o zezwoleniu na wznoszenie przez nich „ponad rzeką winnic i browarów”.



Okolice Radeczniczy w 4 ćw. XVIII w., przedstawione na „Mapie józefińskiej Galicji (1779-1783)”. Karte des Königreiches Galizien und Lodomerien, kol. XVII, ark. 160 (fragment); źródło: Österreichisches Staatsarchiv Wien, Kriegsarchiv, B IXa 390

Winnica działała też we włączonym w 1604 r. do Ordynacji Zamojskiej Batorzu.

Wina z ordynackich winnic musiały być nie lada rarytasem na stole dworskim ordynata, skoro większość tego typu trunków sprowadzał z Węgier.

Garść wiadomości o uprawie latorośli w sercu ordynacji przynoszą dokumenty, dotyczące cechów rzemieślniczych, aktywnych w mieście. Pojęcie winnic wprowadzają dane z końca XVII stulecia.

W 1675 r. winnice w Zamościu prowadziły m.in. rodziny Radaszkiewiczów, Ałtunowiczów i Lenartowiczów. Wszyscy reprezentowali majątniejsze rody w mieście.

Pierwszy z właścicieli, Aleksander Radaszkiewicz był ówczesnym wójtem Zamościa i notariuszem.

Ormiańska rodzina Ałtunowiczów należała do najmajątniejszych kupców w Zamościu. Wśród przedstawicieli rodu był Stefan Ałtunowicz – wójt gminy ormiańskiej oraz Jaku Ałtunowicz – kapłan w tutejszej ormiańskiej parafii.

Wśród Lenartowiczów byli absolwenci Akademii Zamojskiej oraz budowniczowie (żyjący w latach 1669-po 1713 r. Wojciech Lenartowicz).

W opinii pierwszego ordynata winnice, podobnie jak browary, powinny być zakładane poza murami miasta.

I faktycznie, skupiały się one tuż przy owych murach. Wedle dokumentów, w 1696 r., z czternastu tego typu wytwórni, wszystkie znajdowały się poza obrębem Zamościa: trzy przy ulicy Lwowskiej, po dwie w Rynku Świętokrzyskim, na Podstawiu, Nowym Świecie i Janowickiej oraz przy ulicach Kozackiej, Grabowej i na Podgroblu.

Trzydzieści lat później, w 1703 r. liczba winnic wzrosła do dwudziestu trzech. Oznacza to, że istniało zapotrzebowanie na uprawiane na tych, prawdopodobnie niewielkich plantacjach owoce winogron.

Zamojscy winiarze byli skupieni w cechu piwowarów. Obok nich do zgromadzenia należeli słodownicy, miodosytnicy i gorzelnicy.

Osobliwie prezentuje się statut z 1675 r., zawierający warunki przyjęcia winiarzy do cechu.

Obecność w cechu zobowiązywała. Winiarze mieli swoje przywileje, ale również obowiązki, których nieprzestrzeganie mogło skutkować wypisaniem z cechu.

Miała charakteryzować ich szeroko rozumiana moralność; także – jako rzymokatolików – religijna: „na żałomsze, co suchedni cztery razy do roku, aby do kościoła zarówno ze słodownikami i piwowarami chodzili”.

Oprócz udziału we wspomnianych mszach, mieli nakazane „na pogrzeby współcechowych ich żon i dzieciak przybywać oraz w procesjach Bożego Ciała uczestniczyć, pod chorągwie stawiać się (...) na wosk składać na ręczne świce”.

Jeden z punktów statutu brzmiał: „zakaz pracy, czyli nabijania bań w sobotę i niedzielę”. Mieli też obowiązek „listy urodzenia skąd są (...) dostarczać”. Poza tym krytykowano samowolę Żydów w pędzeniu wina: winiarze skupieni w cechu mieli „Żydów praktykujących robienie wina nie uznawać”.

W XVIII stuleciu, gdy ordynacja przechodziła trudny czas bezkrólewia, a systemy cechowe likwidowano, wytwarzaniem napojów coraz częściej trudnili się też Żydzi.

Wyrazem zainteresowania kolejnych Zamojskich wytwarzaniem wina, niechaj będzie odnotowana w ich XIX-wiecznym księgozbiorniku książka „O hodowaniu i ulepszaniu wina w winnicach”, autorstwa Johanna Samuela Kechta, wydana w 1825 r. w Poznaniu, przetłumaczona na język polski.

Wytwarzane w XIX w. w winnicach Zamojskich wina, zajęcie unikatowe z racji choćby trudnej sytuacji politycznej, a co za tym idzie gospodarczej, musiały stanowić nie lada unikat.

Według lokalnej tradycji, w połowie XIX stulecia niewielka winnicę prowadzili przy klasztorze w Radeczniczy rezydujący tu bernardyni.

Na przełomie XIX i XX stulecia w sklepach kolonialnych, ukrytych pod zamojskim podcieniami, można było kupić wina, sprowadzane zazwyczaj z Węgier.

To tutaj swoje plantacje zakładali pochodzący z Zamościa winiarze. Jednym z nich był urodzony w pobliskim Dubie Kazimierz Grzełiński, właściciel niemającego konkurencji w latach 20. ubiegłego stulecia sklepu kolonialnego – składu win, towarów kolonialnych, delikatesów i owoców przy Rynku Wielkim 4. Tutaj sprzedawał też wina z własnych winnic w Tokaju na Węgrzech.

Historia zatacza koło. Wielbiciele tego wytrawnego trunku dostrzegają i potrafią docenić walory glebowe tutejszych ziem. Wykorzystują je, by stworzyć nową markę, w oparciu o wielowiekową tradycję.

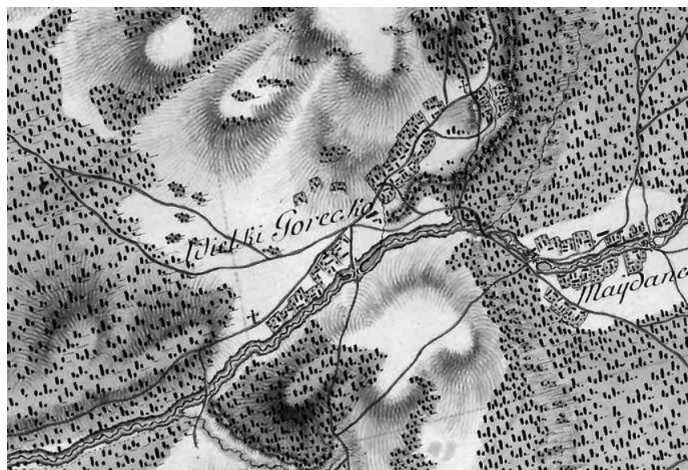
#### Bibliografia:

- A. Grychowski, *Lublin i Lubelszczyzna w życiu i twórczości pisarzy polskich*, Lublin 1974.
- J. Kasperek, *Gospodarka folwarczna Ordynacji Zamojskiej w drugiej połowie XVIII wieku*, Warszawa 1972.
- A. Pawłowski, *Roztocze, przewodnik*, Piastów 2017.
- A. Tarnawski, *Działalność gospodarcza Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana w. kor. (1572-1605)*, Lwów-Warszawa 1935.
- D. Wójcik-Górska, *W służbie czterech monarchów: opowieść o Janie Zamojskim*, Warszawa 1978.
- H. Zins, *Studia z dziejów epoki Renesansu*, Warszawa 1979.

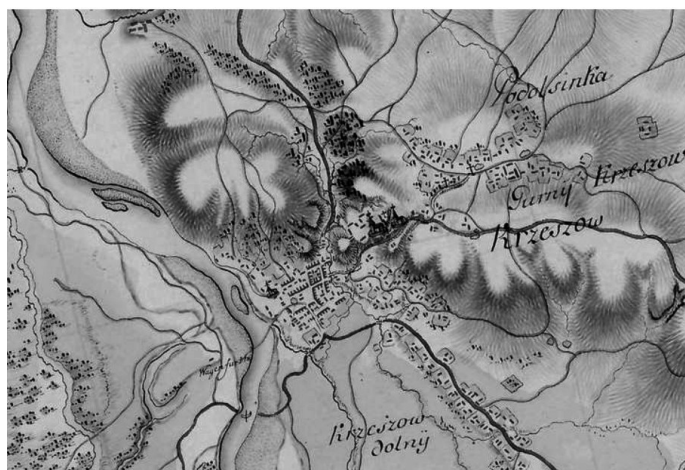
#### Przypisy:

1. Temat został zaprezentowany 31 stycznia 2020 r. w restauracji „Skarbiec Wina” w Zamościu, podczas degustacji nowych smaków trunków.





Górecko Wielkie (ob. Stare) w 4 ćw. XVIII w., przedstawione na „Mapie józefińskiej Galicji (1779-1783)”. Karte des Königreiches Galizien und Lodomerien, kol. XVIII, ark. 182 (fragment); źródło: Österreichisches Staatsarchiv Wien, Kriegsarchiv, B IXa 390



Krzeszów nad Sanem w 4 ćw. XVIII w., przedstawiony na „Mapie józefińskiej Galicji (1779-1783)”. Karte des Königreiches Galizien und Lodomerien, kol. XV, ark. 128 (fragment); źródło: Österreichisches Staatsarchiv Wien, Kriegsarchiv, B IXa 390



Zamość z przedmieściami w 4 ćw. XVIII w., przedstawiony na „Mapie józefińskiej Galicji (1779-1783)”. Karte des Königreiches Galizien und Lodomerien, kol. XIX, ark. 203 (fragment); źródło: Österreichisches Staatsarchiv Wien, Kriegsarchiv, B IXa 390



dr hab. Marek Błaszke

# Polska w oczach Anglika

## pobyt na dworze Stanisława Kostki Zamoyskiego

### George'a Burnetta, w latach 1804-1805<sup>1</sup>



Johann Baptist von Lampi The Elder (1751-1830), Stanisław Kostka Zamoyski

**Osiemnastowieczna Polska epoki Stanisława Augusta Poniatowskiego została opisana przez angielskiego historyka Williama Coxe'a (1747-1828), który do Polski przybył w 1778 r. W tym samym roku odwiedził Polskę, jako dyplomata, Nathaniel William Wraxall (1751-1831).**

Tych dwóch Anglików dostrzegło wiele wad polskiego ustroju społeczno-politycznego, jak i złego stanu gospodarczego państwa. Uderzyły ich przede wszystkim wielkie nierówności społeczne; kontrasty: bogactwo, przepych, będące udziałem polskiej magnaterii oraz stan skrajnej nędzy niższych warstw społecznych, zwłaszcza chłopów. Dostrzegali brak rozwoju przemysłu, handlu, upadek miast, niewykorzystanie bogactw naturalnych kraju, stan anarchii, brak poszanowania prawa. Ze słabości państwa korzystała dla swoich celów prywatnych wąska grupa możnowładców<sup>2</sup>.

W 2008 r. do tej kolekcji opisu Polski, która wyszła spod pióra Anglików, dołączone zostało tłumaczenie spostrzeżeń

George'a Burnetta „Obraz obecnego stanu Polski” („View of the Present State of Poland”, 1807)<sup>3</sup>.

Publikacja ta jest szczególnie ciekawa dla naszego regionu z tego powodu, że Burnett przybył do Polski w grudniu 1804 r., wraz ze Stanisławem Kostką Zamoyskim i przebywał na jego dworze jako nauczyciel angielskiego przez 10 miesięcy. Odwiedził w tym czasie: Gdańsk, Warszawę, Lublin, Zamość, Puławę. W słowie wstępnym „Od Wydawcy” Sławomir Górczyński zauważa, że pisząc angielskim czytelnikom o klimacie, budowie domów, ich wyposażeniu, o karczmach, praktycznie „zawsze czyni to z niechęcią, nie rekomendując potencjalnym podróżnikom odwiedzin Polski”. Powodem tego mogły być sprawy osobiste. „Z biogramu, zamieszczonego w *National Biographical Dictionary* wynika, że jego powrót do Anglii wiązał się z romansem z niewymienioną z imienia księżniczką Czartoryską. Jest bowiem wiele słów na kartach *Obrazu*, w których daje się odczuć ciepło i uniesienie, i to zawsze wtedy, gdy pisze o córce Adama ks. Czartoryskiego”<sup>4</sup>.

Nie można jednak wielu krytycznych uwag o Polsce tłumaczyć wyłącznie osobistymi przeżyciami autora „Obrazu...”. W większości opisów przeważa stanowisko chłodnego obserwatora, który pisząc dla angielskiego czytelnika, zdaje relacje z poczynionych na miejscu obserwacji. Istotne są natomiast informacje, zawarte we wstępie „Od Wydawcy”, o ideowo-społecznych przekonaniach autora „Obrazu...”.

Burnett był synem zamożnego farmera. Po odebraniu wstępnych nauk z zakresu literatury klasycznej, rozpoczął studia w 1793 r. w Balliol College, w Oxfordzie. Zaprzyjaźnił się tam z Robertem Suthemem i Samuelem Coleridgem, współtwórcami angielskiego romantyzmu. „Grono przyjaciół utworzyło utopijną grupę pod angielską nazwą *pantisocracy* [nazwa pochodząca od greckich słów *pantes*, *isoi*, *krateo* – wszyscy, równi, władam]. Cele tej grupy zostały po raz pierwszy wyłożone w Oxfordzie w czerwcu 1794 r. Członkowie grupy mieli plan szerzenia swoich utopijnych teorii na terenie Ameryki, dokąd zamierzali emigrować. Ich celem miało być założenie utopijnej gminy [komuny] w Susquehanna [Pennsylvania]”<sup>5</sup>.

Z dalszej części wstępu wynika, że pierwotne plany spełzły na niczym. Burnett podjął na krótko studia medyczne. Był też preceptorem synów lorda Charlesa Stanhope'a. W 1803 r. postanowił zaciągnąć się do marynarki. W tym samym roku



wstąpił na krótko do wojska, po czym w grudniu 1804 r. nastąpił wyjazd do Polski<sup>6</sup>.

Ten opis fragmentu życiorysu autora, a zwłaszcza jego utopijne plany założenia wspólnotowej gminy (komuny) jest wielce przydatny przy lekturze „Obecnego obrazu stanu Polski”.

Burnett w swoim dziele wielokrotnie kładzie nacisk na niesprawiedliwy ustrój społeczny, który w Polsce utrzymuje w nędzy, poniżeniu i niewolnictwie większość narodu, tj. chłopów pańszczyźnianych. Brak wolności, praw politycznych i ubezpieczenia własności dotyczy również mieszczan. Burnett wyczułony jest na krzywdy i upokorzenia większej części narodu, kosztem niepomiernej wywyższenia i bogactw szlachty, a zwłaszcza jej górnej warstwy, magnaterii.

„Obraz...” Burnetta składa się z „Przedmowy” i dwudziestu rozdziałów.

W niniejszym artykule zamierzam skupić się na wybranych wątkach natury społeczno-politycznej i gospodarczej.

## Gdańsk

Burnett rozpoczyna swój opis Polski od Gdańska, gdyż dotarł tu drogą morską. Przedstawia dość szczegółowo położenie miasta, jego zabudowę, architekturę oraz koleje historyczne. Zauważa, że przeważa tu wyznanie luteriańskie, ale nieliczne kościoły katolickie wyróżniają się wielością znakomitych rzeźb i malowideł. Jednakże kupcy są tam zadeklarowanymi ateuszami, a niedowiarstwo wydaje się być powszechne również wśród „niewykształconych i niepiśmiennych”<sup>7</sup>.

Na uwagę zasługuje nowo zbudowany teatr oraz przynoszące zaszczyt miastu istnienie kilku wielkich księgarń.

Burnett, przyzwyczajony w swojej ojczyźnie do praw obywatelskich i wolności politycznej odnotowuje, że kupcy w Gdańsku czytają wiele, stąd „swoboda do głoszenia własnych poglądów”<sup>8</sup>.

Przypisuje Gdańskowi istnienie uniwersytetu. Nie był to jednak uniwersytet, ale sławne gimnazjum gdańskie czy też kolegium jezuickie, założone w 1621 r. w Nowych Szotach.

## Pierwsze wrażenia z podróży po Polsce

Opisując nasze rolnictwo, Burnett zwraca uwagę na niewielkie rozmiary bydła rzeźnego i jego chudość. Przypisuje to złemu karmieniu, głównie na ścierniskach i leśnych łąkach. Stąd „krowa polska daje nie więcej niż jedną trzecią mleka, dostarczanego przez krowę angielską”<sup>9</sup>. Konie polskie są równie niewielkie, ale wytrzymałe, choć „mówi się o nich z największym podziwem, jako sprawniejszych od naszych ciężkich koni angielskich, [...] z racji zdolności do opanowania różnych wojskowych zwrotów i manewrów”<sup>10</sup>.

Ciekawym spostrzeżeniem, które nie straciło i współcześnie swej aktualności, jest niedostatek w polskiej diecie warzyw. Ziemniaki je się rzadko, pojawia się kapusta, zwłaszcza kiszona. Czasami widuje się marchew. „Ogólnie rzecz biorąc w posiłkach Polaków stanowczo brakuje warzyw; niedostatek ten uzupełniają tęgimi haustami jasnego piwa, które – w umiarkowanych ilościach – jest dość zdrowe, choć nie może uchodzić za najlepszy substytut angielskiego portera”<sup>11</sup>.

Opisując klimat Polski, lasy, pola, Burnett dostrzega w tym miłym pejzażu ostry zgrzyt. „Nie ujedzie tak jednak zbyt daleko, niedługo bowiem przepiękną scenerię zeszpeci widok nędznych ruder i istot ludzkich, w osobach równie wynędzniałych chłopów pańszczyźnianych – niewielkie wszakże tylko do przedstawicieli gatunku ludzkiego zdradzających podobieństwo. I wtedy natychmiast pryska czar iluzji”<sup>12</sup>.

Widok zabudowań chłopskich jest również odrażający. „Polska wieś to skupisko nędznych szop, w liczbie od ośmiu-dziesięciu, do czterdziestu-pięćdziesięciu, zbudowanych z drewna, pokrytych słomą lub torfem. Zbiór najpodlejszego rodzaju szałasów, jakie znaleźć można jeszcze gdzieś w Szkocji byłby tu najstosowniejszym porównaniem”<sup>13</sup>.

Opisane budowle to prawdopodobnie tzw. kurne chaty, pozbawione kominów. Burnett nie mając w tym rozeznania, pisał: „lokatorzy zatykają na głucho przewody kominowe woląc dusić się w dymie niż wystawiać na dojmujące zimno”<sup>14</sup>.

Jeśli chodzi o małe miasteczka, to zabudowa ich jest również drewniana. Jednakże zdarzają się też miasta o zabudowie ceglanej. Sporo domów z kamienia dostrzegł w Warszawie i we Lwowie. Ludność Warszawy po ostatnim rozbiórze szacuje na nie więcej niż 30 tysięcy mieszkańców, a miała ich wcześniej dwa razy tyle. Jest to miasto ogromnych kontrastów. „Spotykamy na każdym kroku widok zupełnie pospolitych, często obskurnych domów, przylegających bezpośrednio do tych bajkowych pałaców zmusza do refleksji nad owym niezamierzonym kontrastem bogactwa i nędzy, majestatu i nikczemności”<sup>15</sup>.

Tego rodzaju uwagi często pojawiają się w dziele Burnetta. W dalszej jego części podda krytyce wady ustrojowe upadłej na skutek rozbiorów Polski.

Jednym z większych miast, które odwiedził Burnett, był Lwów, którego ludność miała liczyć 30 tys. mieszkańców. W naszym regionie był również w Lublinie, który nazwał znacznie większym miastem. Liczył on, wg niego 5-6 tysięcy mieszkańców, „składa się w zasadzie z jednej długiej ulicy głównej i kilku innych, dość nieregularnie rozmieszczonych. W porównaniu z innymi miastami podobnej wielkości w krajach bardziej cywilizowanych, zabudowany jest dość przeciętnie”<sup>16</sup>.

## Noclegi w podróży zjazdach i oberżach

Jadąc z hrabią S.K. Zamoyskim od Gdańska do jego dóbr, znajdujących się wówczas w większości w zaborze austriackim, w Galicji, Burnett miał możliwość zapoznać się z warunkami podróżowania, środkami transportu, noclegami, wyżywieniem itp.

Każdy pojazd, szykujący się do drogi musiał posiadać kufer podróżny, „zawierający co najmniej materac, koce etc., a także cały potrzebny zapas prowiantu... Polski podróżny zakłada bowiem z góry, że w gospodach nie dostanie niczego. A jeśli już coś się tam trafi, to tylko z rzadka i przypadkiem”<sup>17</sup>.

Burnett opisuje wygląd typowej polskiej oberży, albo raczej karczmy. Składa się ona ze stajni i przylegającego do niej domu. W środku uderzają odrażające wonie i niesamowity brud. „Dom często pełen jest wynędzniałych chłopów

i kobiet upijających się sznapsem [rodzaj whisky]"<sup>18</sup>. Stwierdza, że podobne warunki na terenie Anglii opisali średniowieczny kronikarz i biskup Giraldus Cambrensis oraz Erazm z Rotterdamu, pod koniec panowania Henryka VIII. Dodaje jednak, że zniewolenia polskich chłopów nie można porównywać z ożywionymi duchem wolności mieszkańcami Albionu, gdyż całkowicie odmienny był charakter „przyciągniętego do ziemi długą i ciężką niewolą polskiego chłopu i Walijczyka – zaciętego w swym uwielbieniu dzięki wolności”<sup>19</sup>.

Burnett stwierdza, że wszystkie karczmy w głębi Polski dzierżawione są przez Żydów. Narzeka na oszustwa handlowe, których sam padł ofiarą<sup>20</sup>. Uderza go również bardzo złe wyposażenie nawet w najlepszych hotelach warszawskich: „podróżnego prowadzi się często do pokoju zupełnie pozbawionego mebli, wyjąwszy co najwyżej małą kanapę w kącie, którą trzeba zaściła własną pościelą. Bywa zresztą, że nie ma nawet i tego – pościelę rozkłada się wówczas na podłodze, a jeśli przyniosą zwykłe krzesło i stół, to pokój staje się w okamgnieniu sypialnią, jadalnią i zarazem salonem, w którym przyjmuje on gości”<sup>21</sup>.

Jednakże wspomnienia z podróży nie są do końca tak negatywne. W pewnym momencie zajechano do specjalnie upatrzonej oberży, gdzie warunki noclegowe były dość znośne oraz podano dobre wyżywienie. „Zaopatrzenie obejmowało jedzenie, wina etc., obrusy, serwetki, noże, widelce, łyżki, etc., etc., etc.”<sup>22</sup>.

Inna obserwacja z tej podróży, to konserwowanie masła solą kuchenną, na której duże kawały natyka się przy jego spożywaniu. Z kolei w miejscach odległych od większych miast „rzadko spotyka się sól w jakiegokolwiek postaci”<sup>23</sup>.

## Browar w Zwierzyńcu

Pod koniec rozdziału VI natrafiamy na pewien ślad poczyną gospodarczych, ale i społecznych XII ordynata, S.K. Zamoyskiego, których efektem jest do dziś działający na Zamojszczyźnie obiekt przemysłowy.

„Wracając z Anglii, trzy lub cztery lata temu, hrabia Zamoyski zabrał ze sobą do Polski kilku rzemieślników, w tym cieszącego się pewną renomą piwowara”<sup>24</sup>, opisuje Burnett, który rozmawiając z nim ustalił, że koszty utrzymania w Polsce są o połowę niższe niż w Anglii.

W rozdziale następnym, VII, powraca sprawa działalności owego piwowara. Opisuje plagę pijaństwa wśród polskiej ludności wiejskiej. Píše o obrzydliwej wódce, „zwanej sznapsem”, którą porównuje do nieudolnego naśladowania angielskiej whiskey. Nadmierne spożycie tego trunku uważa za główną przyczynę słabego zaludnienia Polski. „Tak zresztą widzą to sami Polacy; hrabia Zamoyski założył ostatnio w Galicji warzelnię porteru, w nadziei, że w końcu uda mu się zwalczyć ów szkodliwy nałóg, zastępując [sznapsa – M.U.; inicjały tłumacza, Marka Urbańskiego, który niekiedy dodaje pojedyncze słowa dla polepszenia stylu tłumaczenia czy też oddania właściwego sensu – M.B.] tym zdrowym napojem”<sup>25</sup>.

Ta warzelnia porteru to niewątpliwie browar w Zwierzyńcu, którego oficjalne uruchomienie datuje się na rok 1806. Autor niniejszego artykułu jest w posiadaniu niewielkiej, bezimiennej broszurki, opracowanej w Zwierzyńcu, w czerwcu 1966 r., zatytułowanej „160-lecie browaru w Zwierzyńcu 1806-1966”.

Liczy 15 stron, z datą na końcu tekstu 5 czerwca 1966 (druk Biłgoraj, nakład 500 sztuk).

Broszura ta w nagłówku ma tytuł: „Informacje o powstaniu browaru w Zwierzyńcu opracowane na podstawie dokumentów z państwowego Archiwum w Lublinie”. Przytaczam tutaj mały fragment tego druku, który oparty jest na wspomnianych w tytule materiałach archiwalnych: „jednym z najstarszych w Polsce jest browar w Zwierzyńcu zbudowany w roku 1806 przez Ordynację Zamojską. W Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Lublinie znajduje się dokument potwierdzający prawdziwość tej daty, sygn. 2179. Jest to *Inwentarz Klucza Zwierzynieckiego rok 1802-7*, z którego przytaczam poniżej w dosłownym brzmieniu kilka opisanych pozycji:

Poz. 2 Oficyn murowanych obok tej posesyi cztery, jednego kształtu i wielkości niedawne także pod gontami, z których jedna na Angielski Browar w roku 1806 zreformowana gdzie porter i Piwo Angielskie robią.

Poz. 6 Piwnica Angielska na piwo w roku 1806 wymurowana pod gontami.

Poz. 12 Ogródek, Chlewik i Kurnik dla Angielczyka Millord piwowara pod gontami zbudowane... Określenie w dokumencie *Angielski Browar* oraz przytoczenie nazwiska Millord – piwowara, Anglika świadczy, że produkowanie piwa powierzono rzemieślnikowi, sprowadzonemu z Anglii. Niżej przytoczone wyjątki z dokumentów archiwalnych wykazują, że niemal przez cały wiek XIX przybywali do browaru w Zwierzyńcu piwowarzy z Zachodu i oni doskonalili sztukę warzenia piwa” (s. 1 i 2 opisaną broszury).

Piwowar, z którym rozmawiał Burnett o kosztach żywności w Polsce jest niewątpliwie tym samym, którego wymienia „*Inwentarz Klucza Zwierzynieckiego z roku 1802-7*”. Teraz znamy jego nazwisko: Millord.

Brzmi ono dość nobliwie. Zapewne nie był on lordem angielskim, ale potrafił warzyć szlachetne piwo.

Jak wynika ze wspomnień Burnetta, porter angielski cieszył się w ówczesnej Polsce dużym wzięciem. (Obecnie, po ukazaniu się w 2010 r. monografii Konrada Ajewskiego na temat S.K. Zamoyskiego – por. przypis 43 – okazało się, że właściwe brzmienie nazwiska piwowara to Mc Miliard – s. 393, źródło: czasopismo „Izis Polska” 1819 r.).

## Chłopi

Dużo miejsca Burnett poświęca opisowi sytuacji życiowej polskiego chłopu i projektom poprawy jego bytu. A oto, jak przedstawiała mu się jego powierzchowność: „polski chłop jest niskiej postury i wygląda, jakby przedwcześnie przestał rosnąć. Ma małe, szare oczka; krótki nos, zazwyczaj nieco zadarty; włosy na ogół barwy zbliżonej do żółtej, choć czasami ciemniejsze; oblicze również żółtawe, jakby mocno opalone... Sprawia wrażenie przygnębionego i otepiatego; chód ma ciężki i pozbawiony życia. Mimo to Polacy twierdzą, że można go wyszkolić na bardzo dobrego żołnierza”<sup>26</sup>. Opis kobiet wiejskich jest równie posępny.

Zwraca uwagę, że pokarm chłopów jest bardzo ubogi w mięso: „najlepsze co mają to mleko i chudy ser [...] podstawowym ich pożywieniem jest jednak podły chleb żytni”<sup>27</sup>.



Sytuacji życiowej polskiego chłopca poświęca Burnett sporo miejsca w swoim „Obrazie...”. Odnotowuje znane mu sposoby polepszenia kondycji bytowej, które zostały w pewnych, nielicznych przypadkach zastosowane na ziemiach polskich. W tych opisach i własnych propozycjach przeprowadzenia stosownych reform, dostrzega się echo osobistej postawy ideowej autora, który we wczesnej młodości miał zamiar budowy społeczeństwa wspólnotowego, a więc egalitarnego.

Burnett stwierdza, że status społeczny chłopca jeszcze bardziej uwłaszcza naturze ludzkiej, niż tryb jego życia. Młody chłop, zakładający rodzinę otrzymuje od pana minimalną ilość ziemi, pozwalającą mu utrzymać się na niskim poziomie egzystencji, do jakiego chłopcy przywykli. Otrzymuje też bydło, chałupę i narzędzia rolnicze. Gdy pada jakaś sztuka bydła, dostaje od pana nową, co powoduje małą dbałość o inwentarz.

Gdy właściciel oddaje swój majątek ziemski w dzierżawę, do kontraktu włączona jest robocizna chłopska, tj. połowa tygodniowego czasu pracy (3 dni) na rzecz robót w pańskim folwarku. Tym sposobem majątek ziemski sprzedawany jest z chłopami, ich ziemią i ich zobowiązaniami. Chłopi pozostają niewolnikami, jak „w barbarzyńskiej epoce feudalnej”<sup>28</sup>. Nie mogą opuszczać ziemi, poza wyjątkowymi sytuacjami wyzwolenia ich z poddaństwa. Nawet, gdyby zostali uwolnieni czy chcieli uciec, nie mają gdzie się udać, gdyż żaden inny pan nie będzie tolerować zbiegostwa.

Burnett pisze o tym, co jest warunkiem rezygnacji z ustroju feudalnego: zapewnienie swobody sprzedaży własnych rąk do pracy. Gdyby nawet nie było takich hamulców, rozległość obszarowa polskich majątków ziemskich powoduje, że nie ma w pobliżu innego dziedzica, u którego można by znaleźć zatrudnienie.

Autor „Obrazu...”, jakkolwiek współczuje Polakom utraty niepodległości i nazywa rozbiory „mroczną zbrodnią”<sup>29</sup>, to jednak dostrzega pewną poprawę sytuacji prawnej chłopów pod nowym zwierzchnictwem. Obserwuje mianowicie większe zainteresowanie włościan zwiększeniem swego niewielkiego stanu posiadania. „Przypadki gromadzenia dóbr zaczynają się jednak mnożyć; jednym bowiem z efektów rozbioru kraju jest to, że [chłopi – M.U.] są mniej narażeni na grabież”<sup>30</sup>.

Burnett dostrzega, że działka ziemi, przydzielana chłopom ma wystarczać tylko na minimum egzystencji, albo nawet „z założenia nie ma starczać”<sup>31</sup>. Dziedzice z reguły odmawiają prośbom przydziału większej ilości ziemi, gdyż pomijając względy humanitarne, mają ku temu pewne powody. „Te poniżone i nędzne stworzenia, zamiast odkładać to, co zostanie po zaspokojeniu absolutnie niezbędnych potrzeb, niemal powszechnie zwykli wydawać ową nadwyżkę na obrzydliwą wódkę... Wprost nie do wiary, jakie ilości tego zgubnego trunku pochłaniają – zarówno chłopcy, jak wieśniaczki”<sup>32</sup>.

Z opisu Burnetta można wnioskować, że szlachta polska posłużyła się przed czasem (*avant la lettre*) spiżowym prawem płacy roboczej Lassalle’a, sformułowanym na podstawie teorii pracy roboczej A. Smitha i D. Ricarda i teorii ludnościowej Malthusa: płaca robocza w długich okresach jest określana przez minimum środków utrzymania robotnika. Podwyższenie zarobków wpływa na wzrost populacji, co zwiększa podaż

pracy i powoduje z kolei obniżenie wynagrodzeń. Lassalle tym sposobem uzasadniał bezowocność walki robotników o podwyższenie płac. Burnett uznaje, co już było cytowane, że przyczyną słabego zaludnienia Polski jest nadmierne spożycie trunków; miało to być również zdanie Polaków. Jednakże w Polsce, kraju paradoksów, spiżowe prawo płacy roboczej (w tym wypadku dochodu chłopca) miałyby działać niejako odwrotnie. Wzrost dochodów nie przyczyniałby się do wzrostu populacji, lecz do jej obniżenia. Chłopi zamiast korzystać z polepszenia warunków życia do wzmocnienia i pomnożenia rodziny, degenerują się poprzez pijaństwo. Można powiedzieć, że w warunkach biedy oraz pijaństwa, rodzi się sporo dzieci. Niemniej jednak nie jest to zdrowe społeczeństwo, zdolne do trwałego wzrostu.

Można uzupełnić spostrzeżenia Burnetta, że intencje polskiej szlachty, upatrującej bezcelowości w powiększaniu gospodarstw chłopskich, ze względu na pijaństwo włościan, nie były czyste. Przecież dziedzice powszechnie czerpali spore zyski z tzw. prawa propinacji (czyli szlacheckiego monopolu na sprzedaż napojów alkoholowych) i dzierżawili to prawo, z reguły Żydom, utrzymującym wiejskie karczmy.

Burnett, dostrzegając dobrą wolę światlejszej części polskiej szlachty, w dziele polepszenia warunków życia chłopów (sygnalizuje próby reform), obwinia ją jednak o obojętność i brak współczucia dla niewolniczego upodlenia włościan. Wspomina o poczynaniach reformatorskich ojca Stanisława Kostki Zamoyskiego, kanclerza Andrzeja Zamoyskiego, który zniósł poddaństwo osobiste w sześciu wsiach. Powołuje się tu na W. Coxę’a, który w swoim dziele „Podróż po Polsce...” „rozstawił ten eksperyment”<sup>33</sup>. W. Coxę’a pisał: „pierwszym ze szlachty, który obdarzył wolnością swoich chłopów, był Zamoyski, dawniej kanclerz wielki, który w roku 1760 zwolnił z poddaństwa sześć wsi w województwie mazowieckim”<sup>34</sup>. Burnett natomiast stwierdza, że dowiedział się z rozmowy z hrabią Zamoyskim o niepowodzeniu tego eksperymentu jego ojca, który „zawiódł na całej linii”<sup>35</sup>. Majątek sprzedał, jako położony w zaborze pruskim, ze względu na kłopoty ze strony włościan. Chłopi uzyskawszy wolność, nie potrafili z niej zrobić właściwego użytku. Zaniedbali uprawę pól, oddawali się pijaństwu, nie byli w stanie zapłacić skromnego czynszu<sup>36</sup>. Mimo to hrabia Zamoyski nie zamierzał zarzucić planów reformatorskich; zdecydował się na rozłożenie ich w czasie. Miały to być stopniowe, niewielkie ulgi: „zasada polega na tym, by zachować w swoich rękach władzę karania i nagradzania tak, by móc stymulować [ich – M.U.] gospodarność nadzieją nowych łask, a miarkować złe prowadzenie się, groźbą przepadku tego, co już uzyskali...”<sup>37</sup>.

Głównej przyczyny niepowodzeń w stopniowym uwalnianiu chłopów z poddaństwa, Burnett upatruje w zupełnym zaniedbaniu ich edukacji. Proponuje Polakom, aby rozpocząć od poczyniń bardzo prostych i zupełnie realnych. Radzi utworzyć szkoły niedzielne, gdzie „proboszcz – z braku innych osób – mógłby z całą pewnością przez dwie lub trzy godziny w tygodniu uczyć kilkoro dzieci czytania”<sup>38</sup>. Inna propozycja to budowanie solidnych domów wiejskich z drewna, na które nie brakuje budulca. Kolejny etap to zakładanie „manufaktur, dzięki którym wzrosłaby

pracowitość i zamożność, co z kolei zapewniłoby chłopstwu środki na lepszy przydziewek”, co wymaga dłuższego czasu<sup>39</sup>.

Burnett zauważa, że pojedyncze próby reform, podejmowane przez różnych szlachciców, wymagają jednak podstaw prawnych i muszą temu towarzyszyć „systematyczne, dobroczynne działania rządu, we współpracy ze staraniami jednostek”<sup>40</sup>. W przeciwnym razie sukcesorzy zreformowanych dóbr mogliby z powrotem zepchnąć chłopów do stanu niewolnictwa (Burnett używa niekiedy nieadekwatnej terminologii, bo pisze tu o powrocie do stanu poprzedniego wasalstwa).

### Próby reform w rolnictwie

W polskim rolnictwie Burnett zauważa bardzo prymitywny sposób uprawy ziemi. Używa się pługą, zaprzężonego w parę małych wołów. Stosowanie obornika jest rzadkie. Zbiera się średnio sześć ziaren z jednego wysianego. Gdzieś jednak dostrzegł korzystne zmiany: kamienne lub ceglane domy, ogrodzone działki, usuwanie kamieni z pól. Sprzyja temu „funkcjonowanie normalnej administracji” w części Polski, zaanektowanej przez Prusy i Austrię (przy czym większość spostrzeżeń Burnetta dotyczy zaboru austriackiego, gdzie miał miejsce jego pobyt). Opisuje system wydzierżawiania majątków przez najbogatszych właścicieli ziemskich. Z przedstawienia warunków życia tych dzierżawców można się domyślać, że należeli do ubogiej lub zubożałej szlachty, bo byli dopuszczani do stołu swych chlebobawców. Hrabia Zamoyski, aby podnieść poziom rolnictwa w swoich włościach zamierzał sprowadzić farmerów z Anglii i stworzyć coś „w rodzaju kolonii angielskiej”<sup>41</sup>.

Burnett podchodził z rezerwą do tego pomysłu i powątpiewał, czy szlachcic-farmer angielski, przyzwyczajony do wielu wygod, wytrzyma na polskich pustkowiach i nawyknie do naszego, uciążliwego dlań klimatu. Proponował więc inne, właściwsze rozwiązanie: „wysłani pewnej liczby młodych polskich dzierżawców do Anglii, na naukę metod uprawiania rolniczego rzemiosła”<sup>42</sup>.

### Manufaktury, handel

O polskich manufakturach Burnett ma słabe wyobrażenie, choć w drugiej połowie XVIII w. sporo ich powstało. Wie jednak o tych założonych w Grodnie przez króla S. A. Poniatowskiego, w 1766 r., produkujących sukna, tkaniny bawełniane i jedwabne. Zaobserwował również w Polsce ogromny popyt i równą podaż tekstyliów angielskich, bardzo drogich, z braku odpowiedniej produkcji krajowej. Zauważył też zjawisko podszywania się pod angielskie znaki towarowe.

Wynika z tego, że produkowanie tzw. podróbek jest zjawiskiem ponadczasowym.

Cały handel detaliczny w Polsce był w rękach Żydów. Działali również przez swoich faktorów, którzy mieli za zadanie przyciągać klientów, a zwłaszcza cudzoziemców.

### Zamość i pałac w Zamościu

W rozdziale XI, opisującym pańskie rezydencje – pałace, odnajdujemy kilka informacji na temat Zamościa, jaki

oglądał wówczas Burnett. Zaznaczał, że hrabia Zamoyski planuje przebudowę swego pałacu, jak i całego Zamościa. Miasto liczyło około 2000 mieszkańców, głównie Żydów. Było „znośnie ufortyfikowane”, a jego załogę stanowili żołnierze cesarscy. „Usunięcie garnizonu [austriackiego – M.U.] i zastąpienie go własnym jest jednym z warunków [rozpoczęcia – M.U.] przebudowy”<sup>43</sup> – pisał.

Wiadomo, że S. K. Zamoyski zamierzał gruntownie przebudować pałac w Zamościu. Zaangażował do tego polskich i zagranicznych architektów. Przedsięwzięcie to opisał Władysław Tatarkiewicz, nazywając je turniejem architektów klasyków.

Co o tym wiedział Burnett z pierwszej ręki? „Projekt jest bardzo ambitny; planuje się budowę kompleksu architektonicznego, wspaniałością i elegancją daleko przewyższającego wszystko, co do tej pory powstało w Polsce a kompleksowością założenia niemającego sobie chyba równych w Europie. Ma się tam mieścić teatr, kort tenisowy, wielka biblioteka z wszystkimi możliwymi udogodnieniami, służącymi pracy umysłowej, eleganckiej rozrywce i ćwiczeniom męskim (...) architekt hrabiego (Włoch) oznajmił mi, że doprowadzenie wszystkiego do końca będzie kosztować milion funtów szterlingów”<sup>44</sup>.

Jest ciekawe, jak cudzoziemiec, Anglik, postrzegał otoczenie Zamościa? Wymieniał kilka mankamentów; głównie płaskość terenu i brak drzew. „Na dobitkę okolice [Zamościa – M.U.] są jeszcze bardziej płaskie niż na ogół. Wielkie, paskudne i niezdrowe moczary podchodzą niemal pod same mury miasta. W sąsiedztwie nie ma ani jednego drzewa – wyjąwszy kilka szpalerów oceniających parkowe aleje”<sup>45</sup>.

Estetyka w architekturze i krajobrazie, jaką kieruje się przybysz z Anglii, przyjaciel współtwórców angielskiego romantyzmu, wymaga współbrzmienia zabudowy z żywą przyrodą. Oto jego wywód: „Otwartych krajobrazów nie powinno się chyba brać pod uwagę. W Polsce cała sztuka nadawania tego rodzaju miejscom choć trochę interesującego wyglądu, polega na przesłonięciu widoku; bowiem na dobrą sprawę w samym krajobrazie nie ma nic godnego uwagi. Aby czerpać radość z bezpośredniego kontaktu z naturą, widz musi zanurzyć się w cieniście gąszczu leśnym i pozwolić by po otoczeniu błdziła sama tylko wyobraźnia, skłonna przydać mu urojonego piękna i romantycznych ozdobników”<sup>46</sup>.

Można z tego wywodu wyciągnąć pewne wnioski dla współczesności. Zamość nie jest obecnie twierdzą i ze względów strategicznych nie musi mieć przedpola, pozbawionego zadrzewień. W samym mieście zieleni drzew wspaniale współbrzmi z architekturą miasta. Niestety, niekiedy zbyt pochopnie pozbywamy się starych drzew, które nawet jeżeli zbyt przysłaniają zabytki architektury, to jednocześnie stanowią naturalną ozdobę.

### Szkoły i zbiory biblioteczne

W rozdziale XVII, poświęconym uniwersytetom, szkolnictwu i bibliotekom, Burnett wspomina krótko o Uniwersytecie Krakowskim, Poznańskim i Wileńskim. Akademia Zamojska została skasowana przez władze



austriackie w 1784 r. Jakie wspomnienia o niej odnotowuje autor „Obrazu...”?

„Istnieje też niewielki uniwersytet, czy raczej bardzo duża szkoła w małym miasteczku Zamościu. Naukę pobiera w niej kilkuset chłopców – część z nich uczy się języków, pozostali arytmetyki. Założył ją pod koniec szesnastego wieku wielki Jan Zamoyski”<sup>47</sup>.

Informacje, podawane przez Burnetta na temat Biblioteki Załuskich pośrednio łączą się z opisem bibliofilskiej pasji S. K. Zamoyskiego. Podaje on datę jej założenia: 1714 r. i pisze, że jej zbiory zostały splądrowane „z rozkazu Cesarzowej Rosji” (po upadku insurekcji kościuszkowskiej), przewiezione do Petersburga, gdzie nie zostały nawet rozpakowane. „Hrabia Zamoyski” – pisze Burnett – „poinformował mnie, że udało mu się wejść w posiadanie kilku książek i – zwłaszcza – niektórych ważnych dokumentów, dotyczących historii kraju. Nie słyszałem by uratowano coś więcej”<sup>48</sup>.

Burnett wspomina też o księgozbiorze teścia S. K. Zamoyskiego, Adama Kazimierza Czartoryskiego. „Książę Czartoryski jest posiadaczem jednej z najobficiej zaopatrzonych i najcenniejszych bibliotek prywatnych w Europie, zawierającej książki we wszystkich niemal językach i w całości zgromadzonej przez niego”<sup>49</sup>. Informuje też o osobistych zbiorach XII ordynata. „Hrabia Zamoyski ma również dwie biblioteki w dwóch różnych rezydencjach wiejskich. Obecnie, składają się na nie głównie książki francuskie, aczkolwiek ma zamiar obficie zaopatrzyć większą z nich w dzieła angielskie i niemieckie...”<sup>50</sup>.

Znów zapiski z przeszłości mają odniesienie do współczesnych wydarzeń. W 2008 r. do Biblioteki Powiatowej i Miejskiej w Zamościu trafiły zbiory biblioteczne ordynatów Zamoyskich z pałacu w Klemensowie, „upaństwowione” po II wojnie światowej i przekazane Bibliotece im. Łopacińskich w Lublinie. Odzyskane zbiory z Klemensowa rodzina Zamoyskich przekazała, jako depozyt, do wykorzystania Książnicy im. Stanisława Kostki Zamoyskiego w Zamościu.

Można teraz próbować ustalić, na podstawie współczesnej wiedzy o Bibliotece Ordynacji Zamojskiej, czy jedna z tych bibliotek w rezydencjach wiejskich Zamoyskiego, o których wspomina Burnett, znajdowała się w Klemensowie. Posłużę się tu przewodnikiem po wystawie „Biblioteka Ordynacji Zamojskiej od Jana do Jana”, Muzeum Zamojskie, Biblioteka Narodowa w Warszawie 2005. „Rok 1800 był przełomowy w dziejach księgozbioru zamoyskiego. Ordynację objął wówczas Stanisław Kostka Zamoyski. Obok starego zamkowego księgozbioru przejął liczącą kilka tysięcy dzieł bibliotekę swego ojca Andrzeja X ordynata, kilkasettomową bibliotekę starszego brata Aleksandra Augusta, XI ordynata, oraz bibliotekę Akademii Zamojskiej... Dwudziestopięcioletni ordynat posiadał już własną kawalerską bibliotekę, którą połączył w Podzamczu [dobra magnuszowiecko-maciejowickie – M.B.] z przywiezionymi z pałacu na Lesznie w Warszawie księgozbiorem ojca, bibliotekę brata wcielił do zbioru zamoyskiego, zaś najnowsze nabytki umieścił w pałacu w Klemensowie.

W 1811 r. kupił od teścia, Adama Kazimierza Czartoryskiego, Pałac Błękitny przy ul. Senatorskiej

w Warszawie, gdzie planował umieścić całe zbiory... Ponieważ sala biblioteczna służąca Czartoryskim nie mogła pomieścić zbioru Zamoyskiego, rozpoczęto adaptację masztalerni na potrzeby biblioteczne. Prace ukończono w 1814 r. Ordynat przez 6 tygodni osobiście układał na półkach książki sprowadzone z Zamościa, Podzamcza i częściowo Klemensowa”<sup>51</sup>.

## Katolicyzm i dysydenci

Na uwagę zasługuje rozdział XIX: „Sprawy kościelne”.

Ramy artykułu nie pozwalają na jego wyczerpujące omówienie. Mogę tylko ogólnie stwierdzić, że Burnett ubolewa nad tym, że Polska nie uległa wpływom reformacji. Katolicyzm wyszedł z niej zwycięsko, ale odbyło się to kosztem prześladowań dysydentów (innowierców). Wysuwa dość oryginalną tezę, że dysydenci nic odnieśli zwycięstwa nad stronnikami katolicyzmu, gdyż ich prześladowania w Polsce były dość umiarkowane i nie pobudziły ich fanatycznego oporu. „Nic tak nie rozpala żarliwości religijnej, jak ogień stosów. Ileż niezwykłego fanatyzmu wzbudziły u reformatorów angielskich bardziej niż wymyślne tortury. I ileż zawdzięczamy ich fanatyzmowi!”<sup>52</sup>.

Natomiast, jego zdaniem, rozmiar prześladowania innowierców był na tyle istotny, że dawał obcym mocarstwom pretekst czy też podstawy do upominania się o prawa swoich współwyznawców i ingerowania w sprawy Rzeczypospolitej, która w końcu upadła.

## Ustrój polityczny Polski w ujęciu historycznym

W ostatnim rozdziale „Obrazu obecnego stanu Polski”, Burnett przedstawia najważniejsze instytucje polityczne ustroju, omawia krytycznie główne postanowienia Konstytucji 3 Maja oraz opisuje zmiany, zauważane od czasu rozbiorów. Szkicowo opisuje wydarzenia historyczne od czasów działalności Jana Zamoyskiego do momentu ostatniego rozbioru Polski. Naświetla różne wady ustroju Polski, powodujące paraliż państwa, stan anarchii, brak jedności narodu i jednoczesną, narastającą i ingerencję państw ościennych, przyszłych rozbiorników Polski. Wskazuje m.in. na takie właściwości ustroju Polski, jak: wolne elekcje na tron monarszy, *pacta conventa*, ustrój sejmiku i senatu Rzeczypospolitej, sejmiki relacyjne, *liberum veto*, pospolite ruszenie, najważniejsze urzędy państwowe, podział kompetencji pomiędzy królem i senatem. Opisuje również zmiany ustrojowe po elekcji Stanisława Augusta Poniatowskiego, na które miały wpływ późniejsze mocarstwa rozbiorowe, zainteresowane podtrzymywaniem polskiej anarchii.

## Konstytucja 3 Maja

Jednakże najistotniejszą i najciekawszą częścią ostatniego rozdziału „Obrazu...” jest dla współczesnego czytelnika ocena Konstytucji 3 Maja oraz przyczyn upadku Polski, stanowiące podsumowanie jego dzieła. Jego punkt widzenia jest dla nas cenny, gdyż jest to spojrzenie z zewnątrz cudzoziemca, który mógł pozwolić sobie na obiektywizm. W chwili, gdy pisał swój „Obraz... Polski” po powrocie do Anglii, nie był niczym

skrepowany w swobodnym wypowiedzianiu swego zdania. Opinia Anglika jest też ważna, gdyż jego ojczyzna przodowała wówczas w Europie w rozwoju cywilizacyjnym, a jej ustrój przezwyciężył już dawno zapóźnienia feudalne, cechujące wówczas Polskę.

Burnett opisuje najważniejsze postanowienia Ustawy Rządowej z 3 maja 1791 r., ale przytoczone zostaną tu tylko te jej postanowienia, które poddaje w wątpliwość. Krytykuje artykuł pierwszy Konstytucji („Religia panująca”) za to, że przejście z katolicyzmu na inny obrządek podlegać ma karze przewidzianej za apostazję (czyli odstępstwo). Tym samym: „odmówiono więc zrównania wobec prawa sekt religijnych, a [tym samym – M.U.] ucisk dysydentów pozostał”<sup>53</sup>.

Artykuł trzeci („Miasta i mieszczańskie”) przywracał niektórym miastom królewskim ich dawne przywileje, ale „większa ich liczba nadal pozostawała bez reprezentacji”<sup>54</sup>. Trzeba dodać, że Burnett często w swym „Obrazie...” zwracał uwagę na upośledzenie mieszczaństwa, słaby rozwój miast, przemysłu, handlu, w czym upatrywał jedną z przyczyn upadku Polski.

W artykule czwartym („Chłopi włościanie”) Burnett dokonuje pewnej nadinterpretacji; być może nie zrozumiał istotnej treści tego postanowienia. Artykuł ten „dotyczył chłopstwa i ogłaszał wolność zupełną dla wszystkich ludzi”<sup>55</sup>. Wykazuje, że był to tylko frazes, gdyż w istocie Konstytucja gwarantowała tylko przestrzeganie przyszłych umów, co do użytkowania gruntów, zawartych między dziedzicami i włościanami.

Rzeczywiście w tekście rozdziału IV pojawiają się słowa: „ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi”<sup>56</sup>, ale ta wolność dotyczyła przybywających do Polski (czyli imigrantów – w domyśle cudzoziemskich chłopów), bądź tych polskich włościan, którzy kraj opuścili i do niego wracali. Niemniej jednak rzeczywiście doraźne dobrodziejstwa tego artykułu na rzecz chłopów były bardzo iluzoryczne. Przełamywały jednak niechęć szlachty do wszelkich zmian.

Po opisie głównych postanowień Konstytucji 3 Maja, Burnett kwestionuje „wybitne zalety przesławnej ustawy”<sup>57</sup>. „Była to konstytucja dla króla i stanu szlacheckiego, z których ten drugi przekupiono nowymi przywilejami, by rozszerzył zakres prerogatyw tego pierwszego. Szlachta ma przywilej wolności podatkowej i równości rangi; czyż jednak ową wolność przyznano ludowi?... Sytuacja prawna większej części mieszczaństwa znów pozostawała taka sama, jak przedtem; kilku zaledwie głównym miastom, zwanymi królewskimi, przywrócono przywileje, które odebrali im tyrańscy władcy. Zdecydowana ich większość nadal miała pozostać bez reprezentacji. Nowa konstytucja zatem – wbrew temu, co sama głosiła – nie zaprowadziła równości wobec prawa” – pisze<sup>58</sup>.

Burnett zwraca uwagę, że wielkim złem był stan nierówności nawet w obrębie samej szlachty. „Kilka najznamienitszych familii skupiło większość bogactw oraz wpływ na losy kraju. Nadto często patriotyzm przegrywał w obliczu przekupstwa obcych protektorów. Handel wciąż pozostawał zajęciem dla stanu szlacheckiego hańbiącym... Wpływy zawsze idą w parze z majątkiem, a równość stanu szlacheckiego, to mrzonka”<sup>59</sup>.

Burnett z pewnością ocenia ten stan rzeczy, porównując Polskę z własną ojczyzną, gdzie po kolejnych rewolucjach 1642-1646 i 1685-1688, angielska arystokracja, ziemiaństwo doszło do kompromisu politycznego i ekonomicznego z niższymi warstwami społeczeństwa, które od dawna rozwijały już powodzenie w sferze gospodarczej, rosnąc w siłę. Ówczesna Polska była jeszcze daleka od takich przemian.

W końcu jednak Burnett oddaje sprawiedliwość Ustawie Rządowej dn. 3 maja 1791 r.: „miała ona jedną cechę dobrą – otwierała drogę do dalszych zmian na lepsze; a tam, gdzie ludzie dostrzegają własne błędy i zaczynają je naprawiać pojawia się miejsce na nadzieję”<sup>60</sup>.

Jedną z przyczyn klęski Polaków w ostatniej fazie ich zmagania z agresją państw zaborczych była, według Burnetta, postawa króla S. A. Poniatowskiego. Miał on szereg zalet i dobrych intencji, ale nie nadawał się na wodza narodu w walce o niepodległość. Burnett wytyka mu uległość i uzależnienie od dawnej kochanki, cesarzowej Rosji. Píše: „w atmosferze panującego powszechnie zapału, władca o wybitnym talencie wojskowym, monarcha, który nie byłby powolny każdemu skinieniu Rosji, który potrafiłby wzbudzić w nieprzyjaciółach lęk, rzeczywiście mógł jeszcze uratować ojczyznę”<sup>61</sup>.

Przyznaje, że wprowadzenie w życie Konstytucji 3 Maja mogłoby dać pewne pozytywne zmiany, ale jednocześnie odnotowuje, jakie skutki można zaobserwować po dokonaniu rozbiorów. Zniesiono różne ograniczenia feudalne, co ułatwiło obrót ziemią oraz zapewniło poczucie bezpieczeństwa własności klas niższych. „Dopiero gdy udało mi się lepiej poznać kilka osób z *tiers-etat* (...) wyznały, że w rzeczywistości powodzi im się nieporównanie lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Pewien też jestem, że nawet u szlachty dostrzegłem pewną nutę obojętności, ba – wręcz nieszczerłość – w żalu po stracie ojczyzny, jaki niekiedy wyrażali”<sup>62</sup> – czytamy.

Autor „Obrazu...” przeprowadza bardzo wnikliwą, ale gorzką dla Polaków analizę przyczyn klęski utraty niepodległości. Wynika z niej, że ojczyzna musi być dobrą matką dla swoich dzieci, aby mogły ją szczerze pokochać. „Skoro wszystkie korzyści zagarnęło kilka potężnych rodów, większość narodu nie miała czego bronić i gdy nadeszła godzina próby, nikt nie ruszył na pomoc. Patriotyzm nie może istnieć bez obiektu – zanim się zakochamy, musimy mieć kogo pokochać, a nawet kochankę mężczyzna musi miłować namiętnie, by gotów był chętnie zaryzykować życiem w jej obronie”<sup>63</sup> – wyłuszcza.

Innymi przyczynami upadku Polski były, wg niego, załamanie się morale narodu, sprzedajność i brak jedności: „więcej zła mocarstwa rozbiorowe uczyniły swym złotem, niż swym orężem. Rewolucjoniści nie mogli polegać na nikim... Gdyby Polska nie był rozdarta, nawet siły trzech tak potężnych mocarstw nie zdołałyby jej pokonać”<sup>64</sup>. Powodów tego rozdarcia upatruje w braku wspólnoty interesów całego narodu, braku równości i sprawiedliwości. Ma na myśli również brak swobód religijnych dla innych wyznań, niż katolickie: „potraktujmy Polskę, jako przestrożę, bo właśnie to brak wspólnoty interesów, odmowa przyznania równych praw sprawiły, że część Polaków najpierw zobojętniała na sprawy



ojczyzny, a potem zdradziła ją wrogom. Kiedyż to narody nauczą się mądrości bycia sprawiedliwym?"<sup>65</sup>.

Przeprowadzając tak totalną krytykę wad narodowych Polaków i ułomności ustroju społeczno-politycznego państwa polskiego, łącznie z postanowieniami Konstytucji 3 Maja, Burnett odnotowuje jednak pewne pozytywne symptomy odrodzenia narodu. Zwraca uwagę, że Polacy zaczęli obserwować dorobek materialny, ekonomiczny krajów lepiej rozwiniętych i np. odwiedzają Anglię nie tylko dla poznania innych obyczajów i pejzaży. Chcieliby przenieść do Polski część pomyślności i bogactwa, jakie zaobserwowali w tym kraju. Mówi przede wszystkim o naśladowaniu sukcesów angielskiego rolnictwa, „fundamentu pomyślności i dobrobytu państwa”<sup>66</sup>.

W podsumowaniu rozprawy o Polsce, wypowiada swoje credo, dotyczące warunków powodzenia narodu i państwa. Jest tu jednocześnie pewna wizja historiozoficzna. Nie można zapewnić uzdrowienia jedynie uchwaleniem nawet najdoskonalszego prawa. Podstawą sukcesów jest rozwój zaplecza gospodarczego państwa. „Jeśli skłonny jestem przypuszczać, że gdyby nie rozbiory, w Polsce doszłoby do zmian na lepsze to nie z przyczyn nowej konstytucji, lecz planów zakładania w tym kraju manufaktur i zaprowadzenia bardziej wydajnych metod uprawy roli”<sup>67</sup> – pisze.

### Rola mieszczaństwa

W bezpośrednim sąsiedztwie Burnett wypowiada bardzo wnikliwy sąd natury ogólnej, który miał zastosowanie do Polski na podstawie doświadczeń innych krajów. Chodzi o należną rangę i pozycję mieszczaństwa w państwie. Nie da się tego zadekretować jedynie przepisami ustawy; zresztą nigdzie mieszczaństwo nie uzyskało wysokiej pozycji dobrowolnie, w zakresie wpływów politycznych, zanim nie osiągnęło przewagi ekonomicznej. „Nigdy nie będę gotów uwierzyć w to, że stanowi trzeciemu zostanie oddana pełna sprawiedliwość, zanim on sam – dzięki nagromadzeniu dóbr i bogactwa – nie będzie w stanie jej zażądać – obojętnie, czy odnosi się to do Polaków, czy jakiegokolwiek innej nacji”<sup>68</sup> – pisze.

Jest to ciekawe spostrzeżenie, potwierdzone już wówczas wydarzeniami historycznymi rewolucji angielskiej, jak również francuskiej. Stan trzeci dopiero wtedy mógł upomnieć się o prawa polityczne, wpływ na losy państwa, gdy nagromadził znaczne bogactwo, płynące zwłaszcza z handlu i przemysłu. Zanim we Francji upadł feudalizm, podczas rewolucji 1789 r., stan trzeci miał w swoich rękach potężne środki oddziaływania na decydentów politycznych, którzy często bez mieszczańskich pieniędzy byli bankrutami.

Jak było z tym w Anglii i w Polsce? „Mieszczaństwo angielskie” – pisze Burnett – „zawdzięcza swe znaczenie sprzyjającym warunkom lokalnym i – jeśli można się tak wyrazić – nieprzerwanemu łańcuchowi szczęśliwych przypadków. Warunki naturalne Polski nie sprzyjają rozwojowi wielkiego handlu, a miasta – poza nadmorskimi – doświadczyły najcięższego ucisku feudalnej tyranii dlatego, że nie były w stanie mu się oprzeć”<sup>69</sup>.

Można by tu wesprzeć wywód Burnetta: w Polsce zdarzało się, że ceny na wyroby rzemiosła limitowane były

zarządzeniami administracyjnymi, które dyktowała szlachta na urzędach. Spotyka się również tezę, że szlachta wolała zostawić handel i inną działalność gospodarczą w rękach Żydów, gdyż nie mieli szans ani ambicji na wysuwanie żądań politycznych.

### Kwestia religii

Burnett przyczyn upadku Polski doszukuje się w czynnikach religijno-ideowych: „brak predyspozycji do kontaktów handlowych i złe koleje reformacji – to dwie podstawowe, głęboko zakorzenione w przeszłości przyczyny obecnego upokorzenia Polski”<sup>70</sup>.

Burnett jest tu niejako prekursorski w stosunku do Maxa Webera (1864-1920), twórcy tzw. socjologii rozumiejącej (konceptja typów idealnych). On to w swoim dziele „Etyka protestancka a duch kapitalizmu” (1904-1905) uwydatnił wpływ czynników kulturowo-religijnych na tempo rozwoju krajów z przewagą katolicyzmu i tych protestanckich. Udowadniał, że w religii protestanckiej pracowitość, oszczędność, pomnażanie bogactwa były cnotami i zasługami miłymi Bogu. Mentalność protestantyzmu przyczyniała się, więc do akumulacji pieniądza jako jednego z warunków rozwoju gospodarki rynkowej, czyli kapitalizmu.

Burnett nie tylko sugeruje, ale ubolewa nad tym, że reformacja w Polsce nie odniosła sukcesu. Jego teza jest tu znów oryginalna. Jedną z przyczyn tego niepowodzenia była, jego zdaniem, postawa polskich innowierców, zbyt umiarkowana w działaniu, co miało znamionować zwłaszcza socynian: „sekcjarze religijni byli zbyt mało fanatyczni. Niewykluczone też, że zbyt wielu było zwolenników Socyna, socynianizm jest bowiem nie tyle religią, co systemem, bardziej sposobnym do nauczania logiki niż rozpalania fanatyzmu”<sup>71</sup>. Ta wypowiedź Burnetta jest świadectwem jego erudycji i rozeznania w kwestiach ideowych protestantyzmu. Socynianie (wcześniejsza nazwa bracia polscy, arianie) po usunięciu z Polski dekretem sejmu z 1658 r. – oskarżeni byli za sprzyjanie Szwedom w czasie „potopu” – emigrowali głównie do Holandii i Siedmiogrodu. Ich pisma, mimo że zakazane, znane były również w Anglii. Wiadomo, że między innymi J. Locke był cichym zwolennikiem ich poglądów, a co najmniej aktywnym czytelnikiem literatury socyniańskiej. Socynianizm, nauka głoszona przez osiadłego w Polsce (w latach 1519-1604) włoskiego humanistę Fausta Socyna, odrzucał dogmat Trójcy św., kładł nacisk na czynniki etyczne postępowania człowieka, propagując hasła racjonalizmu i tolerancji. Braci polskich obowiązywał zakaz sprawowania urzędów, służby wojskowej, posiadania majątków ziemskich, korzystających z pańszczyzny.

Mówiąc o polskich innowiercach, reformatorach – socynianie byli tylko jednym z ich odłamów – Burnett zarzuca im zbyt pacyfizm i brak zdecydowania na rzeczy ostateczne. Jak wcześniej wspomniano, sądził on, że prześladowania innowierców w Polsce były dość umiarkowane i nie wywoływały dużego oporu. „Bez względu jednak na to, jakie były powody stosunkowo biernego usposobienia polskich reformatorów, nie ulega wątpliwości, że w innych krajach despotyzm został obalony wyłącznie dzięki owemu duchowi

determinacji, który bez cienia lęku każe znosić tortury i śmierć<sup>72</sup> – uważa.

### Podsumowanie przyczyn upadku Polski

Do przyczyn upadku Polski Burnett zalicza też „powszechne zepsucie obyczajów, przez przyrządek którego wszystko wygląda jak przedsiębiorstwo popadłe w zupełne zaniedbanie. Współczesny Polak, niepomny chwały swych pradziadów, nurzał się haniebnie w rozkoszach, tymczasem stan jego ojczyzny wymagał, by marszczył czoło radząc o sprawach państwa i ćwiczył ramię w heroicznych bojach<sup>73</sup>.”

Burnett na kartach swego „Obrazu...” zarzuca Polakom m.in. zbyt dużą rozwiązłość w relacjach między obu płciami i nieprzestrzeganie wierności małżeńskiej (oczywiście, dotyczy to raczej środowiska polskiej arystokracji, gdzie przebywał i mógł poczynić takie obserwacje). Nadto zauważył zbyt dużą skłonność ku postawom hedonistycznym. Krytykował to, pisząc: „czyż nie wydaje się absurdem wynosić rozkosz do rangi religii?”<sup>74</sup>.

Ostateczne podsumowanie dzieła jest, można powiedzieć, ambiwalentne. Polska upadła i ten upadek przyniósł również pewne pozytywy. Jednak mogły się one pojawić i bez tej klęski. Rozbiory Polski pozostają jednak zbrodnią. Oto zamknięcie całego dzieła: „Polska upadła więc bardziej za sprawą wewnętrznego rozkładu, niż oręża jej wrogów. Czy dane jej będzie podźwignąć się z upadku – trudno w obecnej chwili snuć domysły. Nie sposób wątpić, że jej upadek przyniósł pewne konkretne korzyści, choć trzeba zarazem przyznać, że równie dobrze mogłyby one być rezultatem trwania jej niepodległego bytu. Jednak powszechne zło, jakie upadek Polski przyniósł Europie jest zbyt wielkie, by można je oszacować, a zbrodnia jej zagrabienia tak mroczna, że być może nie odkupią jej łączy całych stuleci<sup>75</sup>.”

Wydaje się, że warto poświęcić tyle miejsca opisowi przyczyn upadku Polski, jakie podaje Burnett w swym „Obrazie...”. To gorzka ocena dla nas, Polaków. Może nawet nieco jednostronna, ukazująca większość cieni naszej mentalności. Jest to jednak spojrzenie na Polskę i Polaków cudzoziemca, i to z kraju, przodującego wówczas w Europie pod względem cywilizacyjnym.

Burnett nie był człowiekiem przypadkowym. Dowiadujemy się ze wstępu „Od Wydawcy”, że był autorem trzypięciowej historii literatury angielskiej oraz dwutomowego dzieła, poświęconego prozie Johna Milтона. Obszerną relację z pobytu w Polsce napisał, co było już wspomniane, William Coxe, ale był on u nas w 1778 r. Burnett widział Polskę w pierwszych latach po ostatnim rozbiórce. Dlatego to on dał ocenę przyczyn jej upadku.

Ciekawe jest spojrzenie na Polskę okiem cudzoziemca, bo tylko on może dostrzec osobliwości, które dla nas wydają się czymś naturalnym, oczywistym. Już tylko dlatego warto czytać wspomnienia z Polski Burnetta.

Przyczyny upadku, które podaje nie są tymi, o których byśmy nie wiedzieli. Chodzi bardziej o rozłożenie akcentów, np. brak tolerancji religijnej, a z drugiej strony niedostatek pewnej masy krytycznej prześladowań innowierców, które mogłyby pobudzić ich fanatyzm do walki. Wówczas

zapewne sukcesy reformacji wzmocniłyby żywioł miejski i wytworzenie się silnego stanu trzeciego w Polsce – podstawy potęgi państwa.

Burnett, wyliczając nasze przywary narodowe epoki rozbiorów wytyka nam: zanik wrażliwości na dobro ojczyzny, prywatę, postawy hedonistyczne, wygaśnięcie cech rycerskich naszych przodków, rozkład patriotyzmu, sprzedajność na rzecz obcych potencji. To są cechy bardziej charakterologiczne. Przyczyny ekonomiczno-społeczne zostały już wcześniej naświetlone cytatami z wypowiedzi Burnetta.

Na zakończenie można powiedzieć, że autor „Obecnego obrazu stanu Polski” jest jakby zapowiedzią polskiej, krakowskiej szkoły historyków, zwłaszcza Michała Bobrzyńskiego, który w „Dziejach Polski w zarysie” (1879) głosił tezę, że upadliśmy, ale winę za utratę niepodległości ponoszą przede wszystkim Polacy.

Burnett dostrzegł dużo tych win. Zauważył też pewne nasze wysiłki naprawy Rzeczypospolitej i bynajmniej nie usprawiedliwia państw zaborczych za zbrodnię rozbiorów Polski.

### Bibliografia:

- K. Ajewski, *Stanisława Kostki Zamoyskiego życie i działalność 1775-1856*, Warszawa 2010.  
 160-lecie browaru w Zwierzynicy 1806-1966. Zwierzyniec 1966.  
 G. Burnett, *Obraz obecnego stanu Polski*. Tłum. M. Urbański, wstęp i komentarz do wydania polskiego S. Górzyńskiego, Warszawa, Wydawnictwo DiG, 2008.  
 W. Coxe, *Podróż po Polsce 1778*, [w:] *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*. Tłum. Ewa Suchodolska, t. 1, Warszawa PIW, 1963.  
 J. Janicka, *Maurycy hrabia Zamoyski*. Lublin 2002.  
*Konstytucja 3 Maja 1791. Statut Zgromadzenia Konstytucji*. Oprac. J. Kowicki, Warszawa 1983.  
 M. Kozaczka, *Ordynacja Zamojska 1911-1945*. Lublin 2003.  
 M. Kozaczka, *Poczet ordynatów zamojskich*. Warszawa – Tarnów 2002.  
 J. Kuźma, *Gospodarcza działalność niektórych twórców Konstytucji 3 Maja*, [w:] *Epoka Konstytucji 3 Maja. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Uniwersytecie Warszawskim, dnia 3 maja 1982 r.*, Warszawa 1983.  
 T. Makowski, *Wstęp do katalogu wystawy Biblioteka Ordynacji Zamojskiej od Jana do Jana. Przewodnik po wystawie*. Muzeum Zamojskie, Warszawa, Biblioteka Narodowa, 2005.  
 H. Matławska, *Zwierzyniec*. Zwierzyniec 1991.  
 Z. Ogonowski, *Socynianizm a Oświecenie. Studia nad myślą filozoficzną-religijną arian w Polsce XVII wieku*. Warszawa, PWN, 1966.  
 R. Orłowski, *Kolonisci – rolnicy niemieccy w Ordynacji Zamojskiej w końcu XVIII wieku*, [w:] „*Anales Universitatis Mariae-Curie Skłodowska*”, vol. XII, 6 sectio F, 1957, Lublin 1960.  
 R. Orłowski, *Miedzy obywatelskim a interesem własnym: Andrzej Zamojski 1717-1792*. Lublin 1974.  
 R. Orłowski, *Szkice z dziejów Ordynacji Zamojskiej w XVIII wieku. Polski wariant zachodnio-europejskich dóbr rodzinnych*, Zamość 2011.  
*Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*. Oprac. i wstępem poprzedził W. Zawadzki, t. 1, Warszawa, PIW 1963.  
 A. L. Platek, *Poczet pań Zamojskich*, Lublin 2021.  
 A. Szyszka, *Stanisław Kostka Zamoyski (1775-1856)*. Zamość 2005.  
 W. Tatarkiewicz, *Turniej klasyków w Zamościu*. „Arkady” 1937, nr 6.

### Przypisy:

1. Artykuł ukazał się już wcześniej, w czasopiśmie Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Zamościu „Zamojskie Studia i Materiały”, seria prawo i administracja, zeszyt 2 (29), Zamość 2009, s. 189-208. Obecna wersja artykułu została uzupełniona o nowe publikacje, dotyczące prezentowanej tematyki.
2. Opis Polski przez wymienionych autorów angielskich został umieszczony w bardzo obszernym, dwutomowym wyborze testów obcokrajowców, odwiedzających Polskę w drugiej połowie XVIII w. *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, opracował i wstępem poprzedził W. Zawadzki, tom I, PIW, Warszawa 1963, s. 479-703.
3. George Burnett, *Obraz obecnego stanu Polski*, tłumaczenie M. Urbańskiego, wstęp i komentarz do wydania polskiego S. Górzyńskiego, Wydawnictwo DiG, 2008, stron 298.



4. S. Górzyski, *Od Wydawcy*, w: G. Burnett, *Obraz obecnego stanu Polski*, wyd. cyt., s. 8. To ciepło i uniesienie, które daje się odczuć, dotyczy zapewne Zofii Zamoyskiej, córki Adama Kazimierza Czartoryskiego, żony Stanisława Kostki Zamoyskiego; por. zwłaszcza s. 105-108, poświęcone opisowi hrabiny Zamoyskiej.
5. Tamże, s. 5.
6. Tamże, s. 5-6.
7. G. Burnett, *Obraz...*, s. 21.
8. Tamże, s. 24.
9. Tamże, s. 37.
10. Tamże, s. 38.
11. Tamże, s. 40.
12. Tamże, s. 47.
13. Tamże, s. 48.
14. Tamże, s. 48.
15. Tamże, s. 52.
16. Tamże, s. 54.
17. Tamże, s. 55-56.
18. Tamże, s. 57.
19. Tamże, s. 57.
20. Por. tamże, s. 60-61.
21. Tamże, s. 60.
22. Tamże, s. 62.
23. Tamże, s. 63.
24. Tamże, s. 64.
25. Tamże, s. 72.
26. Tamże, s. 67.
27. Tamże, s. 68.
28. Tamże, s. 69.
29. Tamże, s. 289.
30. Tamże, s. 70.
31. Tamże, s. 70.
32. Tamże, s. 71.
33. Tamże, s. 80. Por. na ten temat W. Coxe, *Podróż po Polsce 1778*, [w:] *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, tłumaczyła Ewa Suchodolska, tom I, wyd. cyt., s. 621-624.
34. W. Coxe, *Podróż po Polsce*, s. 621. Chodzi w tym przypadku o tzw. dobra bieżuńskie. Realizację reform opisał R. Orłowski, *Między obowiązkiem obywatelskim a interesem własnym: Andrzej Zamoyski 1717-1792*, Lublin 1974.
35. G. Burnett, *Obraz...*, s. 80.
36. Por. tamże, s. 80. O reformach przeprowadzonych przez Andrzeja Zamoyskiego pisał Jan Kuźma, cytując wypowiedzi na ten temat Józefa Wybickiego, zawarte w jednym z listów publicystycznych: „Dane liczbowe dotyczące przyrostu naturalnego ludności wieśniaczej w dobrach bieżuńskich Andrzeja Zamoyskiego wykazują olbrzymi postęp na lepsze. W latach 1750-60 (okres pełnego poddaństwa) ilość chrztów wynosiła rocznie 43, następnie od 1760-70 (początek oczynszowania) wzrosła już do 62, zaś od 1770-76 (po przeprowadzeniu oczynszowania) osiągnęła cyfrę 77”. J. Kuźma, *Gospodarcza działalność niektórych twórców Konstytucji 3 Maja*, w: *Epoka Konstytucji 3 Maja, Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Uniwersytecie Warszawskim dnia 3 maja 1982 r.*, Warszawa 1983, s. 49.
37. G. Burnett, *Obraz...*, s. 82. Opisowi działalności gospodarczej S. K. Zamoyskiego poświęca oddzielny rozdział Anna Szyszka w monografii XII ordynata. Pisze o reformach, przeprowadzonych w dobrach magnuszowskich i maciejowickich nad Wisłą: „jednocześnie w folwarkach tych ostatnich dóbr wprowadzono intensywne, oparte na wzorach brytyjskich i na wzorach przodujących folwarków (...) gospodarstwo wiejskie (...). Wprowadzono importowane z Wielkiej Brytanii maszyny i narzędzia rolnicze, wyprodukowane według wzorów szkockich przez mechaników brytyjskich w pierwszej polskiej manufakturze, założonej w roku 1804/1805 w Zwierzyńcu”. A. Szyszka, *Stanisław Kostka Zamoyski (1775-1856)*, Zamość 2005, s. 65.
38. G. Burnett, *Obraz...*, s. 84.
39. Tamże, s. 85.
40. Tamże, s. 86.
41. Tamże, s. 95.
42. Tamże, s. 96. Plany osadzenia angielskich kolonistów nie zostały zrealizowane. Natomiast Burnett nic nie wspomina o tym, że po pierwszym rozbiore Polski do dóbr Ordynacji Zamoyskiej sprowadzeni zostali koloniści niemieccy, co wychodziło zresztą na przeciw poczynaniom władz austriackich. Por. na ten temat: R. Orłowski, *Koloniści- rolnicy niemieccy w Ordynacji Zamoyskich w końcu XVIII wieku*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, vol. XII, 6, sectio F, 1957 Lublin, 1960. Trzeba również dodać, że Burnett, który w swym *Obrazie...* przedstawia w ciemnych barwach stan rozwoju gospodarczego Polski, przebywając na dworze S.K. Zamoyskiego, na terenach Ordynacji Zamoyskiej nie zauważył albo nie został zaznajomiony z szeregiem poczynani reformatorskich, dotyczących przemysłu i rolnictwa, gospodarki leśnej. Dużo wiadomości na ten temat można znaleźć w: H. Matławska, *Zwierzyniec*, *Zwierzyniec* 1991, s. 106-107; M. Kozaczka, *Ordynacja Zamojska 1911-1945*, Lublin 2003, s. 21-23; M. Kozaczka, *Poczet ordynatów zamojskich*, Warszawa-Tarnów 2002, s. 90-95; J. Janicka, *Maurycy hrabia Zamoyski*, Lublin 2002, s. 22-30. Najnowszą pozycją wydawniczą i najbardziej wyczerpującą na ten temat jest książka R. Orłowskiego, *Szkice z dziejów Ordynacji Zamoyskiej w XVIII wieku. Polski wariant zachodnioeuropejskich dóbr rodzinnych*, Zamość 2011.
43. G. Burnett, *Obraz...*, s. 133. Ukazała się bardzo obszerna monografia (772 strony) Konrada Ajewskiego, *Stanisława Kostki Zamoyskiego życie i działalność 1775-1856*, Warszawa 2010. Rozdział VI autor poświęcił działalności gospodarczej XII ordynata w dobrach Ordynacji Zamoyskiej (s. 359-449). Szereg jego przedsięwzięć zostało zrealizowanych w miejscowościach nieodległych od Zamościa, dziś popularnych na Roztoczu. Większość informacji na wskazany temat zaczerpnął K. Ajewski z artykułu nieznanego autora, przygotowanego do publikacji w czasopiśmie „Izis Polska” z 1819 r. (AGAD, AZ, sygn. 2491), dotyczącego przemysłu w Ordynacji Zamoyskiej. W Zwierzyńcu powstała „Fabryka machin” do produkcji narzędzi rolniczych. W pobliżu Józefowa, na rzece Sopot uruchomiono manufakturę, wytwarzającą większe przedmioty z żelaza, za pomocą kucia młotami maszynowymi (hamernia). Stąd obecna nazwa pobliskiej wsi. W Aleksandrowie w 1800 r. powstała huta żelaza w oparciu o rudę darniową, wydobywaną nad rzeką Tanwią. Surówkę na stal uzyskiwano między innymi w Rybnicy, w pobliżu Suśca. Była to tzw. frysarka. W Janowie Lubelskim rozwinął się w latach 1821-31 przemysł sukienniczy. Wyrabiano tam różnego rodzaju sukna w oparciu o rozwiniętą dość dobrze hodowlę owiec. Obok wymienionej już hamerni, nad rzeką Sopot, funkcjonowała papiernia, która m. in. dostarczała papieru do drukarni ordynackiej w Janowie i drukarni hebrajskiej w Józefowie. W 1791 r. założona została huta szkła w Paarach (obecnie gmina Susiec). Posiadała siedem pieców do fabrykacji szkła. Wytwarzano tam tafle szkła, jak i naczynia szklane. W kilku miejscowościach na terenie Ordynacji funkcjonowały cegielnie, m.in. w Michalowie. W Tomaszowie powstała w 1799 r. fabryka fajansów i porcelany. W samym Zwierzyńcu na początku XIX w. znajdowały się dwa tartaki. W kluczach ordynackich funkcjonowały gontarnie, smolarnie (maziarnie) – po tych ostatnich pozostały nazwy na mapach Roztocza. Wytwarzano tam węgiel drzewny, terpentynę, potaż (węglan potasu do produkcji mydła i szkła). Potażownie istniały w Aleksandrowie i Zwierzyńcu. W Ordynacji funkcjonował handel sławny zbożem do Gdańska. Jednym z portów rzecznych był Krzeszów nad Sanem. W 1797 r. pływało czternaście statków różnej wielkości. Materiały do ich produkcji dostarczały miejscowe tartaki.
44. Tamże, s. 134. Przedsięwzięcie to opisał W. Tatarkiewicz, *Turniej klasyków w Zamościu*, „Arkady”, 1937, nr 6.
45. Burnett, *Obraz...*, s. 134-135.
46. Tamże, s. 135.
47. Tamże, s. 200.
48. Tamże, s. 201.
49. Tamże, s. 202.
50. Tamże, s. 203.
51. Tomasz Makowski, Wstęp do katalogu wystawy *Biblioteka Ordynacji Zamoyskiej od Jana do Jana*, Przewodnik po wystawie, Muzeum Zamojskie, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2005, s. 21-23.
52. G. Burnett, *Obraz...*, s. 234-235.
53. Tamże, s. 272.
54. Tamże, s. 272.
55. Tamże, s. 272.
56. Por. *Konstytucja 3 Maja 1791 Statut Zgromadzenia Konstytucji*, oprac. J. Kowecki, przedmową opatrzył B. Leśnodorski, Warszawa 1983, s. 85.
57. G. Burnett, *Obraz...*, s. 275.
58. Tamże, s. 275.
59. Tamże, s. 276.
60. Tamże, s. 276.
61. Tamże, s. 277.
62. Tamże, s. 282.
63. Tamże, s. 282.
64. Tamże, s. 285.
65. Tamże, s. 287.
66. Tamże, s. 287.
67. Tamże, s. 288.
68. Tamże, s. 288.
69. Tamże, s. 288.
70. Tamże, s. 288.
71. Tamże, s. 288.
72. Tamże, s. 288-289. Co do zainteresowania J. Locke’a literaturą socyniańską, por. Z. Ogonowski: *Socynianizm a Oświecenie. Studia nad myślą filozoficzną-religijną arian w Polsce XVII wieku*, Warszawa, PWN, 1966, s. 561-562.
73. Tamże, s. 289.
74. Tamże, s. 218.
75. Tamże, s. 289.

dr Justyna Wojtiuk

# Historia jednej fotografii

## Gniazdo Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie

**W zbiorach Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie, w dziale historycznym z numizmatyką znajduje się zbiór fotografii z okresu międzywojennego. Zgromadzone fotografie są cennym źródłem historycznym nie tylko ze względu na czas powstania, ale przede wszystkim na utrwalaony na nich obraz życia społeczno-kulturalnego, są również nośnikami wydarzeń związanych z historią międzywojennego Hrubieszowa.**

Jedna z fotografii szczególnie zapadła mi w pamięci, jest to zdjęcie członków Gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie, organizacji o charakterze wychowania fizycznego, powstałej jako jedna z pierwszych tego typu w mieście, po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Jej działalność zapoczątkowała rozwój sportu wśród młodzieży hrubieszowskiej. Fotografia okazała się być punktem wyjścia do odtworzenia ciekawej historii towarzystwa i przybliżenia sylwetki jej wieloletniego prezesa, druha Jana Pawłowicza.

Gniazdo towarzystwa powstało na początku lat 20. XX w. z inicjatywy Jana Pawłowicza, wieloletniego prezesa. Patronem Gniazda został ks. Stanisław Staszic, jeden z czołowych reformatorów i uczonych polskiego oświecenia, twórca Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego, wielki dobroczyńca ziemi hrubieszowskiej, o którym pamięć jest kultywowana do dzisiaj.

Gniazdo zostało zarejestrowane w kwietniu 1925 r., a 12 maja zatwierdzone przez Wojewodę Lubelskiego<sup>1</sup>. W początkowym okresie działalności podlegało pod Okręg IV Dzielnicy

Mazowieckiej, a w składzie jego pierwszego Zarządu znaleźli się: prezes Jan Pawłowicz, zastępca prezesa Piotr Makarewicz, sekretarz Kazimierz Janiszowski. Nowo powstała organizacja, stawiająca sobie za główny cel rozwój fizyczny młodzieży, cieszyła się bardzo dużym poparciem wśród miejscowego społeczeństwa. Gniazdo początkowo liczyło około 174 członków<sup>2</sup>.

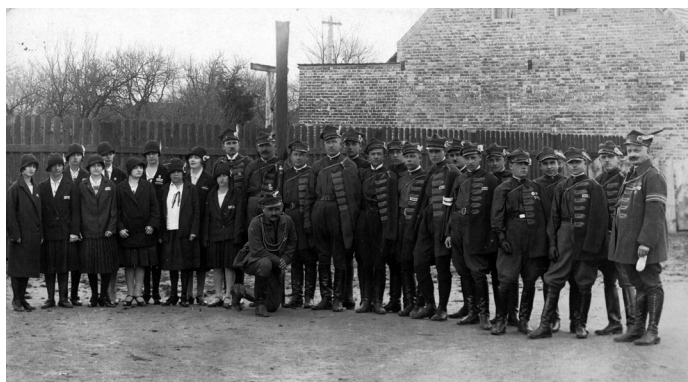
Organizacja nie ograniczała się tylko do przygotowywania i wystawiania swoich członków w zawodach sportowych, ale starała się również zadbać o ich rozwój intelektualny. Zadanie to realizowała powstała w 1926 r. sekcja oświatowo-kulturalna, kierowana przez Michała Wańczyka. Organizowała cotygodniowe pogadanki, wykłady i odczyty, wygłaszane przez nauczycieli z Gimnazjum Męskiego im. S. Staszica i Szkoły Rzemieślniczej Męskiej w Hrubieszowie<sup>3</sup>.

Gniazdo przygotowało również w dniu święta sportowego 13 czerwca 1926 r. popis gimnastyczny oraz rajd kolarski. Koordynatorem zawodów był Emanuel Korneli Lech, nauczyciel wychowania fizycznego z miejscowego gimnazjum<sup>4</sup>.

Delegaci Gniazda hrubieszowskiego 18 kwietnia 1926 r. uczestniczyli w posiedzeniu Rady Okręgowej Towarzystw Gimnastycznych „Sokół”, zorganizowanym w lokalu Klubu Społecznego w Lublinie. W trakcie zebrania przedstawiono sprawozdanie z dotychczasowej działalności i wybrano nowy Zarząd Rady Okręgowej, którego członkiem został m. in. Jan Pawłowicz, prezes Gniazda Hrubieszów. Podjęto również decyzję o zorganizowaniu najbliższego zlotu okręgowego 5 września 1926 r. w Hrubieszowie<sup>5</sup>.

Doniosłym momentem w życiu hrubieszowskiego Gniazda było nadanie w 1926 r. sztandaru, poświęconego przez ks. Władysława Tarkowskiego w trakcie uroczystego nabożeństwa. Wydarzenie to otrzymało szczególną oprawę, towarzyszyły mu zawody lekkoatletyczne, koncert lutników w sali Kina „Rusałka”, przedstawienie, przygotowane przez Koło Miłośników Sceny oraz wieczernica w sali kasyna oficerskiego 2 Pułku Strzelców Konnych, na której wręczono dyplomy członkom honorowym Gniazda „Sokoła”: Kazimierzowi i Władysławowi Pohoreckim, ks. Melchiorowi Juścińskiemu, staroście Zamościkowi, burmistrzowi Piotrowi Makarewiczowi i prezesowi Gniazda, druhowi Janowi Pawłowiczowi<sup>6</sup>.

W Hrubieszowie 23 września 1928 r. miał miejsce zjazd Okręgowej Towarzystw „Sokół”, zakończony zawodami sportowymi na terenie koszar 2 Pułku Strzelców Konnych<sup>7</sup>.



Członkowie Gniazda Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” im. ks. S. Staszica w Hrubieszowie, lata 20. XX w.  
Zbiory Muzeum im. ks. S. Staszica w Hrubieszowie





Sztandar Gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” im. ks. S. Staszica w Hrubieszowie. Zbiory Muzeum im. ks. S. Staszica w Hrubieszowie

Wzrastająca liczba członków gniazda i odnoszone sukcesy w wielu dyscyplinach sportowych, przyczyniły się do zorganizowania w Hrubieszowie 23 września 1928 r. zlotu podokręgu Zamojskiego Towarzystw Gimnastycznych „Sokół”. Zlot odbył się podczas wystawy rolniczo-przemysłowej w mieście. Wydarzenie to z pewnością zapadło w pamięć wielu mieszkańcom, ponieważ przez całe miasto przeszła defilada, składająca się z drużyn sokolich, które wzięły udział w zawodach sportowych Gniazd Okręgu IV Lublin, rozegranych na terenie garnizonu 2 Pułku Strzelców Konnych.

Na zlocie władze „Sokoła” reprezentowali: prezes Dzielnicy Mazowieckiej, dh B. Korewa, prezes Okręgu Lubelskiego, dh F. Moskałewski, sekretarz Związku, dh Marian Wolańczyk ze Lwowa, naczelnik Okręgu IV, dh Michał Zamojski, inspektor S.D.S. na Okręg IV, Aleksander Zamojski, przewodnictwo podokręgu Zamość oraz prezesi i naczelnicy Gniazd podokręgu. W zlocie wzięła również udział drużyna z Gniazda Kozłówka i drużyna z Gniazda Lublin, z władzami na czele.

W spotkaniu uczestniczyło 185 druhow 67 druhen, z których 32 druhow i 12 druhen wzięło udział w zawodach na placu musztry 2 Pułku Strzelców Konnych.

Po raz pierwszy zorganizowane w Okręgu Lublin ćwiczenia polowe S.D.S., przeprowadzono na terenach Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego w Dziekanowie.

W ramach zawodów sportowych odbyły się: bieg na 100 metrów, rzut oszczepem, skok wzwyż, skok o tyczce, rzut dyskiem, pchnięcie kulą (7 kg) i skok w dal. Ogromnym zainteresowaniem i uznaniem cieszył się pokaz ćwiczeń na przyrządach gimnastycznych, piramidy druhen Gniazda Tomaszów Lubelski i ćwiczenia kosami drużyny z Gniazda Kozłówka<sup>8</sup>.

Okres ten był również ważny dla gniazda pod względem lokalowym. W 1928 r. został bowiem poświęcony kamień węgielny pod budowę siedziby organizacji. Zanim budowa domu „Sokoła” została zakończona, siedziba towarzystwa mieściła się m. in. w budynku, należącym do Bogumiły Kiesewetter przy ul. 3. Maja<sup>9</sup>.

Dom „Sokoła” powstał z inicjatywy prezesa Gniazda Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Hrubieszowie i zastępcy prezesa Okręgu Lubelskiego druha Jana Pawłowicza oraz pomocy miejscowego społeczeństwa. Dom wybudowano na placu ofiarowanym przez braci Kazimierza i Władysława Pohoreckich. W miejscu poświęcenia kamienia węgielnego złożono puszkę z dokumentem fundacyjnym, mówiącym o rozpoczęciu budowy domu „Sokoła”, zawierającym podpisy wszystkich osób, uczestniczących w realizacji tego zadania. Nad prowadzonymi pracami budowlanymi czuwał specjalnie powołany Komitet Wykonawczy, w składzie: kierownik budowy dr Czesław Sędzimir Dobrowolski, doradca techniczny inż. Julian Bach oraz członkowie: Feliks Polkowski, Aleksander Kurdziel, inż. Witold Żmijewski, Kazimierz Janiszowski i Piotr Podhorski. Zarządcą placu budowy był dr Stefan Gołębiowski. Patronat nad prowadzonymi pracami budowlanymi objęli: hrabia Adam Zamojski z Kozłówki, hrabina Maria ordynatorowa Zamoyska z Klemensowa i druh Feliks Moskałewski. Na członków Komitetu Honorowego budowy wybrano: starościnę Maciejową Łach, Franciszkę Spotowską, Marię Kulikowską, rejenta Zygmunta Zawadzkiego, druha Juliusza du Chateau – prezesa Towarzystwa Rolniczego w Hrubieszowie, druha Jana Bielskiego – prezesa Hrubieszowskiego Związku Ziemian oraz członków honorowych gniazda: ks. prałata Melchiora Juścińskiego i adwokata Feliksa Czarkowskiego<sup>10</sup>.

W 1931 r. na łamach „Przewodnika Gimnastycznego Sokół” została opublikowana odezwa hrubieszowskiego Gniazda, w sprawie budowy nowej siedziby: „Druhowie i druhen! Na ziemi dawnej Chełmszczyzny, na ziemi, obficie zroszonej krwią unitów w zmaganiach z zaborcą o wiarę i polskość, przypadł nam los trzymania straży przy sztandarze ideałów sokolich. Czwartym roku spełniamy ten zaszczytny obowiązek, wiernie stosując się do tradycji i nakazu duchowego założycieli sokolstwa polskiego, którzy nam, sokołom, straż nad duchem narodu powierzyli. Pomimo trudnych warunków finansowych ogółu naszego społeczeństwa, pomimo trudności, na jakie praca nasza w gniazdach sokolich

natrafia, postanowiliśmy wziąć na barki trud wielki, lecz zaszczytny wzniesienia domu *Sokoła* w Hrubieszowie. Dom ten stawiamy z myślą stworzenia ostoju dla naszych celów ideałów, stawiamy go, aby stał się ośrodkiem dla wszystkich Polaków, dbających o świetność i potęgę ojczyzny, stawiamy go wreszcie dlatego, by w nim rodacy znaleźć mogli przykład i wskazówki, jakim powinien być Polak, aby ojczyzna nasza stała się mocarstwem wielkim, potężnym i niezwyciężonym. W roku 10-lecia niepodległości państwa prace nasze przy budowie domu *Sokoła* poświęcamy odrodzonej ojczyźnie”.

W momencie publikacji tej odezwy, mury domu „Sokoła” już stały, a budynek częściowo był wykończony, o czym świadczy zamieszczone w czasopiśmie zdjęcie.

Towarzystwo zdecydowało się na realizację tak dużego przedsięwzięcia, ponieważ dom „Sokoła”, miał służyć nie tylko organizacji. W gmachu miały znaleźć się kino, teatr, sala gimnastyczna, odczytowa, balowa, strzelnica i kręgielnia, a także pokoje, wynajmowane dla przyjezdnych gości. Gniazdo zakładało, że dzięki dochodom z wynajmu i prowadzonej działalności, będzie mogło utrzymać tak dużą siedzibę.

Towarzystwo prowadziło również zbiórkę ofiar na budowę domu „Sokoła”, za pośrednictwem „Głosu Lubelskiego”, można było nabyć cegiełki o wartości 5, 10, 20, 50 i 100 zł<sup>11</sup>.

Na łamach „Przewodnika Gimnastycznego *Sokół*” hrubieszowski Zarząd Gniazda zwrócił się z prośbą do Gniazd „Sokoła” o wsparcie finansowe budowy domu „Sokoła”, powołując się m. in. na pomoc udzieloną przez

Gniazdo Kozłówka okręgu lubelskiego, które opodatkowało się na rzecz budowy gmachu hrubieszowskiego. Zakładano, że po wykończeniu domu „Sokoła” razem z placem, będzie wart 250000 zł<sup>12</sup>.

W 1928 r. w skład Zarządu Gniazda wchodził: prezes Jan Pawłowicz, zastępca prezesa Piotr Makarewicz, sekretarz Kazimierz Janiszowski, skarbnik Adam Zalewski, naczelnik Marian Mycek, chorąży Michał Grabowski, kapelan gniazda ks. Henryk Blicharski, druhowie: lekarz gniazda Ludomir Dubiszewski, rachmistrz Wacław Racinowski, Witold Kulikowski, Michał Jagoszewski oraz drużny z Oddziału Sokolic: Janina Pawłowiczowa, Irena Lipnicka i Alicja Kernówna<sup>13</sup>.

W dniu 22 kwietnia 1928 r. odbyło się walne zgromadzenie Gniazda, w którym uczestniczyło 60 osób. W trakcie obrad przedstawiono sprawozdanie z działalności za 1927 r. oraz omówiono kwestie wychowania fizycznego w kolejnym roku<sup>14</sup>.

Podczas walnego zebrania organizacji 13 maja 1929 r. przeprowadzono wybory nowych członków Zarządu. Miejsce ustępującego zastępcy prezesa Piotra Makarewicza zajął Kazimierz Rulikowski<sup>15</sup>.

W zabudowaniach Bogumiły Kiesewetter przy ulicy 3. Maja, gdzie mieścił się tymczasowy lokal organizacji 2 listopada 1929 r. wybuchł pożar. Doszło do zniszczenia pomieszczenia, zajmowanego przez Kasę Skarbową i spalił się dom mieszkalny<sup>16</sup>.



Dom „Sokoła” w Hrubieszowie (w czasie okupacji siedziba niemieckich władz administracyjnych). Pocztówka z okresu II wojny światowej, fot. F. Watko, wyd. G. L. Gaiser-Verlag. Zbiory Muzeum im. ks. S. Staszica w Hrubieszowie



W 1929 r. Gniazdo hrubieszowskie weszło w skład nowo utworzonego Okręgu Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Zamościu. Decyzja o jego utworzeniu została podjęta 15 grudnia 1929 r. na Zejeździe Delegatów Gniazd „Sokolich” w Zamościu, na którym wybrano również Zarząd nowo powołanego Okręgu, pod przewodnictwem Jan Pawłowicza z Hrubieszowa<sup>17</sup>.

Na zebraniu Gniazda 24 maja 1932 r. gościli: hrabia Aleksander Zamoyski z Kozłówki, Józef Zarka – administrator folwarku Nowosiółki, Bolesław Poiker – administrator folwarku Kozłówka, prezes zarządu Jan Pawłowicz i zastępca prezesa Jan Lipnicki<sup>18</sup>.

W 1935 r. zostały znacznie zachwiane podwaliny organizacji, zmarł bowiem wieloletni prezes i inicjator powstania hrubieszowskiego Gniazda, druh Jan Pawłowicz. Informacja o jego śmierci została zamieszczona na łamach „Przewodnika Gimnastycznego Sokół” i brzmiała: „w dniu 8 września r. b. zmarł w Hrubieszowie ś.p. dh. Jan Pawłowicz, prezes okręgu zamojskiego i długoletni prezes i założyciel gniazda Hrubieszów. (...) Zwłoki zmarłego złożono na wieczny spoczynek na cmentarzu parafialnym w Hrubieszowie, w dniu 10 września r. b. Spoczął w Ziemi Nadbużańskiej, którą tak bardzo ukochał i dla której poświęcił tyle swych trudów i sił. Czołem świetlanej pamięci dobrego Polaka i prawdziwego sokoła!”.

W tej samej gazecie ukazało się również pismo, zamieszczone na prośbę żony zmarłego, Janiny Pawłowicz, o treści: „najserdeczniejsze podziękowanie składam tą drogą Druhowi Prezesowi Związku, Hr. Adamowi Zamoyskiemu, Przewodnictwu Związku „Sokoła” w Polsce, Przewodnictwu Dzielnicy Mazowieckiej i Przewodnictwom Okręgów Lubelskiego i Zamojskiego – za pełne uznania słowa dla pracy sokołej ś.p. Męża mego, oraz za przesłane mi wyrazy współczucia w tej ciężkiej i bolesnej dla mnie chwili. Jednocześnie składam gorące podziękowania Prezesom i Gniazdom Okręgu Zamojskiego za czynny udział w odprowadzeniu zwłok ś.p. Męża mego na wieczny spoczynek, jak również Dhowi Mecenasowi Paprockiemu, Prezesowi Gniazda Szczeczeszyn, za piękne słowa ostatniego pożegnania, wygłoszone nad trumną. Czołem!”<sup>19</sup>.

Ze sprawozdań półrocznych starosty hrubieszowskiego, znajdujących się w Archiwum Państwowym w Lublinie wynika, że działalność Gniazda „Sokoła” w Hrubieszowie została zawieszona w 1936 r.<sup>20</sup>.

Na jednym z posiedzeń Przewodnictwa Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w październiku 1937 r. podjęto decyzję o przekazaniu sztandaru hrubieszowskiego Gniazda w depozyt Zarządowi Okręgu Zamojskiego<sup>21</sup>. Obecnie sztandar znajduje się w zbiorach Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie.

Pamięć o Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” w Hrubieszowie jest nadal żywa. Staraniem Społecznego Komitetu Ratowania Zabytków Cmentarza w Hrubieszowie udało się odnowić grobowiec druha Jana Pawłowicza, prezesa Gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” im. ks. Stanisława Staszica, którym od kilku lat zajmuje się młodzież z Zespołu Szkół nr 4 w Hrubieszowie pod opieką nauczycielki Małgorzaty Muzyczuk<sup>22</sup>.

Na budynku dawnego domu „Sokoła” (obecnie najstarszej części siedziby Sądu Rejonowego w Hrubieszowie), z inicjatywy miejscowych władz i działaczy społecznych, w 2012 r. została wmurowana tablica, upamiętniająca organizację i jej siedzibę. Tablica pamiątkowa została ufundowana przez Radę Miejską Hrubieszowa i burmistrza<sup>23</sup>.

#### Przypisy:

1. Z. Pawluczuk, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” Okręgu Lubelskiego w latach 1905-1939*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie” 2005, z. IV, s. 34; Archiwum Państwowe w Lublinie (APL), Starostwo Powiatowe w Hrubieszowie 1918-1939 (SPH), 260, *Ewidencja stowarzyszeń i związków w Hrubieszowie*, k. 22.
2. Tamże, *Ewidencja stowarzyszeń i związków w Hrubieszowie*, k. 22.
3. Z. *Towarzystwa „Sokół”*, „Głos Hrubieszowski” 1926, nr 1, s. 8.
4. *Święto sportowe*, „Głos Hrubieszowski” 1926, nr 7-8, s. 11.
5. *Władze IV Okręgu T-wa „Sokół”*, „Przegląd Kresowy” 1926, nr 1, s. 6.
6. *Hrubieszów*, „Przegląd Kresowy” 1926, nr 25-26, s. 8-9.
7. APL, SPH, 38, *Tygodniowe sprawozdania sytuacyjne starosty za rok 1927 i I półrocze 1928 r.*, k. 181.
8. APL, SPH, 38, *Tygodniowe sprawozdania sytuacyjne starosty za 1927 r. i pierwsze półrocze 1928 r.*, *Sprawozdanie z 26 IX 1928*, k. 181; *Złot Podokręgu Zamojskiego*, „Przewodnik Gimnastyczny Sokół” 1928, nr 24, s. 284-285.
9. APL, SPH, 39, *Tygodniowe sprawozdania sytuacyjne za 1929 r.*, *Sprawozdanie z 6 XI 1929*, k. 461.
10. *Kronika parafii pw. św. Mikołaja w Hrubieszowie*, *Pismo mówiące o budowie Domu „Sokoła” w Hrubieszowie z 29 VII 1928*; APL, SPH, 39, *Tygodniowe sprawozdania sytuacyjne starosty za 1927 r. i pierwsze półrocze 1928 r.*, *Sprawozdanie z 1 VIII 1928*, k. 79.
11. *Hrubieszów*, „Przewodnik Gimnastyczny Sokół” 1931, nr 5, s. 93.
12. *Hrubieszów*, „Przewodnik Gimnastyczny Sokół” 1931, nr 7-8, s. 145.
13. *Kronika parafii p.w. św. Mikołaja w Hrubieszowie*, *Pismo mówiące o budowie Domu „Sokoła” w Hrubieszowie z 29 VII 1928*.
14. APL, SPH, 37, *Tygodniowe sprawozdania sytuacyjne za rok 1927*, *Pismo z 23 I 1928*, k. 493.
15. APL, SPH, 39, *Tygodniowe sprawozdania sytuacyjne za 1929 r.*, *Sprawozdanie z 22 V 1929*, k. 231.
16. Tamże, *Sprawozdanie z 6 XI 1929 r.*, k. 461.
17. APL, SPH, 978, *Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” 1930 r.*, *Pismo do starosty powiatowego w Hrubieszowie z 19 II 1930*, k. 469.
18. APL, SPH, 40, *Miesięczne sprawozdania sytuacyjne starosty z legalnego ruchu politycznego mniejszości narodowych w latach 1930-1935*, *Sprawozdanie nr 6 z VII 1 1932*, k. 165.
19. Jan Pawłowicz urodził się 23 października 1879 r. w Warszawie. Po ukończeniu IV Gimnazjum w Warszawie, studiował na wydziale handlowym politechniki w Rydze. W ciągu swojej pracy zawodowej piastował wysokie stanowiska w firmach i instytucjach handlowych. W 1922 r. został wicedyrektorem Zjednoczonego Banku Ziemińskiego w Hrubieszowie. Z jego inicjatywy powstało hrubieszowskie Gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, którego był wieloletnim prezesem. Został również prezesem Okręgu Zamojskiego. Zob. „Przewodnik Gimnastyczny Sokół” 1935, nr 11, s. 190-191.
20. APL, Urząd Wojewódzki Wydział Społeczno-Polityczny 1919-1939 (UWL WSP), 1765, *Sprawozdania półroczne starosty hrubieszowskiego z życia związków i stowarzyszeń polskich 1 X 1935 – 1 X 1937*, *Sprawozdanie z działalności za okres od 1 IV 1936 do 30 IX 1936*, k. 19.
21. „Przewodnik Gimnastyczny Sokół” 1937, nr 11, s. 509.
22. <https://lubiehrubie.pl/wiadomosci/grob-prezesa-tg-sokol-hrubieszow-zostal-uporzadkowany-przez-uczniow-zs-nr-4-w-hrubieszowie/>
23. <https://lubiehrubie.pl/wiadomosci/zachecam-do-odwiedzenia-tablicy-pamiatkowej-hrubieszowskiego-sokola/>

Małgorzata Stępniewska

# Tradycja i pionierzy hodowli koni arabskich na Kresach

**Jarczowce i Taurów, niewielkie dziś wioski ukraińskie w województwie tarnopolskim, to jedne z najważniejszych miejscowości dla polskiej i światowej hodowli koni.**

W połowie XIX w. Juliusz Dzieduszycki sprowadził do Jarczowiec 3 klacze: Gazellę, Mleczę i Saharę. Stały się założycielkami najsłynniejszych, czynnych do dziś linii w hodowli konia arabskiego. Ich potomstwo trafiło na wszystkie kontynenty i zapisało się jako niezwykle cenny materiał genetyczny.

W Jarczowcach bywał, malując konie, Juliusz Kossak oraz cesarz Franciszek Józef, wizytując stadninę. W Taurowie znakomitą hodowlę prowadził Dionizy Trzeciak, który podobnie jak Dzieduszycki, zapisał się w historii, jako wielki znawca koni.

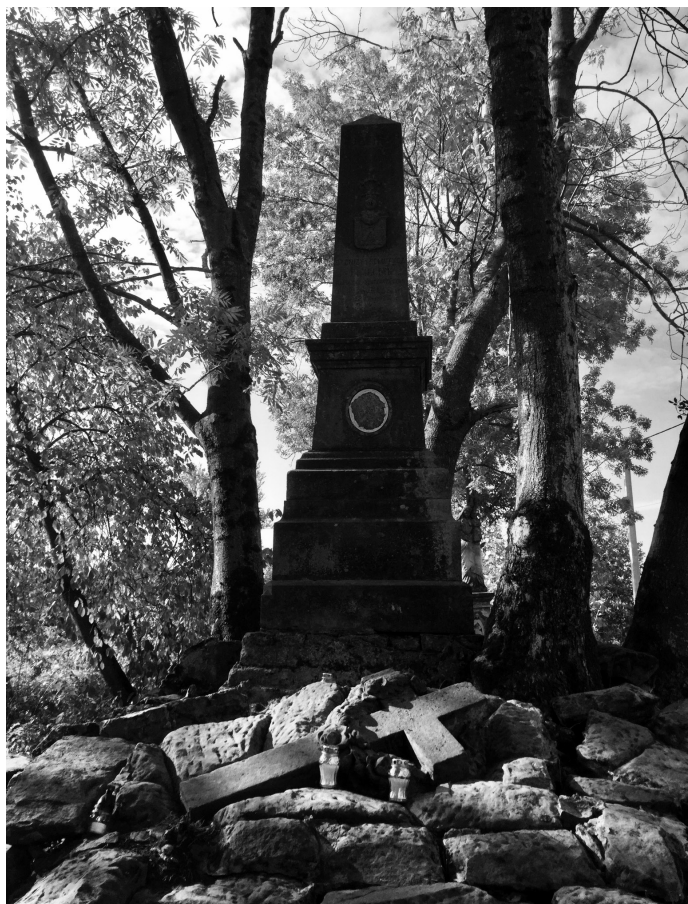
W trosce o dziedzictwo narodowe, którym są tradycja i pionierzy hodowli koni arabskich na Kresach oraz polska myśl hodowlana, wolontariusze skupieni wokół Fundacji Aktywne Roztocze, w październiku 2021 r. udali się na Ukrainę, aby posprzątać cmentarz w Jarczowcach, grób Dionizego Trzeciaka w Taurowie oraz wymierzyć i zinwentaryzować grób Juliusza Dzieduszyckiego, co w przyszłości może być podstawą renowacji tego nagrobka.

Na cmentarzach pracowało 25 wolontariuszy. W trakcie czynności porządkowych udało się odsłonić zapomniane i całkowicie zarośnięte nagrobki Polaków.

Do udziału w przedsięwzięciu zostali zaproszeni członkowie Polskiego Związku Hodowców Koni Arabskich, grupy rekonstrukcyjne, członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz piloci i przewodnicy, współpracujący z Biurem Turystycznym Quand. Projekt, którego beneficjentem







była Fundacja Aktywne Roztocze, został dofinansowany przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA z programu „Polskie dziedzictwo kulturowe za granicą – wolontariat 2021”. Inicjatorem projektu i organizatorem wyjazdu był Andrzej Kudlicki, prezes Fundacji Aktywne Roztocze. Organizacja od lat bierze aktywny udział w wydarzeniach patriotycznych i społecznych w Polsce i na Ukrainie. Tradycją fundacji jest świętowanie odzyskania niepodległości we Lwowie. Uczestnicy wyjazdów, a są to m.in. szkoły, którym patronują Orleńskie, w dniu 11 listopada odwiedzają lwowskie cmentarze i mogiły, w których spoczywają powstańcy, żołnierze i obrońcy Lwowa.

Fundacja, wspólnie z Biurem Turystycznym Quand, co roku organizuje zbiórkę zniczy w szkołach w Tomaszowie Lubelskim i Zamościu. Ofiarowane przez dzieci i młodzież znicze, zapalone są na tychże cmentarzach.

„Tradycja i pionierzy hodowli koni arabskich na Kresach” to projekt długofalowy. Ma na celu przywrócenie pamięci i należnego miejsca w historii prekursorom hodowli konia arabskiego w Polsce, upowszechnienie wiedzy o miejscach, w których funkcjonowały najsłynniejsze stada oraz opracowanie mapy kresowych stadnin.

W kolejnych latach, jeśli tylko sytuacja polityczna na Ukrainę będzie sprzyjająca, planowane jest otoczenie opieką i uporządkowanie kolejnych cmentarzy. Lista miejscowości, które chcą odwiedzić wolontariusze, jest bardzo długa.



Fot. z archiwum Fundacji Aktywne Roztocze



dr Łukasz Kot

# Długi majowy weekend początek sezonu turystycznego

**W powszechnym przekonaniu władarzy jednostek samorządów terytorialnych od szczebla wojewódzkiego, poprzez powiatowy, miejski, na gminnym oraz sołectkim kończąc, długi majowy weekend jest okresem, kiedy rozpoczyna się oficjalny początek sezonu turystycznego. Dlatego na „wielką majówkę”, przypadającą w dniach 1-3 maja, przygotowujących jest wiele atrakcji: z myślą o miejscowych oraz turystach.**

Na portalach i w prasie oraz stronach internetowych znajdziemy programy, nagrania, plakaty, slogany i hasła, które zapraszają do przyjazdu do wskazanych w nich miejscowości. Media samorządowe publikują informacje o ruchu turystycznym w tych dniach, rekordach odwiedzin. Ważny jest pozytywny wydźwięk podanej informacji.

Oczywiście, za gośćmi idą spore pieniądze: nie tylko opłaty za miejsca parkingowe, wejściówki do placówek muzealnych, galerii i innych atrakcji, ale, co najważniejsze, za miejsca hotelowe, wyżywienie, pamiątki i inne. Będąc w podróży czy podczas wypoczynku, chętniej wydajemy większe sumy.

Turystyka należy do sektora usług i według specjalistów, jest najszybciej rozwijającą się gałęzią gospodarki; oczywiście, nie wyliczając ostatniego okresu pandemii (2020-2021), kiedy ten rozwój spowolniał.

Nie jest tajemnicą, że na jedno turystyczne miejsce noclegowe przypada kilka osób zatrudnionych w turystyce i po za nią.

Przyjeżdżający goście chcą po pierwsze odpocząć, po drugie zobaczyć coś ciekawego, a w dalszej kolejności doświadczyć czegoś, co wcześniej nie było im dane czy to pod kontem doświadczeń fizycznych (sporty, czynności wysiłkowe), degustacyjnych, czy duchowych.

Dlatego organizatorzy dwoją się i troją, by każdy z przyjezdnych znalazł coś dla siebie, uwzględniając kryteria wieku, pochodzenia, zawodu, wykształcenia i inne.

Wielką rolę w podróżowaniu odgrywa chęć poznania czegoś nowego (zabytków, kultury, ludzi, zwyczajów, przyrody) w niebagatelny sposób.

Człowiek podejmuje podróż, poddając się spontaniczności. Wytrawni turyści opracowują szczegółowe plany pobytu, korzystając z dostępnych folderów, katalogów, informacji internetowych, filmowych lub polecenia innych. W przypadku spontanicznych turystów, nie tylko podróż do danego miejsca jest przypadkiem, ale także to co, na nich może tam czekać<sup>1</sup>.

Turystyka obejmuje kilka obszarów działalności: zakwaterowanie, wyżywienie, pracę organizatorów turystyki, pośredników i agentów turystycznych oraz pozostałe usługi

w zakresie rezerwacji, aktywności twórczej, związanej z kulturą i rozrywką, funkcjonowaniem bibliotek, archiwów, muzeów oraz pozostałą działalnością, związaną z kulturą, sportem, rozrywką i rekreacją<sup>2</sup>.

Wyróżniamy kilka rodzajów turystyki, m.in. poznawczą, wypoczynkową, kwalifikowaną, zdrowotną, biznesową i religijną.

Do poznawczej zaliczamy m.in. przyrodniczą, safari, filmową czy kulinarną, do turystyki wypoczynkowej – m.in. agroturystykę, morską, handlową, natomiast do turystyki kwalifikowanej: pieszą, survivalową, rowerową, narciarską, jeździecką, kajakową.

W ramach turystyki zdrowotnej wyróżniamy działalność uzdrowską, medyczną i spa.

W skład turystyki biznesowej wchodzi: targowa, kongresowa i korporacyjna.

## ZAMOJSKA KARTA TURYSTY

bilety wstępu do 13 atrakcji turystycznych  
do 45 % taniej







Charakterystyczne dla turystyki religijnej są oferty pielgrzymkowe.

Turystyka krajoznawcza propaguje wiedzę o kraju i regionie głównie poprzez wycieczki, kulturowa kładzie nacisk na dziedzictwo i wytwórczość ludzką, wiejska opiera się na zasobach naturalnych i etnograficznych danego obszaru<sup>3</sup>.

Najważniejsze trendy, występujące we współczesnej turystyce, odnoszą się do czasu wyboru wyjazdu. Dziś to nie tylko okres wakacji, kiedy wybieramy się w podróż; bardzo często wyjeżdżamy także poza tym czasem.

Na urlop wybieramy się więcej niż jeden raz w roku, ale czas wyjazdu się skraca. Wolimy kilka razy w roku gdzieś wyjechać, niż raz na dłuższy okres.

Bardzo popularne stają się wyjazdy aktywne. Podróżujący coraz częściej pytają o atrakcje z różnych dziedzin, jak kultura, historia, aktywność sportowa, zdrowie, relaks. Oprócz odpoczynku i spokoju, ważne są imprezy towarzyszące.

Coraz częściej ważnymi elementami przy wyborze kierunku podróży są luksus, przyjemność, przygoda, komfort i bezpieczeństwo.

Najczęściej przez turystów odwiedzana jest Europa (Francja, Hiszpania, Włochy, W. Brytania, Niemcy), następnie Azja (Chiny), Ameryka Północna (USA) i Afryka.

W Polsce wciąż dużym zainteresowaniem cieszy się Roztocze: kraina, która nie w pełni wykorzystwała jeszcze swoją szansę i potencjał. Zauważalny jest brak odpowiedniej promocji

walorów tego zakątka Polski. Przyjeżdżający najczęściej wybierają Zwierzyniec i Krasnobród na miejsce wypoczynku. Popularnością cieszy się także Susiec z rezerwatami Czatowe Pole i Nad Tanwią, gdzie znajdują się słynne wodospady. Wielu turystów wyprawia się na Bukową Górę, znajdującą się na terenie Roztoczańskiego Parku Narodowego. Odwiedzane są też po drodze Stawy Echo oraz, już bardziej okazynie, Florianka.

Turyści kierują się też do Józefowa, określanego jako Rowerowa Stolica Roztocza (najczęściej wykorzystując ten środek lokomocji) oraz do Guciowa, gdzie znajduje się stara zagroda ze skansenem.

Będąc na Roztoczu, prawie wszyscy odwiedzają też przyległy Zamość, wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO, jako pomnik historii. Oprócz zwiedzania miasta, spędzają czas na rozrywce, korzystając z bogatej oferty kulturalnej, muzealniczej, galeryjnej i rozrywkowej.

Turystyka krajowa cieszy się w okresie dwóch ostatnich lat dużym zainteresowaniem. Pandemia COVID-19 i związane z nią utrudnienia w podróżowaniu po świecie sprawiły, że zmieniły się preferencje turystyczne Polaków (być może tylko czasowo). Zaczęli podróżować po własnym kraju; także dzięki wsparciu państwowemu w postaci „bonu turystycznego”, przypadającego na każde dziecko.

Najpopularniejszym kierunkiem krajowych podróży wakacyjnych pozostaje wybrzeże Bałtyku. Drugim obszarem popularności są tereny wiejskie, a na trzecim znajdują się duże miasta.

Wielu turystom zależy na bliskości natury. Dlatego wybierają miejsca, gdzie przeważają walory środowiska naturalnego, czyli parki narodowe, krajobrazowe, obszary chronionego krajobrazu, Obszary Natura 2000, rezerваты i pomniki przyrody.

Lasy roztoczańskie oferują miejsca biwakowe, pola namiotowe, miejsca parkingowe, na ogniska. Liczne są szlaki piesze i rowerowe, mniej jest konnych.

Zdarza się, że Nadleśnictwa dysponują bazą noclegową, a leśnictwa oferują pokoje gościnne. Stworzono ścieżki i ośrodki edukacji ekologicznej, jak np. Ośrodek Edukacyjno-Muzealny Roztoczańskiego Parku Narodowego<sup>4</sup>.

#### Przypisy:

1. B. J. Dąbrowska, *Rozwój usług turystycznych w warunkach globalizacji. Zarys problematyki*, Gdańsk 2006, s. 11-16.
2. *Kompendium wiedzy o turystyce*, pod red. G. Gołembskiego, Warszawa-Poznań 2002, s. 19-35.
3. W. W. Gaworecki, *Turystyka*, Warszawa 2010, s. 22-26, 65-72, 80-82.
4. L. Butowski, *Turystyka w Polsce. Uwarunkowania organizacyjne i prawne*, Lublin 2007, s. 37-52.



Zbigniew Stankiewicz

# A jednak zabytek

**W pierwszym spisie zabytków Królestwa Polskiego, zatytułowanym „Opis Zabytków Starożytnych iako to: Zamków, Gmachów lub pomników Historycznych godnych zachowania znajdujących się w Królestwie Polskiem porządkiem starszeństwa województw”, sporządzonym w 1830 r., nie uwzględniono Zamościa.**

W kolejnym, pt. „Opis zabytków starożytności w Guberni Lubelskiej przez Delegacyą wysłaną z polecenia Rady Administracyjnej Królestwa w latach 1852 i 1853 zebrane, rysunkami w 2ch osobnych Atlasach zawartemi i objaśnione” (Tom V, twórca – Kazimierz Stronczyński) – już tak.

Uwzględnione zabytki znajdowały się w ówczesnych granicach powiatu zamojskiego.

„Powiat Zamojski składa się z południowej strony dawnej ziemi Chełmskiej, z północnej części ziemi Bełskiej i południowej części powiatu Urzędowskiego, który do Województwa Lubelskiego a dawniej jeszcze Księstwa Sandomierskiego i do diecezji Krakowskiej należał. W tej ostatniej części znajdują się najdawniejsze w tym powiecie zabytki starożytnego budownictwa.

Miasto Rządowe a zarazem forteca Zamość w roku 1580 przez Jana Zamojskiego założone posiada w murach swoich bardzo wiele interesujących szczegółów, gdy jednak bliższe ich opisanie i zdjęcie



*Kościół parafialny w Szczepieszynie*

rysunków zostało Delegacyi przez miejscową komendę wojskową wzbronione [komendantem twierdzy był gen. mjr. Aleksander Oppermann- ZS], przeto ogólna tylko o nich uczyniona być może wzmianka.

Odnaczają się tu głównie kościół Franciszkański i cerkiew Bazylińska z przepysznym rzeźbionym ikonostasem [z końca XVI w., podobny do ikonostasu z kościoła Bazylianów w Lublinie], a w kolegiacie piękny i dawny obraz szkoły włoskiej. Z świeckich zaś budowli kamienice rynkowe z szczytami dachy zakrywającymi na podobieństwo kamienic w mieście Kazimierzu.

Miasto z fortecą należało do Ordynacji Zamojskich. Nabyte po r. 1819 na rzecz Rządu poczem dawną tutejszą akademią a później Lyceum Zamojskie przeniesiono do Szczepieszyna.

W starym Zamościu gdzie stał pierwotny zamek Jana Zamojskiego oprócz kościoła żadna inna nie pozostała starożytność.

Kościół ten zostający długo w ręku innowierców lecz przez wspomnianego Jana Zamojskiego jednego z głównych nieprzyjaciół różnowierstwa w roku 1591 dla Katolików odnowiony we 2 lata później nową konsekracją otrzymał. Spalił się w roku 1813 po którym odbudowano w znacznej części dawną formą utracił. Przy głównym wchodzie jest tablica z napisem erekcję jego poświadczającym. Nosi wezwanie Wniebowzięcia Najświętszej Panny”.

## Miasto Szczepieszyn

„Po ustąpieniu Zamościa Rządowi jest głównem miastem Ordynacji Zamojskich. Leży nad rzeką Wieprzem która go oblewa od strony zachodniej a od strony wschodnio-południowej otoczone jest górami ciągnącymi się aż pod miasteczko Goray.



*Kościół parafialny w Starym Zamościu*



Miasto lokowane było na prawie niemieckim, założycielem jego jest Władysław książę Opolski który go jednocześnie nadał rodzinie Gorajskich wraz z całym powiatem robiąc ich swoimi lennikami i zarazem lenne im zwierzchnictwo nad zamieszkałą w tymże powiecie szlachtą na wzór lenności Niemieckich nadając.

Jedyna to pewnie była część kraju na ten sposób urządzona a urządzenie to trwało jeżeli nie dłużej do końca XVIII wieku. Po Gorajskich posiadali Szczebreszyn przez czas niejaki Tęczyńscy a po nich Górkowie od których nabył go Kanclerz Jan Zamojski i tym sposobem do Ordynacji wcielił.

Skutkiem takich przywilejów jurysdykcyjnych Szczebreszyn miał zamek, miejsce Sądów Grodzkich i Ziemskich, a przytem tak jak wiele miast murem był opasany i wałami jeszcze wzmocniony.

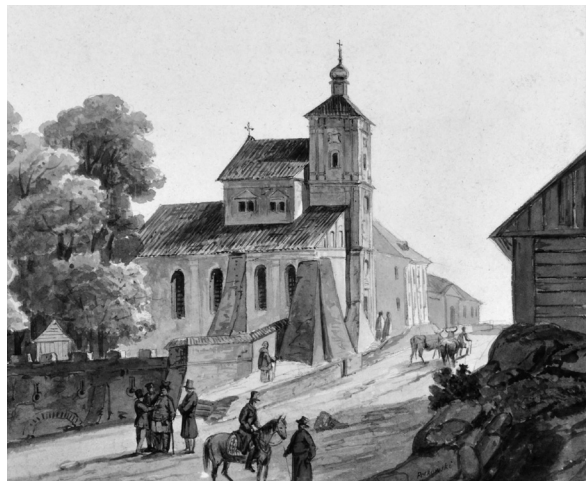
Z tych wszystkich zabytków dochowały się tylko szczątki zamku. Zbudowany on był na pochyłości jednej z gór panujących nad miastem, od wierzchołka zaś góry oddzielony głębokim przekopem. Zewnętrzny jego obwód był trójkątny a przynajmniej taką figurę tworzą widoczne widoczne do dziś dnia wały. Wewnętrzny jednak plan jego trudny do rozpoznania, z powodu całkowitego rozwalenia murów i nader nierównego w tem miejscu poziomu na którym kierunek fundamentów niełatwo zmiarkować można. Z całej tej budowli pozostała tylko część wieży przy samym wale północnym zbudowanej podstawa ma kształt prostokątny długości 15 [7,64 m] szerokości do 10 łokci [5,76 m] wymierza. Wysokość murów od południa dorównywa prawie wymiarowi długości od północy zaś jest mniejszą i dla tego dachem spadzistym są pokryte. Wieża ta ma dwa piętra, dolne sklepione zawiera w sobie jedną tylko komnatę, górne zaś opatrzone pułapem dwie, mieszka w niej na górze gancarz [garncarz] a na dole ma swój warsztat i skład niewypalonych garnków. Stawianą jest z kamienia łamanego.

Oprócz cerkwi greko-unickiej niedawnej i na żadną pod względem budowniczym niezasługującej uwagę ma Szczebreszyn dwa kościoły łacińskie także niezbyt starożytne lecz kształtne.

Fara pod wezwaniem Świętego Mikołaja założona w r. 1620 przez księdza Mikołaja Kiślińskiego Infułata Zamojskiego i tutejszego proboszcza. Gmach w stylu odrodzenia ma presbyteryum pięciokątne płachtowim sklepieniem zamknięte. Nawę pojedynczą beczkowo zasklepioną, dwie kaplice po bokach, szczyt ściany głównej wieżyczkowaty a na jej czele na dwa piętra zbudowaną i drewnianą kopułą zakończono wieżę. Cały ten gmach stawiany jest z cegły



Widok kościoła w Potoku Wielkim



Kościół pofranciszkański w Szczebreszynie

szkarpami wsparty i zewnątrz z wyjątkiem szkarpy tynkiem obrzucony. Ma postać kształtną i całe wyjrzenie przyjemne. Wnętrze nie ma nic szczególnego. Największą jego ozdobą jest w wielkim ołtarzu obraz Św. Mikołaja przez Rafała Hadziewicza profesora szkoły sztuk pięknych w Warszawie namalowany.

Kościół franciszkański, przy którym teraz mieszkają siostry miłosierdzia zdaje się być od fary nieco dawniejszym. Miarkować to można po ołtarzach wewnętrznych które z 16 zdają się pochodzić wieku z tem wszyskiem ogólne jego ozdobienie czyni go wielce do kościoła farnego podobnym. Ma nawę potrójną, sklepienia na niej krzyżowe, na części zaś kapłańskiej płachtowe pięknie w stylu odrodzenia ozdobowane. Kościół ten stojąc na samym brzegu góry poza którą płynie rzeka Wieprz wśród rozległych i bardzo błotniskich nizin, był tak zbudowany aby w potrzebie mógł napad nieprzyjaciela wytrzymać. Zewnętrzne mury ogród klasztorny otaczające ogromniejsze niż zwykle miejscami do 10 łokci wysokości dochodzą i w strzelnice zaopatrzone.

Słup murowany stojący w samym środku ulicy Zamojskiej z figurami świętych i z wypisanym rokiem 1662 wystawiony jest wedle jednych na pamiątkę grasującego tu morowego powietrza, wedle innych na pamiątkę wypędzenia różnowierców.

Słupy i figury przypodobnych okolicznościach stawiane znajdują się i w innych miejscowościach Zamojskiego powiatu jak np. w mieście Biłgoraj tam atoli jest słup kamienny z wyobrażeniem samego pana Jezusa na krzyżu i rokiem 1699".

### ... i inne

Oprócz tego wymieniane są: miasto Kraśnik – „jedno z najdawniejszych w Polsce bo już w Kronikach około połowy 12 wieku wspominane”, kościół – „jeden z najstarszych w Guberni Lubelskiej, założony on został

w roku 1468 przez Jana z Tęczyna Rabsztyńskiego dla księży świeckich wszakże we dwadzieścia kilka lat później ten fundator kanoników regularnych Laterańskich przy nim osadził i uposażył, którzy aż dotąd się tu utrzymują”.

Wymieniona została także wieś prywatna Potok Wielki: „kościół tutaj jest jakby odrębnym w całej Guberni Lubelskiej gmachem i żadnego w niej sobie podobnego nie ma ale za całkiem przypomina kościoły przez króla Kazimierza Wielkiego stawiane”.

Z drewnianych budynków, do zabytków zaliczono tylko jeden: „z liczby drewnianych kościołów których znaczna w powiecie Zamojskim znajduje się ilość, do celniejszych architektonicznych utworów należy kościół parafialny w Tomaszowie z drzewa Modrzewiowego w roku 1627 przez Tomasza Zamojskiego wystawiony a w roku 1727 odnowiony. Budynek kościoła o dwóch wieżach na czele, zakończonych cebulowatemi kopułkami. Wewnątrz ma fałszywe sklepienie na dwóch rzędach drewnianych filarów oparte”.

Oprócz spisu z opisem zabytków, oddzielnie w atlasie zamieszczono ich rysunki: „Widoki zabytków starożytności w Królestwie Polskim służące do objaśnienia opisu tychże starożytności sporządzonego przez Delegację wysłaną z polecenia Administracji Królestwa w latach 1852 i 1853 zebrane”, Atlas VII, Gubernia Lubelska.

Tym razem to nie lokalne władze decydowały o wyborze zabytków, a członkowie delegacji. Chociaż Zamość uznano za posiadający godne zabytki, nadal była to forteca, co wiązało się z obostrzeniami w upublicznieniu ich opisu. Przeglądu Guberni Lubelskiej dokonano w latach 1852-1853, a zebrane materiały, zarówno opisy jak i widoki (atlas), opublikowano w 1855 r.

Nie są to materiały drukowane, a rękopis twórcy spisu, Kazimierza Stronczyńskiego.

Na zdjęciach – ilustracje z owego „Opisu zabytków...”.

Zbigniew Stankiewicz

## Obóz jeńców wojennych w Zamościu

*Jeniec wojenny to człowiek, który próbuje zabić ciebie i mu się nie udaje, a potem prosi ciebie, żebyś nie zabijał jego.*

Winston Churchill

**Jeniec wojenny to osoba, należąca do sił zbrojnych państwa wojującego, która dostała się we władztwo strony przeciwnej. Obóz jeniecki powinien być podobny do koszar wojsk własnych, podobne powinny być w nim normy żywienia i leczenia. Wolno karać jeńców jedynie dyscyplinarnie lub sędownie, zgodnie z przepisami obowiązującymi w wojsku państwa przetrzymującego.**

W czasie II wojny światowej jeńcy wojenni pochodzący z terenów ZSRR uznani zostali przez Niemców za „Untermenschen” [podludzi].

Niemcy, początkowo odnosząc zwycięstwa, liczyli na szybkie zakończenie wojny, a tym samym na bezkarność. Dlatego wobec jeńców radzieckich nie stosowali przepisów prawa międzynarodowego, a politykę zagłady i ludobójstwa. Twierdzili, że Konwencja o traktowaniu jeńców wojennych z 27 lipca 1929 r. ich nie dotyczy, ponieważ przedstawiciele ZSRR jej nie podpisali. Ich obowiązywała, bo ją podpisali.

Dyrektywa Głównego Dowództwa Wehrmachtu z 8 września 1941 r. zalecała żołnierzom nieliczenie się z konwencjami międzynarodowymi. Jedynie wobec jeńców radzieckich nie stosowano podziału na szeregowych i podoficerów oraz oficerów. Jedynym rodzajem selekcji było rozstrzeliwanie na miejscu wszystkich „niepożądanych”, a w trakcie marszu – słabszych, nienadających się do pozostałych.

Obozy dla jeńców radzieckich posiadały odmienną od pozostałych obozów jenieckich numerację.

18 lutego 1941 r. w Kielcach została utworzona siedziba urzędu komendanta jeńców wojennych dla Generalnej Guberni, a w Lublinie jedna z komend rejonowych.

1 listopada 1941 r. urząd komendanta został przeniesiony do Lublina. Pod komendanta podlegały stałe obozy jenieckie. Każdy miał pomieścić od 10 do 20 tysięcy jeńców, a w razie nagłej potrzeby, maksymalnie do 30 tysięcy.

### Obóz 325 na Karolówce

Obóz w Zamościu – Stalag 325 (Stammlager für Kriegsgefangene [325 Obóz Jeńców Wojennych], utworzono 1 kwietnia 1941 r. (początkowo planowano uderzyć na ZSRR 15 maja) z rozkazu dowództwa V Okręgu Wojskowego Wehrmachtu Stuttgart na terenie Karolówki, dzielnicy Zamościa. Otrzymał Feldpostnummer 08499 [numer poczty polowej].

Struktura organizacyjna obozu wyglądała następująco: komendantura obozu – komendant mjr Anton Flecker, zastępca komendanta – kpt Richard Müller; grupa wywiadu i cenzury – komendant oficer specjalnego przeznaczenia rtm (żandarmerii) Edmund von Friedberg, cenzor i tłumacz oberlejtant Richard Pelzer; grupa przydziału



pracy – komendant oberlejtant Wilhelm Fischer; grupa medyczna – lekarz obozowy dr Ernest Harland asystenci: dr Heinrich Nordegg i dr Bruno Kuhn; grupa administracji – Kriegsverwaltungsinspektor [inspektor administracji] Franz Bierbach oraz Kriegsverwaltungsassistent [asystent administracji] Johann Bruner.

Budowa części przeznaczonej do trzymania jeńców ograniczyła się do otoczenia pustego wyrobiska po cegielni płotem z drutu kolczastego.

Obóz miał rozmiary 400 na 250 m, za płotem w narożach znajdowały się cztery wieżyczki strażnicze, brama była przy narożu północno-zachodnim.

Jedynymi budynkami na terenie obozu były trzy wiaty bez ścian. Jeńcy, bez względu na pogodę, mieli spać na gołej ziemi. Na części dla obsługi obozu postawiono drewniane baraki: dla komendantury, magazyny, szpital dla załogi, wartownię, koszary straży, kuchnię i stołówkę załogi.

Z zamojskiej elektrowni, linią napowietrzną, do obozu doprowadzono energię elektryczną.

Na podstawie niemieckiego zdjęcia lotniczego z 2 października 1944 r. można stwierdzić, że obóz miał kształt nieregularnego czworoboku (od wschodu dostosowany był do przebiegu rzeczki). Usytuowany był około 200 m na wschód od obecnej ul. Braterstwa Broni.

Jego zachodnią granicą była droga (obecnie nie istnieje), wychodząca od skrzyżowania obecnej ul. Śląskiej z Braterstwa Broni; od północy przylegał do drogi, okalającej obóz z tej strony (obecnie nie istnieje), a granica wschodnia opierała się o rzeczkę Świnke. Droga od północy oddzielała część, przeznaczoną dla jeńców od części administracyjnej i bytowej strażników.

Ponieważ na jego terenie nie widać wykopanych studzien można sądzić, że rzeczka był głównym rezerwuarem wody, przeznaczonej dla jeńców.

Uruchomiony został 11 czerwca 1941 r. Pierwsi jeńcy rosyjscy pojawili się w nim 22 czerwca 1941 r. Byli przekazywani z obozów jeńców, podporządkowanych 6 Armii.

Na początku czerwca 1941 r. utworzono obozy jeńców: improvised Auffanglager [improvizowany obóz zbiorczy] w Tomaszowie Lubelskim oraz Kriegsgefangenen sammelstellen [punkty odbioru jeńców wojennych] w Dorohusku, Sokalu, Uściługu.



Kuchnia polowa dla jeńców, ze zb. Bundesarchiw

Infanterie Regiment 318 [318 pp] liczył trzy bataliony, dowódcą był płk Bickel. Jednostka była w składzie Sicherungs Division 213 [213 Dywizji Bezpieczeństwa], która ochraniała tyły 6 A. Pułk pilnował obozu w Tomaszowie i konwojował jeńców do obozu w Zamościu.

Punkty odbioru jeńców od jednostek liniowych ochraniały podporządkowane 213 dywizji bataliony strzelców krajowych: w Sokalu – 380 batalion; w Dorohusku – 637; w Uściługu – 552.

Obóz na Karolówce strzeżony był przez Landesschutzen Bataillon 842 [842 batalion strzelców krajowych] w składzie czterech kompanii. Sformowany został 30 maja 1941 r. w Niemczech, 11 lipca – przeniesiony do Zamościa. Jego szeregi wypełniali żołnierze starszych roczników oraz nienadających się do służby liniowej.

Została dla nich wydana instrukcja w sprawie jeńców wojennych: „żołnierz bolszewicki jest wyszkolony politycznie, każdy Niemiec jest jego śmiertelnym wrogiem. Dla bolszewika każdy środek jest dobry: strzelanie zza płotu, sabotaż, podpalenie, propaganda, mająca na celu rozsadzenie armii nieprzyjacielskiej od wewnątrz, morderstwa. Należy się liczyć z tym, że jeńcy wojenni otrzymali wskazówki do działalności w swej niewoli. Wartownicy winni więc przestrzegać przede wszystkim trzech przykazań: skrajnej czujności, największej ostrożności, największej nieufności”.

Rozkaz Głównego Dowództwa Wehrmachtu z 25 lipca 1941 r. brzmiał: „jakakolwiek pobłażliwość lub nawet próby okazywania życzliwości (wobec jeńców – przyp. aut.) mają być surowo karane”.

Strażnik miał obowiązek natychmiastowego użycia broni w celu przeciwdziałania niesubordynacji ze strony jeńca oraz złamania jego oporu, czynnego lub biernego.

Kara śmierci przez natychmiastowe rozstrzelanie groziła za każdą próbę oporu. To powodowało, że strażnicy zachowywali się bestialsko w stosunku do jeńców.

„Prawie dwumetrowej wysokości drab niemiecki o polskim nazwisku Czarnocki, a nieumiejący słowa po polsku, z oddziału SS stacjonującego w szkole Janowickiej, strzelał do jeńców, jak do wróbli i chwalił się, że nie zje śniadania, gdy trzydziestu nie zabije”<sup>1</sup>.

W październiku 1941 r. w obozie było 20731 jeńców, których nie rejestrowano, a jedynie policzono.

Właściwie był to obóz śmierci, nastawiony na powolne wymieranie jeńców z głodu, zimna i szerzących się wśród nich chorób zakaźnych. Trzymani byli pod gołym niebem, bez dostatecznego wyżywienia, korzystali z bagiennej wody. Z głodu zjedli całą trawę, porastającą teren obozu. Jednym z wykroczeń, za które groziło rozstrzelanie, był kanibalizm. „Chłopcy, wyglądający początkowo jak tury, po paru miesiącach zmieniali się w chodzące trupy i, chociaż byli tam niektórzy osiemnastoletni młodzieńcy, z wyglądu można było sądzić, iż są sześćdziesięcioletni starcy”<sup>2</sup>.

Niemieckim żołnierzom tłumaczono, że karmienie jeńców jest równoznaczne z odbieraniem pożywienia niemieckim dzieciom. Straż strzelała do ludności polskiej, próbującej podawać żywność.

Na terenie obozu nie było szpitala; Niemcy z reguły nie udzielali pomocy medycznej tym, którzy zapadli na różne

choroby lub zostali zranieni przez strażników. Jedynym „lekarstwem” w przypadku wybuchu epidemii było rozstrzelanie wszystkich zakażonych.

W Zamościu, co było wyjątkiem, pojedynczy jeńcy leczeni byli odpłatnie w szpitalu miejskim. Trafiali tu nie tylko z miejscowego obozu, ale też ze Stalagu 319 z Chełma, 327 z Przemyśla i 333 z Ostrowia Mazowieckiego. Łącznie pomiędzy 27 czerwca 1941 r. a 7 kwietnia 1942 r. udzielono pomocy ambulatoryjnej około 500 jeńcom.

Nieludzkie warunki bytowe spowodowały, że jeńcy samoistnie podzielili się na grupę „umarlaków”, którzy stracili wszelką wolę życia i grupę „szakali”, nieprzebiegających w środkach, aby przeżyć.

Zeznanie miejscowego świadka: „jeńcy mieszkają pod gołym niebem. W obozie głód tak straszny, że z odległości 2 kilometrów słyszą jęki i wołania: jeść. Jeńcy wyjadają trawę. Dziesiątki umiera z głodu. Zmarłych chowa się tuż przy obozie w wielkim dole, posypując wapnem. Dół jest stale otwarty. Używani do najcięższych robót jeńcy padają jak muchy i dobijani są na miejscu przez dozorców. Straż strzela do podających jeńcom żywność”<sup>3</sup>.

Do końca października 1941 r. w obozie zmarło lub zostało rozstrzelanych 11 – 12 tys. jeńców; rzeczywista liczba jest niemożliwa do ustalenia. Zostali pochowani w masowych grobach, znajdujących się przy zachodniej granicy obozu. Jeden grób był stale otwarty, przygotowany do codziennego składania zwłok w kilku warstwach i rzędach. Po wypełnieniu był zasypywany wapnem, a obok kopano następny.

Do zbierania zwłok i kopania grobów zatrudnieni byli Żydzi z miejscowego getta. Na zdjęciu lotniczym z 2 października 1944 r. widać 18 masowych grobów, usytuowanych ściśle obok siebie, nasypy ziemne o długości około 80 m (trzy ostatnie nieco krótsze), szerokości około 10 m. Po wojnie ekshumowane zwłoki przeniesiono na cmentarz wojenny przy ul. Szwedzkiej.

Pod koniec października Niemcy zdali sobie sprawę, że wojna nie zakończy się szybko, dlatego postanowili wykorzystać jeńców w gospodarce. W listopadzie 1941 r. dowództwo Wehrmachtu poleciło podzielić ich na trzy kategorie: I – całkowicie zdolni do pracy, II – zdolni do pracy pod warunkiem poprawy ich stanu zdrowia, III – trwale niezdolni do pracy.

Jeńców zakwalifikowanych do I i II kategorii planowano objąć specjalnym traktowaniem: przyznać im normalne racje żywnościowe, poprawić warunki bytowe oraz zadbać o stan ich zdrowia (wypoczynek w barakach oraz opieka medyczna). Oficjalnie nie został określony los zaliczonych do III kategorii – byli skazani na głade.

Jeszcze 16 lipca 1941 r. Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy uzgodnił z Naczelnym Dowództwem Wehrmachtu, że jeńcy przeznaczeni do likwidacji będą przekazywani z obozów jenieckich do oddziałów operacyjnych Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa. Niemcy nazywali tę akcję „zwalnianiem z obozów jenieckich”. Wyselekcjonowani jeńcy mieli być rozstrzelani w odludnych miejscach, tak aby nie dowiedzieli się o tym pozostali, miejscowa ludność ani żołnierze Wehrmachtu.

Jeńcy „trwale niezdolni do pracy” zostali przekazani do zamojskiej Aussenstelle Sicherhertspolizei und des

SD [prowincjonalnej filii Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa]. Do ich likwidacji Aktion Huhnrfarm [akcja farma kurczaków] został utworzony 15 października 1941 r. Abteilung Angehorige Zamosc [zbiorczy oddział Zamość]. W składzie oddziału znalazły się: 2 kompania 306 batalionu policyjnego – dowódca kpt Rudolf Eckert, pluton kawalerii policji Zamość – dowódca oberlejtant Bruno Meiert, oddział zbiorczy zamojskiej SD. Akcją dowodził SS obersturmfuhrer Adolf Bohlmann, kierownik biura SD w Zamościu, następnie specjalnie przybyły do miasta mjr Ernest Dreier (dowódca 306 batalionu policyjnego). Zabezpieczenie kwatermistrzowskie zapewniał Wehrmacht. Uczestnicy tego typu akcji specjalnych otrzymywali przydział alkoholu.

Rozstrzeliwanie rozpoczęło 1 listopada 1941 r.

Dowódca plutonu egzekucyjnego z 2 kompanii oberlejtant dr Nikolaus Ernst Hornig odmówił wykonania rozkazu. Dowództwo nad całością sił, przeprowadzających bezpośrednio egzekucję, objął komendant Policji Ochronnej (Schupo) w Zamościu, oberlejtant Bruno Meiers. Oddział zbiorczy została podzielony na dwie grupy. Pierwsza, w składzie dwóch plutonów policyjnych pod dowództwem kpt Eckerta, miała za zadanie pilnować jeńców i konwojować ich do miejsca kaźni.

Drugą były pluton policji oberlejtanta Horniga i pluton kawalerii policji.

Meiers wykorzystał pluton policyjny do utworzenia zewnętrznego kordonu, aby nikt nie mógł uciec. Następnie, po doprowadzeniu grupy jeńców (byli podzieleni na kilkudziesięcioosobowe grupy), spychano ich przy pomocy bagnetów do wykopanego dołu. Tam byli rozstrzeliwani przez pluton kawalerii. Łącznie w lasu sitanieckim (Sitaniec Borek) zostało rozstrzelanych 780 jeńców. Obecnie w tym miejscu znajduje się pomnik.

Po zakończeniu selekcji, w końcu listopada 1941 r., obóz na Karłowce został zlikwidowany. Jeńców szeregowców, zdolnych do pracy, przeniesiono jako pracowników przymusowych do Niemiec.

Do nowego obozu w Zamościu na ul. Lubelskiej przeniesiono tylko oficerów. Oddział zbiorczy Zamość został rozformowany 10 lutego 1942 r.



Żebrzący o jedzenie jeńcy, ze zb. Bundesarchiw



## Obóz 325 na ul. Lubelskiej

Zgodnie z zaleceniami Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, przystąpiono do budowy kwater zimowych dla jeńców, w GG było to w końcu września 1941 r.

W Zamościu w tym celu zaczęto budować przy ul. Lubelskiej (obecnie Piłsudskiego) nowy obóz, nazwany północnym: Lager Nord-Stalag 325. Do nadzoru prac budowlanych została utworzona Verwaltung des Lagers Nord [administracja północnego obozu] oraz podległy jej oddział roboczy jeńców wojennych oraz Żydów, przesyłanych z getta.

Obóz znajdował się przy skrzyżowaniu obecnych ul. Piłsudskiego i Orzeszkowej; obecnie teren ten zajmuje Zespół Szkół Ponadpodstawowych nr 4.

W listopadzie 1941 r. Niemcy zaczęli wydzielać spośród jeńców generałów i oficerów, celem wyciągnięcia od nich wiadomości wywiadowczych. Chodziło o realne ustalenie potencjału gospodarczego i militarnego Rosji oraz struktury i możliwości bojowych Armii Czerwonej. Dlatego nowy obóz był przeznaczony tylko dla generałów i oficerów Armii Czerwonej. Jednocześnie oficerowie służby bezpieczeństwa (SD) mieli przesłuchiwać wszystkich jeńców pod kątem ważnych dla służby wywiadowczej wiadomości.

Obóz, zaprojektowany na 2000 osób, był przepełniony, ponieważ znalazło się tam początkowo 8303 jeńców.

Jego teren został otoczony podwójnym płotem z drutu kolczastego. Wzniesiono drewniane baraki mieszkalne dla jeńców: pięć dużych (każdy na 950 jeńców), pięć małych (każdy na 150). Wnętrza były podzielone na izby; w każdej znajdowały się trzy piętrowe platformy do spania. Każdy barak miał swojego komendanta i jego zastępcę policyjnego; komendant sam wyznaczał komendantów izb. Ponadto zagospodarowano dwie stajnie. Każda przeznaczona była dla 1500 jeńców. Nie posiadały podłóg, zostały wymoszczone warstwą słomy.

Baraki stajenne były wydzielone płotem z drutu kolczastego od pozostałej części obozu. Posiadały oddzielną latrynę – dół chłonny, z położonym na nim deskami.

Były izolatką, w której trzymano przez 10 dni nowe grupy jeńców. Komendantem baraków stajennych był inżynier płk Gorczakow.

Wydzielono także specjalny barak „generalski”, w którym przetrzymywano generałów i 15 pułkowników. Był odizolowany od pozostałej części obozu, nikt nie mógł się z nimi kontaktować.

Umieszczeni tam zostali: najważniejszą rangą i funkcją w obozie, gen. por. Dymitr Karbyszew (profesor, inżynier fortyfikator, członek generalnego sztabu); gen. mjr Sergiej Baranow, dowódca 212 Zmotoryzowanej Dywizji (zm. w lutym 1942 r., pochowany w Zamościu); gen. mjr Petr Makarow, zastępca dowódcy 11 Zmechanizowanego Korpusu; gen. mjr Iwan Presniakow, dowódca 5 Dywizji Strzelców; gen. mjr Sergiej Ogurcow, dowódca 49 Korpusu Strzelców (w kwietniu 1942 r., w czasie transportu kolejowego do Niemiec, wyskoczył z wagonu przed Lublinem i zbiegł z niewoli); gen. mjr Nikołaj Proszkin, dowódca 58 DS (zm. w styczniu 1942 r., pochowany w Zamościu); gen. mjr Paweł Abramidze, dowódca 72 DS; gen. mjr Jakow Tankangorow, dowódca 141 DS; gen. mjr Markis Salichow, dowódca 60 DS oraz między innymi płk Michał Bogdanow (dowódca artylerii korpusowej); płk Michał Mieandrow (szef oddziału operacyjnego 6. Armii).



W połowie listopada 2021 r. na jednej z działek na zamojskim osiedlu Karolówka odkryto około 220 ludzkich kości. Znaleziiska dokonano w czasie, gdy operator koparki robił na prywatnej posesji na ul. Malczewskiego wykop pod linię energetyczną. Czyje to kości, badają specjaliści z Instytutu Ekspertyz Sądowych im. prof. Jana Sehna w Krakowie. Wyniki ich prac powinny być znane tego lata lub jesienią. Prokuratura konsultowała się w tej sprawie m.in. z zamojską delegaturą Urzędu Konserwacji Zabytków. Z informacji, uzyskanych w tej jednostce wynika, że na terenie, na którym znaleziono kości, w czasach II wojny światowej funkcjonował obóz dla sowieckich jeńców.

(red.)

Zarówno tych, którzy wyrazili chęć współpracy z Niemcami, jak i pozostałych, których zamierzano dopiero do niej pozyskać, na początku kwietnia 1942 r. wywieziono w głąb Niemiec, do obozu dla oficerów – Oflag XIII B (Offizierslager für Kriegsgefangene) w Hammelburgu.

Po ich wywiezieniu barak przeznaczono dla pułkowników i podpułkowników. W tym czasie nie był odizolowany od reszty obozu.

W obozie północnym utworzono Kgf. Lazarett-Nord Stalag 325 [Szpital Jeńców Wojennych 325 Obozu Północnego].

W szpitalu obozowym personel medyczny składał się z jeńców rosyjskich. Umieszczony został w oddzielnym, ogrzewanym baraku szpitalnym. Lekarzami byli dr Szigarian i dr C. Iszczenko, ponadto w obsadzie było kilku felczerów i sanitariuszy. Brakowało lekarstw i materiałów lekarskich.

Na terenie obozu były przeznaczone dla jeńców: łaźnia, studnia oraz dwie latryny (były otwartymi dołami chłonnymi, przykrytymi deskami). W centrum obozu znajdował się plac apelowy.

Niemiecka komenda obozu nie interesowała się wewnętrzną administracją obozu.

Rosyjskim komendantem obozu, a jednocześnie naczelnikiem wewnętrznej policji obozowej został płk Gusiew, od wiosny mjr Skipenko (Kozak). Posiadał pomocników: kpt. Gordienko (był to człowiek ogromnego wzrostu i niebywalej siły), por. Jurko Polewoj i kpt. Strelkow (dużego wzrostu). Wszyscy pomocnicy mieli skłonności sadystyczne.

Był to sztab obozowy, który wyznaczał kucharzy, komendantów baraków i ich pomocników policyjnych, kontrolował szpital, wyznaczał na roboty. Stacjonował w czteropokojowym Baraku nr 12. W jednym pokoju mieszkali Gusiew (komendant obozu) i Pawłowicz (kierownik administracji), a w pozostałych zastępcy komendanta i administracja obozu.

Policja obozowa zajmowała oddzielny Barak nr 6 (obok aresztu), trzypokojowy. Liczyła około 150 osób, została sformowana z jeńców (ochotników), którzy otrzymywali znacznie lepsze wyżywienie oraz bezkarnie mogli grabić pozostałych jeńców. Starszym policji był Jurko Polewoj, a tłumaczem policyjnym inż. chemik Boczarow.

Na wiosnę komendantem został płk Wikarewicz. Policja miała na usługach donosicieli, zapłatą była dodatkowa porcja jedzenia.

Policjanci cały czas starali się wyszukiwać wśród jeńców komisarzy (oficerów politycznych), pracowników NKWD i Żydów. Wszyscy byli przekazywani do aresztu obozowego w Baraku nr 5, przy którym policja obozowa pełniła całodobową wartę.

Komendantem aresztu był „Gospodi Georgij” (nieznanego nazwiska), były więzień NKWD. Barak posiadał 3 pokoje; w jednym z nich Georgij z dwoma pomocnikami torturował zatrzymanych.

Policja obozowa poszukiwała również tych, którzy próbowali uciekać z niewoli lub organizować ruch oporu. Z aresztu wypuszczano tych, którzy nie przyznali się podczas tortur.

Gdy się nabyła odpowiednia ilość uznanych za winnych, aby wypełnić dwa samochody ciężarowe, byli przekazywani zamojskiej policji bezpieczeństwa do rozstrzelania. Egzekucje odbywały się przypuszczalnie w lasu sitanieckim lub Rotundzie.

Największa ucieczka z obozu ponoć została zorganizowana przez gen. Dymitra Karbyszewa. Pod jego nadzorem zaczęto drążyć tunel, który jednak zawalił się, gdy przypadkowo najechała na niego wojskowa ciężarówka.

Niemcy mieli rozstrzelać wówczas ok. 500 jeńców. Sam generał podobno uniknął śmierci, ponieważ miał być wykorzystany propagandowo.

Nie wiadomo, czy rzeczywiście takie wydarzenie miało miejsce, czy jest to tylko wytwór powojennej propagandy, mającej na celu podniesienie wizerunku generała, który został zamordowany przez Niemców w niewoli.

Nie ma o tym żadnych informacji we wspomnieniach jeńców z pobytu w Zamościu.

Generał w obozie nie miał kontaktu z innymi więźniami, więc nie mógł zorganizować grupy ucieczkowej ani tym bardziej nadzorować kopania tunelu. Nie zgadza się również liczba

rozstrzelanych. W okresie grudzień 1941 r. – marzec 1942 r. do rozstrzelania z obozu zostało wydanych 318 jeńców.

W rosyjskiej administracji obozowej była grupa ochotników pisarzy i tłumaczy, którzy prowadzili ewidencję jeńców, ich kierownikiem był starszy tłumacz Stepan Pawłowicz.

Jeńców podzielono na 50-osobowe komanda ze starszym na czele. Kuchnia polowa, przydzielona dla każdej grupy miała pojemność 50 litrów. Kucharzami byli wyznaczeni jeńcy. Starszy przyjmował i rozdelał żywność.

Każdy jeńiec na obiad otrzymywał 1 litr zupy z ziemniakami, brukwią i kawałkami mięsa oraz 100-150 g chleba. Rano i wieczorem każdy dostawał 1 litr zastępczej kawy, łyżkę stołową powidła buraczanego, kawałek kiełbasy lub plasterk sera i 3-4 gotowane ziemniaki. Dziennie było to około 1500 kalorii.

Często wykorzystywano zepsute produkty żywnościowe. Szefem kuchni obozowej był Kriwonogi (Niemiec).

Na zimę jeńcom wydano stare, podarte płaszcze wojska polskiego i rosyjskiego, jednak nie wystarczyło ich dla wszystkich.

W nieogrzewanych barakach panowała duża śmiertelność. Codziennie umierało 10-15 jeńców. Zmarłych układano rano przed wejściem do baraku. Zwłoki wywożono na cmentarz przy obecnej ul. Szwedzkiej.

Do wiosny w obozie przetrwało niewielu ponad 5000 jeńców.

Wiosną 1942 r. zaczęto namawiać jeńców do kolaboracji. Następnie przeprowadzono werbunek ochotników do grup szpiegowskich, zrzucających na zaplecze Armii Czerwonej oraz do jednostek pomocniczych wojska i policji.

W kwietniu 1942 r. Niemcy przystąpili do likwidacji obozu w Zamościu.

21 kwietnia wszyscy mieszkańcy Kaukazu, którzy wyrazili chęć wstąpienia do legionu wschodniego, ochotnicy, którzy zgłosili się do wojskowych jednostek pomocniczych i policji oraz ci, którzy zostali zwerbowani przez wywiad niemiecki na agentów, zostali zwolnieni z obozu.

W końcu kwietnia została przeprowadzona ostatnia selekcja jeńców w Zamościu. Szukano oficerów, którzy ukryli swoją przynależność do służb specjalnych (NKWD), straży granicznej oraz oficerów politycznych (komisarzy) i Żydów. Wszyscy 29 kwietnia zostali przekazani do zamojskiej policji bezpieczeństwa i jeszcze tego dnia rozstrzelani na Rotundzie.

30 kwietnia 1942 r. Stalag 325 został przeniesiony z Zamościa do Rawy Ruskiej.

Przeniesiono tylko komendę, administrację oraz straż obozową. Wcześniej wszystkich pozostałych jeńców z Zamościa przeniesiono do obozu oficerskiego w Hammelburgu.

W Rawie przekształcono go na obóz karny dla jeńców francuskich i belgijskich. Pierwszy ich transport przybył 13 kwietnia 1942 r..

W tym czasie obiekt był przedstawiany przez propagandę niemiecką jako wzorcowy obóz jeniecki.

Obóz 325 miał charakter „wędrujący”, kilkakrotnie przenoszono go do różnych miejscowości.

Niemcy z reguły były obozy jeńców radzieckich przekształcali na ośrodki zagłady dla ludności. Był obóz jeniecki w Zamościu od 27 listopada 1942 r. został wykorzystany na UWZ Lager in Zamosc (Umwandererzentralstelle Litzmanstadt - Zweigstelle



Zamosc – Lager) [filialny obóz przesiedleńczy] dla wysiedlanej ludności Zamojszczyzny.

Na groteskę zakrawa, że Wachmanami [strażnikami] w tym obozie byli ci, którzy niedawno sami byli jego więźniami.

### Szpital rezerwowy

Po przeniesieniu obozu z Zamościa, pomiędzy obecnymi ulicami: Wojska Polskiego, Bema, Poniatowskiego, Wybickiego i Dąbrowskiego, został utworzony samodzielny szpital Kriegsgefangene Reserve Lazarett Zamosc [rezerwowo szpital jeńców wojennych w Zamościu]. Istniał od końca kwietnia 1942 r.

Był to były szpital obozowy. Personel medyczny stanowili lekarze i pielęgniarki wojskowi z armii radzieckiej (jeńcy), pracujący uprzednio w szpitalu obozowym. Leczone w nim chorych jeńców z obozów, znajdujących się w dystrykcie lubelskim i lwowskim oraz chorych i rannych żołnierzy z oddziałów wschodnich na służbie niemieckiej (w lazarecie powracali do statusu jeńców). Ochroniany był przez kompanię z 423 batalionu strzelców krajowych.

Obok niego, przy polnej drodze, prowadzącej w kierunku zamojskiego Majdanu (obecnie ul. Szwedzka), znajdował się cmentarz dla zmarłych w szpitalu. Można zobaczyć go na niemieckim zdjęciu lotniczym z 2 października 1944 r. Oddalony jest kilka metrów od ścieżki do Majdanu, w kształcie prostokąta. Na jego terenie znajdowały się masowe mogiły ziemne w siedmiu rzędach oraz dwie pojedyncze, być może skrywające ciała generałów zmarłych w Zamościu.

Obecnie jest to cmentarz wojenny, na którym spoczywają zwłoki 15 840 jeńców – wszystkich, którzy zginęli i zmarli na terenie Zamościa.

Szpital funkcjonował prawdopodobnie do października lub listopada 1943 r. W archiwach rosyjskich zachowały się karty ewidencyjne z informacjami o śmierci w zamojskim szpitalu jenieckim, m. im.: por. Jakowa Iwanowa (zm. 29 kwietnia 1942 r.); por. Michaiła Tokariewa (zm. 9 maja 1942 r.); por. Alema Bopkowa (zm. 7 maja 1942 r.); por. Anatolija Makarowa (zm. 7 maja 1942 r.); technika wojskowego Sergieja Agamirowa (zm. 18 czerwca 1942 r.); por. Mikołaja Jareszki (zm. 30 czerwca 1942 r.); intendenta 2. rangi Iwana Truszkiewicza (zm. 7 lipca 1942 r.); por. Jurija Uwarowa (zm. 27 lipca 1942 r.); por. Nikity Matwienki (zm. 26 sierpnia 1942 r.); por. Wiktora Tużykowa (zm. 11 września 1942 r.); por. Nikity Martennika (zm. 19 grudnia 1942 r.); kpt. Sergieja Uwarowa (zm. 28 lutego 1943 r.); szer. Mikołaja Dmitrijewa (zm. 2 kwietnia 1943 r.); pracownika cywilnego Mikołaja Moskalewicz (zm. 11 maja 1943 r.).

Zamojski szpital obsługiwał obozy jeńców: Stalag 301 (Lublin), Stalag 319 (Chełm), Stalag 325 (Lwów), Stalag 333 (Ostrów Mazowiecki), Stalag 359 (Ostrowiec), Stalag 366 (Siedlce).

W niektórych publikacjach podaje się, że był to obóz dla oficerów. Leczone w nim bowiem prawie wyłącznie osoby przesyłane z obozu dla oficerów, znajdującego się przy ul. Lubelskiej (obecnie Piłsudskiego).

W październiku (listopadzie) 1943 r. szpital został przekształcony w Legionistenlazarett [szpital legionistów], w którym leczono żołnierzy z oddziałów wschodnich, będących

na służbie niemieckiej. W tym czasie zlikwidowano otaczający go płot z drutu kolczastego.

Na niemieckim zdjęciu lotniczym z 2 października 1944 r. widać zniszczony teren szpitala. Był usytuowany przy obecnej ul. Wojska Polskiego. Miał nieregularny kształt: bok przy ulicy miał 130 m, na jego osi znajdowała się brama. Bok północny miał 100 m, wschodni 200 m (na całej długości od zewnątrz był rów), zachodni 170 m (na długości 130 m był rów).

Wewnątrz obozu znajdował się szpital w kształcie prostokąta, o wymiarach 108 na 70 m. Wcześniej otoczony był płotem z drutu kolczastego; na zdjęciu widać tylko drogę straży. Zabudowa jest zniszczona, ale można zobaczyć negatywy baraków.

W części dla jeńców było 8 baraków, usytuowanych po dwa w czterech rzędach, za nimi od południa znajdował się prawdopodobnie plac apelowy. W części dla straży były: od wschodu – trzy baraki w jednym rzędzie, od zachodu – trzy baraki, dwa równoległe do siebie (jeden zachowany) oraz, przy bramie – zachowane dwa budynki, wartownia i koszary straży.

Szpital został przeniesiony na zachód w lipcu 1944 r.

### Stalag 319/Z

Obóz dla jeńców radzieckich w Zamościu zaczął funkcjonować ponownie od marca 1944 r., po tym, jak został zlikwidowany 19 stycznia 1944 r. obóz przesiedleńczy. Był to Stalag 319/Z (Zweiglager) [podobóz chełmskiego obozu Stalag 319]. Działał krótko, bo tylko przez marzec i kwiecień 1944 r.

Jeńców wykorzystano do likwidacji obozu i szpitala oraz ewakuacji instytucji okupacyjnych.

Po zakończeniu prac w końcu kwietnia podobóz w Zamościu został rozformowany, a jeńców przeniesiono z powrotem do obozu macierzystego w Chełmie.

Według niektórych danych w Zamościu miało umrzeć i zostać rozstrzelanych 28 tysięcy jeńców. Zbrodni na jeńcach nie dopuściło się barbarzyńskie SS i policja, tylko „rycerski” Wehrmacht.

### Bibliografia:

- K. Czubar, *Jeńcy sowieccy w szpitalu powiatowym w Zamościu w latach 1941-1942*, „Archiwariusz Zamojski”, 2003.
- S. Datner, *Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych w II wojnie światowej*, Warszawa 1961.
- G. P. Megargee (red.), *Encyclopedia of camps and gettos 1933-1945. Camp and other detention facilities under the German Armed Forces. Volume IV*.
- A. Kędziora, *Encyklopedia miasta Zamościa*. Chełm 2000.
- C. Madejczyk, *Faszyzm i okupacja 1938-1945. Wykonywanie okupacji przez państwa Osi w Europie*. T. II, Poznań 1984.
- Mała Encyklopedia Wojskowa*, Warszawa 1965.
- G. P. Megargee, *Front wschodni. Wojna na wyniszczenie*, Warszawa 2009.
- Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-1945. Informator encyklopedyczny*. Warszawa 1979.
- T. Snyder, *Skrwawione ziemie*, Warszawa 2011.

### Przypisy:

1. Michał Zawrotniak, *Zbrodnie niemieckie w Zamojszczyźnie od początków września 1939 r. do końca lipca 1944 r.* Zamość 1946.
2. Tamże.
3. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce I. Poznań 1946 r.

Zbigniew Stankiewicz

# Festung Zamość 1944

**Zamość niejednokrotnie na przestrzeni historii pełnił rolę twierdzy, przeciwstawiającej się nieprzyjacielowi. Na niemieckich zdjęciach lotniczych z października i sierpnia 1944 r. widać umocnienia polowe, wybudowane na obrzeżach miasta.**

Niemcy w lipcu 1944 r. przygotowali miasto do obrony okrężnej. Podstawą były plutonowe punkty obrony, zorganizowane poza granicami zwartej zabudowy miasta i usytuowane tak, aby mogły się wzajemnie wspierać i jednocześnie zamknąć ogniem międzypola pomiędzy nimi.

Miasto nie było przystosowane do długotrwałej i uporczywej obrony w oparciu o wykonane umocnienia. Niemcy pomiędzy Bugiem a Wisłą nie zamierzali prowadzić działań obronnych; jedynie tylne strażnice na określonych rubieżach miały powstrzymać ruch nieprzyjaciela, umożliwiając wycofanie się jak największych sił za Wisłę, na której organizowano główną linię obrony. Dlatego zamojskie fortyfikacje miały tylko na jakiś czas powstrzymać próby zajęcia z marszu miasta oraz uniemożliwić niespodziewane wtargnięcie elementów rozpoznawczych nieprzyjaciela. Twierdzą były tylko dla niedobrojonnych oddziałów partyzanckich, które wkroczyły do miasta dopiero po opuszczeniu go przez jednostki niemieckie.

Na głównych traktach komunikacyjnych, prowadzących do miasta, obrona była wysunięta na przedpole. Od strony południowej, na trakcie szczeczeszyńskim obrona była wysunięta aż pod lotnisko w Mokrem. Przy zachodniej granicy lotniska znajdował się plutonowy punkt obrony; lewe skrzydło było oparte na skrzyżowaniu torowiska z drogą do Mokrego, prawe znajdowało się po zachodniej stronie drogi do Zamościa. Front obrony przebiegał w kierunku północno-zachodnim. Jego zadaniem było odcięcie dostępu do miasta od południa; punkt usadowiony był okrakiem na drodze i torowisku. Ukośny front pozwalał na panowanie nad przedpolem i uniemożliwiał jego obejście od zachodu. Posiadał cztery stanowiska moździerzy. Przed nim znajdowała się usytuowana okrakiem na torowisku i drodze placówka w sile drużyny, stanowiąca element ubezpieczenia bojowego. Przypuszczalnie usytuowana była przy zabudowaniach folwarku Płoskie, na wieży dworku znajdował się punkt obserwacyjny.

Na jego zapole, na północ od drogi do Zamościa, znajdował się punkt obrony dla dwóch drużyn. Miał kształt widel: trzy linie okopów zbiegały się przy stanowisku moździerza, usytuowanego za nimi. Umożliwiała to osłonę zapola plutonowego punktu na węzle komunikacyjnym oraz obronę przedpola pomiędzy nim a szkołą rolniczą, gdzie znajdował się kolejny plutonowy punkt obrony.



Niemieckie zdjęcie lotnicze rynku Starego Miasta z l. 1940-1942



Prawe skrzydło plutonowego punktu obrony znajdowało się w narożu południowo-zachodnim zabudowań szkoły rolniczej, lewe za polną drogą, okalającą od południa szkołę. Przy narożu zabudowań znajdowało się wysunięte przed front stanowisko moździerza, połączone łącznikiem z plutonowym punktem obrony. Front obrony, skierowany na zachód, był dwukrotnie załamany. Umożliwiało to osłonę międzypola pomiędzy nim, a drużynowym punktem obrony (usytuowanym od południa) oraz wsparcie ogniem plutonowego punktu obrony, znajdującego się przy zachodniej granicy folwarku Świnki. Jego zapole osłaniał drużynowy punkt oporu, usytuowany wzdłuż okólnej drogi polnej, skierowany frontem na południe. Lewe skrzydło znajdowało się przy krzyżówce drogi polnej z ul. Szczepkowską. Przy zabudowaniach szkoły, od strony północnej znajdował się drużynowy punkt oporu, prawe skrzydło przy drodze szczepkowskiej. Frontem skierowany był na północ.

Dalej na północ znajdował się kolejny plutonowy punkt obrony, usytuowany przy zachodniej granicy folwarku Świnki, po obu stronach ul. Śląskiej; front prosty, skierowany na zachód. Jego zapole było osłonięte przez kompleks budynków służby drogowej, usytuowany pomiędzy ul. Szczepkowską a torowiskiem. Otoczony był dookoła murem, w jego południowo-wschodnim narożu znajdowała się rampa rozładunkowa; można było na niej umieścić stanowiska ogniowe. Od ulicy, przy bramie wjazdowej był okop na sekcję karabinu maszynowego z rowem, dobiegowym od zabudowań. Razem z okopem, usytuowanym za murem wzdłuż drogi, tworzyły punkt oporu drużyny. W narożu południowo-zachodnim, przy murze usytuowana była murowana wieżyczka ze stanowiskiem karabinu maszynowego.

Na wschód od drogi szczepkowskiej znajdował się plutonowy punkt obrony, usytuowany przed zabudowaniami folwarku Mokre. Jego zadaniem była osłona zapola plutonowych punktów obrony, znajdujących się po zachodniej stronie drogi. Front był skierowany na wschód, w kształcie półkola. Umożliwiało to prowadzenie ognia czołowego i skrzydłowego w obu kierunkach.

Na zapole tych wysuniętych na przedpole punktów obronnych, na wzniesieniu naprzeciwko boiska,



Niemieckie zdjęcie lotnicze rynku Starego Miasta z l. 1940-1942



Niemieckie zdjęcie lotnicze rynku Starego Miasta z l. 1940-1942

na południowym brzegu Łabuńki, znajdował się rozbudowany w dwie linie kompanijny rejon obrony. Jego oba skrzydła opierały się o koryto rzeki, front skierowany był na zachód w kształcie spłaszczonego półkola. Umożliwiało to prowadzenie ognia czołowego i skrzydłowego w obu kierunkach i uniemożliwiało przedostanie się na Stare Miasto od zachodu. Na osi znajdowała się droga dobiegowa do rzeki, przez którą przerzucony był mostek.

Dalej na północ, naprzeciwko szpitala, po wschodniej stronie Łabuńki, znajdował się plutonowy punkt oporu. Lewe skrzydło opierało się o ul. Sadową, front w jednej prostej linii skierowany był na zachód, na zapleczu umieszczono stanowisko moździerza, połączone dwoma drogami dobiegowymi. Prawe skrzydło było w kształcie odwróconej litery T, co uniemożliwiało obejście oraz broniło zapola kolejnego plutonowego punktu obrony, położonego dalej na północ. Jego zapole bronił drużynowy punkt oporu, usytuowany na północny-wschód za zabudowaniami ul. Piłsudskiego, od strony zachodniej, naprzeciwko parku w koszarach.

Na północny-zachód od niego był plutonowy punkt obrony z dwoma ramionami, łączącymi się pod kątem prostym i frontem skierowanym na zachód i północ. Bronił zapole punktu, usytuowanego od północy i międzypola, znajdującego się pomiędzy nim a punktem od południa.

Dalej na północ, naprzeciwko ul. Okrzei, za Janowicami ulokowano plutonowy punkt obrony o prostym froncie, skierowany na zachód. Lewe skrzydło miał w kształcie litery U, w drugiej linii stanowisko moździerza; prawe w kształcie litery T, w celu obrony zapola usytuowanych od północy plutonowych punktów obrony.

Po stronie zachodniej, wzdłuż zabudowań Janowic w jednej linii usytuowane były dwa plutonowe punkty obrony: podobne do siebie, z prostym frontem, skierowanym na zachód. Południowy posiadał wysunięte oba skrzydła na przedpole, w celu obrony międzypól, w drugiej linii było stanowisko moździerza. Północny, z załamany prawym skrzydłem, służył do obrony międzypola.

Na północ od nich, za Łabuńką, naprzeciw Janowic, na wzgórzu znajdował się plutonowy punkt obrony,

z prostym frontem, skierowanym na zachód i cofniętym lewym skrzydłem, z trzema stanowiskami moździerzy. Prawe skrzydło znajdowało się przy ul. Lipowej, od strony północnej, po wschodniej stronie ul. Lubelskiej, po obu stronach ul. Górnej, na skarpie doliny Czarnego Potoku. Był to najdalej wysunięty na północ plutonowy punkt obrony, z frontem skierowanym na północny-zachód. Jego zadaniem było zabezpieczenie prawego skrzydła obrony od północy; posiadał stanowisko moździerza. Przed nim na drodze w Sitańcu, przy kościele znajdowała się wysunięta placówka ubezpieczająca, na wieży było stanowisko obserwatora.

Na jego zapolu, przy ul. Granicznej, za fabrykami mebli znajdował się plutonowy punkt obrony, mający front w kształcie półkola, ze skrzydłami, opartymi o drogę, skierowany na północ, ze stanowiskiem moździerza. Bronił zapola wysuniętego na północ plutonowego punktu obrony.

Od południa za nimi, przy ul. Szwedzkiej, znajdowały się dwa plutonowe punkty obrony: w jednej linii, usytuowane równoległe do ulicy, skierowane frontem na północ, każdy z dwoma stanowiskami moździerzy. Lewe skrzydło punktu lewego było cofnięte i opierało się na krzyżowce ulic Szwedzka-Lubelska. Lewe skrzydło punktu prawego, także cofnięte, dochodziło do ulicy, broniąc zapola punktu sąsiedniego. Prawe skrzydło było załamane prostopadłe do ulicy w kierunku przedpola, ustawione frontem na wschód, w celu obrony od wschodu. Na ich zapolu znajdował się kościół, na wieży ulokowano stanowisko karabinu maszynowego.

W narożu północno-wschodnim koszar znajdował się plutonowy punkt obrony, z frontem skierowanym na północny-wschód. Lewe skrzydło przylegało do koszar, prawe było załamane w obu kierunkach z trzema stanowiskami moździerza; całość tworzyła literę T.

Dalej, na północ, po obu stronach ul. Powiatowej, umieszczony był plutonowy punkt oporu; na północ od ulicy z trzema stanowiskami moździerza, skierowany frontem na wschód, a po drugiej stronie ulicy poza zabudowaniami – w kształcie półkola, frontem skierowanym na wschód i południe. Jego zadaniem była obrona międzypola pomiędzy nim a punktem obrony, usytuowanym na południe od niego. Przed nim, na wzgórzu, obok mostu nad Czarnym Potokiem pod Łapiguzem, znajdowała się placówka ubezpieczająca.

Na południe od punktu przy ul. Powiatowej usytuowany był plutonowy punkt obrony. Miał front prosty, skierowany w kierunku północno-wschodnim, w jednej linii z punktem przy Powiatowej, ze stanowiskiem moździerza.

Dalej, na południe od strony wschodniej koszar był plutonowy punkt obrony, cofnięty na zachód w stosunku do poprzedniego, w celu obrony jego zapola, z prostym frontem, skierowanym na wschód, ze stanowiskiem moździerza.

Na południe od niego znajdował się kolejny plutonowy punkt obrony, usytuowany z nimi w jednej linii, skierowany frontem na wschód. Jego lewe skrzydło znajdowało się przy torowisku za zakrętem na wschód, ze stanowiskiem moździerza. Dalej na wschód znajdowała się wysunięta czata, usytuowana po obu stronach torowiska, z cofniętymi skrzydłami.

Dalsza obrona od strony wschodniej znajdowała się na południe. Był to kompanijny rejon obrony, składający się z trzech plutonowych punktów obrony: jeden na lewym skrzydle, skierowany frontem na północ i częściowo na zachód, w celu uniemożliwienia jego obejścia z tej strony. Pozostałe dwa – wysunięte przed niego na wschód, główny front obrony z tej strony, każdy miał stanowisko moździerza. Przed nimi, wysunięta na wschód po obu stronach drogi do Majdanu, znajdowała się placówka, będąca ubezpieczeniem bojowym.

Na południe od niego, po obu stronach ul. Lwowskiej był kompanijny rejon obrony. Miał front liniowy, skierowany na wschód. Przed nim pod Kalinowicami, na wzgórzu obok drogi, znajdowała się placówka ubezpieczenia bojowego.

Na południe od ul. Krasnobrodzkiej znajdował się plutonowy punkt obrony. Miał front liniowy z cofniętym prawym skrzydłem, skierowany na południowy-wschód, ze stanowiskiem moździerza w drugiej linii. Miał bronić międzypola, uniemożliwić obejścia obrony od strony Łabuńki.

Od strony południowej znajdowała się bagnista dolina Łabuńki, dlatego z tej strony obrona była najsłabsza. Przy mostach na ul. Folwarcznej i Lipskiej, wzdłuż koryta Łabuńki były drużynowe punkty oporu, skierowane frontem na południe.

Dalej, na zachód, na pozostałościach Bastionu 1, ulokowany został drużynowy punkt obrony, skierowany frontem na wschód i południe. Jego zadaniem było wsparcie punktu przy moście.

Na pozostałościach wału Bastionu 3 był drużynowy punkt obrony, skierowany frontem na południe i zachód, w celu zabezpieczenia lewego skrzydła rejonu obrony kompanii przy boisku.

Był to przemyślany system fortyfikacji polowej, oparty na plutonowych punktach obrony, ze stanowiskami karabinów maszynowych i moździerzy. Poszczególne, osobne punkty obrony wspierały się nawzajem, a ich wzajemne usytuowanie powodowało pogłębienie obrony.

Także obiekty wewnątrz miasta, zajmowane przez wojsko i policję, były doraźnie przystosowane do obrony. Nie zapewniało to dłuższej obrony przed armią regularną, dysponującą bronią ciężką, ale przed partyzantami (powstańcami) – tak. Gdyby Niemcy planowali utrzymać miasto, oddziały partyzanckie nie byłyby w stanie im go odebrać.

Na zdjęciach widać, że Rosjanie (być może wcześniej Niemcy) posiadali na terenie Zamościa dwa lądowiska. Znajdowały się na doraźnie przygotowanym terenie, przystosowanym do lądowania i startowania lekkich samolotów. Nie miały pasa startowego ani innego wyposażenia. Jedno znajdowało się na łące na wschód od Rotundy i południe od Łabuńki, na terenie dzisiejszych ogródków działkowych. Drugie było na polach wsi Chyża, obecnie znajduje się tu cmentarz komunalny.

Bazujące lekkie samoloty mogły prowadzić rozpoznanie przedpoli zamojskich umocnień.



# Urszula z Zamoyskich Mnischowa (ok. 1750-po 1808 r.)

**Urszula z Zamoyskich była córką Ludwiki z Poniatowskich i IX ordynata, Jana Jakuba Zamoyskiego. Jako żona marszałka Michała Jerzego Wandalina Mnischowa, jest zaliczana do najbardziej wpływowych kobiet 2. poł. XVIII w. w Polsce.**

Przebywając stale w otoczeniu monarchy, potrafiła doskonale wykorzystać każdą okazję, by zadbać o sprawę rodziny.

## Rodzice

Rodzice Urszuli, Jan Jakub Zamoyski (1716-1790) i Ludwika Maria z Poniatowskich (1728-1798) zawarli związek małżeński 1 sierpnia 1745 r. w Warszawie.

Ludwika, córka Stanisława i Konstancji z Czartoryskich Poniatowskiej, była zarazem prawnuczką wybitnego poety barokowego, Andrzeja Morsztyna. Została wychowana w kulcie kultury francuskiej i doskonale przygotowana przez matkę do życia wśród elity społecznej.

Panna Poniatowska otrzymała 400 000 złp posagu, na jej małżonka scedowano zaś bogate starostwo lubelskie.

Jan Jakub Zamoyski był synem Michała Zdzisława, VI ordynata i jego pierwszej żony, Anny z Działyńskich, młodszym bratem zarządzającego wówczas ordynacją VII ordynata, Tomasza Antoniego Zamoyskiego.

Jan Jakub był posiadaczem rozległych dóbr ziemskich na Podolu. Statut ordynacji gwarantował mężowi Ludwiki pensję w wysokości 10 000 złp<sup>1</sup>. Dość szybko okazało się jednak, iż młodzi małżonkowie, należąc do odmiennych kręgów kulturowych, nie potrafili znaleźć wspólnego języka. Zamoyski należał do staropolskiej magnaterii, Ludwika zaś pochodziła z rodziny, zaszczipiającej w Polsce francuskie obyczaje.

Dość długo zachowywano pozory, lecz związek Jana Jakuba i Ludwiki zakończył się oficjalną separacją. Jan Jakub stale mieszkał w pałacyku w Łabuniach, rzadko odwiedzając Zamość. Ludwika z kolei często jeździła do rodziny w Warszawie. W końcu przeprowadziła się z córką do stolicy na stałe, niekiedy tylko odwiedzając męża.

## Jejmościanka Zamoyska

Jedyna córka Jana Jakuba i Ludwiki Zamoyskich, Urszula – urodziła się ok. 1750 r<sup>2</sup>. Jednak w świetle odnalezionych napisów na nieznanymi dotąd obrazach Marcello Bacciarellego, przedstawiających Ludwikę Zamoyską oraz jej córkę, należy przyjąć późniejszą datę narodzin Urszuli – 26 maja 1757 r<sup>3</sup>. Dzieciństwo Urszula spędziła przy matce, która często powracała w rodzinne strony, do Warszawy.

Po wyborze Stanisława Augusta na króla Polski w 1764 r., Ludwika Zamoyska z córką zamieszkały na stałe w stolicy. Początkowo przebywały w apartamencie w przebudowywanym Zamku



*Urszula z Zamoyskich hr. Michałowa Wandalin-Mnischowa (1750-1808), miniatura na kości o wymiarach 15,9 x 12,1 cm autorstwa Heinricha Friedricha Fügera (w zb. Muzeum Narodowego w Warszawie)*

Ujazdowskim, gdzie w 1769 r. czasowo mieszkał również Stanisław August – utrzymując się z pensji, płaconych przez Jana Jakuba oraz hojnych podarków od ostatniego króla Polski.

Urszula, jako ulubiona siostrzenica Stanisława Augusta, dorastała na dworze w najbliższym otoczeniu monarchy, gdzie zaprzyjaźniła się z Ludwiką Lubomirską z d. Sosnowską (ukochaną Tadeusza Kościuszki)<sup>4</sup>. Często na prośbę monarchy Urszula Zamoyska pełniła także rolę gospodyni na zamku. Wywiązywała się z tej roli znakomicie, dbając o wszelkie wygody króla.

## Jejmość Pani Potocka

Ludwika Zamoyska, wraz ze swą rodziną zaplanowała dla córki intratne małżeństwo z bogatym wojewodziec poznańskim, Wincentym Potockim (1740-1825). Był on synem wojewody poznańskiego, Stanisława i jego drugiej żony, Heleny z Zamoyskich (córką Michała Zdzisława i Anny z Działyńskich). Osierocony w dzieciństwie, był wychowywany do 1768 r. przez stryja z bocznej linii rodu, Eustachego Potockiego.

Wykształcenie zdobył w Collegium Nobilium w Warszawie, oddany wraz z kuzynami pod specjalną opiekę Stanisława Konarskiego.

W roku 1773 otrzymał od króla Stanisława Augusta Order św. Stanisława oraz Order Orła Białego. Wkrótce potem, już jako generał lejtnant, nabył za 30 000 czerwonych złotych szefostwo regimentu gwardii koronnej, a następnie urząd podkomorzego koronnego<sup>5</sup>.

Ślub Urszuli Zamoyskiej z Wincentym Potockim odbył się w 1773 r.<sup>6</sup>.

Monarcha docenił męża swej ulubienicy, mianując go najpierw podkomorzym wielkim koronnym, następnie zaś generałem lejtnantem.

Inaczej zachował się Jan Jakub Zamoyski. W maju 1777 r. sporządził testament, w którym nie wspominał w ogóle o żonie ani córce. Czuł się wtedy słabo i w umowie z bratem przekazał mu urząd ordynata, sobie zachowując jednak tytuł i dochody z ordynacji<sup>7</sup>.

Małżeństwo Urszuli układało się źle, z winy męża, jak wspominał to król w swych pamiętnikach. Ostatecznie, przed 1781 r. Urszula otrzymała rozwód. Wincenty Potocki po rozwodzie z Urszulą był jeszcze dwukrotnie żonaty. Drugą jego żoną była Anna z Mycielskich, z którą również się rozwiódł dla Heleny z Massalskich de Ligne<sup>8</sup>.

## Marszałkowa Mniszchowa

Po tym, jak Urszula rozwiodła się z Wincentym Potockim, małżeństwo z nią rozważał Gieorgij Potiomkin, rosyjski feldmarszałek, głównodowodzący w wojnie z Turcją w l. 1787-92, jeden z faworytów carycy Katarzyny Wielkiej. Pytał o radę w sprawie tego mariażu króla Stanisława Augusta. Jednakże myśl o tym związku napawała Urszulę przerażeniem<sup>9</sup>.

Do mariażu tego ostatecznie nie doszło, bowiem po uzyskaniu dyspensy papieskiej, Urszula Zamoyska poślubiła bliskiego krewnego, Michała Jerzego Mniszcha (1742-1806).

Drugi mąż Urszuli był synem generała Jana Karola Wandalin Mniszcha i Katarzyny z Zamoyskich (córką Michała Zdzisława Zamoyskiego i jego drugiej żony, Elżbiety z Wiśniowieckich)<sup>10</sup>. Ślub odbył się 19 lutego 1781 r. w kościele księży Teatynów w Warszawie<sup>11</sup>.

Urszula w posagu wniosła Mniszchowi starostwo lubelskie, które jej pierwszy mąż otrzymał od teścia, a po rozwodzie oddał swej byłej żonie.

Po ślubie Urszula wraz z mężem i matką zamieszkali w Wiśniowcu<sup>12</sup>, który stał się ostoją ludzi oświeconych. W salonie Urszuli Mniszchowej bywał np. Otto Magnus Stackelberg – poseł rosyjski, realizator i dozorca rosyjskich gwarancji dla Rzeczypospolitej<sup>13</sup>. W 1781 r. Urszula wraz z matką gościły syna Katarzyny II<sup>14</sup>, następcę tronu Pawła. Podejmowany przez gospodarzy i samego króla z zachowaniem nader skomplikowanego ceremoniału dworskiego, przyszły car Rosji mile zapamiętał wizytę w Wiśniowcu<sup>15</sup>.

Urszula z mężem byli w najbliższym otoczeniu króla i zwykle towarzyszyli mu podczas wyjazdów, a wysokiej pozycji towarzyskiej marszałkowej nikt nie kwestionował. Otwierała bale w stolicy wspólnie z ambasadorem Otto Magnusem Stackelbergiem, a król osobiście odwiedzał siostrzenicę, gdy ta wraz z mężem wprowadzała nową modę na tzw. „kawę tańczącą”. Mniszchowie również stale grywali w popieranym przez monarchę teatrze zamkowym<sup>16</sup>. Marszałkowa była osobą uzdolnioną artystycznie, uprawiała malarstwo i rysunek, a zdolności te odziedziczył jej wnuk, Andrzej Jerzy Mniszech, znany malarz, rysownik i kolekcjoner<sup>17</sup>.

Można pokusić się o stwierdzenie, że Urszula Mniszchowa była prekursorką zorganizowanych wyjazdów do egzotycznych dla Polaków miejsc. Zachował się opis podróży dwunastu polskich dam do Stambułu, którym przewodziła. Wycieczkę tę, z czerwca 1787 r., opisał orientalista Jan Reychman. Ekspedycja, na którą zezwolenie wydał król Stanisław August, wyruszyła z Chersonia (ukraiński port nad Dnieprem), opływając następnie cały Archipelag<sup>18</sup>. Na uwagę zasługuje także fakt, że marszałkowa Mniszchowa dążyła, by na terenie Rzeczypospolitej wprowadzono szczepienia przeciw ospie<sup>19</sup>.

Urszula była związana emocjonalnie z królem, dbała o jego wygodę, m.in. ulubione potrawy. Monarszy gust, czyli słabość do ostryg, baraniny i śliwek był powszechnie znany, więc pewnego razu pani Mniszchowa, spodziewając się wizyty króla w Wiśniowcu, zdobyła śliwki. Rzecz działa się w okresie zimowym, więc zapłaciła za nie sporą kwotę – 1000 zł polskich. Niespodzianka dla króla jednak się nie udała: wozy kuchenne utknęły w zaspach, król był w złym nastroju, a czekające na monarchę śliwki zjadł przybyły wcześniej do Wiśniowca jego bratanek, książę Józef Poniatowski.

Po tym oczywistym *faux-pas* książę Józef w ramach przeprosin ofiarował Urszuli Mniszchowej talerz śliwek, dorodnych i pięknych, wykonanych z ...najprzedniejszych saskiej porcelany<sup>20</sup>.

Marszałkowa Mniszchowa była związana uczuciowo zarówno z ukochanym wujem królem, jak też matką. Obie panie były w stałym kontakcie, zwłaszcza w gdy jedna z nich wyruszała w podróż. Wiadomo bowiem, że zarówno Urszula, jak i Ludwika były zagorzałymi podróżniczkami.

Zachowana korespondencja córki z matką, opracowana przez Józefa Ignacego Kraszewskiego ukazuje, oprócz wspólnych zainteresowań np. sztukami pięknymi, ich wielkie wzajemne przywiązanie. Listy są pełne relacji, dotyczących życia dworu królewskiego i wyższych sfer ówczesnej Polski.

Ciekawostką jest, że Urszula i Ludwika w listach posługiwały się swoistym szyfrem. Zastępowały mianowicie imiona określonych osób liczbami. I tak np. król był oznaczany numerem 33, cyfra 4 oznaczała ojca Urszuli, Jana Jakuba Zamoyskiego, cyfra 3 – ordynata Andrzeja Zamoyskiego, liczba 41 – miasto Zamość, 34 – Wiśniowiec.

W listach odnajdujemy również dopiski, wykonane ręką króla, których ton i tematyka dowodzą głębokiej więzi monarchy ze starszą siostrą i jej córką<sup>21</sup>.



Dzięki koneksjom rodzinnym z królem, Urszula i jej mąż należeli do magnatów, którzy przed spotkaniem Stanisława Augusta z carycą Katarzyną II mieli ją witać w Kijowie. Urszula była podekscytowana tym faktem.

Interesowała się głównie zewnętrzną stroną wydarzeń. Mało rozumiała istotę toczących się wówczas spraw politycznych.

Mniszchowa była pod wrażeniem łaskawości carycy, a podziw dla imperatorowej wzrósł, gdy z jej rąk otrzymała order św. Katarzyny, przyznawany głównie książętom krwi<sup>22</sup>.

W początkach czerwca 1795 r. Urszula Mniszchowa wraz z mężem i innymi członkami rodziny Poniatowskich przybyła do Grodna, gdzie caryca Katarzyna II ulokowała Stanisława Augusta po abdykacji (25 XI 1794)<sup>23</sup>.

Były król Polski dla swych siostr (Ludwika i Izabeli) uzyskał zezwolenie na stałe zamieszkanie na zamku grodzieńskim<sup>24</sup>.

Nie bacząc na kłopoty finansowe wuja, Urszula wraz z mężem mocno wspierali Ludwikę Zamoyską w sprawie zdjęcia sekwestru z jej rozległych dóbr, leżących na Podolu (były to: Gródek i Porosiaków). Udało się to dopiero po dwóch latach, po śmierci Katarzyny II. Wówczas nowy car, Paweł, zdjął sekwestr ze wszystkich posiadłości rodziny królewskiej<sup>25</sup>.

Życie w Grodnie upływało Urszuli i jej rodzinie wygodnie. Wiadomo, że były już król urządzał bale dziecięce dla najstarszej córki Urszuli, małej Izabelki. Rodzina Mniszchów należała również do wąskiego grona osób, któremu zezwolono wyjechać z byłym królem w połowie lutego 1797 r. do Petersburga. Wraz z nim brali tam udział we wszystkich towarzyskich uroczystościach, m.in. w koronacji cara Pawła I w Moskwie, z której to Urszula Mniszchowa wróciła z tytułem damy portretowej.

Rodzina Mniszchów prowadziła nadal wystawne życie, obciążając finansowo Stanisława Augusta Poniatowskiego. W tym okresie, a było to niedługo przed śmiercią byłego króla, powstało wiele portretów Urszuli i jej rodziny, malowanych przez Marcello Bacciarellego. Natomiast z inspiracji samej Urszuli powstał wtedy portret Stanisława Augusta w stroju króla francuskiego Henryka IV, wykonany przez francuską malarkę, panią E. Vigee Lebrun<sup>26</sup>.

Czas wygody i dostatku dla rodziny Urszuli nie trwał jednak długo. Po śmierci Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1798 r. sytuacja Mniszchów pogorszyła się. Urszula, spodziewająca się wówczas trzeciego dziecka, Pauliny – rozchorowała się. Małżonkowie dość szybko powrócili do Wiśniowca, następnie czasowo wyjechali do Wiednia<sup>27</sup>.

Urszula i Michał Jerzy Mniszchowie przeżyli wspólnie 25 lat: zgodnych i szczęśliwych. Doczekali się trójki dzieci: Elżbiety (Izabeli)<sup>28</sup>, Pauliny Konstancji<sup>29</sup> oraz Karola Filipa<sup>30</sup>.

## Marszałkowa wdowa

Michał Jerzy Mniszech zmarł w Wiśniowcu 2 marca 1806 r. i tam został pochowany. Wówczas Urszula z córkami wyjechały do Paryża, po drodze odwiedzając w Nieborowie Helenę Radziwiłłową<sup>31</sup>.

Wiadomo, że od ok. 1807 r. Urszula Mniszchowa zaczęła snuć palny małżeńskie dla starszej córki, Elżbiety, nazywanej w rodzinie Izabelką. Wybór matki padł na ordynata nieświeskiego i ołyckiego, Dominika Radziwiłła. Jego dobra, nie licząc klejnotów i manufaktur, były wówczas szacowane na 130 mln złp, co odpowiadało iście królewskiej fortunie.

Według informacji zawartych w tekście E. Rudzkiego, starsza córka Urszuli, pomimo kilku niedoskonałości, była obdarzona urodą i miała

konkurentkę w osobie kuzynki Radziwiłłów, panny Starzewskiej. Nie zniechęciło to jednak Mniszchowej i obmyślony dla córki plan matrymonialny zrealizowała.

Kiedy Radziwiłł przeniósł się z Puław do Nieświeża, Urszula z rodziną zamieszkała w Wiśniowcu. Młody ordynat został zaproszony do Wiśniowca i tam rzekomo upojony alkoholem. W stanie upojenia nastąpiły oświadczyzny, zaręczyny i ślub z indultem. Kiedy Radziwiłł po ośmiu dniach w końcu wytrzeźwiał, poinformowano go, że ma już żonę, w dodatku będącą w ciąży (co, oczywiście, było nieprawdą). Młody magnat zabrał co prawda Izabelkę do Nieświeża, gdzie córka Urszuli obdarzyła męża uczuciem, jednak pod naciskiem swej faworyty, po dwóch tygodniach oświadczył, że nie będzie z żoną żyć. Przeprowadzono rozwód, który kosztował księcia 2 miliony złp<sup>32</sup>.

Urszuli Mniszchowej proponowano później wydanie Izabelki za Michała Radziwiłła z Nieborowa, lecz ku niezadowoleniu matki, poślubiła ona sekretarza marszałkowej, Augusta de Ville. Smutek Mniszchowej złagodził fakt, że ówczesny car Aleksander I, który lubił Izabelkę, nadał jej mężowi tytuł hrabiowski<sup>33</sup>.

W roku 1808 r. Urszula Mniszchowa mieszkała z córkami w Paryżu, gdzie odwiedzała ją kuzynka, Anna z Tyszkiewiczów Potocka, II voto Wąsowiczowa, która w swym pamiętniku nie oszczędziła ciotce ośmieszających ją uwag. We wspomnieniach tej damy jej ciotka uważała się za księżniczkę z królewskiego rodu. Przy każdej możliwej okazji obnosiła się z Orderem św. Katarzyny, co zaowocowało przezwiskiem „Hrabiny Gwiazdy”.

Urszula otaczała się zbytkami i szastała pieniędzmi, aby tylko podtrzymać swoją pozycję w towarzystwie<sup>34</sup>. Anna z Tyszkiewiczów wspomina pyszne, ale bardzo nudne kolacje u ciotki Mniszchowej, z których goście wymykali się, gdy tylko nadarzała się okazja oraz jej niezwykłą fanaberię w postaci układania listy gości, których miała zamiar zaprosić na kolację w... raju. Pamiętnikarka opisała także manię ciotki do zwiedzania i rozrzutność podczas zakupów.

W jej wspomnieniach Urszula Mniszchowa była osobą, ośmieszającą się w swym poczuciu wyższości i mniemaniu ciągłego zainteresowania swoją osobą<sup>35</sup>.

Nie znamy dokładnej daty ani miejsca śmierci Urszuli z Zamoyskich Mniszchowej. W genealogiach zwykle podawany jest rok 1808. Jednak autorzy „Wielkiej Encyklopedii Ilustrowanej” podają, że zmarła we Lwowie w roku 1816 r.<sup>36</sup>

## Przypisy:

1. E. Rudzki, *Uczona „chmura gradowa”* (Konstancja z Czartoryskich Poniatowska. Pani Krakowska), [w:] *Damy polskie XVIII wieku*, red. E. Rudzki, Warszawa 1997, s. 80.
2. E. Rudzki, *„Droga, trzykroć droga”* (Marszałkowa Urszula z Zamoyskich Mniszchowa), [w:] *Damy polskie XVIII wieku*, red. E. Rudzki, Warszawa 1997, s. 354.
3. D. Juszczak, H. Małachowicz, *Nieznany Bacciarelli. Portrety rodzinne Poniatowskich z pokoju jadalnego pałacu w Łazienkach*, „Rocznik Warszawski” T. XXXI, t. 31, s.119.
4. H. Muszyńska-Hoffmannowa, *Miłości i sentymenty Tadeusza Kościuszki*, Łódź 1979, s. 83.
5. W. Szczygielski, *Wincenty Potocki herbu Pilawa*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* T. XXVIII/2 z.117, Wrocław – Warszawa – Kraków 1985, s. 227.
6. E. Rudzki, *„Droga, trzykroć...”*, dz. cyt., s. 357.
7. Tamże, s. 357.
8. W. Szczygielski, dz. cyt., s. 229.
9. H. Wereszycka, *Mniszchowa z Zamoyskich Urszula*, [w:] PSB, T. XXI/3, z. 90, Warszawa – Wrocław – Kraków 1976, s. 457.
10. A. Rosner, *Mniszech Michał Jerzy Wandalin*, [w:] PSB T.XXI/3, dz. cyt., s. 480.
11. H. Wereszycka, dz. cyt., s. 457.
12. Wiśniowiec – dawna siedziba polskiej magnaterii, m.in. rodu Wiśniowieckich i Mniszchów. Obecnie jest to osiedle typu miejskiego, leżące w obwodzie tarnopolskim na Ukrainie, w rejonie zbaraskim.
13. S. Grodziski, *Wielka Historia Polski*, T. V, *Polska w czasach przełomu (1764-1815)*, Kraków 2004, s. 71.
14. Katarzyna II Wielka (1729-1796) w l. 1762-1796 cesarzowa Rosji.
15. M. Żywirska, *Ostatnie lata życia króla Stanisława Augusta*, Warszawa 1978, s. 153-154.
16. E. Rudzki, *„Droga, trzykroć...”*, dz. cyt., s. 362.
17. Andrzej Jerzy Mniszech (1823-1905), ur. w Wiśniowcu; od młodych lat wykazywał zdolności rysunkowe i dosyć wcześniej zaczął uprawiać malarstwo. Głównie zajmował się tworzeniem portretów. Namalował np. portret Maksymiliana Gierzyńskiego (1878 r.; w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie). W 1846 r. wywioził z Wiśniowca część zbiorów zamkowych, a ok. 1854 r. sprzedał siedzibę rodu gruzińskiej księżnej Abamelek i na stałe przeniósł się do Paryża, by studiować malarstwo. U. Leszczyńska, *Mniszech Andrzej Jerzy*, [w:] PSB T.XXI/3 ..., dz. cyt., s. 459-460.
18. P. Trybalski, *Twarde babki*, podroze.onet.pl/ciekawe/twarde-babki/flo2095 (dostęp 29.02.2020).
19. „Biblioteka Warszawska. Pismo poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi” 1848, T. III ogólnego zbioru, T. XXXI, s.227.
20. A. Kozioł, *Przysmak króla Stanisława*, *dziennikpolski24.pl/przysmak-króla-stanisława/ar/6248728* (dostęp 18.02.2020).
21. *Listy Pani Mniszchowej żony marszałka w. koronnego pisane do matki, pani Zamoyskiej, z domu Poniatowskiej, wojewodziny podolskiej*, oprac. J. I. Kraszewski, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu”, Paryż 1867, s. 179, 180, 182, 186, 187, 190, 209, 220, 227 i 229.
22. E. Rudzki, *„Droga, trzykroć...”*, dz. cyt., s. 364-365.
23. M. Żywirska, *Ostatnie lata życia ...*, dz. cyt., s.90.
24. Tamże, s.106.
25. Tamże, s. 160.
26. H. Wereszycka, dz. cyt., s. 458.
27. E. Rudzki, dz. cyt., s. 374.
28. Elżbieta (Izabela) Wandalin Mniszech (1790-1852) – żona Dominika Hieronima Radziwiłła, później żona Augusta de Ville.
29. Paulina Konstancja Wandalin Mniszech (1798-1863) – żona Antoniego Jabłonowskiego.
30. Karol Filip Wandalin Mniszech (1794-1846) – żonaty z Eleonorą Szczepną Potocką hrabianką Cetner herbu Przerowa (1798-1871). Ojciec Jerzego i Andrzeja Jerzego (1823-1905), znanego malarza i kolekcjonera dzieł sztuki emigracyjnej po Powstaniu Listopadowym.
31. E. Rudzki, dz. cyt., s. 376.
32. Tamże, s. 375-376.
33. Tamże, s. 376.
34. A. z Tyszkiewiczów Potocka-Wąsowiczowa, *Wspomnienia naocznego świadka*, Warszawa 1965, s. 183.
35. Tamże, s. 184, 185, 186, 187.
36. H. Wereszycka, dz. cyt. s. 458.

# Nic jest pełne wszystkiego

**Wiele jest przewodników pisanych, wielu jest przewodników fizycznych, ale metaforyczny jest tylko jeden. Nazywa się Robert Gmiterek, jest poetą, fotografikiem, iluminatorem, doświadczającym iluminacji, wędrowcem, strażnikiem Rostocza, a może nawet jego aniołem stróżem. Można go spotkać na jednej z wielu dróg; można go spotkać w słowach, obrazach i dźwiękach. Nie wypada go nie spotkać. Jeśli go jeszcze nie słyszeliście, nie czytaliście – to czas najwyższy, odpowiednia to pora. Z Robertem Gmiterkiem rozmawia Agnieszka Piel.**

„Kiedy nie ma żywych przemawiają martwi, kiedy nie ma słów pozostają symbole”.

Wiele razy rozmawiałam z Robertem, w różnych miejscach, na różne tematy. Oto zapis jednego z takich spotkań i słów, które wtedy wybrzmiały.

Agnieszka Piel: – „Na Rostoczu. Przewodnik metaforyczny” – co skłoniło cię do napisania czegoś, czego nie da się zaszufładować, na co nie ma odpowiedniej półki? Przewodnik – są tu opisy miejsc, mapy, odległości. Zwodzi mnie jednak, nie daje spokoju przymiotnik „metaforyczny”. On każe patrzeć na tę książkę inaczej... Gdzie jest jej miejsce, u kogo? Każdy powinien ją mieć? Dla kogo jest ta książka? Czy potrzebna? Czy metafora czasem nie ponosi?

Robert Gmiterek: – Oczywiście, że metafora ponosi, jak czasem ponosi koń. Jeden z bohaterów „Przewodnika”, Ulryk Verдум konno przemierzył w XVII w. te drogi, które ja zmierzyłem pieszo i rowerem. Jego, tak jak i mnie, ponosiła wyobraźnia słowotwórcza, kiedy próbował sobie wytłumaczyć obco brzmiące i niezrozumiałe nazwy wsi i miasteczek, spotykanych po drodze. Kiedy ponosi nas wyobraźnia zdarza się, że docieramy na zupełnie nieznane dotychczas łądy. Tak było w tym przypadku. Dostałem od wydawcy propozycję napisania przewodnika po Rostoczu; Rostoczu, widzianym moimi oczami, krainie osobistej i po części magicznej, mitycznej i nieopisanej. Nie zdecydowałbym się na napisanie go, gdyby taki przewodnik nie był już gotowy. Gotowy w sensie metaforycznym właśnie. Już wcześniej w „Śnie na Kniazach” i w „Oikoumene. Na Rostoczu świata”, w tekstach poetyckich, poruszałem się po konkretnych drogach, pisałem o konkretnych miejscach, istnieniach i historiach. Wystarczyło więc odwiedzić je po raz wtóry z bagażem lektur, literaturą źródłową, mapami, wspomnieniami. Wystarczyło wybrać drogę, dać się jej poprowadzić, uwolnić słowa i obrazy, uwolnić czasu, pozwolić się ponieść opowieści.

Jest dość dużo przewodników niemetaforycznych. Nie miałem zamiaru z nimi konkurować. Są one same w sobie doskonałe. Od A do Z, linearnie prowadzą nas przez geografię, historię i kulturę krain geograficznych. Wszystko jest już opisane i poznane, od początku do końca. Prowadzi się nas za rękę od jednego Diabelskiego Kamienia do drugiego, mniej lub bardziej wytyczonymi drogami.

Mój „Przewodnik” proponuje czytelnikom i wędrowcom drogę indywidualną, osobistą. Pokazuje, że jest jeszcze wiele do odkrycia, że nie musimy trzymać się kanonów, miejscowych i powtarzalnych



legend, dróg wojewódzkich i powiatowych. Pokazuje, że możemy tworzyć własne mity, pisać osobiste legendy i wytyczać niepowtarzalne szlaki. A wszystko to, korzystając i czerpiąc z bogactwa, tego co już jest, z literatury, sztuki, historii, geografii, topografii. To przewodnik dla wszystkich, którzy pragną wolności, nowych przestrzeni i nieopisanych wrażeń. Dla tych, którzy mają już na półkach wszystkie inne przewodniki, ten będzie z pewnością zaskakującym dopełnieniem.

– *Siedem kręgów, filarów. Co je łączy? Może dzieli? Co decydowało o przydziale poszczególnych miejscowości do konkretnych kręgów? Czy tylko topografia?*

– Pozwolę sobie zacytować Natana Hannovera, autora bodajże najstarszej książki, w której znajdziemy słowa o Roztoczu, o roztoczańskim duopolis: Narolu i Lipsku, „Jawein Mecula, tj. Bagno Głębokie”. Píše on we wstępie: „całą pracę oparłem na sześciu filarach, na których świat spoczywa, napisałem ją językiem czystym i dostępnym i wydałem drukiem na papierze dobrym i białym”.

Owych sześć filarów, podtrzymujących świat Natana Hannovera, to: nauka, służba boża, miłosierdzie, sąd, prawda i pokój. Twórczo uzupełniłem te filary o siódmy, według mnie najważniejszy: metaforę – i na nich właśnie oparłem roztoczańskie uniwersum.

Każdy krąg, który poprowadziłem przez Roztocze, opiera się na twórczo przeze mnie rozwiniętej nauce, czyli źródłach: służbie bożej, czyli w moim przypadku ludzkiej; miłosierdziu – starałem się tak poprowadzić kręgi, aby nie były one ponad siły wędrowców; sądzie, czyli niesądzie, bowiem starałem się nie oceniać historii i ludzi; prawdzie, gdyż wszystko, o czym wspominam w przewodniku, zdarzyło się, zdarza lub zdarzy się kiedyś; i pokój – łagodność i wyrozumiałość są obecne w każdym niemal słowie.

Każdy krąg nazwałem imieniem miejsca, skąd się bierzemy i dokąd zmierzamy i metaforycznie przypisałem mu nazwę żywiołu, jaki odgrywa w danym kręgu najważniejszą rolę, jest dla niego pierwiastkiem decydującym, twórczym.

Stara Huta to Ogień, Hrebenne – Drzewo, Dziewięcierz – Wiatr, Płazów – Woda, Narol – Ziemia, Bełzec – Kamień, a Kniazie – Sen.

Jak przystało na uniwersum, w centrum Roztocza umieściłem krąg Ognia, krąg Starej Huty, wokół którego krążą pozostałe kręgi, zając się i przecinając.

Wobec takiej koncepcji reszta, czyli akurat te, a nie inne miejscowości po drodze, układała się naturalnie. Technicznie wyglądało to tak, że kiedy mierzyłem kolejne trasy, wyruszałem z punktu początkowego o wschodzie słońca i wiedziałem, że przed zachodem słońca powinienem tam wrócić. I wracałem.

– *Miejsce, słowo, obraz niekiedy potrzebują nas, by je odkryć. Twoje roztoczańskie odkrycia?*

– Odkryć jest bez liku. Wszak każdy na nowo odkrywa świat dla siebie i dla innych. To nie truizm, to prawdziwy sens odkrywania.

Dość późno zacząłem odkrywać Roztocze. W 2013 r. dopiero. I to przy okazji poszukiwania śladów moich przodków.

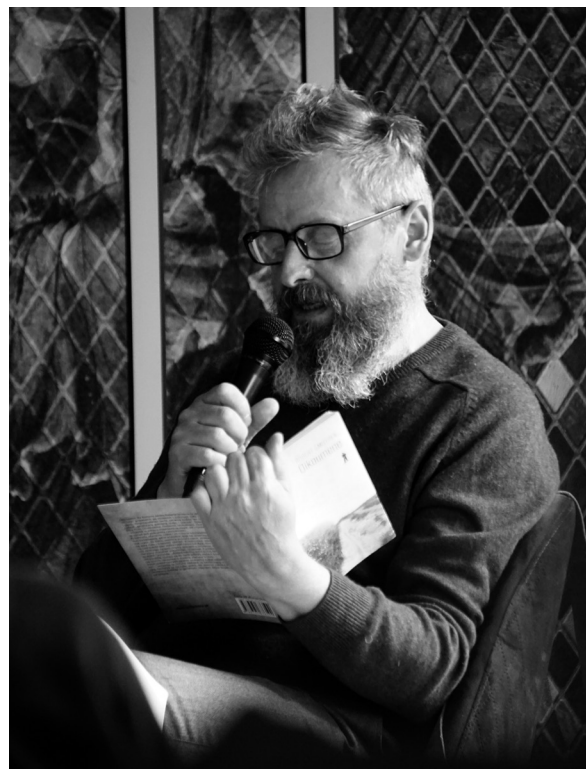
W 2013 r. zadałem sobie pytanie: skąd przyszedłem? I podążając za jego sensem, znalazłem odpowiedź na inne, nie mniej ważne pytanie: dokąd zmierzam? Okazało się, że zmierzam do siebie. Roztocze to ja. Jestem jego częścią. Częścią jego historii, teraźniejszości, języków, a kiedyś będę częścią jego tkanki, ziemi.

Moje największe roztoczańskie odkrycie to odkrycie siebie. Odkrycie nieopisanego, a przeczuwanego tylko. I w tym sensie opisanie jest nie tyle odkryciem, co stwarzaniem na nowo, przywoływaniem z niepamięci, z nieistnienia.

– *A gdy brakuje słów, co w zamian? Jak iść po omacku? Co opowiedzą na Roztoczu symbole?*

– Słów na Roztoczu nie brakuje; nie brakuje. A symbole są wszędzie i podążając za nimi, nie zgubimy się. Nie sposób się zgubić na Roztoczu. Nawet tam, gdzie nic nie ma, coś jest.

Spośród wszystkich symboli Roztocza, najważniejsze są kamienne krzyże bruśnieńskie. To drogowskazy. Pokazują nam drogę tam, gdzie nie ma nic. Opisują świat cyrylicą lub antyką łańską, językiem ukraińskim i polskim. Dlatego powiedziałem, że na Roztoczu nie brakuje słów. Są wykute w kamieniu. Przy drogach, w lasach,



**Robert Gmiterek**, urodzony w Tomaszowie Lubelskim 18 lutego 1968 r. Poeta, pisarz, listonosz, amator fotografii i nielicencjonowany przewodnik po metaforach. Autor trzech książek: „Sen na Kniazkach” (2019 r., nominowana do finałowej trójki konkursu im. Anny Kamieńskiej), „Oikoumene” (2020 r., nominowana do nagrody Angelus, znalazła się też w finałowej 20. nagrody poetyckiej im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i w pierwszej trójce nagrody im. Anny Kamieńskiej) i „Na Roztoczu. Przewodnik metaforyczny”. Redaktor naczelny kwartalnika „Przestrzeń Pogranicza”.

Autor trzech wystaw fotograficznych: „Ikony Roztocza”, „Oikoumene. Na Roztoczu Świata” oraz „Słowo i Obraz”.

na polach, w opłotkach i pośród niczego. Opowiadają historie i wskazują drogę na wskroś czasu.

– *Przewodnik ma swoich bohaterów: Bałagutę, Sokoła Wędrownego i swoje historie metaforyczne: Listy do Petroniusza, Notatki na marginesach drogi, Zapiski na krawędzi peronu. Czym one są, po co są? Czy będzie ciąg dalszy?*

– Potrzebowałem przewodników po „Przewodniku”. Potrzebowałem różnych punktów widzenia, różnych osobowości. Tak jak różne są kręgi i różne historie miejsc, o których pisałem. Monotonia nie służy podróżowaniu. Przysypiamy wtedy, puszczamy w niepamięć to, co nam przewodnik opowiada. Gubimy się w datach, miejscach i czasach.

Dlatego pisząc „Przewodnik metaforyczny” szukałem dla każdego kręgu innego przewodnika, innej formy. I tak krąg Wiatru widzimy z perspektywy Sokoła Wędrownego, a z poziomu Ziemi relacjonuje nam go w listach do Petroniusza jego współczesny przyjaciel.

Zapytasz, skąd Petroniusz na Roztoczu? Jeśli powiem ci, że spotkałem go zamkniętego wraz z Sybillą w słoju, kiedyś w Kumach, a dziś w jednym z przysiółków Dziewięcierz na Sołotwinie, czy uwierzysz? Ja bym nie uwierzył. A jednak jest tam, a przynajmniej jeszcze wczoraj był, zawieszony na drzewie słoju, a w nim współczesna Sybilla. I nie tylko ja ją widziałem. Tak, jak nie tylko ja widziałem Graala na Leliszce.

Roztoczańska kraina pełna jest takich rzeczy, miejsc i zjawisk nie do uwierzenia. Jest metafizyczna i metaforyczna.



Robert Gmiterek

Najbardziej jednak jestem związany z Bałagutą. Zjawił mi się w kręgu Kniaziów, we Śnie, i jak żaden inny przewodnik, poprowadził do prawdziwej ziemi obiecanej. Sądzę, że istnieje też i w innej historii, że jeszcze nie powiedział ostatniego słowa i spotkamy się gdzieś po drodze. Podobno był widziany w opowiadaniu „Król Olch”, kiedy wioził listopadową groblą Eliszkę wraz z jej matką, w stronę nieuniknionej.

– *Gdzie są twoje źródła? Czy dotarłeś do wszystkich? Czym są? Jak ważne są? Kim są autorzy twoich lektur?*

– Nie sposób dotrzeć do wszystkich źródeł; nie sposób przeczytać wszystkiego. Choć przez niemal pięćdziesiąt lat tylko czytałem, to i tak mam ogromne zaległości, które powiększają się, odkąd zacząłem pisać. Jeśli chodzi o „Przewodnik”, to literatura, na którą się powołuję i z której korzystałem, liczy ok. 150 pozycji. Są to inne przewodniki, monografie historyczne, artykuły prasowe, wspomnienia, literatura piękna, dzienniki, mapy, historie metaforyczne.

Aby historie metaforyczne były prawdziwe, muszą opierać się na źródłach. I nie mówię tu o prawdzie historycznej czy ogólnie prawdzie, gdyż ta, jak wiemy, jest dość dowolnie interpretowana.

Chodzi mi o „prawdziwość” opowieści. Na kanwie dokumentów, map i życiorysów buduję esencjonalną opowieść, która w moim przekonaniu oddaje to, co najważniejsze: ducha miejsca, *genius loci*.

W przypadku Roztocza, leżącego na pograniczu polsko-ukraińskim, gdzie więcej duchów niż ludzi, to on odpowiada za istnienie świata. Ów duch sprawia, że Roztocze istnieje i żyje, pomimo tego, że ci, którzy stanowili o jego istnieniu, odeszli w niepamięć.

Pamięć o Ukraińcach, Żydach, Niemcach, Polakach, o tych wszystkich etnosach, które tworzyły Roztocze istnieje w pamięci miejsc, które opuścili, z których zostali wysiedleni. O tym wszystkim piszą Henryk Gmiterek, Andrzej Janeczek, Tomasz Róg, Grzegorz Jawor, Zdzisław Pizun, Grzegorz Motyka i inni, nie mniej znani i ceni w pracach historycznych, Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, T. S. Eliot, Dante Alighieri, Agnieszka Herman, Mojżesz z Narola, Julian Tuwim, Zbigniew Babik, Barbara Czopek, Teresa Pluskota, Michał Łęsiów, Janusz Rieger, Stanisław Rospond w pracach onomastycznych, Jan Długosz, Paweł, syn Makarego z Aleppo, Nestor, Ulryk Werdum w dziennikach, Howard Pyle, Elżbieta Isakiewicz, Pati Maczyńska, Tomasz Mann, Agnieszka Pajaczkowska, Andrzej Stasiuk, Martin Polack, Marek Wiśniewski, Paweł Wład, Paweł Rydzewski, Artur Pawłowski w przewodnikach. Na podstawie tych lektur utkąłem cały „Przewodnik”.

– *Jaki był tego początek? Wstałeś, wziąłeś mapę i poszedłeś w drogę? Słowa znalazły obraz? Czy odwrotnie?*

– Rzeczywiście. Skąd wiesz? Tak było w 2013 r. Dosłownie, pewnego kwietniowego dnia wstałem od książek, wziąłem mapę i poszedłem w drogę. Okazuje się dzisiaj, że tego dnia zaczęła się moja podróż na wielu poziomach. Fizyczna w terenie, twórcza w poszukiwaniu słów i metafizyczna w poszukiwaniu obrazów, iluminacji. Co było pierwsze? Co jest u mnie na początku? Obraz, czy słowo? Iluminacja, czy relacja? Trudno to zauważyć. Często obraz o ułamek sekundy wyprzedza słowo, czasem słowo wywołuje obraz. Nie jestem w stanie tego określić. Widzę słowami. I obraz, i słowo przenikają się.

– *Jak czytać „Przewodnik” – opowieści soczyste jak gruszki, ale i twarde do zgryzienia. Dlaczego nie mówi się w nim wprost?*

– Pozostawiam czytelnikowi wolną wolę, wolną drogę. To on decyduje, jak będzie czytał. Czy jako przewodnik turystyczny, czy jako powieść drogi, czy też jako zapiski na krawędzi peronu.



Zaproponowałem pewien porządek czytania, ale w każdej chwili czytelnik i równocześnie podróżnik może przeskoczyć z kręgu do kręgu. Może stworzyć własną narrację.

Nie mogłem mówić wprost. Pozostawiłem czytelnikowi wiele do samodzielnego odkrycia. Pozostawiłem wiele możliwości, wiele kierunków rozwoju roztoczańskiego świata. To świat w nieustannym ruchu, zmieniający się na naszych oczach.

Jeszcze w czasie redakcji książki parę miejsc zmieniło się nie do poznania i trzeba by było opisać je od nowa. Na szczęście *genius loci* tych miejsc jest na tyle stały, że pozwala je rozpoznać po przemianach. Zazaczyłem mocno tylko te miejsca i punkty, co do których mamy pewność, że takie właśnie były. Reszta jest prawdopodobna, metaforyczna.

Taki Bałagula. Zastanawiałem się, jak opisać nieistnienie. Podróż z Bałagulą, Żydem lubyckim jest podróżą w poszukiwaniu tego żydowskiego miasteczka. Miasteczka, w którym nie ma śladu po żydowskiej społeczności. Zauważ, że opisując Lubyczę, krążąc wokół niej, ani razu nie wjeżdżamy do niej. Widzimy ją tylko z daleka. Jest dla nas jak fatamorgana. Budujemy to żydowskie miasteczko z metafor, półsłówek, niedopowiedzeń, domysłów. Do tego jest właśnie potrzebna metafora. Pozwala nam przywrócić i opisać zapomniane i nieopisane.

– *Roztocze to kraina kontrastów przyrodniczych, turystycznych i krajobrazowych.*

– Kontrasty są właśnie tym, co nas tu przyciąga i trzyma. Kontrast i łagodność. Niby nie do pogodzenia, a jednak na Roztoczu to możliwe. To przez czas, który płynie tu znacznie wolniej, a niekiedy wręcz cofa się, wygląda krajobraz.

– *Jakie są drogi Roztocza?*

– Są drogi krajowe, wojewódzkie, powiatowe i gminne. Potem idą polne, leśne, a na końcu bezdroża. Tak jest wszędzie, ale tylko na Roztoczu jest Droga Powiatowa Nieremontowana na Długości Ośmiu Kilometrów Łowcza-Brusno, Królowa Roztoczańskich Dróg. Tylko na Roztoczu jest Machnowska Droga. Tylko na Roztoczu jest najgorsza na świecie droga, którą Ludwik Zieliński wydobył się do Lubyczy. Tylko na Roztoczu jest droga z cegieł na Łazową. Wszystkie drogi znajdziemy na Roztoczu, ale tych wyżej wymienionych nie znajdziemy nigdzie indziej.

– *Wychodzisz na drogę. Dalej jesteś taki sam? Czy droga zmienia? Jak przygotować się do drogi?*

– Zawsze zmienia. Zawsze kogoś spotkamy na drodze. Nawet jeśli nie w czasie rzeczywistym, to w perspektywnym. Idąc drogą, idziemy śladem wydeptanym przez tych, którzy szli przed nami i zostawiamy ślady dla tych, którzy przyjdą po nas. Jesteśmy drogą.

Nie mam pojęcia, jak się przygotować. Zwykle po prostu szedłem.

– *Przejdźmy do miejsc. Piszesz: nie zawsze znajdziecie, zobaczycie, niewiele z tego zapamiętacie... Które urzekło cię najbardziej i dlaczego?*

– Stara Huta w kręgu Ognia. Niby na widoku, u źródła, u stóp wzgórza, opisana w dokumentach, z najpiękniejszym roztoczańskim cmentarzem, kamiennym aniołem, kryształowymi łzami, sześciornakami, jaworami, lipami i bukami, zdziczałymi jabłonią, z ruinami, zasypianymi studniami, z Guliwerem wśród olbrzymów, elektrycznymi owcami, falochronem czasu, wierzbami o ludzkich twarzach, pełna metafor i skupienia... Jednocześnie rozsypana i zagubiona, piękna, mityczna, dawna ukraińska wieś, jakich pełno po roztoczańskich lasach. Niby na widoku, niby znana, a jednak...

– *Kto dziś pamięta o Kołajcach, lubyckiej Kartaginie? Mówi się, że pamięć jest najważniejsza – ale jakby była najważniejsza, to by była, a nie ma jej, a może jest?*

– Więcej jest niepamięci niż pamięci. I to z tej niepamięci wydłubujemy po kawałku to i owo. Nie na pewno. Większość zatarte jest, jak te napisy na krzyżach bruśnieńskich. Tutejszy człowiek potrzebował tego kamienia, tego krzyża przydrożnego dziś, czy leśnego, a kiedyś przydomowego nie tyle dla modlitwy, na „fałę Bogu”, a dla pamięci. Intuicyjnie przeczuwał, że tylko kamień pozwoli go zapamiętać.

Ale czy to ważne, dla nas, niebyłych? Ważniejsze dla tych, którzy tę naszą pamięć z niepamięci wydłubywać będą, aby się przyjrzeć w naszych oczach, aby się poznać.

– *Detal z mirabelką i bez – ocalał na okładce przewodnika, w drugim numerze kwartalnika „Przestrzeń Pogranicza”. Detal – najczęściej pomijany, niezauważany... O czym mówią detale?*

– Choć znikają, to pozostają symbolem przetrwania. Są na tyle małe i wydają się niszczycielskim siłom nieważne, że w nich z pokolenia na pokolenie trwa materialne dziedzictwo tej ziemi, która choć nie wydała na świat wielkich dzieł, to jednak z małych, prostych rzeczy potrafiła stworzyć arcydzieła. Bezimienni rzemieślnicy budowali drewniane cerkwie i drewniane chałupy. Kamieniarze z Brusna Starego z ziemi wyrwali kamień i tworzyli przez lata małe arcydzieła, niespotykane gdzie indziej, wyrosłe wprost z chłopskiej kultury i wyobraźni. Trwałość detalu sięga poza jego czas trwania.

– *Dobrze jest wiedzieć, co od czego pochodzi, jakie ma znaczenie, tak wiele możemy sobie wytłumaczyć.*

– Wydaje mi się, że potrzebujemy tego. Potrzebujemy szczypty pewności, że właśnie tak było. Dobrze jest rozumieć. W słowach ukryte są nasza historia, dziedzictwo. Zrozumieć prawdziwe znaczenie słów to osiąść moc stwarzania, przypominania. Słowa to nasza pamięć. Dzięki słowom potrafimy powiedzieć, jak było.

– *Wędrujesz po wsiach, których nie ma. Co wtedy robisz? Wsluchujesz się w odgłosy życia, uruchamiasz wyobraźnię i przedstawiasz sobie, jak mogłoby tu być lub było, bo znasz źródła pisane? Notz i jego „nie ma nic”...*

– Zaludniam takie miejsce. Przynoszę się gdzieś, gdzie nie ma nic i przypominam sobie, że przecież było: ludnie, gwarno, żywo. Dzięki mojej i innych obecności w takich byłych wsiach, w pewnym stopniu zasiedlamy je na nowo, na chwilę. I rekonstruujemy w wyobraźni tamten żywy czas. Nawet nie znając źródeł.

A owo słynne zdanie, zanotowane przez Karola Notza w jego rękopisie o Borowej Górze: „nie ma nic” mógłbym, gdybym wcielił się w Don Kichotą, umieścić na tarczy, jako zawołanie bojowe. Dla mnie nic jest zawsze pełne wszystkiego.

– Ludzie zostawiają ślady. Jak ich nie przeoczyć? Od czego zacząć poszukiwania?

– Zawsze zostawiają. Mnie najbardziej interesują te pozostawione w legendach, opowieściach, żywym słowie. Ślady w terenie – te rzeczywiste bardzo szybko znikają. Wystarczy zobaczyć, co w ciągu pięćdziesięciu lat pozostało na Roztoczu po wysiedlonych wioskach ukraińskich: las.

Kiedyś był to jeden z najludniejszych regionów II Rzeczypospolitej, a dziś jest miejscem o najmniejszym zaludnieniu. Jedyne ślady po człowieku, to kamienne krzyże w lesie i na opuszczonych cmentarzach. A i te już niedługo w większości obróć się w proch i pył.

Dlatego poszukiwania zawsze zaczynam od słowa, książek, opowieści. Idąc tym tropem, znajdziemy i zasypaną studnię, i resztki fundamentu domu, i wspomnienie o człowieku. Będziemy w stanie nanieść to wspomnienie nie tylko na mapę topograficzną, ale i na mapę pamięci.

– Widoki Roztocza, których się nie zapomina i takie, które chciałbyś zobaczyć ponownie, a może ocalić przed zapomnieniem?

– Nie zapomina się Leliszki, Dahanów, Zawałyty, Machnowskiej Góry... Musiałbym trochę wymieniać. Zawsze się wraca w te miejsca. Nigdy nie jest tak samo. I to nie tylko ze względu na porę roku czy dnia, ale chyba te niezapomniane miejsca zmieniają się pod wpływem ludzi, z którymi tam idziemy. To ludzie, którym o nich opowiadam tam, na miejscu nadają smak i koloryt, inny niż wcześniej.

Ocalić przed zapomnieniem? Jest takie miejsce. Ale nie mogę zdradzić, jakie. To jak ze słowem cisza. Kiedy je wypowiesz, ona znika.

– Są jeszcze takie miejsca tu na Roztoczu, do których nie dotarłeś? Czy masz takie, których nie pokażesz? Jeszcze, już?

– Jest bardzo dużo takich miejsc, których nie znam. Wydaje się, że Roztocze Wschodnie, serce całego Roztocza od Kraśnika po Lwów jest niewielkie i da się zajrzeć we wszystkie jego zakamarki. A jednak nie. Niedługo minie 10 lat mojego odkrywania, a 5 lat pisania Roztocza – i nie byłem jeszcze wszędzie.

To dla mnie pocieszające, że jest jeszcze tyle miejsc w moim miejscu na ziemi, które czekają na mnie nieodkryte i niezobaczone przeze mnie.

Nigdy nie ukrywałem żadnych miejsc. Nie bawiłem się w podchody. Dzielę się wszystkim, co mnie porusza. Chętnie wskazuję drogę innym.

– „Przewodnik” stał się inspiracją, m.in. dla „roztoczańskich ramolików” Cypriana Bukaja.

– „Roztoczańskie ramoliki” to dla mnie niezwykle przeżycie. Nigdy z takiej perspektywy nie patrzyłem na Roztocze. Bukaj tchnął ramolikami w znane, zdawałoby się dobrze już nazwane i opisane miejsca, nowego ducha. Żywego ducha.



Agnieszka Pielą rozmawia z Robertem Gmitem

Czy jeszcze kogoś zainspirował „Przewodnik”? Chodzą słuchy, że ludzie zabierają go ze sobą w teren i czytają w drodze, w miejscach, gdzie powstał. Czy to prawda, czy tylko jeszcze jedna roztoczańska legenda? Nie wiem.

Sam od czasu do czasu sięgam do niego, aby znaleźć argument w jakimś lingwistycznym czy geograficznym sporze.

A poza tym jestem cały czas w drodze, już gdzieś dalej. Idę i piszę. Mam nadzieję, że jeszcze w tym roku ukaże się zbiór opowiadań. Dziesięć już czeka gotowych na redaktora. Jedenaste w drodze.

– Wojna, tuż obok nas. Od końca lutego mamy inny świat. Jak się w nim odnaleźć? Historia dzieli, łączy?

– Historia nas tu zawsze łączyła. Podskórnie czuliśmy wspólną historię. Na pograniczu nie ma i nigdy nie było prostych, białoczerwonych podziałów. Tu wszystko jest splecione razem. Splecione właśnie, a nie pomieszanane, jak niektórzy sądzą. Przez dłuższy czas dyskurs polsko-ukraiński zdominowały głosy mocno niechętnie wspólnemu czytaniu historii i to tak z jednej, jak i z drugiej strony. Paradoksalnie potrzebowaliśmy prawdziwej wojny, aby zacząć dojrzywać do prawdziwego pokoju. Sądzę, że otworzą się przed nami naprawdę szerokie horyzonty. Roztocze nie będzie już końcem świata, ale początkiem.



# Podominikański księgozbiór krasnobrodzki

**Krasnobrodzki księgozbiór związany jest z Konwentem Dominikanów, który istniał tu w latach 1664-1864. Zakon dominikanów sprowadził do Krasnobrodu Jan Sobiepan Zamoyski w 1664 r. z Janowa Ordynackiego (wg innych historyków zakonnicy trafili do Krasnobrodu za sprawą Jana Stanisława Amora Tarnowskiego w 1673 r.), do opieki nad miejscem objawień maryjnych, które miały miejsce w 1640 r<sup>1</sup>.**

Przedmiotem czci i kultu była Matka Najświętsza w obrazku, na którym adoruje Dziecię Jezus.

Obrazek jest odbitką miedziorytniczą o wymiarach 9x14 cm, wykonaną na papierze mszalnym. Pochodzi z lat 1603-1620.

Autorem miedziorytu jest rytownik Justus Sadeler (1583-1620) – szkoła flamandzka<sup>2</sup>. Uważa się, że jest wzorowany na obrazie „Madonna w ogrodzie róż” bolońskiego malarza Francesco Raiboliniego (1430-1518), znajdującego się w Monachijskiej Pinakotece.

Scena Maryi i Dzieciątka na tle gaju różanego bliska była zakonowi dominikanów, który upowszechniał nabożeństwo do Matki Bożej Różańcowej.

Parafię w Krasnobrodzie erygował w 1679 r. abp chełmski Jacek Święcicki, który oficjalnie przekazał zakonnikom zarząd kościołem.

Dominikanie byli kustoszami kultu Matki Bożej w Krasnobrodzie do roku 1864. Po kasacie konwentu pieczę nad miejscem przejęli księża diecezjalni i tak jest do dziś<sup>3</sup>.

Sanktuarium Maryjne w Krasnobrodzie stało się miejscem, odwiedzanym przez licznych pątników, którzy doznawali tu łask uzdrowienia. Prawdziwość objawień i kultu cudami słynącego obrazka w XVII w. potwierdzały komisje kościelne, protokoły wizytacji biskupich i dokumenty fundacyjne kościoła.

Szczególny rozkwit kultu Matki Bożej w Krasnobrodzie przypada na poł. XVIII w. Liczba pielgrzymek zmalała w czasach rozbiorów. Kult ponownie ożywił się po uzyskaniu niepodległości w 1918 r.

Podczas II wojny światowej cudowny obraz był ukrywany we dworze Kazimierza Fudakowskiego.

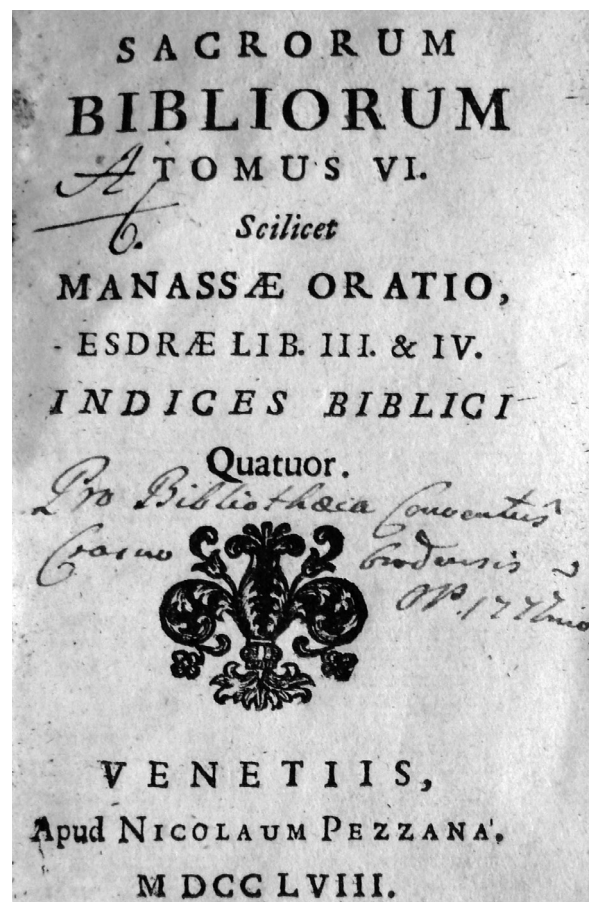
Dynamiczny rozwój kultu Matki Bożej Krasnobrodzkiej nastąpił po wojnie. Obecnie Sanktuarium Maryjne w Krasnobrodzie jest głównym sanktuarium Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej<sup>4</sup>.

## Biblioteki klasztorne

Konwent Dominikanów w Krasnobrodzie, podobnie jak inne klasztory posiadał obowiązek gromadzenia księgozbiorów<sup>5</sup>. Głównym celem dominikanów było kaznodziejstwo. Dlatego też w każdym klasztorze funkcjonowała szkoła konwentualna, której nieodłączną bazą naukową i warsztatem pracy była biblioteka. Książki niezbędne były nie tylko do kształcenia zakonników, ale także pełnienia obowiązków kapłańskich<sup>6</sup>. „Kapituła generalna rzymska w 1569 r. nakazała wręcz, aby każdy klasztor miał swoją bibliotekę. Bibliotek klasztornych było więc tyle, ile było klasztorów. Ich funkcjonowanie regulowało ustawodawstwo zakonne, poczynawszy od samej reguły i konstytucji, a skończywszy

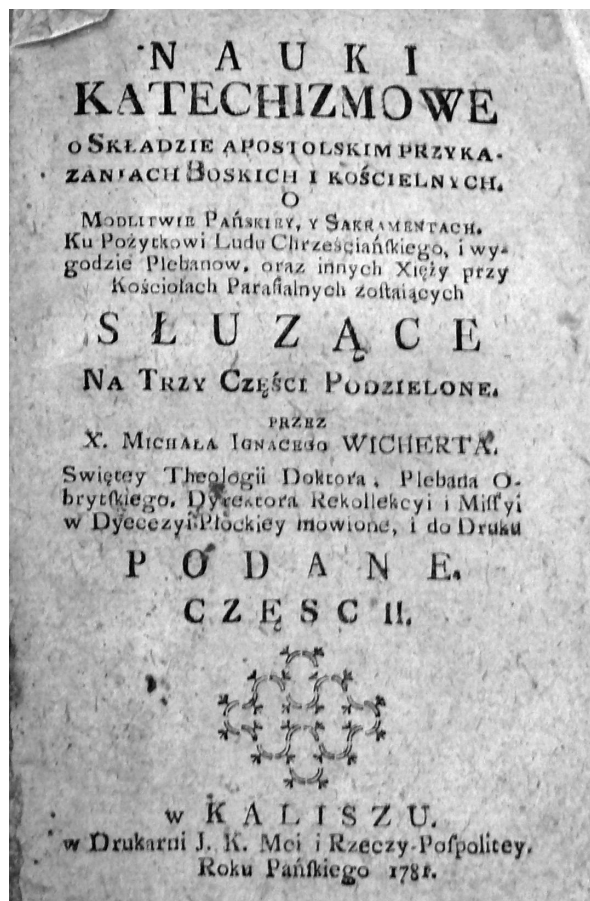
na kronikach klasztornych i rejestrach wydatków. Najważniejsze przepisy dotyczące książek i bibliotek znajdowały się w »De vita regulari« Humberta de Romanis, podstawowym podręczniku dotyczącym życia dominikanów z XIII w.

Trzynasty rozdział, zatytułowany »De officio librarii«, podzielony był na cztery podrozdziały<sup>7</sup>. Pierwszy określał obowiązki bibliotekarza: miał dbać o książki, znaleźć odpowiednie miejsce dla ich przechowywania, wolne od wilgoci, pleśni i deszczu, z dostępem świeżego powietrza. Szafy z książkami miały mieć odpowiednie oznaczenia, np. wg fakultetów. Na bibliotekarzu ciążył obowiązek udostępniania książek w odpowiednim czasie. Miał mieć celę na terenie biblioteki lub obok niej, prowadzić rejestr zmarłych zakonników (z uwzględnieniem imienia i roku śmierci).



Strona tytułowa książki z 1758 r. z odręcznym ekslibrisem biblioteki, rokiem (1777), w którym książka trafiła do biblioteki w Krasnobrodzie i sygnaturą biblioteczną „A6”.

Fot. D. Kawałko



Strona tytułowa katechizmu w języku polskim, wydanego w Kaliszu w 1781 r. Fot. D. Kawałko

Drugi podrozdział mówił o konieczności spisania wszystkich książek i przekazania spisu następcy. Na każdej książce miał być umieszczony napis, kto jest jej aktualnym właścicielem. Dublety książek mogły być sprzedane, a za uzyskane pieniądze – kupione przydatne dzieła. Należało prowadzić konserwację i inwentaryzację książek, a zagubione – obowiązkowo odszukać.

W podrozdziale trzecim omówiono sposób przechowywania książek i ustawienia najczęściej czytanych na półkach. Bibliotekę należało otwierać w określonych godzinach. Poza bibliotekę można było wypożyczyć książkę za zgodą magistra studentów; każde wypożyczenie musiało być odnotowane. Nie wolno było robić notatek na książkach, niszczyć ich i wypożyczać dalej. Jednak gdyby książka przechodziła z rąk do rąk, należało wziąć za nią zastaw i pilnować zwrotu w terminie.

Podrozdział czwarty omawia pomoce dla zakonników, pragnących uczyć się w bibliotece. Powinny tam być: inkaust, pióra, kreda, ołówki, linijki, nożyki do ostrzenia piór, pergamin – tylko dla tych, którzy robili notatki do wykładów i dysput<sup>8</sup>.

Żadnemu z braci nie wolno było wypożyczać książek ze wspólnej biblioteki. Wyjątkowe przypadki wymagały przysięgi i gwarancji zwrotu, a zgodę

każdorazowo wydawał przeor, po naradzie z ojcami. Każdego, kto nie przestrzegał zasad korzystania z książek, pozbawiano prawa do korzystania z nich, karano karcerem, a nawet ekskomuniką<sup>9</sup>.

Księgozbiory klasztorne pochodziły z darów, zapisów osób spoza zakonów, spadku po zmarłych zakonnikach oraz zakupów.

Zakonnicy, wracający ze studiów zagranicznych, mieli obowiązek przywożenia nowości teologicznych.

W każdym roku klasztor zobowiązany był do zakupu książek na kwotę równoważną kosztom zakupu ubrań zakonników. „Należało kupować dzieła autorów poważnych, współczesnych, przede wszystkim pisarzy dominikańskich, ale obok nich także starożytnych”<sup>10</sup>.

Reasumując, księgozbiory zakonne służyły członkom konwentu w ich pracy duszpasterskiej oraz w samokształceniu w wewnętrznych szkołach i studiach zakonnych. Ponadto w bibliotekach klasztornych gromadzono dokumenty regulujące życie zakonne (reguły i konstytucje, kroniki klasztorne, rejestry przychodów i wydatków) oraz – w przypadku klasztorów prowadzących parafie – dokumenty regulujące ich działalność (kroniki parafialne, księgi: metrykalne, intencji mszalnych, bractw działających przy parafiach). Tak było też w Krasnobrodzie.

### Biblioteka w Krasnobrodzie

Niektóre popularne opracowania i przewodniki jedynie wspominają o bibliotece w Krasnobrodzie. Nie jest mi jednak znana literatura na jej temat. Można przypuszczać, że powstawały prace niedrukowane na temat tego księgozbioru w lubelskim lub zamojsko-lubaczowskim seminarium duchownym albo w seminariach dominikańskich.

W ostatnim dziesięcioleciu, z inicjatywy ks. Eugeniusza Derdziuka, kustosa sanktuarium w Krasnobrodzie, przy księgozbiore krasnobrodzkim prowadzone były różne prace dokumentacyjne i konserwatorskie.

W 2012 r. pracownice Książnicy Zamojskiej (D. Kawałko, A. Malinowska), na zlecenie Biblioteki Narodowej, prowadzącej badania na temat rękopisów w zbiorach kościelnych, wykonały spis rękopisów.

Biblioteka Narodowa w 2014 r. wydała publikację „Rękopisy w zbiorach kościelnych. Katalog rękopisów w Polsce”. Tom 2, oprac. Tomasz Makowski i Rafał Sapała. Wymienia ona 11 rękopisów, znajdujących się w Parafialnym Muzeum Regionalnym w Krasnobrodzie. W większości są to dokumenty, dotyczące konwentu krasnobrodzkiego, ale także konwentów w Hrubieszowie i Mościskach (ob. Ukraina).

W 2013 r., w związku z przygotowywaniem wniosku na dofinansowanie renowacji zespołu poklasztorowego w Krasnobrodzie, D. Kawałko wykonała pełne opisy dla 9 dokumentów (7 rękopisów i 2 starodruków). Zawierają one: opis formalny (autor, tytuł, miejsce i rok wydania/powstania), opis fizyczny (rodzaj dokumentu, format/wymiary w cm, liczba stron, oprawa, informacje dotyczące proveniencji), opis rzeczowy (zawartość treściowa, język dokumentu) i stan zachowania.

Przy okazji przygotowywania księgozbioru do zabiegów dezynfekcji<sup>11</sup>, także w 2013 r. dokonana została wstępna inwentaryzacja (poprzez wykonanie fotografii stron tytułowych) wszystkich dokumentów bibliotecznych. Inwentaryzację prowadzili: D. Kawałko, E. Wójcik, H. Wójcik.

Na podstawie fotografii stron tytułowych, w 2014 r. sporządzony został spis dokumentów, zawierający następujące informacje: sygnatura (numer pudełka, w którym ze względów praktycznych dokumenty ułożono formatami), autor i tytuł oraz miejsce i rok wydania (przy braku strony tytułowej spisano pierwsze słowa z zachowanej strony, tj. incipit i pierwszy zachowany numer strony), uwagi o występowaniu odręcznych



zapiszków oraz stanu zachowania. Dla części dokumentów zamieszczono informacje dotyczące formatu, liczby stron. Na tych zasadach spisano 533 dokumenty. Spis wykonała E. Wójcik.

W tym samym roku dokonano uzupełnienia opisów (D. Kawałko, E. Wójcik, H. Wójcik) – w związku z wystąpieniem parafii do służb konserwatorskich o wpis księgozbioru do rejestru zabytków.

Parafia krasnobrodzka w 2015 r. obchodziła jubileusz 50-lecia koronacji cudownego obrazu Matki Bożej. Ukazał się wówczas reprint książki Jacka Majewskiego<sup>12</sup> „Pustynia w Ray zamieniona”, wydanej w 1753 r. w Drukarni Jezuickiej w Lublinie<sup>13</sup>. Utwór na 210 stronach opisuje historię objawień maryjnych w Krasnobrodzie i kultu Matki Bożej w krasnobrodzkim wizerunku. Reprint wykonano na podstawie starodruku, znajdującego się w Bibliotece Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Lublinie. Wydawnictwo przygotowała do druku M. Zawisła i poprzedziła „Uwagami do wydania”. Posiada ono także „Wprowadzenie teologiczne” K. Guzowskiego.

Wprawdzie oryginału „Pustyni...” nie ma w zachowanych zbiorach krasnobrodzkich, ale mam przekonanie, że książka ta była w bibliotece konwentu i należy o niej wspomnieć.

W ramach projektu POLSKA CYFROWA 2016 MKiDN realizowane było zadanie „Digitalizacja, udostępnianie i prace ratownicze przy Poddominikańskim Księgozbiornie (XVI-XIX w.) z Krasnobrodu”. Pracom ratowniczym (dezynfekcji, dezynsekcji, mechanicznemu czyszczeniu) i digitalizacji poddane zostały 54 dokumenty (21 rękopisów i 33 starodruki, łącznie wykonano 28865 skanów), w tym 13 prezentowanych w Muzeum Sakralnym Parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Krasnobrodzie<sup>14</sup>. Zdigitalizowane dokumenty są udostępniane w Bibliotece Cyfrowej Książnicy Zamojskiej w kolekcji „poddominikański księgozbiór z Krasnobrodu” (<http://cyfrowa.biblioteka.zamosc.pl/dlibra>). Zadanie realizowała Pracownia Konserwacji Zabytków Alto Protekt.

### Poddominikański księgozbiór krasnobrodzki

Wymienione wyżej prace dokumentacyjne wykonane w księgozbiornie krasnobrodzkim pozwoliły na jego ogólne opisanie. Opis obejmuje kodeksy drukowane i księgi rękopiśmienne (głównie dokumentujące życie zakonne), nie uwzględnia natomiast zachowanych w parafii ksiąg metrykalnych.

W trakcie prac przy księgozbiornie nie natrafiono na dawny inwentarz, ale z pewnością istniał, o czym świadczą sygnatury na części dokumentów.

W poddominikańskim księgozbiornie krasnobrodzkim znajdują się 533 woluminy dokumentów rękopiśmiennych i drukowanych, datowanych od XVI (najstarszy z 1550 r.) do k. XIX w., w tym z: XVI w. – 22 vol. (drukowane), XVII w. – 80 vol. (77 drukowanych, 3 rękopisy), XVIII w. – 348 vol. (337 drukowanych, 11 rękopisów), XIX w. – 83 vol. (72 drukowane, 11 rękopisów).

Największa liczba XVIII-wiecznych dokumentów świadczy o świetności tego miejsca właśnie w tym czasie.

Ogółem bibliotekę tworzy 508 woluminów drukowanych (wśród nich są także „klocki”, tj. kodeksy, zawierające więcej niż jeden dokument, drukowany we wspólnej oprawie, które nie posiadają odrębnych numerów ani opracowań) oraz 25 rękopisów, w tym 2 rękopisy współoprawne z dokumentami drukowanymi.

Na wielu dokumentach znajdują się odręcznie wypisane znaki własności, najczęściej biblioteki zakonnej w Krasnobrodzie (*Pro Bibliotheca Conventus Crasnobrodensis*; *Conventus Crasnobrodensis*; *Ordinis Dominicurum* *Pro Bibliotheca Conventus Crasnobrodensis*; *Pro Bibliotheca Crasnobrodensis*

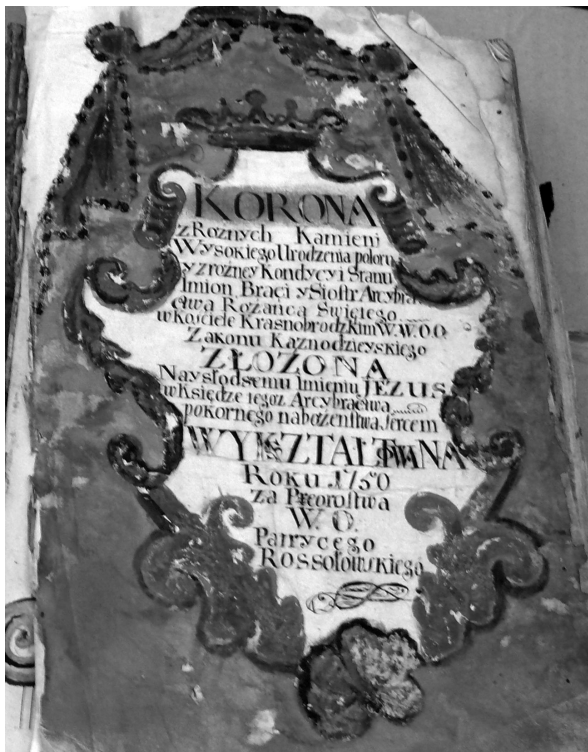


Strona tytułowa kazań w języku polskim franciszkanina Michała Łosiowica, wydanych w 1706 r. w Toruniu, z odręcznymi ekslibrisami, m.in. warszawskiego konwentu dominikanów i sygnaturą biblio-teczną „F17”. Fot. D. Kawałko

OP; *Pro Convtu Crasnobrod Comparatius Leopoli*; *Pro Bibliotheca Conventus Cranobrodensis Vros Pradicorum 1764*; *Crasnobrodensi...*...*Filis Conventus Lublins...*), ale także biblioteki klasztoru dominikanów w Gidlach (*Pro Bibliotea Conventus Gidlensis...*), warszawskiego konwentu dominikanów (*Filii Conv. Varsow. Ord. Praedik*) czy Katolickiej Kapituły Chełmskiej (*Ex Libris Bibliothecae Capituli Cath Chełmensis*) – naklejka z drukowanym tekstem ekslibrisu.

Część egzemplarzy posiada odręcną informację o wcześniejszej przynależności do konwentu we Lwowie czy Lublinie. Przy niektórych znakach własnościowych podano rok, w którym książka trafiła do konwentu (*Pro Bibliotheca Conventus Crasnobrodensis OP 1777...*). Dopiski odręczne (*Ex libris Caroli Najewski*; *Ex Libris G. Josephi Bzowski*; *Ta książka należy do Jakuba Kota. Dnia 25 marca Roku Pańskiego 1896*; *Ex Libris Sebastian Krzywkowski*; ks. *Swierczyńskiego*; *Ex Libris Brezinski P. Martialis Filii Conv. Vars...*; *WZK Garlicki*; *ExLibris V. Barbas*; *Ex Libris H. Gac...*; ...*Antoniego Wierusz Kowalskiego...*) świadczą, że książki wcześniej należały do innych właścicieli, a z czasem zasiły bibliotekę krasnobrodzką. Podobną interpretację można podać przy odręcznie zapisanych nazwiskach (*Justus Żytowski*; *Mathias Czechoński*; *Stanisław Marczeski*; *Antonius Vojano*; *Centus Sochaj*; *I. Siemiński*; *Fris Hippolyti Dworakowski*; *F. Marcelli Kamecki*; *Cypiani Będziński*; *Joannis Luleski*; *Joannis Gajelos*).

Wiele odręcznych zapiszków nie zostało rozszyfrowanych. Znajdują się na stronach tytułowych, przedtytułowych i wewnętrznych okładek. Niemalże każdy wolumin wymaga oddzielnego opracowania.



„Księga Arcybractwa Różańcowego w Krasnobrodzie z 1750 r.” – strona tytułowa. Fot. D. Kawalko

Kościelną kolekcję biblioteczną w ok. 90 proc. stanowią materiały biblioteczne (rękopisy i wydawnictwa drukowane), związane w przeszłości z Konwentem Dominikanów w Krasnobrodzie, który istniał tu w latach 1664-1864, a po jego likwidacji przez władze carskie – z krasnobrodzką parafią. Dlatego można nazwać tę kolekcję poddominikańskim księgozbiorem krasnobrodzkim. Dokumenty, pochodzące sprzed powstania konwentu (XVI w. do 1664 r.) były pierwotnie w innym posiadaniu.

Na książkach są również inne oznaczenia np.: A/3, A/6, C-16, F-20, F-114, G-15, H-15, H-39, I-16, I-22, I-25, M-29. Prawdopodobnie jest to sygnatura biblioteczna i – być może – inwentarzowa. Oznaczenie literowe mogło oznaczać dział literatury, czyli fakultet, o którym wspomina instrukcja prowadzenia zakonnej biblioteki (np. kazania oznaczone są literą „F”). Cyfra arabska to kolejny numer książki w danym dziale.

### Rękopisy

Wśród rękopisów znajdują się: zbiory praw i dokumentów, księgi kancelaryjne, rejestry przychodów i wydatków, inwentarze, kroniki, księgi bractw różańcowych i grup muzycznych, związane z funkcjonowaniem Konwentu Dominikanów w Krasnobrodzie. Wśród nich można wyróżnić takie rękopisy, jak m.in.: księga intencji mszalnych w krasnobrodzkim konwencie od stycznia 1702 r. do marca 1720 r. – po łacinie; zbiór dokumentów konwentu krasnobrodzkiego i janowskiego z lat 1747-1763 – po polsku; księga dominikańskich pism

okólnych od marca 1789 do maja 1792 r.; „Cationes Bursa Musicorum”, tj. księga wydatków, związanych z funkcjonowaniem grupy muzycznej przy konwencie krasnobrodzkim, od sierpnia 1734 do kwietnia 1773 r.; „Tabella odbywanej Pańszczyzny założona od dnia 24 czerwca 1855 r. z Folwarku Ruskie”<sup>15</sup>.

Można tu znaleźć także rękopisy, związane z konwentami w Mościskach<sup>16</sup> („Zbiór praw Konwentu Dominikanów w Mościskach od 1561 do 1722” – po łacinie i po polsku, kopia z XVIII w.; „Expensa”, tj. księga rozliczeniowa konwentu dominikanów w Mościskach od lipca 1658 do lutego 1697 – po łacinie) i Hrubieszowie<sup>17</sup> („Expensa”, tj. księga rozliczeniowa konwentu dominikanów w Hrubieszowie od marca 1756 r. do lipca 1768 r.).

Dla zobrazowania XVIII-wiecznego języka, zwyczajów piśmienniczych i edytorskich, warto przytoczyć stronę tytułową rękopiśmiennej księgi Arcybractwa Różańcowego w Krasnobrodzie, która zawiera wykaz członków za lata 1674-1877: „KORONA/ z Różnych Kamieni/ Wysokiego Urodzenia poloru/ y z różney Kondycyi i Stanu/ Imion Braci y Siostr Arcybra./ ctwa Różańca Świętego/ w Kościele Krasnobrodzkim W.W.O.O./ Zakonu Kaznodziejskiego/ ZŁOŻONA/ Naysłodsemu Imieniu JEZUS/ w Księdze tegoż Arcybractwa/ pokornego nabożeństwa Sercem/ WYKSZTAŁTOWANA/ ROKU 1750/ za Preorostwa W.O./ Parrycego Rossołowskiego”. Jest dekorowana ornamentami maryjnymi i roślinnymi.

Obszerną, liczącą 714 stron pozycją rękopiśmienną jest „Kurs Teologii Pastoralnej w Królewsko Warszawskim Uniwersytecie” z 1829/1830 ks. Tomasza Garlickiego<sup>18</sup>.

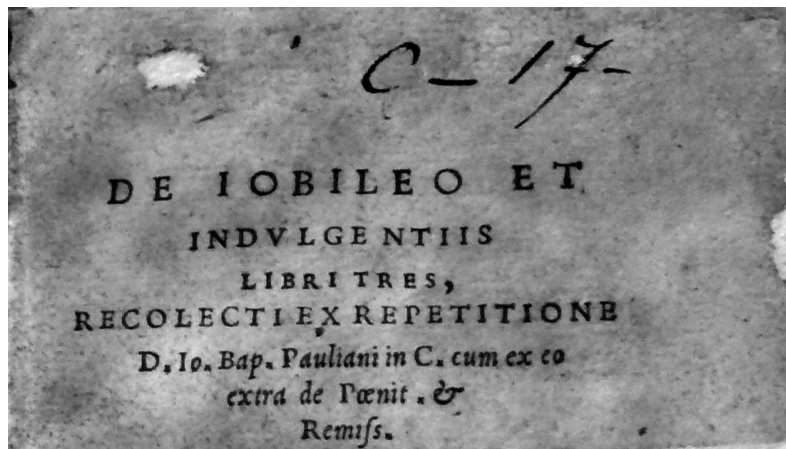
Wśród rękopisów są także XIX-wieczne opracowania historyczne ks. Mikołaja Garlickiego: „Krótki Rys Historii Rossyiskiey Garlickiego Mikołaja...”; „Krótki Rys Historii Polskiey Garlickiego Mikołaja...”; „Dalszy Ciąg Literatury Polskiey”.

Na kilku książkach znajduje się odręcznie dopisane jego nazwisko, co może świadczyć o tym, że do krasnobrodzkiej biblioteki przekazał także swoje prywatne zbiory<sup>19</sup>.

### Książki drukowane

Na podstawie księgozbioru można prześledzić zachowaną część kanonu drukowanych lektur zakonu kaznodziejskiego dominikanów. Zdecydowaną większość stanowią książki z różnych dziedzin teologii: Biblie, mszały, psalterze, brewiarze, dzieła filozoficzne (m. in. rzymskie wydanie dzieł dominikanina Tomasza z Akwinu z 1619 r.), traktaty teologiczne (np.: „PRAWDA/ CHRZCISKA/ Od nieprzyjaciela swego/ ZEZNANA/ To iest/ TRAKTAT/ RABINA SAMUELA/ Pokazujący błędy żydowskie około za-/ chowania Prawa Moyżeszowego,/ y przyścia Messyaszowego/ którego żydzi oczekują...” z 1733 r., przełożony przez Jakuba Radlińskiego z łaciny na język polski, wydany w Lublinie w 1753 r.), kazania, hagiografie (m. in. żywoty świętych, wydane po łacinie w Antwerpii w 1594 r.), nabożeństwa na różne okazje (m.in.: „GŁOS/ SZCZERY/ DO BOGA/ czyli/ ZBIÓR/ NABOŻEŃSTWA KATOLICKIEGO/ ułożonego i zebranego z ksiąg pobożnych/ Kapłanów dla wiernych Kościoła świętego/ Rzymsko-Katolickiego/ na rok cały”, Częstochowa 1898), ćwiczenia duchowne, nauki rekolekcyjne, modlitewniki (m.in. modlitwy przy namaszczeniu chorych: „VADE MECUM/ AD/ INFIRMOS”, Kraków 1887), katechizmy (np.: „NAUKI/ KATECHIZMOWE/ O/ SKŁADZIE APOSTOLSKIM PRZYKA-/ ZANIACH BOSKICH I KOŚCIELNYCH/ O/ MODLITWIE PAŃSKIEY, Y SAKRAMENTACH/ Ku Pożytkowi Ludu Chrześcijańskiego, i wy-/ godzie Plebanów, oraz innych Xięży przy/ Kościołach Parafialnych zostających/ SŁUŻĄCE/ NA TRZY CZĘŚCI PODZIELONE” ks. Michała Ignacego Wicherta, wydany w Kaliszu w 1781 r.).





Zachowany fragment strony tytułowej najstarszej w księgozbiorze książki teologicznej z 1550 r. z sygnaturą „C-17”. Fot. D. Kawalko

Najstarsza zachowana w bibliotece publikacja pochodzi z 1550 r. Jest to książka teologiczna, wydana po łacinie, w Rzymie, jej autorem jest I. B. Pauliani (Giovanni Battista Poiana): „DE IOBILEO ET INDVLGENTIIS/ LIBRI TRES,/ RECOLECTI EX REPETITIONE/ D. Io. Bap. Pauliani in C. cum ex co/ extra de Poenit/ Remiss”. Strona tytułowa woluminu zachowała się jedynie w części i trudno ustalić, do kogo należała przed powstaniem biblioteki w Krasnobrodzie<sup>20</sup>.

W krasnobrodzkich zbiorach znajduje się także piąte wydanie „Nowego Testamentu” w tłumaczeniu na język polski Jakuba Wujka, Kraków 1621<sup>21</sup>: „Nowy Te= stament Pana na= szego JESUSA/ CHRISTUSA znowu z Łacińskiego i z/ greckiego na polski wiernie/ a szczyrze przełożony/ przez D. IAKVBA WVYKA/ Theologa Societatis IESU/ Z dozwoleniem Starszych/ Teraz znowu przebudowany./ Pod rozsałek Kościoła S. Powszechnego/ Rzymskiego wszystko niech podlega/ W KRAKOWIE/ .../ W Druk. Andr. Piotrk. Typogr./ K.I.M. ROKU P. 1621/ w Lublinie”.

Bardzo licznie w całości zbiorów reprezentowane są XVIII-wieczne kazania (po łacinie oraz polsku), na różne święta w ciągu roku (m. in.: „PASTWA/ SŁOWA/ BOZEGO/ Na sławnych cudownym Bogarodzicy P./ Obrazem Łakach Bratyańskich zebrana:/ A ku posiłkowi Chrystusowych Owieczek y Wygo-/ dzie Pasterzów ich do Druku podana/ przez/ X.M. MICHAŁA ŁOSIOWICA,/ Zakonu S. Franciszka Prowincyi Wielkopol. Reformata./ z dozwoleniem Starszych/ CZĘŚĆ I/ W której się zawierają kazania na Niedziele y Święta Sabaoth./ THORUNIL/ Nakładem Jana Chrystyana Lautera,/ Anno 1706”). Na stronie tytułowej znajdują się rękopiśmienne ekslibrisy: Ex Libris Brezinski i P. Mertialis Filii Conv. Varsow. Ord. Praedik). Wielość kazań potwierdza kaznodziejski charakter zakonu dominikańskiego.

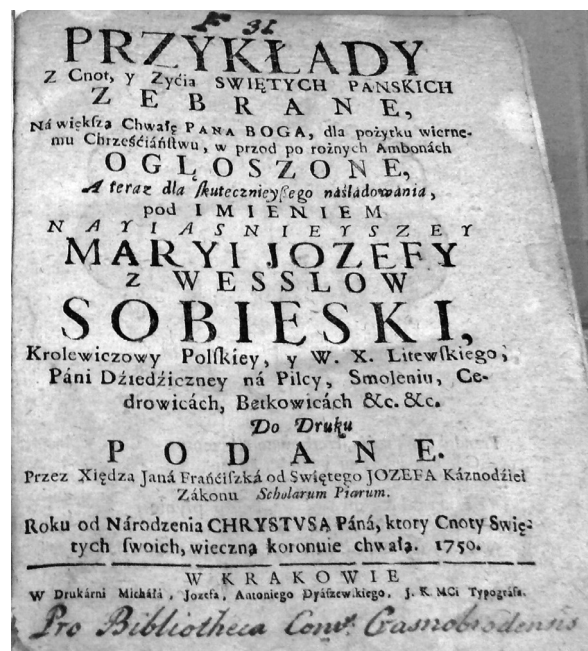
Do Krasnobrodu trafiły także kazania, związane z rodziną Sobieskich. Ze strony tytułowej wynika, że wydane zostały staraniem Marii Józefy z Wesslów Sobieskiej (1865-1761), żony królewicza Konstantego Władysława Sobieskiego<sup>22</sup>, w krakowskiej drukarni M. J. A. Daszewskiego w 1750 r.: „PRZYKŁADY/ Z Cnot, y Życia ŚWIĘTYCH PAŃSKICH/ ZEBRANE,/ Na większą Chwałę PANA BOGA, dla pożytku wierne-/ / mu Chrześcijaństwu, w przód po różnych Ambonach/ OGŁOSZONE,/ A teraz dla skuteczniejszego naśladowania,/ pod IMIENIEM/ NAIYAŚNIEYSZEY/ MARYI JÓZEFY/ Z WESSŁOW/ SOBIESKI,/ Królewiczowy Polskiej, y W. X. Litewskiego,/ Pani Dziedzicznej na Pilicy, Smoleniu, Ce-/ drowicach, Betkowicach &c. &c. / Do Druku/ PODANE/ Przez Xiędza Jana Franciszka od Świętego JÓZEFA Kaznodziei/ Zakonu Scholarum Piarum/ Roku od Narodzenia CHRYSSTUSA Pana, Który

Cnoty Świę-/ tych swoich, wieczną koronie chwałą. 1750 /W KRAKOWIE/ W Drukarni Michała, Józefa, Antoniego Dyaszewskiego, J.M.MCi Typografa”.

Właściwe kazania poprzedza spisana na kilku stronach historia rodzinna fundatorki. Na stronie tytułowej widnieje sygnatura własnościowa krasnobrodzkiego konwentu.

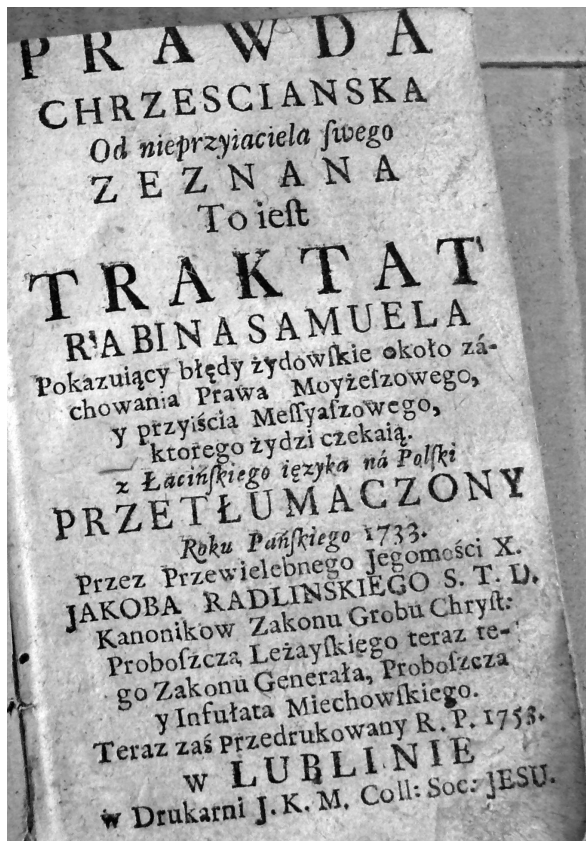
Są tu również kodeksy prawa kanonicznego, zbiór dokumentów biskupa chełmskiego Antoniego Onufrego Okęckiego z XVIII w., podręczniki teologii moralnej i kursy teologiczne oraz nieliczne książki o charakterze świeckim, np. „Podróże kapitana Gulliwer”, tom IV, Supraśl 1787; „Rzecz o rolnictwie przez Aleksandra Potockiego czytana na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk dnia 24 maja 1804 roku w Warszawie”, Warszawa 1804; podręczniki do nauki języków („Gramatyka języka łacińskiego dla użytku młodzieży szkolnej krótko zebrana przez Zygmunta Bartoszewicza”, Warszawa-Wilno, 1836; gramatyka języka francuskiego opracowana przez Kajetana Kamińskiego z 1816 r.), druki muzyczne oraz poezje („Poezje biblijne ułożone przez Stefana Witwickiego”, Warszawa 1830).

Książki pochodzą z oficyn zagranicznych (m. in. w Antwerpii, Amsterdamie, Kolonii, Rzymie, Nicei, Wenecji, Paryżu), ale w większości powstały w polskich oficynach wydawniczych (m. in. we Lwowie, Wilnie, Krakowie, Lublinie, Przemyślu, Łowiczu, Częstochowie, Toruniu, Kaliszu). Często są to drukarnie jezuickie. Większość wydana jest po łacinie, część w języku polskim, nieliczne w językach włoskim i francuskim.



Kazania w języku polskim, wydane w Krakowie w 1750 r., staraniem Marii Józefy z Wesslów Sobieskiej, żony królewicza Konstantego Władysława Sobieskiego, z odręcznym ekslibrisem krasnobrodzkiej biblioteki i sygnaturą „F31” – strona tytułowa. Fot. D. Kawalko





Traktat teologiczny rabina Samuela, przełożony na język polski z łaciny w 1733 r. przez Jakuba Radlińskiego, wydany w lubelskiej drukarni jezuitów w 1753 r. – strona tytułowa. Fot. D. Kawalko



„Nowy Testament” w tłumaczeniu Jakuba Wujka, wydanie piąte z 1621 r. z odręcznym ekslibrisem, prawdopodobnie klasztoru św. Józefa karmelitów bosych w Lublinie – strona tytułowa. Fot. D. Kawalko

Krasnobrodzkie dokumenty posiadają oprawy skórzane, ale także tekturowe. Część z nich jest pozbawiona opraw. Dokumenty generalnie są w złym stanie (zawilgocone, ze śladami pleśni, bez stron tytułowych, z ubytkami, ze śladami uszkodzeń, dokonanych przez insekty, z odspojonymi oprawami).

Fakt zachowania się aż tak dużej, liczącej ponad 500 woluminów kolekcji jest obecnie rzadkością, zważywszy że konwent dominikanów w Krasnobrodzie nie istnieje od ponad 150 lat.

Dla księgozbioru będzie systematycznie sporządzany kompletny inwentarz (z autopsji). Wymaga on zabiegów konserwatorskich i dalszej digitalizacji, a także przechowywania w wydzielonym pomieszczeniu, w szafach bibliotecznych.

I takie działania są w planach krasnobrodzkiej parafii.

#### Przypisy:

1. Krasnobród. Tradycja i współczesność, tekst i red. D. R. Kawalko, wstęp ks. dr E. Derdziuk, podsumowanie M. Czaplą, Krasnobród 2012.
2. Herzog August Bibliothek, Virtuelles Kupferstichkabinett, Museums nr: Graph. Res. C: 187.1, <http://diglib.hab.de/?grafik=graph-res-c-187-1> [dostęp online 21.4.2022].
3. Krasnobród. Tradycja i współczesność, dz. cyt.
4. Tamże.
5. Obowiązek taki nakładały na poszczególne zakony ich reguły i tak było też w przypadku dominikanów.
6. Tomasz Stolarczyk, Księgozbiory wybranych bibliotek klasztornych braci kaznodziejów w Polsce w XVII w. na podstawie zachowanych inwentarzy, „Acta Universitatis Lodzianae. Folia Librorum”, 16/2010, s. 45-56.
7. Tamże.
8. Tamże.
9. Tamże.
10. Tamże.
11. W 2013 r. księgozbiór poddany został dezynfekcji tlenkiem etylenu w komorze fumigacyjnej.
12. Jacek Majewski – dominikanin, profesor teologii i filozofii w Sandomierzu i Lublinie, główny kaznodzieja, autor prac teologicznych po łacinie i w języku polskim (M. Zawisław, Uwagi do wydania, [w:] Pustynia w ray zamieniona, Krasnobród-Lublin 2015, s. 9-10).
13. Publikację wykazuje także: K. Estreicher, Bibliografia polska, cz. III, T. XI, s. 43-44.
14. W związku z pracami konserwatorskimi w d. klasztorze, obecnie dokumenty biblioteczne nie są udostępniane.
15. Wieś Ruskie, dawne dobra zakonu, po wojnie dla upamiętnienia nazwano Dominikanówką.
16. Konwent w Mościskach (kościół i klasztor) „ufundowany przez Mikołaja Tarnowskiego kasztelana halickiego, za czasów Władysława Warneńczyka (XV w.), za panowania Józefa II w 1788 r. świątynia została zamknięta i zamieniona na magazyn, w 1858 r. miasto nabyło ją od rządu za protekcją Agenona hr. Gołuchowskiego. Świątynia została odrestaurowana i przekazana w 1883 r. oo. redemptorystom, którzy w tym samym czasie założyli w Mościskach dom zakonny”. [<https://pl.wikipedia.org/wiki/Mosciska> dostęp online: 12.4.2022].
17. Konwent dominikanów w Hrubieszowie powstał w 1417 r. Zakonników sprowadził bp chełmski, dominikanin Jan Biskupiec. Klasztor został zlikwidowany w 1819 r. Zakonników przeniesiono do Krasnobrodu, kościół przejęli księża diecezjalni, a budynki klasztorne przebudowano i przeznaczono na szkołę. Ob. kościół murowany i klasztor pochodzą z lat 1736-1750, z fundacji Józefa Kuropatnickiego, kasztelana bieckiego i jego żony Teresy Zuzanny z Kurdwanowskich. Wybudowane zostały na miejscu wcześniejszych, drewnianych, które ulegały pożarom. Informacje pochodzą ze strony Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej [dostęp online 12.4.2022].
18. R. Kulik, H. Kulik, Monografia rzymskokatolickiej parafii św. Mikołaja w Grabowcu, tom II Księża parafii, s. 16. Ks. Tomasz Garlicki ur. 1806 r. w Lublinie, zm. 1878 r. w Krasnobrodzie i tam pochowany na miejscowym cmentarzu. Prałat scholastyk kolegiaty zamojskiej (mianowany przed 1875 r.), był wikariuszem w kolegiacie zamojskiej, pracował także w Starym Zamościu, Grabowcu, Żółkiewce i Szczepieszynie. [<https://docplayer.pl/58096600-Tom-ii-ksieza-parafii.html>, dostęp online 21.4.2022]
19. Ks. Mikołaj Garlicki zm. w 1898 r. Jego nagrobek znajduje się na cmentarzu przykościelnym w Dzierżni, patrz: D. Kawalko, Cmentarze województwa zamojskiego, Zamość 1994, s. 110. Niewykluczone, że był spokrewniony z krasnobrodzким proboszczem, ks. Tomaszem Garlickim.
20. Książki nie znalazłam w katalogach polskich bibliotek, ale jest opisana w WorldCat.
21. Za [https://pl.wikipedia.org/wiki/Jakub\\_Wujek](https://pl.wikipedia.org/wiki/Jakub_Wujek) [dostęp online 21.4.2022]: wydanie pierwsze Nowy Testament Pana naszego Jezusa Christusa, drukarnia A. Piotrkowczyk, Kraków 1593 i kolejne: Kraków 1594; Kraków 1605; Kraków 1617.
22. Za: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Maria\\_Jozefa\\_Sobieska](https://pl.wikipedia.org/wiki/Maria_Jozefa_Sobieska) [dostęp online z 20.4.2022].



# Sąsiedzi z pasją

## galeria wyjątkowych mieszkańców

### Spółdzielni Mieszkaniowej im. J. Zamoyskiego

**W Zamościu prowadzi działalność kilka spółdzielni mieszkaniowych. Jedną z dwóch największych i jednocześnie najstarszych jest funkcjonująca od 1981 r. Spółdzielnia Mieszkaniowa im. Jana Zamoyskiego.**

Pandemia nie pozwoliła na uroczysty jubileusz i świętowanie 40 lat istnienia i wieloaspektowej działalności. Poza podstawowym zadaniem, jakim jest zapewnienie mieszkańcom miasta egzystencjalnych potrzeb, tj. własnej przestrzeni do życia i dbałością o zachowanie substancji architektonicznej w należytym stanie technicznym, Zarząd Spółdzielni wykazuje wiele troski o stwarzanie przyjaznego miejsca zarówno do codziennego bytowania, jak i do wypoczynku, rekreacji, samorealizacji, rozwoju zainteresowań, adresując swą ofertę do szerokiego spektrum odbiorców.

Spółdzielnia w swoich zasobach zarządza osiedlem – jedną z najciekawszych realizacji urbanistycznych końca PRL-u, tzw. PR-5. Całe osiedle zaprojektowane zostało przez architekta Jana Bohdana Jezerskiego jako projekt Osiedla Mieszkaniowego Nowe Miasto II w Zamościu – jeden z czterech projektów eksperymentalnych w ramach Programu Rządowego 5. Budowane było etapami od 1981 r. Każdy etap inwestycji wyróżniał się odrębnym kolorem, zastosowanym w detalach architektonicznych oraz barwnych płaszczyznach płam, malowanych pod oknami i balkonami na elewacjach zewnętrznych. Poszczególne fazy osiedla potocznie zostały nazwane kolorami, tj.: „pomarańczowe”, „niebieskie”, „zielone”, „brązowe”, „żółte” i „fioletowe”; architekci określają je „koloniami”. Całość układu architektury mieszkaniowej i obiektów towarzyszących, jak: przedszkola, szkoły, kościół pw. Matki Bożej Królowej Polski, place rekreacji i zabaw, obiekty usługowe, sklepy, a ostatnio wybudowany okazały gmach Sądu, tworzą kolorowy labirynt, tonący w zieleni parku osiedla, w którym każdy z jego mieszkańców zna swoje miejsce i może czuć się dobrze. Dzisiaj osiedle nosi nazwę założyciela miasta Jana Zamoyskiego.

W zasobach spółdzielni jest także część Słonecznego Stoku oraz osiedla: Bohaterów Monte Casino, Wyszyńskiego, Konopnickiej, które terytorialnie usytuowane są wokół głównych ulic.

Spółdzielnia od lat prowadzi Osiedlowy Dom Kultury, zwany od kształtu obiektu „Okraglakiem” oraz dwie osiedlowe świetlice z różnorodną ofertą programową w zakresie działalności społecznej, kulturalnej, oświatowej, plastycznej, fotograficznej, kolekcjonerskiej. Współpracuje z licznymi instytucjami kultury, stowarzyszeniami, klubami. Od kilkudziesięciu lat komunikuje się ze swoimi członkami i mieszkańcami za pośrednictwem własnego biuletynu informacyjnego „Głos Osiedla”, w którym można znaleźć interesujące informacje, dotyczące działalności spółdzielni, podstawowych prac i zasad funkcjonowania w lokalnej społeczności, a także dowiedzieć się o różnych aktywnościach i osiągnięciach jej mieszkańców.



*Publikacja wydana na 40-lecie SM. im. J. Zamoyskiego*

Od 2014 r. na łamach cytowanego kwartalnika, na ostatniej stronie okładki, redaktorka pisma Krystyna Rybińska-Smyk prowadzi bardzo interesujący cykl artykułów, którymi zapoczątkowała prezentacje i popularyzację sąsiadów z pasją. Przez osiem lat utworzyła dużą galerię zamojskich indywidualności.

Wartą zauważenia i omówienia jest kolejna inicjatywa Zarządu Spółdzielni i redakcji pisma; dotyczy wydania książki „Nasi sąsiedzi z pasją” z podtytułem „Galeria wyjątkowych mieszkańców Spółdzielni im. Jana Zamoyskiego”. Ukazała się drukiem w 2021 r., jako publikacja jubileuszowa, wydana w roku 40-lecia Spółdzielni.

Na czym polega wyjątkowość tej inicjatywy? Niewątpliwie w innych miastach, innych dzielnicach i osiedlach mieszkaniowych żyją również ludzie o ciekawych osobowościach, interesujących lub zaskakujących pasjach, pełniący prestiżowe stanowiska na wielu szczeblach życia społecznego, naukowego, artystycznego, politycznego i wykonują różnorodne zawody. Ale to w naszym mieście, z inspiracji Spółdzielni J. Zamoyskiego, rozpoczęto wielką akcję ich przedstawiania szerszej publiczności. Początkowo sylwety prezentowane były na łamach biuletynu, teraz – w zwartej publikacji książkowej.

Na co dzień znamy się najczęściej tylko z widzenia. Pandemia jeszcze bardziej oddaliła nas od siebie. Mijamy się pośpiesznie, gdzieś pędzimy, gdzie i po co?

Uśmiech i kilka kurtuazyjnych słów podczas spacerów nie zastąpią bezpośredniej rozmowy i spotkania z drugim człowiekiem. Dlatego też warto się zatrzymać, porozmawiać, po prostu poznać bliżej.

Książka „Nasi sąsiedzi z pasją” to przypomina i umożliwia. Pokazuje, jacy wspaniali ludzie mieszkają tuż obok, jakie mają zainteresowania, umiejętności, fascynacje, marzenia i sukcesy.

Pod względem redakcyjnym wszystkie teksty opracowała Krystyna Rybińska-Smyk, z wykształcenia polonistka i wieloletnia nauczycielka, z pasji animatorka kultury, dziennikarka (w latach 90. XX w. współpracowała z „Gazetą Wyborczą”), aktywna na wielu obszarach działalności społecznej. Okładkę, z ilustracją ściany bloku z barwnymi plamami podokiennymi, zaprojektował dr Jacek Pasieczny (do niedawna mój sąsiad z „niebieskiego”), absolwent Wydziału Malarstwa krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, studiował także w Akademii der Bildenden Künste w Norymberdze w Niemczech. Dzisiaj mieszkaniec Krakowa i pracownik Wydziału Sztuki Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, z Zamościem związany rodzinnie i twórczo.

W książce w barwny i różnorodny sposób zaprezentowane zostały sylwety trzydziestu wyjątkowych sąsiadów, mieszkańców cytowanych osiedli, ich pasje i zainteresowania. Tekst wzbogacają nadane przez autorkę książki celne określenia, jakby „podtytuły” oraz fotografie opisywanych osób. Plejadę osobowości otwiera „Literat” – Marian Karczmarczyk, członek Związku Literatów Polskich, Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Zamościanom znany jest jako autor fraszek, humoresek, aforyzmów, limeryków, miniatur, licznych tekstów, dzięki którym na naszych twarzach pojawia się uśmiech i zapominamy o codziennych problemach. Twórca wierszy pisanych dla dzieci. Jego krótkie opowiadania, wiersze i miniatury pełne dowcipu, humoru można przeczytać w wielu almanachach, tomach poezji, encyklopediach, prasie lokalnej oraz w „Głosie Osiedla”.

Historię dawną i obecną, wydarzenia, sylwetki osób, związanych z miastem i jego losami zbiera, dokumentuje i popularyzuje historyk z wykształcenia, „Doskonały Archiwista” – Andrzej Kędziora. Jest autorem wielu tekstów o historii miasta i jego mieszkańcach, jakie ukazywały się w prasie lokalnej, „Zamojskim Kwartalniku Kulturalnym”, „Archiwariusz Zamojskim”, kilku książek – m.in. „Encyklopedii ludzi Zamościa”, „Encyklopedii miasta Zamościa”, „Cmentarza w Zamościu” oraz na bieżąco aktualizowanej internetowej wersji encyklopedii, Zamosciopedii.

Pokrewną pasją wyróżnia się Maria Fornal – „Zamojski Kolberg”. Etnografka, założycielka i wieloletnia prezes Zamojskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, organizatorka „Zamojskich Spotkań Kultur”. Zafascynowana dziedzictwem kulturowym i kulturą narodu żydowskiego, zamieszkującego w dawnym Zamościu, przez wiele lat prowadziła w ZKK specjalny dział judaiki.

„Strażniczką pamięci” jest Anna Sokołowska, autorka książki,

dokumentującej tych, którzy odeszli pt. „Cmentarz parafii katedralnej”.

W gronie osobowości jest także „Prominent, Społecznik, Poeta” – Eugeniusz Cybulski. W latach 1981-1990 pełnił funkcję prezydenta miasta, wieloletni pracownik administracji samorządowej, radny Rady Miasta, ale również przewodniczący Rady Nadzorczej Spółdzielni Mieszkaniowej im. J. Zamoyskiego. Znany jest także z pasji literackich: to autor okolicznościowych sonetów, wydanych w tomie poezji.

W gronie osób z pasją, troszczących się o ludzkie życie są „Zamojski Judym” – Jerzy Liberadzki oraz lekarka Maria Król, która „Krok za Krokiem” od lat pomaga niepełnosprawnym dzieciom spełniać marzenia i po prostu żyć w społeczeństwie. W tym gronie jest również „Wolontariuszka” – Zofia Jaworska, która w najtrudniejszych chwilach życia „spada, jak z nieba”, by bezinteresownie nieść pomoc i radość.

Najbardziej liczącą grupę stanowią osoby ze środowiska, związanego z różnymi dziedzinami kultury i sztuki. Można bliżej poznać zainteresowania, etapy drogi twórczej i realizacje twórcze artystów plastyków: Stanisława Pasiecznego, Jerzego Tyburskiego, Marii Ślicznik oraz piszącej ten tekst, Elżbiety Gnyp, a także fotografików: Andrzeja Lucjana Szumowskiego i przedwcześnie zmarłego Marka Jawora – pasjonata, dla którego Zamość był Miastem Idealnym i miłością bez tajemnic.

Świat muzyki otwiera „Dama bel canto” – Alicja Saturska, skrzypaczka, muzykolożka, miłośniczka śpiewów chóralnych. Jest założycielką i wieloletnią dyrygentką zamojskiego chóru „Rezonans” oraz inicjatorką i organizatorką Festiwalu Muzyki Sakralnej ku czci św. Cecylii, patronki muzyki, chórzystów i lutników pn. „Triduum Caecylianum” i wspaniałych, jedynych w swoim rodzaju koncertów muzycznych w Zamościu.

Odmienny rodzaj muzyki i odmienne fascynacje kierują drogą twórczą Magdaleny Stopy, wokalistki jazzowej, gitarzystki oraz kompozytorki i aranżerki. W 2000 r. była laureatką Międzynarodowych Spotkań Wokalistów Jazzowych w Zamościu. Dwa lata później ukończyła z wyróżnieniem Akademię Muzyczną w Katowicach. Od 2003 r. wykłada na Wydziale Artystycznym UMCS w Lublinie jazz i muzykę estradową.

W gronie sąsiedzkich osobowości są także miłośniczki zamojskiego folkloru, „Dziewczyny z Zamojszczyzny”: Anna, Agnieszka i Amelia Majzer; zespół miłośników sceny teatralnej, którzy tworzą osiedlowy „Teatr Art Avanti”; jest „Pani od teatru i lalek” – Janina Lachowska, entuzjasta aktorstwa Zbigniew Pec oraz uśmiechnięta i „Rozśpiewana” – Maria Adamczyk.

Książkę kończy, albo raczej spina klamrą jej karty „Spełniona malarka, matka i babcia” – Gabriela Łyko. Wernisaż jej autorskiej, interesującej wystawy obrazów, które powstały w ostatnim roku, podczas pobytu artystki w Stanach Zjednoczonych, miał miejsce 25 lutego w Galerii Młodych w „Okrągliku”, w dniu promocji publikacji i spotkania z jej autorami.

Książka w interesujący, czasami bardzo dowcipny sposób przedstawia i pozwala poznać sąsiadów. Gratulacje dla pomysłodawcy i wydawcy: zamojskiej Spółdzielni Mieszkaniowej im. J. Zamoyskiego, że nie tylko dba o osiedla, nasze mieszkania, ale także tworzy klimat do wspólnego poznania sąsiadów i popularyzuje ich osiągnięcia. Niewątpliwie – inicjatywa godna kontynuacji.



# Futbol to lustro społeczeństwa

w cyklu „Rozpałka” prezentujemy książkę Anity Werner i Michała Kołodziejczyka „Mecz to pretekst”  
(wyd. Sine Qua Non)

**O futbolu, zwaśnionych narodach i poszukiwaniu nadziei na lepsze jutro Mateusz Sawczuk rozmawia z Bartłomiejem Wojnarowskim, absolwentem politologii, pasjonatem futbolu, autorem artykułów o tematyce sportowej.**

Mateusz Sawczuk: – *Pretekstem do naszej rozmowy jest książka „Mecz to pretekst” Anity Werner i Michała Kołodziejczyka. Ta pozycja zrobiła na mnie duże wrażenie. Nie jest to książka stricte o futbolu, a raczej reportaż o ludziach, narodowościach, społecznościach i sprawach, o których nie miałem pojęcia. Jak ty ją odebrałeś?*

Bartłomiej Wojnarowski: – Futbol jest bardzo ważnym pretekstem, ale książka jest o czymś jeszcze bardziej uniwersalnym: polityce, religii, ale przede wszystkim o nas, o tym, jacy jesteśmy. To książka, obok której trudno przejść obojętnie, bo pokazuje to, w jaki sposób podchodzimy do siebie nawzajem, skąd biorą się nienawiść i akceptacja, jak nad nimi pracować.

– *Czyli to książka nie tylko dla pasjonatów futbolu.*

– Tak, chociaż podkreśla, że piłka nożna jest ważna. Ktoś, kto jej nie lubi albo się nią nie interesuje mógłby powiedzieć, że to taka zabawa czy biznes. Tymczasem futbol realnie zmienia ludzi, jest fenomenem społecznym. Książka pokazuje to na konkretnych przykładach. Są w niej opisane historie, które naprawdę zmieniały ludzkie życia. I w tych historiach kluczową rolę odgrywa futbol.

– *Niektóre opowiadają o poszukiwaniu tożsamości. Myślę zwłaszcza o Naddniestrzu w Mołdawii i wątku chłopaka, który nie wie, kim jest. Jego historia jest o tym, że człowiek może tak naprawdę nie przynależeć nigdzie do końca...*

– Można być tak wychowanym, ukształtowanym przez różne emocje, ludzi i miejsca, że potem ciężko odpowiedzieć sobie na pytanie, kim jestem. Nam, Polakom to pewnie trudno zrozumieć. Żyjemy w kraju, w którym większość to Polacy i chrześcijanie... I nie wyobrażamy sobie, by wychodząc na spacer zastanawiać się, w jakim kraju żyjemy... Taka perspektywa to dla nas science fiction.

Jeden z rozmówców Anity Werner i Michała Kołodziejczyka powiedział, że futbol to lustro społeczeństwa. Nie jest zły ani dobry; jest po prostu taki, jacy jesteśmy my. Zagmatwanie futbolu jest odbiciem zagmatwania w życiu. Tak, jak z Naddniestrzem – republiką, która oficjalnie nie istnieje czy Bośnią i Hercegowiną, gdzie w ramach jednego państwa mamy Federację Bośni i Hercegowiny, Republikę Serbską i Dystrykt Brzeczko. W to zagmatwanie życiowe i polityczne wchodzi piłka. Jak w lustrze pokazuje, jacy są ludzie, jaki jest świat.



Bartłomiej Wojnarowski i Mateusz Sawczuk

Bardzo uderzyły mnie niektóre fragmenty tej książki. Możemy rozmawiać o swoich życiowych problemach, ale one stają się malutkie przy tym, co wydarzyło się w Sarajewie, czy ogólnie w Bośni, w byłej Jugosławii. Ogrom tragedii, bólu, nienawiści narodowej tam jest czymś niewyobrażalnym.

– *Konflikt na Bałkanach określa się jako najkrwawszy od zakończenia II wojny światowej.*

– Był najkrwawszy, nawet nie da się policzyć wszystkich ofiar. Piłka powoli leczy tych ludzi przez szkoły piłkarskie, dzieci. Dzieci leczą starszych, bo jako nowe pokolenie, są mniej zniewolone nienawiścią.

– *W rozdziale, poświęconym Naddniestrzu pada sformułowanie, że gdy już umrze ostatni mieszkaniec, który pamięta czasy ZSRR, wtedy powstanie coś zupełnie nowego.*

– To jest motyw biblijny – kiedy umrze ostatni niewolnik, przyjdzie naród ludzi wolnych. Przewija się w literaturze, również w książce, o której rozmawiamy.

Jej autorzy byli we wszystkich opisywanych przez siebie miejscach, przejeżdżali w drodze na stadiony przez piaszkowe drożki, po których chodzą bażanty i kury, rozmawiali z ludźmi, poranionymi wojną. Dotknęli z bliska ich trudnych historii.

– *Oddają głos i jednej, i drugiej stronie opisywanych konfliktów.*

– Zarysowali kontekst polityczny i historyczny, ale nie oceniają. To ich rozmówcy wchodzi w analizowanie i ocenianie. Życie uczy, że nic nie jest czarno-białe, nawet wojna. Ostra linia wróg – przyjaciel, zły – dobry istnieje tylko w bajkach, w życiu jest inaczej. Pokazuje to choćby historia Kosowa: obie strony konfliktu poraniły się nawzajem. Inny przykład to Irlandia Północna. Tam religia z nacjonalizmem przeniknęły się tak dramatycznie, że znajomi mordowali się nawzajem, niszczyli

jeden drugiemu życie. Reportaż w dynamiczny sposób pokazuje, jak te społeczeństwa są zmęczone wojną. Tam nie ma zwycięzców i pokonanych. Ludzie są zmęczeni marazmem, nienawiścią, napięciem.

– *Fragment, który najbardziej mnie poruszył, opowiada o człowieku, który w czasie wojny w Sarajewie dążył do tego, żeby dzieci się uśmiechały...*

– Był to Predrag Pašić, który założył szkołkę piłkarską. Nazwał ją „Biedronką”, bo ten owad jest w tamtych stronach pozytywnie postrzegany. Na miasto spadały bomby, a on uczył dzieciaki w swojej szkółce życia... To był fenomenalny rodzaj psychoterapii.

– *Enklawa normalności...*

– Tak, tym bardziej, że próbował łączyć muzułmańskie dzieci z chrześcijańskimi. Udało się raz lepiej, raz gorzej, ale na pewno niwelowało to straszne napięcie. Wychował młodych ludzi, którzy dzisiaj podejmują próbę normalnego życia w społeczeństwie. Umiał sprawić, że na hali sportowej nie było chrześcijan i muzułmanów, a po prostu ludzie, którzy grają w piłkę. Piłka stawała się czymś wspólnym w kraju, w którym ludzi dzieliło wszystko.

– *Fenomenalne i zakrawające na cud jest to, że żaden z chłopców należących do tej szkółki nie zginął w czasie wojny...*

– Rzeczywiście można to chyba nazwać cudem, znakiem głębokiej nadziei. Hala sportowa szkółki piłkarskiej stawała się oazą, w której dzieci znajdowały spokój, przynajmniej na chwilę zapominały o piekle wojny. Predrag Pašić chciał zrobić po prostu coś dobrego. A uczynił historyczną rzecz dla Bośni i Hercegowiny. Gdyby nie on, młode pokolenie wyszłoby z wojny z głęboką traumą, nauczone nienawiści, a on je przed tym wszystkim uchronił.

– *Przejdźmy do Irlandii i Irlandii Północnej. Czy wyobrażasz sobie, że kiedyś będzie tak, jak w rugby, czyli że zielona wyspa będzie miała jedną reprezentację w piłce nożnej, a nie dwie?*

– Pewnie musi jednak minąć kilka pokoleń... To nie granice na mapie są problemem, bo przecież istnieją państwa, które tworzą wspólne ligi, puchary. Prawdziwym problemem jest głęboka granica mentalna, oddzielająca katolików i protestantów. Tam przecież wciąż są bary, przeznaczone tylko dla jednych lub drugich...

Historia piłki pokazuje jednak, że pozytywna zmiana jest możliwa. Jakiś czas temu odbył się mecz Irlandii z Irlandią Północną, co jeszcze do niedawna wydawało się niemożliwe.

Nie sądzę jednak, by za naszego życia doszło do całkowitego pojednania. Tam dzieci wciąż są wychowywane w poczuciu zagrożenia przed „tymi drugimi”. Podziały na kluby protestanckie i katolickie są bardzo głębokie. Informacja, komu kibicujesz, jest równoznaczna z określeniem religii, mentalności. Przynależność religijna tworzy pewne getto kulturowe. Ludzie w jego ramach czują się osaczeni, więc nie wychodzą na zewnątrz. Tłumaczą, że to wynika z ich dumy, ale widać po skutkach, że to duma źle pojęta. Na porządku dziennym są ataki agresji, niezrozumienie, wyzywanie katolików przez protestantów i odwrotnie. IRA to przykład na to, że bojówka paramilitarna potrafi posunąć się

do zamachów terrorystycznych. I w imię czego? Czystości etnicznej, religijnej? Wielu z nas patrzy z przerażeniem na Państwo Islamskie, tymczasem to samo mamy w środku Europy, gdzie chrześcijanie walczyli przeciwko chrześcijanom.

– *Podobną dumę z własnej odrębności znajdziemy w Hiszpanii, w klubie Athletic Bilbao, w którym grają wyłącznie zawodnicy pochodzenia baskijskiego.*

– Przez Athletic Club eksponowane bywają treści głęboko – czasami zbyt głęboko – narodowościowe, związane z walką Basków o niepodległość. Ale niewątpliwie istnieje potężna różnica między Athletic Club a klubami z czasów wojny katolicko-protestanckiej w Wielkiej Brytanii i Irlandii. Baskowie mówią: „jesteśmy właśnie tacy i jesteśmy z tego dumni”, a nie „jesteśmy tacy i odczep się od nas”.

– *Są bardziej za sobą niż przeciw komuś?*

– Athletic Club ma w założeniu trochę przypominać grę przyjaciół z podwórka, choć wiadomo, że stoją za tym także marketing, biznes itd. Jednocześnie trzeba pamiętać, że ten klub bardzo często stawał się sztandarem dla walki politycznej. Na przykład wtedy, gdy w czasie świąt narodowych eksponowano flagę Kraju Basków, celowo większą od flagi hiszpańskiej. Związani z tym klubem ludzie nie zawsze wiedzą, jak się zachować: z jednej strony nie mogą otwarcie powiedzieć, że kogoś odrzucają, z drugiej chcą podkreślić swoją odrębność. Jak z tego wybrnąć, żeby na historii nie zostawić plamy? Athletic jest wyjątkowym klubem, ciekawym pod względem kulturowym.

– *„Kochaj bliźniego swego jak siebie samego” – taki napis na koszulkach mieli w jednym z sezonów piłkarze Beitaru Jerozolima. Jednocześnie klub ma opinię najbardziej rasistowskiego na świecie. I oto pod koniec 2020 r. pojawiają się w nim arabscy udziałowcy...*

– Między Izraelczykami a mieszkańcami krajów arabskich panuje nienawiść, a co najmniej niechęć. Pojawienie się arabskich udziałowców w czołowym klubie kraju, który toczył wiele wojen z państwami Bliskiego Wschodu, to promyk nadziei.

Izraelczycy są dumni ze swojej tożsamości, ale często wyrażają to aż nazbyt gwałtownie. Tak było w przypadku Beitaru, który chwalił się nowoczesnością, a jednocześnie gdy w klubie pojawiał się ktoś o choćby częściowo arabskich korzeniach, był wygwizdywany, odrzucany. To kolejna historia o tym, jak polityka i zbyt silne przywiązanie narodowościowe niszczą pewne wartości w piłce.

Z drugiej strony książka pokazuje, że dzięki piłce można, krok po kroku, wyleczyć ludzi z nienawiści, uprzedzeń, które mają, sami czasami nie wiedząc, dlaczego. Dzięki piłce ludzie dostrzegają, że ci drudzy wcale się od nich nie różnią, że agresja nie ma uzasadnienia, że zło, które się działo, było bezsensowne.

– *W przypadku młodych państw widać, z jak wielką dumą piłkarze reprezentują swój kraj i tworzą jego piłkarską historię. Wystarczy przypomnieć choćby pierwszy w historii udział Bośni i Hercegowiny w mistrzostwach świata w 2014 r.*

– W kraju takim, jak USA, gdzie istnieje kilkaset dyscyplin sportowych, z którymi obywatele się identyfikują, a kilkanaście



# O bibliotece... w nieskończoność



**W grudniu ubiegłego roku zakończyliśmy celebrowanie stulecia istnienia biblioteki publicznej w Zamościu. O jubileuszu Książnicy Zamojskiej im. Stanisława Kostki Zamoyskiego pisano, mówiono... Zostały zdjęcia, relacje, nagrania, wspomnienia. Przeżyjmy to jeszcze raz? Czemu nie!**

Nawet nieskończenie wiele razy, bo za każdym razem będzie inaczej. Każdy opowie o tym wydarzeniu w inny sposób. Z własnego punktu widzenia.

Spokojnie jednak, nie będzie to jakieś nowe podsumowanie ani kolejna relacja. Będzie to słowo o bibliotece, a właściwie o albumie, o książce niemal idealnej. Niemal – bo rzeczy idealne nie istnieją. Ponoć nie...

Album jubileuszowy przyciąga uwagę z nieskończenie wielu powodów. Począwszy od eleganckiej okładki (biel z granatem), przez nieszablony format (kwadratowe książki to jednak rzadkość), zaskakujący układ treści (można go czytać/oglądać na wiele sposobów), aż po samą treść, a być może oszczędność treści, wszak album rządzi się swoimi prawidłami...

Można zmieścić 100 lat w jednej książce? Można i tysiąc, można i więcej! Nam (nie jest to tylko moje zdanie) udało się nie tylko zamknąć sto lat historii biblioteki, ale też otworzyć na kolejne sto i wszystkie następne istnienia.

Czytamy oto w jednej z recenzji albumu: „od pierwszego spojrzenia sugeruje nam on, że setna rocznica niczego nie kończy, że zamojska biblioteka ma nieskończony apetyt na istnienie”.

Trudno się z recenzentką nie zgodzić. A że każda pliszka swój ogonek... Przekonajcie się Państwo sami.

Zapraszam do biblioteki! Nakład książki jest, oczywiście, limitowany, jak wszystkiego, co dobre.

z nich jest regularnie transmitowanych, futbol nie musi być głównym nośnikiem kultury. Jednak małe kraje często właśnie przez tę dziedzinę sportu wyrażają swoją tożsamość. Tak jest na pewno w Kosowie oraz w Bośni i Hercegowinie. W Naddniestrzu, będącym oficjalnie częścią Mołdawii, sytuacja jest bardziej skomplikowana. Ten region bywa określany republiką „znikąd – donikąd”. Z jednej strony jest nieuznawana przez nikogo, a z drugiej wszyscy się na ten jej dziwny status godzą. Tamtejsze dzieci czasami nie wiedzą, kim są: Mołdawianami? Ukraińcami? Rumunami zmieszanymi z Mołdawianami?

– To dlatego kadra Mołdawii nie ma zbyt wielu sympatyków wśród kibiców?

– Naddniestrze nie ma reprezentacji w pełnym tego słowa znaczeniu. Sheriff Tyraspol, który pokazał się z dobrej strony w ostatniej edycji Ligi Mistrzów, pokonując Real Madryt, oficjalnie występuje w lidze mołdawskiej, mimo że w sensie terytorialnym jest klubem z Naddniestrza. W tym regionie mieszkają się nienawieść, niechęć, ale i przymuszenie historią, że „reprezentujemy Mołdawię”.

Ale w historii Izraela, Naddniestrza, Bośni i Hercegowiny, Irlandii Północnej jest też światło nadziei: jeżeli ludzie zechcą zrobić jeden czy dwa kroki, mogą wyjść ze spirali zmęczenia wojną i polityką, w które wpychają ich wielcy gracze, korporacje czy własna duma.

Ta książka ma jeszcze jeden ogromny atut: znakomicie oddaje koloryt poszczególnych miejsc i ich społeczność. Można dzięki niej przenieść się do tych miejsc i podjąć refleksję o nienawieści, piłce, religii i tych wszystkich ważnych, acz skomplikowanych rzeczach, które nas otaczają.

Piotr Piel

# Zapisane z pamięci

**Jeśli prawdą jest, że wspomnienia składają się na teraźniejszość, a pamięć dba o przyszłość, to chyba zgodzimy się, że nasze życie jest bardzo kruche i mocno ulotne. Oczywiście, zapomnienie jest dużo gorsze, może nawet bardziej naganne, niż niezapamiętanie, bo wiadomo, z pamięcią różnie bywa...**



Alicja Miller, autorka książki



Włodzimierz Łuń, posterunkowy Policji Polskiej, został zamordowany przez NKWD najprawdopodobniej w Kuropatach na Białorusi w 1940 r.

„Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie”, pisał Adam Mickiewicz. „Naród, który traci pamięć, traci sumienie”, zauważał Zbigniew Herbert. Trzeba pamiętać. „Nie ma tyle ziemi, by pogrzebać pamięć” (roszczyć sobie prawa do tego cytatu).

Cóż trzeba zrobić, by zapamiętać? Z pomnikami – sami wiemy, jak było, jak jest i jak pewnie będzie. Póki co, najtrwalszym nośnikiem jest papier. Tak! Mimo wszystko tak właśnie jest.

Warto zatem napisać książkę. Tę, którą każdy z nas w sobie nosi, tę, którą każdy z nas jest. Trzeba tylko przelać się na papier, przełożyć na stronicę. Czas znaleźć i myśli zebrać, wyjąć stare zdjęcia z szuflady i opisać...

To, czy opisać wszystko, tak jak było, czy tylko wybrane fragmenty, jest sprawą indywidualną. Uważam, że warto.

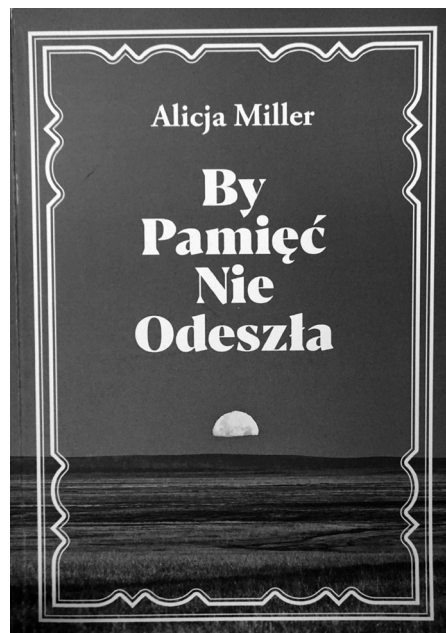
Na początku marca bieżącego roku trafiła w moje ręce niewielka, blisko stustronicowa książeczka. Składa się z dziewięciu rozdziałów. Ma garstkę zdjęć i jest osobistą opowieścią o historii, którą napisało życie.

Jej autorką jest Alicja „z Krainy Czarów”. Mówiąc dokładniej, Alicja Miller. I mimo, że jako czytelnicy „Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego” zetknęliśmy się Państwo z tym nazwiskiem, prawdopodobnie zupełnie tego nie kojarzycie. No chyba, że ktoś zanotował w pamięci...

„By pamięć nie odeszła” – taki tytuł ma wspomniana książka. I jednego możemy być pewni – nie odejdzie, bo została zapisana.

To opowieść o Alicji, która przez blisko 80 lat szukała swojego taty. O Alicji, która w czerwcu 1940 r. przyszła na świat w Kazachstanie „na nieludzkiej ziemi”, nazwanej „Krajiną Czarów”, by łatwiej było tam wytrzymać i wszystko znieść. To opowieść o Alicji – córce, matce, żonie, babci, o Alicji – twardej kobiecie, którą miałem zaszczyt i przyjemność poznać.

Dlaczego piszę o tym w ZKK? Otóż tata Alicji, Włodzimierz Łuń (posterunkowy Policji Polskiej) urodził się w Łabuniach.



Alicja Miller, „By pamięć nie odeszła”. Publikacja wydana nakładem autorki



Dąb Pamięci, dedykowany Włodzimierzowi Łuniowi

W 1940 r. został zamordowany przez NKWD – najprawdopodobniej w Kuropatach na Białorusi. W 2016 r. pamięć o nim wróciła do Łabuń. Podczas gminnych uroczystości posadzono cztery Dęby Pamięci, w tym Dąb Włodzimierza Łunia. Historia zatoczyła koło, bo przecież kołem się toczy...

Publikacja jest dostępna w Czytelnii Regionalnej i Ogólnej Książnicy Zamojskiej im. Stanisława Kostki Zamoyskiego przy ul. Kamiennej 20 w Zamościu.



Dominika Lipska

# Poczet Pań Zamoyskich

**Gdy wiele lat temu zostałam poproszona przez Koło Przewodników, żeby przygotować prezentację o dawnej modzie w kontekście małżonek ordynatów Zamoyskich, uznałam to za świetny pomysł. Pierwszą pozycją książkową, do jakiej sięgnęłam, był „Poczet Ordynatów Zamoyskich” Mariana Kozaczki.**

Rzecz naturalną wydawało mi się, że przy postaciach panów powinny się też znaleźć informacje na temat ich szanownych małżonek. Okazało się jednak, że panie Zamoyskie, w tym jakże wartościowym dziele zostały potraktowane dość marginalnie. Nie było też dostępne żadne oddzielne opracowanie, dotyczące historii pań Zamoyskich. Zaczęłam się więc przekopywać przez zasoby biblioteczne i internetowe.

Najłatwiej poszło z Marysienką Sobieską, której pierwszym mężem był Jan „Sobiepan” Zamoyski. Życiorys polskiej królowej jest dość dobrze opracowany, choć niestety często niknie ona w cieniu Jana Sobieskiego.

Sporo informacji dość szybko udało mi się znaleźć na temat Krystyny Radziwiłłówny, żony Jana Zamoyskiego, I ordynata; Zofii z Czartoryskich (świetna biografia pt. „Piękna i dobra” Aldony Cholewianki-Kruszyńskiej), żony Stanisława Kostki Zamoyskiego, XII ordynata czy Róży z Żółtowskich, żony Jana Zamoyskiego, XVI ordynata.

Poszukiwania te skierowały mnie też na łamy „Zamoyskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Natrafiłam tu na artykuły Agnieszki Lidii Płatek, dotyczące pań Zamoyskich. Artykuły o charakterze naukowym, z przypisami.

Kiedy temat ordynatów na łamach ZKK wyczerpał się, czuć było niedosyt, który przerodził się w pomysł Agnieszki na wydanie książki: o trochę mniej naukowym charakterze. Tak powstał „Poczet Pań Zamoyskich”, czyli żywoty jasnie wielmożnych małżonek imci panów ordynatów Zamoyskich, ku pamięci czasów dawnych i pożytecznie spędzonego czasu dla każdej kobiety, niewiasty, podwiki, białogłowy, dziewczęcia i dziewczyny w XXI gawęd przez Agnieszkę Lidię Płatek ułożone.

Książkę tę, choć historie jej bohaterek są mi doskonale znane, czytałam jednym tchem jeszcze w maszynopisie. Zaletą książki jest, że nie ma charakteru naukowego (choć dociekliwi znajdą najważniejsze informacje bibliograficzne,

przyporządkowane do każdej z ordynatowych). Panie Zamoyskie, pozbawione przypisów, stają się bliższe czytelnikowi, a forma gawędy pogłębia to wrażenie.

Choć sama autorka dedykuje tę książkę kobietom, to także panowie znajdą przyjemność w lekturze.

Agnieszka Lidia Płatek nie dokonuje tu odkryć naukowych, ale z kawałków informacji tworzy niezwykle portrety żon, matek, patriotek; czasami awanturniczek, poważnych matron, wesołych dziewczyn – kobiet na miarę swoich czasów.

Warto wspomnieć również o przepięknej szacie graficznej książki. Przed każdą gawędą została umieszczona reprodukcja portretu lub zdjęcia danej ordynatowej, a także jej herb.

Czcionka jest miła dla oka, a format poręczny.

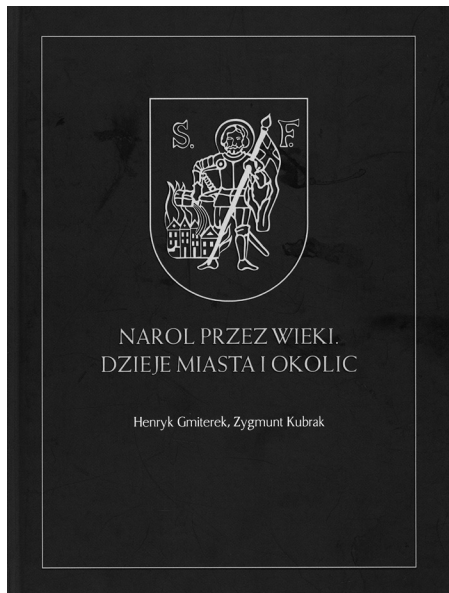
„Poczet Pań Zamoyskich”, choć trochę odmienny w charakterze, świetnie dopełnia „Poczet Ordynatów Zamoyskich”.

Zdecydowanie jest to książka, po którą warto sięgnąć.



## dr Agnieszka Szykuła-Żygawska

# Narol przez wieki



H. Gmiterek, Z. Kubrak, „Narol przez wieki. Dzieje miasta i okolic”, Narol 2021

**Pod koniec ubiegłego roku ukazała się książka, poświęcona dziejom Narola. Jest to pierwsza tak obszerna i wyczerpująca publikacja, dedykowana temu miasteczku, uwzględniająca także jego okolice.**

Autorami publikacji są Henryk Gmiterek, historyk, profesor nauk humanistycznych, któremu Narol jest szczególnie bliski, ponieważ tutaj się urodził oraz Zygmunt Kubrak, historyk, organizator Muzeum Kresów w Lubaczowie.

Poznajemy Narol od czasów historycznych, jeszcze przed lokacją, poprzez kolejne stulecia. Ostatni rozdział (VI) dotyczy lat 1939-1944.

Autorzy omawiają również zagadnienia społeczne (życie gospodarcze, rzemiosło, handel) oraz religijne, oświatowe i kulturalne. Uwzględnili tereny, sąsiadujące z Narolem (podrozdział „Dobra narolskie” – wsie Narol, Chyże, Kadłubiska).

Prezentowana książkę można uznać za monografię Narola.

Twarda oprawa, wyważona estetyka to jej dodatkowe atuty.

Publikacja ukazała 25 lat po przywróceniu Narolowi praw miejskich.

dr Agnieszka Szykuła-Żygawska

# „Przestrzeń pogranicza”

**Pod koniec 2021 r. w Lubyczy Królewskiej ukazał się pierwszy numer czasopisma „Przestrzeń pogranicza. Kwartalnik z Roztocza i Grzędy Sokalskiej. Kultura, historia, społeczeństwo”.**

Pismo, zaplanowane jako kwartalnik, wydawane w tradycyjnej – papierowej formie, swą tematyką obejmuje pogranicze. Na jego łamach są poruszane tematy tytułowego regionu w ujęciu społecznym, kulturalnym, historycznym i literackim.

Podczas spotkania promującego to interesujące przedsięwzięcie (w Muzeum Skamieniałych drzew w Siedliskach), redaktor naczelny kwartalnika, Robert Gmiterek zaakcentował, że zależy mu na formie w tradycyjnej, papierowej wersji pisma.

Spotkania natomiast stają się okazją do wymiany poglądów, wzmocnienia świadomości swojej tożsamości kulturowej i przynależności.

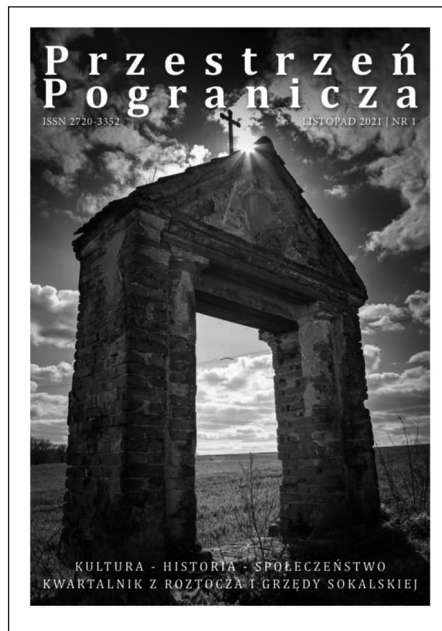
Czasopismo skupia osoby, zainteresowane regionem pogranicza. Są to – w pierwszej kolejności – przedstawiciele, wywodzący się z Lubyckiego Stowarzyszenia Regionalnego oraz z Narola, jak i dalszych terenów.

Jest to grono doświadczonych ludzi, którzy mają pomysł na odkrywanie i promocję regionu Roztocza i Grzędy Sokalskiej.

Oprócz tematów społecznych, historycznych, szeroko pojętej kultury i sztuki, jest też w piśmie należne miejsce na fotografię. To zdjęcia – jak widzimy, przeglądając pierwszy numer czasopisma – wzmacniają jego wartość.

Powstało pismo z dużym potencjałem. Nie powinno zabraknąć zarówno doświadczonych, świadomych miejsca, które zamieszkują autorów, jak i tematów. Pomysł ma duży potencjał, który w miarę upływu czasu może stanowić rozpoznawczą markę tytułowego regionu.

Życzymy redaktorom siły oraz sponsorów w tych dosyć trudnych, czasem zaskakujących czasach. Inicjatywy skupiające kulturalne środowisko, zwłaszcza w obecnych, anonimowych czasach są szczególnie potrzebne i godne uwagi.



„Przestrzeń Pogranicza”. Kwartalnik z Roztocza i Grzędy Sokalskiej. Kultura, historia, społeczeństwo”



PATRONAT HONOROWY:  
ANDRZEJ WNUK  
PREZYDENT MIASTA ZAMOŚĆ  
BEATA ŚCIBAKÓWNA JAN ENGLERT

# 47 ZAMOJSKIE LATO TEATRALNE

25 CZERWCA - 10 LIPCA 2022

## ***Wesoła bajka o smutnej królownie***

Kijowski Teatr Uliczny Highlights  
25 czerwca 2022 godz. 13.00 Rynek Wodny

## ***Przystanek Klaunada***

Kijowski Teatr Uliczny Highlights i Iwowski Teatr Vuala  
25 czerwca 2022 godz. 21.30 Rynek Wielki

## ***Eurydyka***

Teatr Biuro Podróży w Poznaniu  
26 czerwca 2022 godz. 21.30 Rynek Wielki

## ***Baśń o leciutkiej królownie***

Teatr Itakzagramy Fundacja "Szafa Kultury" w Warszawie  
27 czerwca godz. 18.00 scena plenerowa na Rynku Wielkim

## ***Wstyd***

Teatr Ludowy w Krakowie  
30 czerwca 2022 godz. 19.00 Zamojski Dom Kultury

## ***Oszuści***

Och - Teatr w Warszawie i Beta Art  
1 lipca 2022 godz. 17.00, 20.00 Zamojski Dom Kultury

## ***Kongo***

Grupa Idea Mia, Teatr Capitol w Warszawie  
2 lipca 2022 godz. 19.00 Zamojski Dom Kultury

## ***EkoOpera***

Teatr Pijana Sypialnia w Warszawie  
4 lipca 2022 godz. 21.30 Rynek Wodny

## ***Bóg mordy***

Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku  
6 lipca 2022 godz. 19.00 Zamojski Dom Kultury

## ***Versalio Sodai***

Klaipeda Castle Theatre (Litwa)  
10 lipca 2022 godz. 21.30 Rynek Wielki



## IDZIE LATO

25 czerwca rozpocznie się 47. Zamojskie Lato Teatralne. Potrwa do 10 lipca.

W programie są m. in.: przebojowa komedia „Oszuści”, z Beatą Ścibakówną i Zbigniewem Zamachowskim w rolach głównych (1 lipca w ZDK); doskonały musical „Kongo” dla młodzieży i dorosłych, w reżyserii zamościanki, Hanny Piasecznej (2 lipca w ZDK). Obejrzeć będzie można również widowiskowy spektakl plenerowy „Versalio Soda” w wykonaniu artystów z Litwy (10 lipca na Rynku Wielkim), dwa spektakle dla dzieci: „Wesoła bajka o smutnej królownie” Teatru Highlights z Kijowa (25 czerwca) i „Baśń o leciutkiej królownie”, w wykonaniu absolwentów Szkoły Aktorskiej Machulskich (27 czerwca na scenie plenerowej).

## JARMARK HETMAŃSKI

28. Jarmark Hetmański – Festiwal Produktu Lokalnego odbędzie się w dn. 4-5 czerwca w Zespole Staromiejskim w Zamościu. W programie: targi sztuki ludowej, rzemiosła artystycznego, kolekcjonerskie; prezentacja ginących zawodów, promocja i prezentacja produktu lokalnego oraz firm i instytucji.

Wydarzenie organizują Zamojski Dom Kultury, Muzeum Zamojskie i LOT „Zamość i Roztocze”.

## ARLEKINADA

11 czerwca o godz. 21.00 wieczorem na Rynku Wielkim odbędzie się Zamojska Arlekinada 2022.

To widowisko artystyczne, nawiązujące do Karnawału Weneckiego, organizowane przez Zamojski Dom Kultury.

## FESTIWAL MUZYKI MYŚLIWSKIEJ

W dniach 17-18 czerwca w Zamościu odbędzie się XXVI Ogólnopolski Festiwal Muzyki Myśliwskiej.

W ramach festiwalu odbędą się m.in. XXVI Ogólnopolski Konkurs Sygnalistów Myśliwskich „O Róg Wojskiego”, XXII Ogólnopolski Konkurs Muzyki Myśliwskiej, Kresowy Przegląd Chórów oraz liczne koncerty, pokazy i wystawy.

## TYBURSKI W SŁOWENII

Dwa obrazy Jerzego Tyburskiego, dyrektora BWA Galerii Zamojskiej: „Wyspa I” i „Wyspa II” zostaną pokazane w czerwcu na 30. Międzynarodowym Sympozjum Sztuki „Słowenia otwarta na Sztukę” w miejscowości Ajdovscina na Słowenii. Współorganizatorem i głównym mecenasem wydarzenia jest znana firma Tosla, producent nutrikosmetyków.

Na sympozjum i towarzyszącą mu wystawę zaproszono 20 artystów z różnych krajów, wytypowanych na podstawie konkursu, którego głównym tematem była szeroko pojęta ekologia i współczesne zagrożenia dla niej.

## PODWODNA WYPRAWA

25 maja w ZDK odbyło się kolejne spotkanie z cyklu „Palcem po mapie”.

Tym razem była to podwodna wyprawa. Wojciech Nawrocki – podróżnik, przyrodnik, płetwonurek i fotograf, zabrał uczestników w najodleglejsze – podwodne – zakątki. Pokazywał głębiny Morza Norweskiego, Oceanu Południowego, Oceanu Indyjskiego, Morza Bohol i opowiadał o życiu pod wodą.

Spotkanie było częścią projektu „Za horyzont wyobraźni”, realizowanego w ramach Miejskiego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych na 2022 r.

## KAPELE SERC

Koncert charytatywny „Kapele Serc” odbył się w ZDK 15 maja. Wystąpili: Zespół Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna” oraz Klub Sportowy „Erka”.

Koncert był okazją do wsparcia członków społeczności ukraińskiej, w tym szczególnie ukraińskich zespołów folklorystycznych i Ukraińskiej Sekcji CIOFF.

## SALSA KUBAŃSKA

Naukę kubańskiej salsy 14 maja w ZDK poprowadzili instruktorka tego tańca Natalia Andres oraz Raydel Zaldivar Brito – rodowity Kubańczyk, profesjonalny tancerz, instruktor i choreograf.

Zajęcia odbyły się w ramach 4. edycji projektu „Za horyzont wyobraźni”, dofinansowanego z Miejskiego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych na 2022 r.

Cykl rozpoczął się w kwietniu zajęciami z ceramiki, które poprowadziła Katarzyna Śliwińska z LALALA CERAMIKA.

## ŚWIAT ZIEMI

11 maja w ZDK odbyły się bezpłatne warsztaty edukacyjno-plastyczne dla dzieci „Świat Ziemi”. Inspiracją dla nich były słowa Antoine’a De Saint Exupéry’ego: „na ziemi nie ma końca – jest tylko praca tworzenia”.

Projekt został dofinansowany ze środków Miasta Zamość w ramach projektu „Za horyzont wyobraźni”.

## PREMIERY TEATRALNE

Zamojskie Premiery Teatralne odbyły się 10 maja. Występy grup teatralnych z regionu oceniały: Joanna Bilska-Pawłowska, Dominika Jarosz i Diana Maciąg.

Nagrodę i nominację do Festiwalu Najciekawszych Widowisk Teatralnych w Lublinie (15-17 czerwca) otrzymało Zamojskie Studio Teatralne – Fundacja Banina za spektakl „Mała księżniczka – work in progres”. Instruktorem zespołu jest Bartłomiej Miernik.



Wyróżnienie otrzymała Grupa Teatralna „Adapter” z Gminnego Ośrodka Kultury w Starym Zamościu za spektakl „Fantazja-TV”. Instruktorką zespołu jest Katarzyna Król.

Specjalne pochwały dostały Grupa Teatralna „Teatralna Siódemka” ze Szkoły Podstawowej nr 7 z Oddziałami Integracyjnymi w Zamościu za spektakl „Baba Jaga u dentysty” (instruktorkami zespołu są Agnieszka Wysocka i Beata Stasiuk) oraz Grupa Teatralna „Gram, bo lubię” ze Szkoły Podstawowej w Wólce Wieprzeckiej za spektakl „Mały Książę” (instruktorką jest Małgorzata Kazanowska).

Nagrody rzeczowe dla instruktorów i członków zespołów ufundowało Starostwo Powiatowe w Zamościu.

## GIEŁDY KOLEKCJONERSKIE

Po spowodowanej pandemią przerwie, ZDK znów organizuje giełdy kolekcjonerskie. Odbývają się raz w miesiącu.

Zorganizowano je m.in. 1 lutego, 6 marca, 3 kwietnia, 1 maja. Kolejne planowane są w każdą pierwszą niedzielę miesiąca.

## MAJÓWKA Z ZDK

ZDK przygotował szereg atrakcji z okazji długiego majowego weekendu.

Z okazji Dnia Flagi (2 maja) na Rynku Wodnym w Zamościu odbyły się plenerowe warsztaty edukacyjno-plastyczne, wprowadzające w świat heraldyki. Ich uczestnikami były dzieci.

Były także pokazy, łączące żonglerkę, iluzję i akrobatykę powietrzną w wykonaniu Fundacji Sztukmistrze, a wieczorem na Rynku Wielkim odbył się pokaz Teatru Ognia Utopia „Show must go on!”.

W Dzień Flagi RP w Galerii Nadszaniec otwarto wystawę, połączoną z wręczeniem medali i nagród II Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego „Obiektyw na flagę”.

Z kolei 3 maja w ZDK koncert „Witaj majowa jutrenko” dał Zespół Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna”. W programie znalazły się polskie tańce narodowe i regionalne.



## PIĘKNIE RECYTOWALI

W kwietniu w ZDK odbyły się eliminacje powiatowe 67. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego.

Komisja konkursowa w turnieju „Teatr jednego aktora” nagrodę i nominację do przeglądu wojewódzkiego w Lublinie przyznała Alicji Stankiewicz (Fundacja Banina, reżyser: Bartłomiej Miernik). W turnieju recytatorskim nagrodę i nominację do przeglądu wojewódzkiego otrzymała Klaudia Zubała (ZDK, instruktorka: Diana Maciąg). W turnieju „Wywiedzione ze słowa” – Kamil Sulima.

## STABAT MATER

Na koncert Symfoniczny „Stabat Mater” 10 kwietnia zaprosiła Orkiestra Symfoniczna im. K. Namysłowskiego w Zamościu. Wystąpili także: Natalia Niemen, Justyna Kowynia, Chór z Siedlec i „Ale Cantare” z Płoskiego.

## TYSIĄC ŻURAWI

29 kwietnia podsumowano trwającą przez kilka miesięcy akcję, której pomysłodawcą był Zamojski Dom Kultury „Szczęście podaj dalej”. Dzięki niej na Oddziale neonatologicznym Szpitala im. Jana Pawła II w Zamościu pojawiło się 1000 żurawi, zrobionych z papieru techniką origami.

W akcję zaangażowali się: Szkoła Podstawowa w Białowoli, państwo Ewa i Jarosław, Przedszkole Miejskie nr 5 w Zamościu, Ola Ożóg, Szkoła Podstawowa nr 7 z Oddziałami Integracyjnymi w Zamościu, Szkoła Muzyczna Yamaha Zamość, Przedszkole i Żłobek Ziarenko w Zamościu, Szkoła Podstawowa im. Marii Dąbrowskiej w Jarosławcu, Szkoła Podstawowa w Werbkowicach, 57 ZD Harcerska im. Stefana Milera „Orleń” Hufiec ZHP Zamość, Szkoła Policealna Medyczne Studium Zawodowe w Zamościu, Szkoła Podstawowa nr 6 im. Szymona Szymonowica w Zamościu, GOK Wysokie, Koło Gospodyń Wiejskich w Wysokiem, Stowarzyszenie „Wysokie nad Łabuńką” w Wysokiem, Szkoła Podstawowa im. Dzieci Zamojszczyzny w Sitańcu, Szkoła Podstawowa im. Jana Króla w Nieliszu, „Białe Orły” 12 ZD Harcerska, Szkoła Podstawowa nr 10 w Zamościu, Dzienny Dom „Senior +” w Krasnobrodzie, PSONI Koło w Zamościu, Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom Niepełnosprawnym „Krok za Krokiem” w Zamościu, Przedszkole Miejskie nr 12 w Zamościu, Szkoła Podstawowa nr 9 im. Tadeusza Kościuszki w Zamościu, Szkoła Podstawowa im. Juliusza Słowackiego w Sułowie (Punkt Przedszkolny), Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna im. J. Zamojskiego w Zamościu, ZSP nr 4 w Zamościu, „Figielkowo”, Liceum Ogólnokształcące Centrum Szkół Mundurowych Zamość, Klub Senior z Wigorem przy Ośrodku Sportu i Rekreacji w Zamościu, Klub Aktywnego Seniora „Magiczny Ogród”, Młodzieżowy Dom Kultury w Zamościu, Zespół Szkoły Podstawowej i Przedszkola w Kalinowicach, „Okraglak” Zamość, Szkoła Podstawowa nr 8 W Zamościu, SP Poniatowa, Szkoła Podstawowa nr 3 im. Elizy Orzeszkowej w Zamościu, Świetlica Rewalidacyjno-Rehabilitacyjna w Bródku, Emilia Jakubczak, Zuzanna Lichota, OSiR Zamość, Szkoła Podstawowa w Lipsku, Przedszkole Integracyjne Zamość, Hufiec Zamość im. Dzieci Zamojszczyzny, Zamojskie Szkoły Społeczne, Klub 3 Zamojskiego Batalionu Zmechanizowanego w Zamościu, Szkoła Podstawowa w Sułowie, Klub Malucha „Niebieski Domek”, Przedszkole Miejskie nr 13 z Oddziałami Integracyjnymi, Szkoła Podstawowa w Wysokiem, Klub Aktywnego Seniora w Zamościu.

## PALCEM PO MAPIE

Gośćmi kwietniowego spotkania podróżniczego „Palcem po mapie. Sudan i Egipt”, które odbyło się w ZDK, byli Ola i Bartek z THEVAGABOND.PL, którzy odbyli w ub. roku dwumiesięczną podróż po Afryce.

Byli w Sudanie, Egipcie, na Saharze, Pustyni Arabskiej, odwiedzili oazę w pobliżu Libii, pływali po Nilu.

Spotkania z podróżnikami są częścią projektu „Za horyzont wyobraźni”, realizowanego w ramach Miejskiego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych na 2022 r.

### KIERMASZ WIELKANOCNY

W Niedzielę Palmową (10 kwietnia), po dwóch latach przerwy związanej z pandemią koronawirusa, na Rynku Wielkim w Zamościu odbył się 44. Kiermasz Wielkanocny. Dopisała zarówno pogoda, jak i kupujący.

Podczas Kiermaszu podsumowany został 45. Konkurs na Palmę i Pisanek Wielkanocną.

W konkursie wzięło udział 22 twórców z terenu Zamojszczyzny.

Prace oceniali: Andrzej Urbański – zastępca dyrektora Muzeum Zamojskiego (przewodniczący), Katarzyna Ufnar – Biuro Zarządu Głównego STL, Paweł Onochin – Biuro Zarządu Głównego STL, Dariusz Łukasik – instruktor plastyki, Zamojski Dom Kultury i Agnieszka Olech – instruktor, Zamojski Dom Kultury.

W kategorii tradycyjnej twórczości ludowej za pisanki tradycyjne dwie pierwsze nagrody otrzymały Katarzyna Zygmunt z Korytkowa Dużego i Monika Molska z Szychowic; trzy drugie nagrody: Alfreda Urbańska z Hrubieszowa, Agata Zygmunt z Korytkowa Dużego i Jagoda Pawlos z Korytkowa. Trzecia nagroda przypadła Annie Swaczynie z Ruszowa.

Pierwszą nagrodę za palmy tradycyjne dostała Krystyna Sioma z Dąbrowy Tarnawackiej; trzy drugie: Katarzyna Zygmunt z Korytkowa Dużego, Leokadia Pomarańska z Płoskiego i Elżbieta Wróbel z Płoskiego. Trzecia nagroda przypadła Helenie Greli z Hutkowa.

Nagroda specjalna za rzeźby trafiła w ręce Leonarda Łozy z Niewirkowa.

W kategorii współczesnej twórczości artystycznej pierwszą nagrodę za pisanki artystyczne dostała Barbara Greszta z Soch, drugą Monika Molska z Szychowic, trzecią Izabela Kalenowska z Zamościa.

Nagrody zostały ufundowane przez prezydenta Miasta Zamość Andrzeja Wnuka, starostę zamojskiego Stanisława Grzeskę i wójta gminy Zamość Ryszarda Gliwińskiego.

Podczas kiermaszu wystąpiły zespoły ludowe: Roztoczanki, Wesołe Gosposie i Zaburzanki.

Organizatorami 45. Konkursu i 44. Kiermaszu Wielkanocnego byli: Zamojski Dom Kultury, Muzeum Zamojskie i Stowarzyszenie Twórców Ludowych Oddział w Zamościu.



### POSMAK PUSTYNI

W kwietniu w Galerii Fotografii Ratusz w Zamościu prezentowana była wystawa Andrzeja Bąka pt. „Namibia. Posmak pustyni”, zorganizowana przez Zamojskie Towarzystwo Fotograficzne.

To fotograficzna prezentacja wrażeń z dwutygodniowej wyprawy po Namibii, jaką autor odbył w styczniu 2021 r.

Andrzej Bąk to członek Zamojskiego Towarzystwa Fotograficznego od 1972 r. W 1987 r. został przyjęty w poczet członków rzeczywistych Związku Polskich Artystów Fotografików.

Wystawa w „Ratuszu” została zorganizowana z okazji jubileuszu pracy artystycznej.

### KONCERT SYMFONICZNY

Orkiestra Symfoniczna im. K. Namysłowskiego w Zamościu 29 kwietnia dała Koncert Symfoniczny.

Dyrygował Tadeusz Wicherek, a na fortepianie zagrał Paweł Kowalski. W programie znalazły się utwory Fryderyka Chopina i Josepha Haydna.

### UKOJENIE

Wystawę malarstwa Magdaleny Gedroyć zatytułowaną „Ukojenie” prezentowano w kwietniu w Centrum „Synagoga” w Zamościu. Artystka przedstawiła tytułowe „Ukojenie” w codziennym życiu, związki człowieka z naturą i przestrzenią.

Autorka mieszka i tworzy na Roztoczu. Jest absolwentką zamojskiego Plastyka i Wydziału Artystycznego UMCS. Zajmuje się malarstwem olejowym i akwarelowym.

### DYPLOM

„Dyplom 2022” – wystawa prac dyplomowych uczniów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu prezentowana była w kwietniu w BWA Galerii Zamojskiej.

Można było obejrzeć na niej dzieła uczniów, kończących kierunki: ceramikę artystyczną, projektowanie graficzne, snycerstwo oraz tkaninę artystyczną.

### DZIAŁO SIĘ 2021

Pod koniec marca w ZDK otwarto wystawę, podsumowującą działalność Zamojskiej Grupy Fotograficznej – Grupy Twórczej w 2021 r.

Grupie, mimo pandemii, udało się zorganizować 15 wystaw (indywidualnych i zbiorowych), VII Przegląd Fotografii Zamojskiej, dwa konkursy fotograficzne (I Ogólnopolski konkurs fotograficzny „Obiektyw na flagę” i „Fotografia Miesiąca”) oraz I Ogólnopolski Plener Fotograficzny „Roztocze-2021”.



## DLA DZIECI Z UKRAINY

ZDK w marcu rozpoczął cykl zajęć artystyczno-sportowych dla dzieci z Ukrainy, które znalazły się w mieście po wybuchu wojny w ich kraju.

Były one jednym z elementów programu, przygotowanego dla małych uchodźców przez koalicję sześciu miejskich podmiotów. Oprócz ZDK, w skład koalicji weszły: Książnica Zamojska im. Stanisława Kostki Zamoyskiego, OSiR Zamość wraz z Zamojskim Klubem Karate Tradycyjnego Renesans, Młodzieżowy Dom Kultury w Zamościu oraz Orkiestra Symfoniczna im. Karola Namysłowskiego w Zamościu.

Instytucje zorganizowały m.in. zajęcia artystyczne, muzyczne, edukacyjne, ruchowe. Zajęcia taneczne dla dzieci z Ukrainy zorganizował ZPiT Zamojszczyzna. Z kolei CKF „Stylowy” zorganizował darmowe projekcje filmowe bajek dla dzieci z Ukrainy. Zamojski Klub Szachowy razem z Zamojskim Domem Kultury zorganizowały otwarty turniej szachowy „Sercem z Ukrainą”.

## WSZYSTKO DLA PAŃ

Koncert z okazji Dnia Kobiet „Wszystko dla pań” 6 marca dał ZPiT „Zamojszczyzna”.

## RECYTACJE Z DYNAMITEM

Dwudzieste Drugie Spotkania Recytatorskie „Recytacje z Dynamitem” odbyły się wyjątkowo w marcu, a nie w grudniu, a wybrane teksty prezentowano w formie dialogów w duetach. Wykonawcy interpretowali dzieła Samuela Becketta i Alice Munro.

Występy oceniali: Joanna Słupska-Maron, Agnieszka Osęła i Kamil Sulima.

Trzy równorzędne nagrody otrzymały: Ewa Bajaka i Marta Słomianowska, Marta Słomianowska i Barbara Czapiga-Drohomirecka, Wiktoria Monastyrka i Maria Wojtyna.

Dwa równorzędne wyróżnienia otrzymali: Piotr Kidybiński i Klaudia Zubała, Wiktoria Opalska i Wiktor Adamczuk.



## SYMFONIA WIOSENNA

„Symfonia Wiosenna” – tak zatytułowany koncert 4 marca zorganizowała Orkiestra Symfoniczna im. K. Namysłowskiego. W programie znalazły się utwory Giacomo Pucciniego, Jana A. Maklakiewicza i Roberta Schumanna. Na skrzypcach zagrał Jarosław Nadrzycki, a dyrygował Bartosz Żurkowski.

## SYMBOL SYSTEMU

Zamojskie Towarzystwo Fotograficzne prezentowało w marcu w Galerii Fotografii Ratusz wystawę zdjęć Alicji Przybyszowskiej „Symbol Systemu”.

Autorka pokazała budowle i obiekty modernistyczne z obszaru Polski, Słowacji i krajów byłej Jugosławii.

Wystawa odbyła się pod honorowym patronatem Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej Stowarzyszenie Twórców.

## OBLICZA GRAFIKI

„In Memoriam. Oblicza zamojskiej grafiki” – pierwszą z cyklu wystaw, poświęconych zmarłym w ostatnich latach artystom zamojskiego środowiska plastycznego, zorganizowała w marcu BWA Galeria Zamojska. Pokazano na niej prace Romana Muchy (1934-2017) z Tomaszowa Lub. i Roberta Znajomskiego (1968-2021) z Hrubieszowa.

## SYMFONICZNIE W KOŚCIELE

W Symfonicznym Koncercie Organowym 25 marca, w kościele Franciszkanów wystąpiła Orkiestra Symfoniczna im. K. Namysłowskiego w Zamościu, a na organach zagrał Roman Perucki, profesor gdańskiej Akademii Muzycznej, I organista Katedry Oliwskiej, dyrektor naczelny Polskiej Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku.

Orkiestrą dyrygował Tadeusz Wicherek.

## JAN ZAMOYSKI

„Jan Zamoyski. Polityk, wódz i mąż stanu w złotym wieku dziejów Polski” – tę wystawę, zorganizowaną w 480. rocznicę urodzin założyciela Zamościa, można od marca oglądać w zamojskim „Arsenale”.

Na wystawie prezentowana jest ikonografia, dotycząca Rzeczypospolitej i Europy przełomu XVI i XVII w. Zobaczymy też m. in. broń z epoki, medale, starodruki itd.

Ekspozycje pochodzą ze zbiorów: Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Muzeum Zamojskiego w Zamościu, Muzeum Fortyfikacji i Broni Arsenał i kolekcji prywatnych. Kuratorem wystawy jest Mirosław Bańkowski.

## FOTOGRAFIA MIESIĄCA

Konkurs fotograficzny Fotografia Miesiąca 2021 wygrała Anna Tabaka z fotografią pod tytułem „Najstarsza z najmłodszym”.

Prace oceniali: Stanisław Orłowski, Tadeusz Adamczuk i Mirosław Chmiel.

Wystawa pokonkursowa była prezentowana w lutym w ZDK.

## PIASEK W ZDK

2 lutego w Zamojskim Domu Kultury koncert dał jeden z najbardziej znanych polskich wokalistów, juror w telewizyjnym „The Voice of Poland” Andrzej Piaseczny „Piasek”. Artysta zaśpiewał swoje największe hity.

## ROMANTYCZNIE

Walentynkowy koncert „Romantic” Sergio Bettasa odbył się 13 lutego w Zamojskim Domu Kultury.

Włoski tenor, któremu towarzyszyła polska skrzypaczka Ilona Perz-Golka, zaśpiewał najpiękniejsze przeboje muzyki rozrywkowej, m.in. Elvisa Presleya, Eltona Johna, Ennio Morricone, Franka Sinatry.

## POZYTYWNE PIOSENKI

Koncert karnawałowy „Pozytywne piosenki” 5 lutego dała Orkiestra Symfoniczna im. K. Namysłowskiego. Najpiękniejsze polskie piosenki zaśpiewali: Sylwia Przetak, Sylwia Banasik, Kamil Zięba i Jarosław Oberbek.

## KAWA CZY HERBATA?

„Kawa czy herbata? Archeologiczne świadectwa konsumpcji napojów w dawnym Gdańsku” – to tytuł wystawy, prezentowanej w Muzeum Zamojskim w Zamościu.

Z wystawy można się było dowiedzieć, co pili dawni gdańszczanie (to m.in. stąd, jako miejsca styku różnych kultur, rozchodziły się nowinki i mody), jakich naczyń do tego używali, poznać ich zwyczaje i rozmaite historie, związane z piciem napojów.

Na wystawie można było zobaczyć 155 najróżniejszych naczyń i przedmiotów do przechowywania, serwowania, picia oraz transportu napojów (także do wody, czekolady, piwa, wina). Pochodzą ze zbiorów Muzeum Archeologicznego w Gdańsku.

Niejako suplementem do tej wystawy była ekspozycja malarstwa Zofii Kulaszyńskiej-Couret (1909- 1995) – zamościanki, która kształciła się w Warszawie, a potem przeniosła do Paryża. Tam uczyła się w pracowni jednej z najważniejszych polskich malarek, Olgi Boznańskiej. Po II wojnie światowej odbyła kilkunastoletnią podróż po świecie, odwiedzając m.in. Kamerun, Antyle, Wybrzeże kości Słoniowej, a więc kraje, w których uprawia się kawę, herbatę i kakao.

## MALARSTWO KRYSTYNY GŁOWNIAK

Na przełomie lutego i marca w BWA Galerii Zamojskiej można było oglądać malarstwo Krystyny Głowniak.

Autorka to absolwentka UMCS, KUL i ASP w Krakowie. Studia podyplomowe odbyła w Katedrze Intermediów pod kierunkiem prof. Zbigniewa Bajka. Pełniła funkcję dyrektora Zespołu Szkół Plastycznych im. C.K.Norwida w Lublinie, nauczwała rysunku i malarstwa.

Jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków w Krakowie oraz Kazimierskiej Konfraterni Sztuki, Stowarzyszenia Wspólnota Polska.

Posiada tytuł Zasłużonej dla Kultury Polskiej.

## KONCERT WALENTYNKOWY

Koncert Walentynkowy zorganizowała 11 lutego Orkiestra Symfoniczna im. K. Namysłowskiego w Zamościu. Gościem specjalnym był Konstanty Wileński, znany kompozytor, pianista i jazzman.

## POSZUKUJĄC STRACONEGO CZASU

Zamojskie Towarzystwo Fotograficzne w lutym w Galerii Fotografii Ratusz zorganizowało wystawę „W poszukiwaniu straconego czasu”, której autorami byli Zuzanna Szarek oraz Andri Snær Magnason.

Wystawa poświęcona była teraźniejszości oraz przyszłości Ziemi.

## ILUSTRACJE DLA DZIECI

„Polska ilustracja dla dzieci” – tak zatytułowaną wystawę prezentowano do końca lutego w BWA Galerii Zamojskiej.

Kolekcja ilustracji z zamojskiej BWA jest ogromna: liczy obecnie ok 3,4 tys. dzieł – i słynna w całej Polsce. Prace, które do niej trafiły, powstały m.in. podczas słynnych plenerów ilustratorskich, organizowanych przez galerię.

„Na wystawie zaprezentowane zostały najciekawsze i najwartościowsze prace, wybrane z zamojskiej kolekcji ilustracji. Autorami prac są wybitni polscy ilustratorzy, współtwórcy tzw. polskiej szkoły ilustracji” – zapraszał do zwiedzania dyrektor placówki, Jerzy Tyburski.

Na ekspozycji pokazano prace m.in. takich autorów, jak Michał Bylina, Antoni Boratyński, Elżbieta Gaudasińska, Jerzy Flisak, Stasys Eidrigevicius, Bohdan Butenko, Krystyna Michałowska, Kazimierz Mikulski, Wiesław Majchrzak, Elżbieta i Marian Murawscy, Olga Siemaszko, Janusz Stanny, Anna Stylo-Ginter, Andrzej Strumiłło, Teresa Wilbik, Józef Wilkoń, Zdzisław Witwicki.

## POLACY W BITWIE O WIELKĄ BRYTANIĘ

Muzeum Fortyfikacji i Broni Arsenał do końca marca prezentowało wystawę „Polacy w bitwie o Wielką Brytanię”.

Ekspozycja zrealizowana została we współpracy z Oddziałowym Biurem Edukacji Narodowej IPN w Lublinie. Przedstawiono na niej najistotniejsze informacje o polskim wkładzie w pierwsze strategiczne zwycięstwo alianckie w II wojnie światowej.

Zwiedzający mogli obejrzeć m.in. broń z tamtych czasów, prezentowany był też mundur Henryka Kwiatkowskiego, wielokrotnie odznaczonego pilota Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii, który przed wojną mieszkał w Zamościu. Ekspozycję dopełniały modele samolotów alianckich i niemieckich z tego okresu.

Wystawę – w formie plansz – można oglądać na stronie internetowej placówki.

## ZDK DLA WOŚP

30 stycznia odbył się 30. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W ZDK urządzone zostały: kawiarenka ze słodkościami, kiermasz z serduszkami pełen orkiestrowych gadżetów oraz kącik zdrowia i urody, zorganizowany przez Szkołę Policealną Medyczne Studium Zawodowe w Zamościu.



Po południu odbył się koncert, w którym wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna”.

Podczas koncertu można było wziąć udział w zabawie, którą poprowadziła Agata Korcz-Rozłowska.

### KOLĘDY CAPELLI

Koncert kolęd średniowiecznych i renesansowych dał pod koniec stycznia Zespół Muzyki Dawnej „Capella all’ Antico”. Grupa koncertowała w Katedrze Zmartwychwstania Pańskiego i św. Tomasza Apostoła w Zamościu.

### ZIMOWE FASCYNACJE

„Zimowe Fascynacje” – tak zatytułowaną wystawę fotografii Bogdana Cabaja zorganizowały w styczniu i lutym Hotel Zamojski, Stowarzyszenie Kultura dla Zamościa, Zamojski Dom Kultury i Zamojska Grupa Fotograficzna GT.

Bogdan Cabaj dyplom mistrza fotografii uzyskał w 1979 r. Pracował jako fotoreporter w redakcji „Tygodnika Zamojskiego”, współtworzył „Przegląd Kresowy” i „Kronikę Zamojską” (obecnie „Kronika Tygodnia”).

W 1992 r. założył własną Agencję Fotograficzno-Wydawniczą SPEKTRUM-PRESS. Od 1979 r. działa w Zamojskiej Grupie Fotografików, od 2014 r. w Zamojskiej Grupie Fotograficznej GT. Od 2020 r. jest członkiem nadzwyczajnym Fotoklubu RP Stowarzyszenia Twórców.

### NOWOROCZNY TURNIEJ SZACHOWY

I Otwarty Noworoczny Turniej Szachowy odbył się w połowie stycznia w ZDK.

W zawodach wzięło udział 45 szachistów reprezentujących: MDK Zamość, Zamojski Klub Szachowy, Szkołę Podstawową Teresopol Kukiełki, Szkołę Społeczną Zamość oraz Klub Szachowy Jantar Gdańsk. I miejscem zajęł Bartosz Pawelec (Klub Szachowy Jantar Gdańsk), II Bartosz Ożóg (MDK Zamość), III Zbigniew Makowiecki (Zamość).

Organizatorami turnieju byli: Zamojski Dom Kultury, Zamojski Klub Szachowy, Muzeum Szachy Świata Zamość.



### FERIE Z ZDK

ZDK zorganizował na ferie dla młodszych dzieci zajęcia sensoryczne „Ja to czuję – FAKTURA”. Starsze mogły wybierać spośród: warsztatów projektowania planszówek, interaktywnego warsztatu o uczuciach, kulturalnej wycieczki do Japonii, warsztatu indiańskiego i edukacyjno-plastycznego KICI KICI.

W ramach ferii odbył się także „Familiijny bal maskowy”.

Starsi zostali zaproszeni, z okazji walentynek, na „Kulturalną randkę”.

### KULTURALNY AFISZ ARCHIWALNY

W styczniu w ZDK prezentowana była wystawa archiwalnych afiszy Powiatowego (1964-1975) i Wojewódzkiego (1975-1999) Domu Kultury.

W archiwum zakładowym ZDK zachowały się cenne afisze wydarzeń kulturalnych z epoki, która już minęła.

### KOLĘDY NAMYSŁOWIAKÓW

Koncert kolęd 6. stycznia w kościele oo. Franciszkanów w Zamościu dała Orkiestra Symfoniczna im. Karola Namysłowskiego. Dyrygował Tadeusz Wicherek, zaśpiewali: Barbara Rabiega, Elżbieta Kozyra, Dariusz Sobczak oraz Tomasz Nadolski.

W programie znalazły się tradycyjne, znane, polskie kolędy i pastorałki w opracowaniu m.in. Józefa Przytuły.

### ANDALUZJA

W Galerii Nadszaniec w Zamościu zimą można było oglądać wystawę zdjęć Katarzyny Sachajko, która pokazała Andaluzję, malowniczą krainę w południowej Hiszpanii.

### POECI CZASU WOJNY

„Poeci czasu wojny” – wystawę, zorganizowaną z okazji 100. rocznicy urodzin Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i Leona Zdziśława Strońskiego zorganizowało Muzeum Fortyfikacji i Broni Arsenał.

Można ją także obejrzeć on-line, na stronie internetowej placówki.

### TYSIĄC LAT W NASZYJNIKACH

Muzeum Zamojskie zimą zorganizowało wystawę „1000 lat w naszym regionie”. Obok naszyjników projektu Anny Orskiej, zrobionych m.in. z tysiącletniego drewna, można było na niej podziwiać biżuterię dawnych mieszkańek naszego regionu: od epoki kamienia, po wczesne średniowiecze.

### MARTWA NATURA

W Galerii Fotografii „Ratusz” w styczniu prezentowana była wystawa zdjęć „Martwa natura”. Autorzy to: Andrzej Bąk, Diana Berdak, Sławomir Borysz, Paweł Czop, Alicja Dudzińska, Katarzyna Gondek, Wojciech Kapuściński, Anna Kwiatkowska, Renata Kwiatkowska-Gnyp, Tomasz Kwiatkowski, Kinga Magryta, Stanisław Orłowski, Andrzej Pogudź, Bogusław Pupiec, Wojciech Rycay, Marek Rys, Karolina Semczuk, Waldemar Siatka oraz Dariusz Szopa.

## PREZENTACJA

W styczniu w ZDK można było oglądać wystawę „Prezentacja” Grupy Twórczej „Kontrast”, w której skład wchodzi: Stanisław Orłowski, Henryk Szkutnik, Waldemar Siatka, Tadeusz Adamczuk, Elżbieta Gny, Janusz Kapecki i Mirosław Chmiel.

Natomiast w BWA Galerii Zamojskiej prezentowana była ekspozycja „10 lat sympozjum naukowo-artystycznego w Krzemieńcu”.

## PORTOWE OBRAZKI

Galeria Fotografii Stylowy zorganizowała na przełomie stycznia i lutego wystawę zdjęć Andrzeja Zembika „... portowe obrazki ...”. Zorganizowało ją Zamojskie Towarzystwo Fotograficzne.

## URODZINY LEŚMIANA

„Urodziny Leśmiana” – tak zatytułowany koncert karnawałowy zorganizowała pod koniec stycznia Orkiestra Symfoniczna im. K. Namysłowskiego w Zamościu pod dyktando Tadeusza Wicherka.

Z Namysłowianami zaśpiewali Katarzyna Dondalska, artystka koncertująca po całym świecie, m.in. w USA i Adam Zdunikowski (tenor) – czołowy artysta największych scen operowych Polski i Europy, solista Teatru Wielkiej Opery Narodowej w Warszawie.

W programie znalazły się utwory, które Leśmian mógł słyszeć za życia.

## NAMYSŁOWIACY POD SKRZYDŁAMI MINISTERSTWA

Orkiestra Symfoniczna im. Karola Namysłowskiego w Zamościu – najstarsza w Polsce orkiestra symfoniczna, przez przynajmniej 3 kolejne lata będzie objęta wsparciem finansowym Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ministerstwo będzie, obok Miasta Zamość, organem prowadzącym instytucji.

Umowa, jaką minister kultury i wicepremier Piotr Gliński podpisał z prezydentem Zamościa, Andrzejem Wnukiem, obowiązuje do końca 2024 r.

Zgodnie z nią, ministerstwo przez 3 kolejne lata będzie dotować działalność Orkiestry kwotą nie mniejszą niż 800 tys. zł rocznie, a miasto Zamość – ok. 3,9 mln zł.

## WOLONTARIAT W BIBLIOTECE

„Nie możemy pomóc każdemu, ale każdy może pomóc komuś” – podążając za tym przesłaniem, w 2018 r. w Książnicy Zamojskiej w Zamościu został powołany Klub Wolontariatu.

Samo słowo „wolontariat”, według definicji Centrum Wolontariatu w Polsce, to dobrowolna, bezpłatna, świadoma działalność na rzecz innych, wykraczająca poza związki rodzinno-koleżeńsko-przyjacielskie. Każdy może zostać wolontariuszem, bez względu na płeć, rasę, narodowość, wyznanie, przekonania polityczne, wiek czy stan zdrowia. Takie działania dla społeczeństwa dają szansę wykorzystania własnych predyspozycji i doświadczeń w nowych dziedzinach oraz możliwość zawarcia dłuższych przyjaźni.

Biblioteka ofertę wolontariatu skierowała do młodzieży w wieku 14 lat i więcej oraz osób starszych, należących do działającej w murach naszej instytucji Grupy Senioralnej.

W ubiegłych latach wolontariusze chętnie uczestniczyli w życiu biblioteki, biorąc udział w czytelniczych akcjach oraz angażując się w obsługę wydarzeń edukacyjno-kulturalnych. W ramach wolontariatu młodzież podczas wakacji pomagała bibliotekarzom w prowadzeniu zajęć dla najmłodszych. Wolontariusze aktywnie uczestniczyli w organizowanych przez Książnicę Zamojską przedsięwzięciach: spektaklu teatralnym „Romeo i Julia”, Kiermaszu Książki Używanej, Letniej Czytelni Książki i Prasy, głośnym czytaniu literatury włoskiej „Pod włoskim niebem: Sycylia, Toskania, Rzym”, spotkaniach „Katyń – zachować w pamięci” oraz „Wczoraj, dziś i jutro Zamościa”.

Młodzież z Klubu Wolontariatu również służyła pomocą w czasie wydarzeń kulturalnych (Wędrujące Estrady, Noc Bibliotek, Narodowe Czytanie) oraz podczas odbywających się w Zamościu Targów Edukacyjnych. Pasjonaci książek i dyskusji na ich temat, spotykali się na „Rozmowach o książce i nie tylko”, prowadzonych przez pracowników Książnicy Zamojskiej.

Również Grupa Senioralna angażowała się w życie biblioteki, biorąc udział w jej działalności, m.in. w spotkaniach organizowanych w ramach akcji „Czytanie łączy pokolenia”. Seniorzy czytali bajki i wiersze dzieciom z zamojskich przedszkoli, włączali się w zabawy ruchowe i prace plastyczne, jednocześnie tworząc wzajemne, pełne ciepła relacje międzypokoleniowe. Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży, jako inicjator wielu akcji promujących czytelnictwo, zaprosiła osoby starsze jako wolontariuszy do udziału w cyklu edukacyjnych spotkań „Rodzinna Rewia Kreatywności”. Swoją obecność aktywni seniorzy zaznaczyli również podczas III Ogólnopolskiego Czytania „Jeżycjady” Małgorzaty Musierowicz. Osoby należące do Klubu Wolontariatu uczestniczyły w różnych projektach prowadzonych przez bibliotekę, w jej życiu i pracy, w organizacji wystaw, spotkań czy happeningów. Ich działalność przyczyniła się do promowania idei wolontariatu oraz biblioteki jako miejsca otwartego i przyjaznego dla wszystkich.

Wolontariuszem może zostać każdy, kto ukończył 14 lat, dysponuje wolnym czasem, jest osobą otwartą, życzliwą, punktualną i odpowiedzialną, ma chęć do pracy, czuje potrzebę podzielenia się swoimi pasjami, pragnie zrobić coś dla lokalnej społeczności i jest otwarty na nowe wyzwania.

Działalność wolontariuszy Książnicy Zamojskiej w 2020 r. została zawieszona ze względu na pandemię. W chwili obecnej pragniemy wznowić aktywność bibliotecznego Klubu Wolontariatu. Zapraszamy do współpracy. Wszelkich informacji udziela: Książnica Zamojska, Dział Książki Mówionej i Zbiorów Multimedialnych, pok. nr 1, tel. (84) 627 11 54, w. 28, mail: mediateka@biblioteka.zamosc.pl

Magdalena Prędkiewicz, Książnica Zamojska





Rafał Korban, „Flaga”



Krzysztof Zając, „Konkordat”



Artur Ostafin, bez tytułu



Monika Stachnik-Czapla, „Nie gniewaj się na mnie Polsko”



Katarzyna Gritzmann, bez tytułu

„Obiektyw na flagę” – wystawę pokonkursową II Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego pod takim samym tytułem można było oglądać w maju w Galerii Nadszaniec (Zamość ul. Łukasińskiego 2). Na wystawie prezentowane były zdjęcia zwycięzców konkursu: Moniki Stachnik-Czapli z Krakowa (Złoty medal Fotoklubu RP), Katarzyny Gritzmann ze Starachowic (Srebrny medal Fotoklubu RP) i Wiesława Jabłońskiego z Zamościa (Brązowy medal Fotoklubu RP), wyróżnionych: Marka Bednarza z Koniakowa i Artura Ostafina z Bierunia, laureatów nagród specjalnych: Krzysztofa Zająca z Kielc i Rafała Korbana z Warszawy oraz kilkudziesięciu innych fotografików, zakwalifikowanych do wystawy.



Zamojski  
Kwartalnik Kulturalny



Dofinansowano  
ze środków  
Starostwa Powiatowego  
w Zamościu